

Stanisław Chelchowski
— ziemianin, badacz,
publicysta

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 18

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2016

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

ul. Strażacka 5

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl

e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:

Robert Kolakowski

Korekta:

Alina Zielińska

Artur Falenta

Tom wydany przy wsparciu finansowym:

Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-49-7

ISSN 1733-0483

Biblioteka ZLM – Tom 35

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:

Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”

Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Miło mi, że i w tym roku, i to już po raz osiemnasty, mogę Państwu przekazać do rąk nowy numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Jak zwykle ten ukazujący się od 18 lat rocznik nosi swój tytuł – od wiodącego tematu, wywodzącego się przeważnie od ważnego twórcy kultury, najczęściej literata, który ma związki z Północnym Mazowszem (do tej pory periodyk był poświęcony Zygmuntowi Krasińskiemu, Aleksandrowi Świętochowskiemu, Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Marii Konopnickiej, Marii Skłodowskiej-Curie, powstańcom-literatom styczniowym, Bolesławowi Biegasowi, Zuzannie Morawskiej i innym). W tym roku pismo – oraz jego pierwszy rozdział – nosi tytuł **Stanisław Kostka Anastazy Chelchowski – ziemianin, badacz, publicysta**. A to z okazji przypadającej w tym roku 150. rocznicy urodzin (w pobliskim Chojnowie, gm. Czernice Borowe) tego mało znanego ziemianina pozytywisty. Poświęciliśmy jemu kilka tekstów – badawczych, eseistycznych i poetyckich – na kilkudziesięciu pierwszych stronach naszego pisma. Dzięki temu będą Państwo mogli poznać niezwykle aktywne życie Stanisława Chelchowskiego oraz przeanalizować działalność i pasję twórcze tej ważnej dla naszego regionu postaci.

Stanisław Kostka Anastazy Chelchowski (1866-1907) był nie tylko światłym ziemianinem, ale i działaczem społecznym, oświatowym, gospodarczym i politycznym; ponadto publicystą i badaczem (przyrodnikiem i etnografem). Po ojcu, Teodorze Chelchowskim herbu Lubicz i matce Julii z Obrębskich, odziedziczył majątki Chojnowo i Miłoszewiec Kmiecy. Otrzymał staranne wykształcenie – po szkole A. L. Pigłowskiego w Mławie, ukończył w Warszawie IV gimnazjum (1883) oraz Wydział Fizyko-Przyrodniczy Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1887, ze złotym medalem). Już w wieku czternastu lat rozpoczął współpracę z redakcją Słownika *Geograficznego Królestwa Polskiego*, opracowując kilka haseł. Później badał stosunki etnograficzne Mazowsza, szczególnie Kurpiów, publikując często wyniki swoich prac w periodykach. Najważniejszą pracą etnograficzną Chelchowskiego są *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*, zebrane w osobnym wydawnictwie biblioteki Wisły, jako tomy III i VI (1889-1890). Zawierają one 86 bajek spisanych w gwarze, z zachowaniem odrębności poszczególnych bajarzy i są one wysoko cenione także przez współczesnych badaczy folkloru polskiego (kilka z nich publikujemy). Chelchowski był też autorem paru broszur i licznych

artykułów popularyzujących wiedzę rolniczą, a także z dziedziny botaniki i mykologii (odkrył kilka gatunków grzybów, był autorem pierwszego w Polsce atlasu grzybów oraz bibliografii prac florystycznych i mykologicznych). Po śmierci ojca w 1891 r. objął prowadzenie majątku (ok. 430 ha). Nadal jednak był aktywny. Od 1900 r. kierował pracami sekcji rolnej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, był działaczem Macierzy Szkolnej, członkiem Rady Naukowej SGGW, krzewicielem wiedzy rolniczej wśród ziemian i włościan (przez pokazy hodowlane, wystawy, konkursy). W Miłoszewcu założył jedną z pierwszych w kraju rolniczą stację doświadczalną (1899). Był niezwykłym społecznikiem – organizował Towarzystwo Rolnicze Płockie (w latach 1901-1905 był pierwszym prezesem), Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Ciechanowie (1904), Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim (1907, pierwszy prezes). Z czasów studiów uniwersyteckich datuje się znajomość Stanisława Chełchowskiego z Romanem Dmowskim, który spędzał wakacje w Chojnowie (publikujemy odę, którą Dmowski napisał na cześć kolegi). W późniejszym czasie właściciel Chojnowa stał się aktywnym działaczem Ligi Narodowej oraz Narodowej Demokracji, współpracownikiem „Głosu”. Był też posłem z guberni płockiej do I Dumy Rosyjskiej w Petersburgu. Zmarł nagle, mając 41 lat, w drodze do Płocka, jadąc na zebranie Towarzystwa Rolniczego. Spoczywa w grobie rodzinnym we wsi Czernice Borowe, który jest pod opieką Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Poza częścią poświęconą Stanisławowi Chełchowskiemu, zapraszam też Czytelników „CZL” nr 18 na **Strony nasze**, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu (m.in. wiersze dwojga nowych członków ZLM: Marianny Olkowskiej i Józefa Budzińskiego).

Warto też zajrzeć na **Strony gościnne** naszego rocznika, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy (w sumie jedenaścioro, w tym czworo spoza kraju: z Belgii, Bułgarii, Litwy). Polecam szczególnie ciekawy dramat Bożeny Diemjaniuk z Augustowa *Inter/Pomiędzy*, a także poezję kilkorga poetów, w tym po raz pierwszy dwóch młodych „wilniuków”: Daniela Krajczyńskiego i Tomasza Tamosiunasa; ponadto Jerzego Plutowicza z Białegostoku i Pawła Mossakowskiego z Warszawy. Ważny jest również esej *Wiekopomne rozpacz Norwida* pióra Stanisława Stanika z Warszawy, który jak nikt wcześniej analizuje życie Cypriana Kamila Norwida pod kątem obciążenia, jakim w życiu poety była depresja.

Natomiast **Spotkania z Literaturą w Opinogórze**, które osiem lat temu zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romanizmu w Opinogórze – a ja miałam prowadzić je w nowym Dworze

Kraśińskich – są w tym numerze bardzo skromne. Odbywają się one teraz rzadko – w minionym roku udało się zorganizować tylko jedno, siedemnaste z kolei spotkanie. Było ono jednak niezwykle interesujące – z Sergiuszem Sterną-Wachowiakiem z Poznania, który przybył do Opinogóry po raz pierwszy i okazał się znakomitym rozmówcą i erudytą. Stąd w tym numerze znajdują Państwo jego wiersze oraz tekst mojego pióra i relację ze spotkania z tym ciekawym poetą, eseistą, prezesem ZG SPP.

Z kolei w rozdziale ***Laureaci naszych konkursów literackich*** prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z różnymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. W minionym roku konkursów odbyło się rekordowo dużo. I tak, znajdują Państwo najlepsze utwory z dwóch ostatnich edycji ogólnopolskich, trwających od wielu lat konkursów poezji: „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra, 2015) i „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk, 2016). Publikujemy także nagrodzone utwory w młodszym konkursie, też współorganizowanym przez ZLM – IX Mazowieckim Konkursie Literackim (Przasnysz, 2015) oraz w dwóch nowych: II Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego (Przasnysz 2016) oraz w zorganizowanym przez ZLM z okazji Roku Henryka Sienkiewicza w Polsce Konkursie Literacko-Historycznym „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu” (Ciechanów 2016, wspólnie z MBP w Płońsku, GBP w Bogatem i PCKiSz w Ciechanowie). Dzięki tym konkursom możemy zaprezentować naszym Czytelnikom dodatkowo bardzo ciekawe utwory, poezję i prozę, aż 21 poetów i prozaików z terenu całego kraju.

Kolejny rozdział ***Recenzje, opinie, wspomnienia*** omawia nowo wydane książki naszych literatów (Teresy Kaczorowskiej, Wiktora Golubskiego, Barbary Krajewskiej i Ryszarda Tarwackiego). Ponadto koleżanki (Bożenna B. Parzuchowska i Barbara Sitek-Wyrembek) oddały pięknie hołd naszej dwójce poetów, która w maju 2016 r. odeszła nagle na drugą stronę światła: Zeni Cieślak-Szymanik i Januszowi Dylewskiemu. Ten rok był wyjątkowo tragiczny dla ZLM, bo w lutym 2016 r. zmarł również Mieczysław Stusiński, o którym wspomnienie napisał sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski. Ponadto Janusz Termer wspomina wybitnego prozaika, zmarłego w 2012 r. Janusza Kraśińskiego. Pisarz ten wywodził się z pobliskiej kolebki rodu Kraśińskich – z Krasnego – i był gościem I Spotkania z Literaturą w Opinogórze. Termer napisał interesujący, wspomnieniowy esej o swojej znajomości z Januszem Kraśińskim, zresztą przy okazji nie tylko nim.

W ostatnim rozdziale ***Wydarzenia, Kronika*** staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym

życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są relacje z naszych imprez, m.in. jubileuszowej XX Ciechanowskiej Jesieni Poezji, Spotkań z Książką w Galerii B. Biegasa, ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, XII Międzynarodowego Festiwalu M. K. Sarbiewskiego, czy innych wydarzeń, zarejestrowanych krótko w *Kronice ZLM*. Jak Państwo widzą, staramy się w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” prezentować twórczość nie tylko naszych autorów. Pragniemy przekazywać literackie tradycje i odnotowywać najważniejsze wydarzenia w literaturze romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszycie poezję i prozę prezentuje rekordowa liczba autorów, bo aż... 56.

Warto jeszcze odnotować, że jest to siódmy z kolei numer wydany przez niezależny Związek Literatów na Mazowszu – wcześniej wydawaliśmy to pismo pod egidą Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który w 2009 roku przekształcił się w samodzielny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie.

Mam nadzieję, że osiemnasty numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, też Państwa zaciekaWi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Panu Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową w wydaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 roku przez miejscowych literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury – nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej, i nie tylko na Mazowszu. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” trafiają bowiem do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej wiernych czytelników i odbiorców w kraju, a także za granicą. Będąc w marcu 2016 r. na Uniwersytecie Havarda w Cambridge (USA) zajrzałam do biblioteki tej jednej z najlepszych w świecie uczelni. I oczom swoim nie mogłam uwierzyć... Oprócz większości moich autorskich książek znalazłam tam bowiem wszystkie numery... „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”! A więc warto je wydawać i warto pisać do naszego periodyku. Zapraszam na nasze łamy!

Teresa Kaczorowska

Sierpień 2016

STANISŁAW CHEŁCHOWSKI
– ZIEMIANIN, BADACZ,
PUBLICYSTA



Stanisław Chelchowski, ok. 1905 rok.

(portret olej, Krzysztof Miecznikowski)

Stanisław Chelchowski – ziemianin, badacz, publicysta

Stanisław Chelchowski z Chojnowa należał do najwybitniejszych osobowości polskiego życia społecznego i naukowego przełomu XIX i XX wieku. Osiągnął wybitną pozycję w tak odmiennych dziedzinach wiedzy, jak folklorystyka i nauka o grzybach (mykologia). Był organizatorem życia gospodarczego w Królestwie Polskim, działaczem oświatowym, politykiem, publicystą. Jako ziemianin drugiego pokolenia zawsze podkreślał, że należy do stanu rolniczego. W 2016 roku minęła 150. rocznica jego urodzin.

Urodził się 27 lutego 1866 roku w Chojnowie, w parafii Czernice Borowe. Pochodził ze znanego szlacheckiego rodu mazowieckiego herbu Lubicz. Na chrzcie w kościele parafialnym w Czernicach Borowych nadane mu zostały imiona Stanisław Kostka Anastazy. Jego ojciec, właściciel Chojnowa, Teodor Chelchowski (1825-1891), miał opinię dobrego i wymagającego gospodarza. Sam dawał najlepszy przykład obowiązkowości, gdy wstawał przed świtem i doglądał wszystkich prac przez cały dzień. Miał swoje słabości – namiętne palił

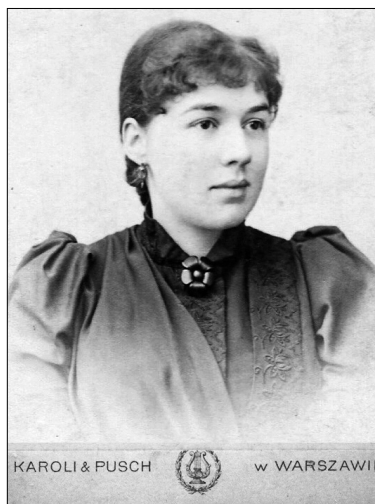


Stanisław Chelchowski ok. 1870.

cygara, nie uznawał natomiast gry w karty. W dworze chojnowskim nie było nawet stolików do kart, co w domach ówczesnej inteligencji było zjawiskiem raczej wyjątkowym¹.

Matka, Julia Chelchowska z Obrębskich (1829-1898) była osobą pobożną, wypełniała rolę żony i matki według najlepszych wzorów, a dla służby i otoczenia była najlepszą panią wiejskiego dworu. Potrafiła zachować niezależność i umiała bronić przed mężem swojego zdania i stanowiska. Była kobietą z silnym charakterem, ale w mężu widziała „głowę” rodziny.

Spośród rodzeństwa Stanisława Chelchowskiego niemal każde zaznaczyło się na polu badań naukowych i działalności społecznej. Maria (1854-1905) zaraz po ukończeniu pensji wyszła za mąż za Gustawa Śniechowskiego, właściciela majątku Śniechy z folwarkami w powiecie sierpeckim. Teodora (1856-



Jadwiga Chelchowska.

1917), żona lekarza Henryka Roupperta, zajmowała się etnografią, podobnie jak najmłodsza siostra Jadwiga (1868-1943), zamężna za Jakubem Tymoteuszem Milewskim z Rembówka. Brat Kazimierz (1858-1917) był lekarzem i społecznikiem, zasłużonym dla rozwoju higieny krajowej, także członkiem Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Stanisław Chelchowski nauki początkowe pobierał w Mławie. Następnie uczył się w Warszawie, w IV gimnazjum, tym samym, które wcześniej ukończył jego

¹ P. Kaszubowski, *Potężny w duchu i potężny w ciele. Opowieść o Stanisławie Chelchowskim*, Przasnysz 2007 r., s. 7.

brat. W czasie nauk szkolnych należał do tajnych organizacji samokształceniowych. Zarządzając zakonspirowaną uczniowską biblioteką nawiązał bliższą znajomość z redaktorem „Wędrowca”, Filipem Sulimierskim, który był jednym z wydawców *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Sulimierski właściwie ocenił zdolności chłopca; Stanisław w wieku niespełna czternastu lat rozpoczął współpracę z redakcją „Słownika”. Pierwszy tom z 1880 roku przyniósł dwa hasła sygnowane „St. Ch”: *Chojnowo* i *Czernice Borowe*, w tomie drugim (1881) można odnaleźć następne: *Dzielin*, *Garlino*, *Grójec* i *Grudusk*, w czwartym (1884) – *Klewki*, a po kilkuletniej przerwie, w tomie dziewiątym (1888) – *Pszczółki*. Były to miejscowości gmin Chojnowo i Grudusk, należących do sąsiadujących ze sobą powiatów przasnyskiego i ciechanowskiego. Hasła opracowane przez Chełchowskiego, oprócz szeregu danych na temat gruntów i zasiewów, podawanych z punktu widzenia przyszłego rolnika, zawierały również wątki historii i podań zaczerpniętych od miejscowych bazarzy. Tak na przykład w opisie Czernic napotykamy na lokalną wersję legendy o rogach jelenich (Chełchowski powróci do niej w 1893 roku na łamach „Wisły”), w opisie Chojnowa poznajemy historię rozbójnika Kosobudzkiego, przy Grudusku wreszcie – podanie o górze solnej.

W 1883 roku Chełchowski ukończył ze złotym medalem gimnazjum i zapisał się na Wydział Przyrodniczy Cesarzowskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Już w 1886 roku ogłosił w „Wiadomościach Uniwersyteckich” pracę z zakresu florystyki pt. *Materiały do flory roślin jednokwiatowych powiatu przasnyskiego*. W 1887 roku ukończył ze złotym medalem studia uniwersyteckie. Jego rozprawa kandydacka z zakresu mykologii pt. *O grzybach podstawko-zarodnikowych okolic Warszawy*, napisana po rosyjsku, zawierała wykaz 556 gatunków. W tej liczbie był czernidlak koński *Coprinusequinus*, nieznany przedtem nauce oraz nowa odmiana: *Agaricus denudatus var varsoviensis*. Grzyby te odkrył Chełchowski w warszawskim Ogrodzie Botanicznym.

W 1892 roku, w XII tomie „Pamiętnika Fizyograficznego” ogłosił Chełchowski kolejną pracę z zakresu mykologii pt. *Przyczynek do znajomości grzybów gnojowych*. Największa praca przyrodnicza Chełchowskiego, *Grzyby podstawko-zarodnikowe Królestwa Polskiego (Basidiomycetes Polonici)*, liczy ponad 280 stron. Opublikowana została w XV tomie *Pamiętnika Fizyograficznego* w 1898 roku. Chełchowski wykazał w niej aż 767 gatunków grzybów, dla wszystkich wprowadzając polskie nazwy. Praca ta zawiera wykaz miejscowości, w których Chełchowski prowadził swoje badania. Ostatni dłuższy artykuł mykologiczny opublikował Chełchowski w *Pamiętniku Fizyograficznym* w 1902 roku. Były to *Spostrzeżenia grzyboznawcze (Observationes mycologicae polonicae)*, oparte głównie na badaniach północnomazowieckich. Warto ponadto wspomnieć, że w 1900 roku, na zjeździe przyrodniczo-lekarskim w Krakowie Chełchowski otrzymał dyplom honorowy za kolorowe tablice grzybów jadalnych i trujących. Marian Raciborski we wspomnieniu pośmiertnym drukowanym w „Kosmosie” zaliczył Chełchowskiego do najwybitniejszych przyrodników Królestwa Polskiego².

W czasie studiów w Warszawie, dzięki wcześniejszej znajomości z Filipem Sulimierskim, Stanisław Chełchowski nawiązał kontakt z Janem Karłowiczem, etnografem i językoznawcą, redaktorem miesięcznika geograficzno-etnograficznego „Wisła”. Ten zainteresował Chełchowskiego badaniami etnograficznymi. Już w drugim tomie „Wisły” (1888) ukazały się *Materiały do etnografii ludu z okolic Przasnysza*, zawierające obok szeregu spostrzeżeń na temat budownictwa, ubioru i obyczajowości włościan z Przasnyskiego, również szesnaście pieśni. Można napisać: tylko szesnaście, bowiem sam Chełchowski informował, że w swoich zbiorach posiada ich blisko 700! Należy zaznaczyć, że w tym samym roku zadebiutowała w „Wiśle” siostra Stani-

² M. Raciborski, *Stanisław Chełchowski (wspomnienie pośmiertne)*, „Kosmos”, 1907, nr XXXII, s. 206-207.

sława, Teodora Rouppertowa, autorka artykułu etnograficznego *O szlachcie drobnej (inaczej częstkowej)*. W późniejszych latach Chełchowski niejednokrotnie nadsyłał do „Wisły” przyczynki do działu „Poszukiwania”. W 1893 roku opublikował artykuł *Stosunki etnograficzne w pow. przasnyskim*, napisaną na podstawie własnej wcześniejszej pracy pt. *Stosunki etnograficzne w gub. płockiej* (opublikowanej w „Kalendarzu Płockim” na rok 1891) i rocznika powiatowego A. N. Leontiewa. Podzielił w niej ludność powiatu na Kurpiów i Mazurów właściwych (włościanie i drobna szlachta). Interesowało Chełchowskiego niemal wszystko: archeologia i antropologia fizyczna, podania i legendy, przysłowia, nawoływania na zwierzęta, mętowanie (rodzaj losowania w grach dziecięcych). Niestety, po 1893 roku zarzucił zupełnie współpracę z „Wisłą”.

Najważniejszym dziełem etnograficznym Chełchowskiego były *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*, które wyszły zebrane w oddzielnym wydawnictwie Biblioteki „Wisły”, jako jej tomy III i VI (1889, 1890). *Powieści* zostały bardzo wysoko ocenione przez badaczy współczesnych Chełchowskiemu. Wg Jana Karłowicza *prace ludoznawcze Ch-go odznaczają się niepospolitą spostrzegawczością i dokładnością, a wymienione wyżej „Powieści” służyć mogą etnografom naszym za wzór wierności w zachowaniu mowy i stylu ludowego*. Chełchowski zaopatrzył pierwszy tom *Powieści* w przedmowę, w której zawarł krótki przegląd istniejących publikacji polskiej prozy ludowej oraz podzielił opowieści ludowe na trzy główne kategorie: *bajki zwierzęce* (o źródłach wierzeniowych najbardziej pierwotnych, totemistycznych), *powieści mityczne* (bajki cudowne, fantastyczne i podania o walce dobrego ze złem, o zaklętych i zaczarowanych ludziach, o uosobionych siłach przyrody, o czarnoksiężnikach, zmorach, topielicach, czarownicach i czarownikach) oraz *powieści obyczajowo-moralne* (z wyróżnieniem humorystycznych *anegdot* i *pogwarek*).

Chełchowski nie uporządkował swojego zbioru „dla uniknięcia monotoności”. Na kartach *Powieści* sąsiadują więc ze sobą opowiadania z różnych kategorii. Oba tomy zawierają

w sumie 86 tekstów, w tym 46 w części pierwszej i 40 w części drugiej. Według przyjętego we współczesnej folklorystyce podziału gatunkowego zbiór Chelchowskiego obejmuje 37 bajek magicznych i legend, 34 opowieści komiczne (kawały, anegdoty), 11 bajek nowelowych i cztery bajki zwierzęce. Pewne cechy niektórych tekstów (jak np. imiona głównych bohaterów) wskazują na ich wschodnie, bądź pruskie pochodzenie, w innych odnaleźć można ślady popularnych lektur.³

Informatorzy Chelchowskiego rekrutowali się zarówno spośród włościan jak i drobnej szlachty. Większość zapewne mieszkała na terenie parafii Czernice Borowe. Należy żałować, że nazwiska bajarzy pojawiają się w pierwszym tomie sporadycznie, w drugim – już przy wszystkich zamieszczonych tekstach. Spośród 20 wymienionych narratorów Julianna Gortatka i Helena Gniazdowska przekazały Chelchowskiemu aż siedem opowieści, Piotr Połomski i Marcei Gniazdowski po pięć, Stanisław Łuniewski cztery. Był wśród narratorów szlachcic częstkowy z Dzielina, Mateusz Zembrzusi oraz Mateusz Otłowski, włościanin z Chojnowa, późniejszy współpracownik Chelchowskiego w krzewieniu oświaty rolniczej na wsi przasnyskiej, a po 1907 roku zastępca prezesa Kółka Rolniczego w Czernicach Borowych.

Bardzo wysoką ocenę zbiorowi Chelchowskiego wystawił prof. Julian Krzyżanowski. Jego następczyni w Pracowni Literatury Ludowej Instytutu Badań Literackich, prof. Helena Kapeliś uważała, że *Powieści* są „niemal w całości złożone z tekstów na bardzo wysokim poziomie artyzmu, zapisane od wybitnych bajarzy [...], są też jednym z najpiękniejszych zbiorów polskiej bajki, w dodatku o zupełnie pewnej autentyczności”⁴.

³ K. Wrocławski, *Zasługi Stanisława Chelchowskiego dla dokumentacji prozy ludowej z Mazowsza*, w: *Fascynacje folklorystyczne. Księga poświęcona pamięci Heleny Kapeliś*, Warszawa 2002, s. 165-169.

⁴ H. Kapeliś, „*Wisła*” (1887-1905), w: *Dzieje folklorystyki polskiej 1865-1918*, H. Kapeliś i J. Krzyżanowski (red.), Warszawa 1982, s. 325.

Warto wspomnieć, że głównie dzięki swym pracom etnograficznym w 1893 roku dwudziestosiedmioletni Chełchowski trafił do IX tomu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej jako „współczesny pisarz polski”.

We wspomnianym haśle encyklopedycznym, jego autor, Jan Karłowicz, zawarł informacje o jeszcze innych pracach przygotowywanych przez Chełchowskiego. Miały to być m.in. *Zbiór pieśni ludowych z okolic Przasnysza*, *Zbiór prowincjonalizmów ludu przasnyskiego*, *Medycyna ludowa w Przasnyskiem*. Materiały te nigdy nie ukazały się drukiem, podobnie jak zapowiadane przez Chełchowskiego kolejne tomiki opowiadań ludowych. Co się z nimi stało? Nie wiadomo. Podobno wiele niepublikowanych prac Chełchowskiego spłonęło w czasie powstania warszawskiego...

W czasie studiów Chełchowski związał się z zakonspirowaną organizacją studencką, która w 1887 roku przekształciła się w Związek Młodzieży Polskiej. Celem tej organizacji, znanej bardziej pod nazwą „Zet”, była odbudowa Polski, demokratyzacja stosunków społecznych i politycznych, przygotowanie kadr dla przyszłej akcji politycznej oraz wyrabianie charakteru swych członków. „Zet” podporządkowany był Lidze Polskiej, organizacji utworzonej w Szwajcarii przez Zygmunta Miłkowskiego. Z czasów studiów w Warszawie datuje się początek znajomości Chełchowskiego z Romanem Dmowskim, który w 1886 roku zapisał się na Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu, a od 1888 roku był jednym z najaktywniejszych członków „Zetu”. Latem 1888 roku Dmowski spędzał w gościnnym Chojnowie wakacje. Z tego czasu pozostała żartobliwa oda, którą „Roman z Pragi” napisał na cześć Stanisława – „męża uczonego, potężnego w duszy



Roman Dmowski.

i potężnego w ciele”. W latach późniejszych Stanisław Chelchowski został członkiem Ligi Narodowej, organizacji utworzonej w 1893 roku przez Dmowskiego na bazie Ligi Polskiej i „Zetu”. Był też Chelchowski współpracownikiem związanego z endecją „Głosu”, w którym publikował pod pseudonimami.

Po ukończeniu studiów Stanisław Chelchowski osiadł w rodzinnym majątku i przeszedł krótką praktykę przy ojcu. W ostatniej chwili, bowiem Teodor Chelchowski już wkrótce poważnie zaniemógł. W 1890 roku Stanisław objął administrację majątku i oddał się z zapałem pracy na roli. Organizował też wspólnie z Juliuszem Żórawskim sąsiedzkie zjazdy rolnicze, „na których poruszano najpoważniejsze kwestie rolniczej i społecznej natury”⁵. W 1891 roku ożenił się z Jadwigą Jaworowską z Unikowa. Miał z nią czworo dzieci: Zbigniewa Teodora (1892-1917), Halinę Jadwigę (1894-1937), Kazimierza Mariana (1899-1954) i Marię Danutę (1902-1983) oraz jeszcze jedną córkę, Zofię, która zmarła w niemowlęctwie. Razem z dziećmi Stanisława w dworze chojnowskim wychowywały się i uczyły również latorośle Mateusza Otłowskiego, którego żona była pokojówką u Chelchowskich.

Po założeniu rodziny Stanisław Chelchowski nie zaniedbał badań przyrodniczych. Poświęcił się przede wszystkim, obok mykologii, badaniu płodów rolnych. Prace swe zamieszczał w czasopismach naukowych i zawodowych. Wiele popularnonaukowych artykułów opublikował we „Wszechświecie”.

Chelchowski rychło wybił się również na czoło rolników Królestwa Polskiego. Opracowywał broszury popularyzujące wiedzę rolniczą, jak. np. *Owies, jego uprawa i stanowisko w naszych gospodarstwach* (1896), *O uprawie owsa, dla użytku gospodarzy rolnych* (1898), *Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie* (1899), *Jaka jest przyczyna tegorocznego nieurodzaju pszenicy, czyli o musze heskiej i jej szkodliwości* (1902),

⁵ „Gazeta Rolnicza”, 1907, nr 13, s. 218.

Jak uniknąć strat i zapobiec szkodom przez myszy zarządzanym (1904), *Rolnictwo w organizacji samorządu* (1906). Był współautorem *Podręcznika gospodarstwa wiejskiego* (1903). Szereg artykułów zamieścił w „Encyklopedii Rolniczej”. Zorganizował spółkę w celu wydawania „Gazety Rolniczej”, żeby rolnicy mogli mieć własny organ prasowy. Brał aktywny udział w redagowaniu „Gazety” i zasilał ją swymi artykułami.

W zakupionym w 1898 roku folwarku Miłoszewiec, liczącym ok. 200 ha, zorganizował w 1899 roku wspólnie z ziemianami płockimi drugą w Królestwie Polskim (po Sobieszynie) rolniczą stację doświadczalną, która w 1904 roku została przeniesiona do Chruszczewa pod Ciechanowem. W otoczeniu dworu założył Chełchowski ogród i park z widokiem na rozległy staw, wznosił też nowe stajnie. W Chojnowie od 1899 do 1902 roku istniała prowadzona przez Chełchowskiego deszczowa stacja meteorologiczna. Przy dworze powstała również założona do spółki z inżynierami Rudnickim i Sosnowskim fabryka mleka w proszku zwanego *galaktonem*, która zatrudniała 10 pracowników. W 1906 roku Chełchowski założył w swym majątku ochronkę dla ubogich dzieci.

W 1899 roku Uniwersytet Jagielloński złożył mu ofertę objęcia katedry uprawy roli i roślin. Chełchowski nie przyjął jej jednak, gdyż w tym czasie pojawiła się przed nim możliwość szerokiej działalności publicznej. W 1900 roku stanął na czele Sekcji Rolnej przy Oddziale Warszawskim Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu. W 1901 roku został pierwszym prezesem Towarzystwa Rolniczego Płockiego. Chełchowski brał ponadto aktywny udział w zorganizowaniu Towarzystw Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia – „Sноп” i gradobicia – „Ceres”, Towarzystwa Mleczarskiego i Towarzystwa Melioracyjnego. Był członkiem Rady Nadzorczej Polskiej Macierzy Szkolnej (od 1905 roku) oraz inicjatorem utworzenia w 1906 roku Wydziału Rolniczego przy warszawskim Towarzystwie Kursów Naukowych, stanowiącego początek późniejszej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Sylwetka Stanisława Chełchowskiego nie byłaby pełna bez omówienia jego działalności politycznej, intensywnej zwłaszcza w okresie wrzenia rewolucyjnego w latach 1905-1906. W tym okresie Chełchowski wchodził w skład Komitetu Krajowego Ligi Narodowej w Królestwie Polskim. W 1905 roku rozpoczął współpracę z przejętym przez narodowców „Gońcem Porannym i Wieczornym”. W maju 1905 roku Chełchowski został mianowany przez władze rosyjskie członkiem komisji do opracowania projektu samorządu ziemskiego w Królestwie Polskim. W listopadzie tegoż roku wszedł w skład delegacji do premiera Sergiusza Wittego. Wystąpiono wówczas z postulatem złagodzenia kursu antypolskiego i przeprowadzenia reform w Królestwie. W styczniu 1906 roku z upoważnienia władz rosyjskich Stanisław Chełchowski prowadził w plockim więzieniu pertraktacje z aresztowanymi wójtami i pisarzami gminnymi w sprawie używania języka polskiego w działalności urzędów gminnych. Kompromis wówczas zawarty dopuszczał język polski przy podejmowaniu uchwał. Aresztowanych zwolniono⁶. W 1906 roku wysunięty przez Narodową Demokrację, Chełchowski został, obok Aleksandra Macieszy, posłem do I Dumy Petersburskiej z guberni plockiej. Wszedł do Komisji Parlamentarnej (prezydium) Koła Polskiego, jednak w pracach izby nie przejawiał żadnej aktywności. Nie zdecydował się też na kandydowanie do II Dumy, wziął jednak udział w akcji wyborczej jako wiceprezes Centralnego Komitetu Wyborczego w Warszawie⁷.

Ostatnim wielkim dziełem Stanisława Chełchowskiego było doprowadzenie w marcu 1907 roku do powstania Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. Chełchowski został jego pierwszym prezesem. Krótko później, 23 marca 1907 roku zmarł nagle w Ciechanowie, w drodze na

⁶ C. Brzoza, K. Stepan, *Posłowie polscy w parlamencie rosyjskim 1906-1917. Słownik biograficzny*, Warszawa 2001, s. 39.

⁷ Tamże.

zebranie do Płocka, gdzie miał wygłosić referat. W ostatnich godzinach życia Stanisława towarzyszył mu brat Kazimierz. Trzy dni później prezes CTR został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu w Czernicach Borowych, a jego pogrzeb był wielką manifestacją patriotyczną.

Na jego grobie zamieszczono znamienny w treści dwuwiersz, fragment utworu napisanego przez Józefa Sławińskiego:

„Złamany trudem spocząłeś w tym grobie
Pamiętałeś o wszystkich, tylko nie o sobie”.

(Fotografie S. Chelchowskiego i jego siostry pochodzą ze zbiorów rodzinnych).

• **Piotr Marcin Kaszubowski** (ur. 16 lipca 1969 r. w Warszawie), etnolog, historyk, regionalista, publicysta, poeta, animator kultury. Ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1997). W latach 2000-2010 kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Od 2011 r. prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. Członek – założyciel Związku Literatów na Mazowszu, od 2014 r. sekretarz jego zarządu. Ponadto wiceprezes Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Okręgu Ziemi Przasnyskiej Związku Pilsudczyków RP TPJP, sekretarz Klubu „Gazety Polskiej” w Przasnyszu. Autor lub współautor kilkunastu książek. Napisał też kilkaset artykułów naukowych i popularnonaukowych w prasie lokalnej, regionalnej, ogólnopolskiej oraz w pracach zbiorowych, przewodniczący Rady Redakcyjnej „Rocznika Przasnyskiego”.

(Fragmenty zbiorów)

O starem psie

Jeden gospodarz miał starygo psa, uchował sobie młodygo, a tygo starygo wzion i wygnał. Ale ten stary pies posed na wędrówkę; idzie, idzie, ale wilk zastępuje mu droge i pyta go się:

– Gdzisz ty idzies?

– Oto tak – pejda un pies – panie Wilceski, ide jaki rady sukać; boć ja służyłem u jednego gospodarza, ale un uchował sobie młodygo psa, a mnie wzion i wygnał i tera ja ide w śwāt.

Ale dopirój wilk powieda:

– To ja ci temu poradze.

Un pies pejda:

– Żeby tyz pan Wilceski poradził mnie bidnemu.

Dopirój ten wilk pejda:

– Wej tera we zniwa, to te gospodarze pódą ząc i wezno ze sobo małygo dzieciaka. Jak go połožo na zagunie, to i tygo młodygo psa przy niem zostawio. Ja wej wtedy przylece i porwe tygo dzieciaka, to ty leć zara za mno i guń me, to ja położe dzieciaka, a sum uciekne.

Jak się umówili, tak tyz i zrobili. Gospodarze pošli w pole z dzieciakiem i psem; sami pošli ząc, a dzieciaka ostawili na zagunie. Un wilk zara przyleciał po unygo dzieciaka. Jak go grabnie, jak pódzie do lasa, ten młody psiak zląk się i uciek pomiędzy gospodarzy, a dopirój ten stary pies jak zacie gunić wilka i krzycy; wilk się obrócił i cisnuł dzieciaka. A ten gospodarz powieda dopirój do swojy zuny:

– Wej trzeba nam starego psa wziąć, dzieciaka nam uratował, a tygo młodygo wygnać w śwāt, boć to gałgaństwo do nicego.

Wzieni tyz zara unygo psa z sobo i chowali go do samy śmirci.

(Opowiedział Aleksander Kowalski)

O zającu i wilku

Przyszed wilk do zająca i pejda:

– Ja cie zjem.

Zając w strachu prosi sie wilka:

– Mój wilcku! Choć ty mnie zjys, to się mno nie nażres; ale patrzaj, tamój na łące leży żrebica, idź jo poźrej, to sie przynajmni nażres.

Wilk na to przystał, ale kazał sie przewiązać zającowi przez wpół powrozem i zaprowadzić do ty kobyły. Przewiązał go zając przez wpół powrozem i przyprowadził do kobyły; postawił wilka z zadu, a sum zased ode łba kobyłe; rżnoł jo raz łapko w nos, drugi, trzeci i odskocuł. Kobyła sie obejrzała, patrzy, a tu wilk przy ni stoi; jak kopnie wilka golenio, jakie ma telo siły; wilk sie zląkł i uciek, a zając uśmieł sie z wilka, used kawał drogi i krzycy do wilka:

– Ode wsi, panie Zakrzeski, ode wsi!

Usłysał wilk zająca, przylata do niego strasznie zły i pejda:

– Tera to ja ciebie zara tu zjem.

– Toć to tak, panie Zakrzeski – pejda zając – nie bedzie: toć to pódzie przez prawo; choćwa tera do lasa, panie Zakrzeski!

Pošli do lasa, a w lesie buł dół na wilki i lisy, przykryty troche słumo, a w dole była zywa kacka. Przyprowadził zając wilka do tygo dołu i powieda:

– Jak ty, panie Zakrzeski, przeskocys bez ten dół do trzech raz, to mnie zjys, bo ja to przeskoce; i golnoł przez dół trzy razy raz po raz.

Wilk chciał spróbować; jak chujtnie, a tu prosto w dół i wylizć ni moze; siedzi w dole i pejda do zająca:

– Wyciągnij me bracie; to już ci zycie daruje.

– Cóż ja ci pomoge, choćbym ci podał łapkę – pejda zając – ni mum w ni mocy; choćbym ci podał ogunek, mum kusy; ale cekaj no, polece ja i poprose lisa, un ma długi ogun, to cie wyciągnie.

Wzionun zając i zawołał lisa. Przychodzo oba do wondołu, gdzie buł wilk. Wilk ujon lisa za ogun i trzyma sie, a lis go ciągnie; ale zając jak doskocy, jak rżnie lisa łapko w nos, jak sie lis

wespnie na zająca, wilk go mocni pociągnął za ogun i lis wpadł w dół. Jest ich tera już dwóch w dole, ale oba proso zająca, zeby ich wydostał z dołu.

Zając jem pejda:

– Pockaj panie Zakrzeski, i ty panie Lisiecki, jutro przyńdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół i powi: wej gunili sie bestyjniki i oba wpadli. Potem un ciebie, panie Zakrzeński, kopnie nogo poskubie po skórze i powi: wej dobra skórko na futerko! Potem i ciebie kopnie tyz nogo, panie Lisiecki; ale wy lezta jak zdechłe i nic nie mówta, boby was zabił. Późni un weźnie Lisieskiego wyniesie z wondola, to ty Lisiecki lez, jaz un wyniesie Zakrzeskiego, to wy sie dopirój oba razem zerwieta i ujdzieta.

Na drugi dzień tak sie tyz i stało, jak rozpovedział zając. Chłop, co wsadził kacke w wondół na wilki i lisy, przysed zajrzyć, cy się co nie złapiło. Patrzy, jest wilk i lis, oba zdechłe; powynosił ich z doła i pokład na ziemni; uni sie razem zerwali i uciekli. Odlecieli kawałek drogi i pejdaajo do siebie:

– Juz my tygo wszystkiego zającowi nie darujem, musiem go zjeść.

I od tygo casu wilki i lisy ciągiem chodzo za zającamy, ale ciężko jem wszystkich wyłapać i powyzywać.

O mężu, co na zune gadał

Buł sobie mąż i un na zune ciągle gadał, ze z ni zadny wyręki ni ma, bo una w chałupie nima zadny roboty, a zawdy w dumu siedzi. Uny kobicie naprzykrzyło sie te gadanie i pejda jedno raz do nigo:

– Kiedy ja w chałupie nic nie robie, to ty zostuń w chałupie i zrób wszystko za mnie, a ja za ciebie póde w pole. Ale zebyś i mąke na zarnach zemluł i umniał doprzycynić chlib i kure z kurcakamy pilnował i pas i masło zrobił.

Un powieda:

– Dobrze, no to idź – ale mówi sum do siebie: To ja to bez godzine wszystko zrobie, a późni bede odpoczywał.

Zacon najpirw mlić, ale uwiązał kyrzanke u paska, bo chciał razem zemlić mąkę i masło zrobić. Ale mniele prec i masło robi; ale przyleciała wruna, kurcaki tłuce, az w izbie słyhać. Dali un do kurcaków leci; cisnoł kij od zarnów i leci, a tu śnietane wylał, bo mniał przywiązany krążek u paska, a jak się ruszył, to się kyrzanke przekreśliła i śnietana sie wylała. Un do uny kury, a wruna juz tylo pare kurcaków zostawiła. Ale un duma, co z to rešto robić, cy mu sie opłaci pilnować kilkorga: wzion rešte potłuk i zabral sie przycyniać do unygo chleba. Ale tu go muchy tno, gdzie go chtóra mucha zatnie, to un chłop ciastem w nio. Cały sie schlapał tym ciastem, a jak gdzie obacy muche na ścianie, to bach w nio ciastem na ścianie. Dość na tym, ze wszystko ciasto wyciskał za unemy muchamy, bo go tak cieny. Ale dopiro mówi sobie:

– Co robić, zeby me muchy nie cieny?

Wzion i zesmarował sie smoło, a jemu esce gorzy; ale z tygo wszystkigo sum nie wi co robić; leci na pole do uny swoi zuny. A ta igo zuna myślała, ze to diabol leci i w nogi do chałupy, a tu taki nieporządek: śnietana wylana, kurcaki pozabijane, chlib z dzizy po ścianach porozchlapywany, o obiedzie ani słychu. Ale za nio wlata i uny chłop do chałupy i pejda:

– Nie bój sie me, moja zuno, to ja sie takem smoło wysmarował, bom ni mógł sobie rady dać z muchamy. Ale niech je tam! Juz ja nigdy nie bede zostawał w chałupie i teraz tobie, zuno, bede wierzał, ze i w chałupie je robota.

(Opowiedział Szczepan Sucheński)

O panie, co lubiał słuchać przepowiadków

Jeden pan lubiał strasznie słuchać przepowiadek i jednygo razu kazal pejdać sobie takie przepowiadki niegłupiemu chłopu. Ale un chłop pejda:

– Ja panu powiem przepowiadkę, ale pan na wszystko, co ja powiem, musi pejdzieć, ze to prawda, bo jenacy to pan sto rubli przegra.

Pan się zgodził, położył na stole sto rubli, a chłop tak zacon:

– Zasiałem buber pod ławo, rośnie buber, rośnie, wyrós do ławy; własem na ławie i wywierciłem dziure w ławie. Prawdaz, panie?

– Prawda – odpowiada pan.

– Buber przeros te dziure, rośnie, rośnie, wyros do pułapu, wycionem dziure w pułapie. Prawda, panie?

– Prawda.

– Wylaz un buber przez te dziure, rośnie, dali rośnie, wyros do dachu; własem na dach, wywierciłem w dachu dziure. Prawda, panie?

– Prawda.

– Przeros un buber przez dach, rośnie, rośnie, wyros do nieba, zakściął i strąki sie na niem dostojały. Wzionemkosyk pod pache i lize po unym bubrze na sam wirzech lodygi. Prawda, panie?

– Prawda.

– Narwałem pełen kos strąków i własem do nieba, mniałem już zliść na ziemnie, ale chtós podcios un buber i lodyga obaliła się. Prawda, panie?

– O, prawda.

– Chodze ja po niebie, chodze, ni mum sie chtórendy spuścić na ziemnie. Cós mi tu robić? Nalasem nareście gromadke grochowych pliw. Daligo ja z pliw pasy kręcić; nakręciłem i spuscum sie po nich na ziemnie; spuściłem sie, patrze, juz blisko ziemia, ale my brak esce kawał pasa do ziemni; jak nie sięgne za kołmnirz, jak nie wyjne wes, jak nie zacne pasy drzyć, nadarem pasów i nadkręciłem unygo pasa. Prawda, panie?

– Prawda.

– Ale my jesce kawałek pasa zabrakło do ziemi, jak chujtne, wzionem i zeskoculem na ziemnie, ale my nogi ulgły w kamnieniu. Prawda, panie?

– Prawda.

– Jak nie polece do chałupy po siekiere, ale patrze, a tu strasnie duzo wronów siedzi przy nogach. Prawda, panie?

– Prawda.

– Cisnołem uno siekiero w te wruny, nazabijałem co nie-miara; ale tyz duzo pirzy przylgło my z krwio do nogów: wzionem i podpaliłem te pirze. Prawda, panie?

– Prawda.

– Ale nogi my sie ze wsystkim spaliły, a pirze jak były, tak ostały; jak skoce, wzionem wyrwałem nogi z kamienia i posłem drogo. Prawda, panie?

– Prawda.

– Ide drogo, patrze, a tu, mospaneczku, dziadek brodaty śwynie pasie. Prawda, panie?

– Prawda.

– Przyglądamu mu się lepi, ale poznaje, żeć to pański dziadek śwynie pasie. Prawda, panie?

– Nieprawda! Cós ty sobie, durniu, myślis, ze mój dziadek z twoim dziadkiem śwynie pasał? – krzyknął pan i z całej siły rznął chłopą w pysk.

Ale chłop nie głupi, grabnął te sto rubli ze stołu, co wygrał, i uciekł, a panu od tygo casu odechciało się przepowiadków.

Informacje bibliograficzne

„O panie, co lubiał słuchać przepowiadków” (nr 6); „O zającu i wilku” (nr 9), S. Chełchowski, *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*, cz. 1, Warszawa 1889.

„O starem psie” (nr 58); „O mężu, co na zune gadał” (nr 65), S. Chełchowski, *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*, cz. 2, Warszawa 1890.

Wspomnienia chojnowskie

To oczywiste, że do pisania wspomnień zabieramy się najczęściej po osiągnięciu określonego wieku, kiedy możemy na przeszłość spojrzeć z pewnego dystansu. Korzystną okolicznością może być również fakt, że od pewnego czasu nie przebywamy już w miejscu, gdzie zaszły wydarzenia, będące przedmiotem wspomnień. Tak też jest w moim przypadku.

Chojnowo opuściłem w roku 1968, kiedy miałem 18 lat. Szczerze mówiąc, nie mogłem się doczekać pełnoletności – bynajmniej nie dlatego, że w domu rodziców było mi źle, lecz przede wszystkim dlatego, że jak najszybciej chciałem wziąć swoje życie we własne ręce.

Mój ojciec, Aleksander Sadowski, jeden z dwóch kowali chojnowskich, miał dziewięcioro dzieci. Nie było to wśród rodzin chojnowskich czymś wyjątkowym. Były nawet rodziny, jak Bruździakowie czy Zbrzeźniakowie, które szczyciły się jeszcze większym przychówkiem. Miałem więc ośmioro rodzeństwa, lecz znałem tylko pięcioro, ponieważ troje zmarło w wieku niemowlęcym podczas wojny. Sam byłem najmłodszy, a cała piątka mojego żyjącego rodzeństwa urodziła się jeszcze przed wojną lub przed jej zakończeniem. Kiedy więc moja najmłodsza, lecz starsza ode mnie o pięć i pół roku siostra Basia opuściła dom rodziców w 1960 roku, aby udać się na naukę do Liceum Pielęgniarskiego w Olsztynie, ja zacząłem właśnie chodzić do ostatniej klasy naszej skromnej chojnowskiej pięcioklasowej szkoły podstawowej i zostałem w domu sam z rodzicami, którzy byli już w wieku powyżej 50 lat. Dwie najstarsze moje siostry – Tereska i Zdzisia – były już dawno dorosłe, wyszły za mąż i mieszkały w Olsztynku. W kilka lat później dołączyła do nich młodsza Danusia, a brat Zenek pobierał nauki w Technikum Mechanizacji Rolnictwa gdzieś bardzo daleko, bo w Strzelcach

Krajeńskich w województwie lubuskim, w Przasnyszu bowiem nie było jeszcze późniejszego technikum o podobnym profilu, a szkoła w Strzelcach Krajeńskich była wtedy jedną z niewielu tego typu w Polsce.

Wprawdzie jako jedyny z całego rodzeństwa urodziłem się już po wojnie i nie zetknąłem się z nią bezpośrednio, lecz w latach pięćdziesiątych czy nawet jeszcze sześćdziesiątych wojna była w dalszym ciągu tematem rozmów rodziców z sąsiadami czy znajomymi, odwiedzającymi nasz dom. Z okresu wojny zachowało się w pamięci rodziców nawet wiele szczegółów, zwłaszcza związanych z przeżyciami o wyjątkowo dużym ładunku emocjonalnym, jak choćby pierwsze dni po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę.

Wracając we wspomnieniach do tamtych czasów musimy pamiętać, że powiat przasnyski był przed wojną terenem nadgranicznym – północna granica powiatu była jednocześnie granicą Państwa Polskiego z prowincją III Rzeszy o nazwie Prusy Wschodnie. Jak wiadomo Niemcy napadły na Polskę z trzech kierunków jednocześnie – z zachodu, południa i północy, m.in. właśnie z terenów Prus Wschodnich. Przasnysz, Chojnowo i oś Przasnysz-Mława były oddalone od granicy z Prusami Wschodnimi zaledwie o 30 do 40 km. Nic więc dziwnego, że jednostki bojowe Wehrmachtu pojawiły się w naszych stronach już dosłownie w pierwszych dniach września, kiedy mimo zadanych znacznych strat nieprzyjacielowi pod Mławą przez polskie oddziały obrona tego miasta się załamała.

Mój ojciec pracował przed wojną w chojnowskim majątku ziemskim, należącym do Chełchowskich, a potem – od połowy lat trzydziestych – do Bojanowskich. Michał Bojanowski, do którego należał majątek w chwili wybuchu wojny, został w trakcie mobilizacji sierpniowej powołany z rezerwy do czynnej służby jako oficer kawalerii. Jego rodzina znajdowała się w Chojnowie, kiedy w pierwszych dniach września przyszli tam Niemcy. Według słów Haliny Żelechowskiej, wnuczki chyba najbardziej znanego dziedzica chojnowskiego Stanisława Chełchowskiego, Niemcy obeszlą się z rodziną Bojanowskich

„przyzwoicie”, aczkolwiek później przenieśli ją do zarządzanego również przez Niemców majątku w oddalonym o około cztery kilometry Obrębie.

Zimnej krwi trudno jednak było oczekiwać od wielu mieszkańców Chojnowa. Po nadejściu wieści o wybuchu wojny zapanała wśród nich niepewność i wręcz panika – obawy przed złym traktowaniem lub wywózką do Niemiec nie były przecież bezpodstawne. Spora część mieszkańców Chojnowa, wśród nich również moi rodzice, zdecydowała się na ucieczkę przed nadciągającymi oddziałami niemieckimi. Ludzie zatrudnieni w majątku brali stamtąd konie i wozy, ładowali na nie w pośpiechu najpotrzebniejsze rzeczy i uciekali na południowy wschód, szosą na Przasnysz, Maków Mazowiecki i Pułtusk. Niejednokrotnie konwoje te, nie tylko przecież z Chojnowa, były celem niemieckich nalotów bombowych. Moja mama opowiadała wiele szczegółów z tej ucieczki. Było to jednak bardzo dawno i niewiele zachowało się z tych opowiadań w mojej pamięci. Zapamiętałem za to główny wątek, czyli fakt niemal trzytygodniowej tułaczki po północno-wschodnim Mazowszu i zachodnich terenach Podlasia, spanie po stodołach lub pod gołym niebem, zebranie u miejscowej ludności o jedzenie lub przede wszystkim o mleko dla małych dzieci – brat Zenek miał zaledwie dwa lata, a Mama była w ósmym miesiącu ciąży z siostrą Danusią.

I tak dotarli moi rodzice wraz z innymi uciekinierami do Bugu z zamiarem przekroczenia rzeki i szukania nowych możliwości życia na rozległych terenach zabużańskich. Stali właśnie w kolejce do przejazdu przez most na Bugu w Brześciu Litewskim, kiedy ze zdziwieniem zobaczyli, że z przeciwnej strony również nadjeżdżają całe tabuny wozów konnych z uciekinierami. Opowiadanie o tym przypomniało mi się zwłaszcza, gdy oglądałem początkowe sceny filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy. Wtedy słowa rodziców przerodziły się w prawdziwy obraz – właśnie tak lub bardzo prawdopodobnie w ten sposób mogło to wyglądać. Również moi rodzice opowiadali o tym, co pokazuje Wajda, że przybywający zza Bugu uchodźcy krzyczeli: „Ludzie, nie jedźcie tam! Tam są Ruskie, obrabują was i wywiozą na Sybir.”

Dla moich rodziców stało się oczywiste, że poszukiwanie nowego życia na Kresach przestało być alternatywą. Poczuli się jeszcze bardziej bezdomni i zaczęli powoli przyzwyczajać się do myśli o powrocie do miejsca, z którego uciekli przed nawałą wojenną – do Chojnowa.

Dla mojego ojca nie było to pierwsze zetknięcie się z wojną i z ucieczką. Urodził się bowiem w marcu 1907 roku we wsi Unikowo pod Ciechanowem. Wspominając ten fakt, łączył go zawsze z inną datą, podkreślając nie bez pewnej dumy, że urodził się na tydzień przed nagłą śmiercią znanego działacza rolniczego Stanisława Chełchowskiego, właściciela Chojnowa, który zmarł 27 marca 1907 roku. Mój ojciec opiekował się po II wojnie światowej przez wiele lat okazałym grobowcem rodziny Chełchowskich na cmentarzu w Czernicach Borowych i prawie zawsze, kiedy z nim tam byłem, zwracał moją uwagę na wyrytą na grobowcu datę śmierci Chełchowskiego i swoją datę urodzenia – 20 marca 1907 roku.

Ojciec miał siedem lat, kiedy wybuchła I wojna światowa. W podręcznikach historii prawie się o tym nie wspomina, lecz z opowiadań mojego ojca wynika, że również wtedy spore części ludności Mazowsza uciekały przed frontem wojennym. I tak mój ojciec wraz z rodzeństwem, swoimi rodzicami i dziadkami uciekli na wschód. W tym przypadku nie znam szczegółów, lecz wiem, że dotarli bardzo daleko, bo aż w okolice Białej Cerkwi na południe od Kijowa. Trafili do wsi, gdzie wśród ludności ukraińskiej była też ludność polska i na miejscu znajdowała się nawet polska szkoła. To tam właśnie mój ojciec rozpoczął swoją edukację szkolną. Obdarzony poczuciem humoru opowiedział kiedyś żartem, że był uczestnikiem Rewolucji Październikowej. Kiedy odparłem, że w listopadzie 1917 roku miał zaledwie 10 lat i nie mógł być rewolucjonistą, opowiedział mi o pewnym zdarzeniu z tego czasu. Był jak zwykle w szkole, aż któregoś listopadowego przedpołudnia 1917 roku przyszli do szkoły bolszewicy i zażądali od nauczycielki, aby zwolniła dzieci do domu, żeby nie uczyły się burżuazyjnych treści. Dzieci, chodzące do czwartej klasy i wyższych miały jednak pozostać – ojciec chodził właśnie do czwartej klasy. Bolszewicy wręczyli im

komunistyczne plakaty i kazali rozwieszać po domach i drzewach we wsi. Taki był wkład mojego ojca do Rewolucji Październikowej. Kariery rewolucjonisty jednak nie zrobił, ponieważ wiosną następnego roku powrócił z całą rodziną do Unikowa, dokąd rewolucja bolszewicka jak wiadomo nie dotarła. Zresztą gdyby dotarła, to prawdopodobnie też by się do niej dobrowolnie nie przyłączył, ponieważ pamiętam, że już w tzw. Polsce Ludowej nie ukrywał swojej dezaprobaty wobec poczynań przedstawicieli reżimu i wyrażał się o nich w dość niewybrednych słowach. Mama musiała go powstrzymywać, aby nie pomstował na komunistów zbyt głośno, zresztą w latach pięćdziesiątych ktoś na niego doniósł i musiał się gęsto tłumaczyć w powiatowej siedzibie UB w Przasnyszu.

Tak jak rodzice mojego ojca wrócili do Unikowa, tak też moi rodzice wrócili z wrześniowej tułaczki do Chojnowa. Zamieszkali w przydzielonym im przez Niemców domu, opuszczonym przez innych mieszkańców wsi, którzy nie wrócili z ucieczki, i ojciec powrócił do pracy jako kowal w majątku, zarządzanym już przez Niemców.

Ojciec nauczył się kowalstwa od swojego ojca, który pod koniec lat dwudziestych przeniósł się z rodziną ze swojego rodzinnego Unikowa do Chojnowa. Prawdopodobnie był to „deal” pomiędzy właścicielami obydwu wsi. W każdym razie wraz z rozwojem mechanizacji rolnictwa ojciec nauczył się obsługi i naprawy mechanicznych, a potem nawet parowych maszyn rolniczych. Musiał być w tym dobry, bo pamiętam, że mieszkańcy Chojnowa i okolicznych wsi, zwłaszcza ci, którzy przyjeżdżali do ojca ze zleceniami naprawy takich maszyn, zwracali się do niego „Majsterku!”.

W takim to charakterze ojciec pracował w majątku Chełchowskich, później Bojanowskich, również podczas II wojny, a jednym z niemieckich zarządców był niejaki Neumann. Ojciec wspominał to nazwisko z uznaniem, ponieważ człowiek ten uratował mu życie. I tu znowu nasuwa mi się scena z filmu, tym razem jedna z końcowych scen filmu Polańskiego „Pianista”, gdzie oficer niemiecki Wilm Hosenfeld odkrywa w ruinach domu zgłodniałego Władysława Szpilmana i zamiast go zastrze-

lić, jak to było w zwyczaju niemieckich żołnierzy, przynosi mu jedzenie i podarowuje mu swój oficerski płaszcz, aby nie marzł.

Trudno powiedzieć, czy motywacją Neumanna kierowały wyłącznie odczucia humanistyczne, myślę, że były to przede wszystkim właśnie fachowe umiejętności ojca, które potrzebne były Neumannowi do normalnego funkcjonowania gospodarstwa. On sam był przecież narażony na represje, z których najgorszą było wysłanie na front wschodni, gdyby zarządzany przez niego majątek chojnowski nie dostarczał oczekiwanej przez Rzeszę żywności.

Całe wydarzenie miało miejsce któregoś lata podczas wojny, niestety nie pamiętam roku, zresztą to chyba nieistotne. Były żniwa i ojciec obsługiwał jedną z maszyn parowych, która napędzała młocarnię. Majątek liczył zdaje się około 400 ha. Na pewno nie wszystkie pola były obsiane zbożami, lecz przy takiej powierzchni pól młócenie zbóż na pewno musiało trwać wiele dni, jeśli nie tygodni. Wydajność, a przede wszystkim sprawność maszyn używanych przy młóce była więc wyjątkowo ważna, za co odpowiadał – można powiedzieć głową – właśnie mój ojciec.

Któregoś dnia podczas młocki pojawił się jakiś Niemiec z Przasnysza czy z Ciechanowa, najwyraźniej z jakiegoś urzędu nadzorczego i obserwował dokładnie przebieg prac. W pewnym momencie zażądał od mojego ojca podwyższenia ciśnienia w kotle maszyny parowej, przez co miały być zwiększone obroty koła napędowego, a w rezultacie obroty walca młocarni. Ojciec odpowiedział mu, że ciśnienie w kotle jest już na poziomie maksymalnym dopuszczalnego i zwiększenie go może doprowadzić do wybuchu kotła. Niemiec nie dał wiary słowom ojca i sam podkręcił zawór tak, aby zwiększyć ciśnienie. Po kilku czy kilkunastu minutach stało się to, co musiało się stać – kocioł eksplodował. Zdaje się, że nikt nie zginął, lecz było wielu rannych, wśród nich kilku ciężko, w tym, mój ojciec. Został przewieziony do szpitala w Przasnyszu, gdzie przez kilka tygodni leczono go z poparzeń i wyjmowano z jego ciała żelazne odłamki. Niektóre z nich były bardzo małe i pozostały w przedramionach ojca do końca jego życia – sam mogłem je wyczuć pod skórą, kiedy dotykałem jego nadgarstków.

Wybuch spowodował też pożar – spłonęła sama młocarnia i kilka stert. To właśnie było przyczyną oskarżenia ojca o sabotaż. Oskarżenie to spreparował najwyraźniej ów Niemiec – nadzorca, który sam przecież był sprawcą eksplozji, lecz najwidoczniej bał się konsekwencji ze strony wyższych władz. I tak któregoś dnia, kiedy ojciec świeżo po szpitalu powrócił do pracy w majątku, na jego podwórzu wjechała ciężarówka z plutonem uzbrojonych w karabiny żołnierzy niemieckich, prawdopodobnie SS. Jak się okazało, był to pluton egzekucyjny. Wywleczono ojca z kuźni i postawiono pod ścianą murowanego spichlerza. Dowódca plutonu wyjął z kieszeni kartkę papieru i odczytał ojcu wyrok śmierci z oskarżenia o sabotaż na szkodę III Rzeszy.

I znowu można by się tu pokusić o porównanie ze scenami filmowymi, na których w ostatniej chwili powstrzymuje się egzekucję. Również w tym przypadku było tak, że kiedy dowódca plutonu odczytał wyrok i miał właśnie wydawać odpowiednie rozkazy żołnierzom, na podwórzu pojawił się zaalarmowany całym zajściem zarządca Neumann. Wziął do ręki kartkę z wyrokiem, przeczytał go, wysłuchał wyjaśnień dowódcy plutonu, a potem powiedział mu, że to on, Neumann, jest odpowiedzialny za majątek i za pracujących w nim ludzi. Jeśli jakieś władze oskarżają mojego ojca o tak poważne przestępstwo jak sabotaż, to niech go postawią przed sądem i jeśli sąd orzeknie, że mój ojciec jest winny, to on nie będzie już mógł w tej sprawie nic zrobić. Póki co jednak jest on odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie majątku dla dobra Rzeszy i nie pozwoli, aby poprzez samowolne rozstrzelanie jednego z najlepszych pracowników narazić na szwank dobro Rzeszy. Argumenty te najwyraźniej trafiły do przekonania dowódcy plutonu, ponieważ kazał swoim żołnierzom wsiąść na ciężarówkę i odjechał z nimi do Przasnysza czy Ciechanowa. Kartkę z wyrokiem śmierci Neumann oddał mojemu ojcu. Przez jakiś czas ten niepozorny kawałek papieru zachował się w domu rodziców, potem jednak zaginął. Miałem go niejednokrotnie w ręku. Wtedy nie znałem jeszcze niemieckiego, lecz pamiętam, że cały tekst skazujący ojca na śmierć był bardzo krótki i składał się tylko z dwóch lub trzech zdań.

Po kilku miesiącach ojciec rzeczywiście stanął przed sądem. Opowiedział dokładnie całe zdarzenie, jako świadek wystąpił sam Neumann i kilku innych pracowników majątku, obecnych przy całym zajściu. W rezultacie ojciec został uniewinniony.

Nie było to wcale takie oczywiste. Należy pamiętać, że powiaty północnego Mazowsza zostały jeszcze w 1939 roku włączone wprost do Rzeszy i jako okręg ciechanowski (Bezirk-Zichenau) stały się częścią składową prowincji Prusy Wschodnie (Ostpreußen). Włączenie tych ziem do Rzeszy Niemieckiej oznaczało, że zamieszkała tam ludność polska pozbawiona była wszelkich praw obywatelskich. Moje dwie najstarsze siostry, urodzone w 1932 i 1933 roku, powinny były w normalnych warunkach chodzić w tym czasie do szkoły. Dzieci polskie na terenach włączonych do Rzeszy nie miały jednak prawa do edukacji i moje siostry poszły do szkoły z opóźnieniem, bo dopiero w 1945 roku. Tym bardziej dziwi przypadek mojego ojca, który nie posiadając praw obywatelskich został postawiony przed sądem i uniewinniony.

• **Prof. Marek Sadowski** – filolog (stryj ekonomisty, prof. Andrzeja Sadowskiego). Urodził się 6 stycznia 1950 r. w rodzinie jednego z kowali chojnowskich. Po szkole podstawowej w Chojnowie i Czernicach Borowych ukończył LO w Przasnyszu (matura 1967). Potem pracował u ojca w kuźni i na pocztce w Olsztynie. Po odbyciu służby wojskowej w Ostródzie ukończył studia filologii węgierskiej na Uniwersytecie Warszawskim (1972-1977), gdzie w latach 1977-1982 był asystentem. W marcu 1982 r. (czwarty miesiąc stanu wojennego) wyjechał z Polski do Finlandii, a stamtąd do Niemiec, gdzie na Nadreńskim Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma w Bonn obronił pracę doktorską w zakresie językoznawstwa ogólnego sławistyki i ugrofinistyki. Był tłumaczem w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Bundestagu oraz wykładowcą języków obcych dla dyplomatów (polski, rosyjski, węgierski, fiński, estoński). W latach 2002-2015 profesor lingwistyki stosowanej i przekładu na język polski w Wyższej Szkole Nauk Stosowanych Zittau/Görlitz. Obecnie na emeryturze, tłumacz i nauczyciel języków.

***Pindar nowy albo Oda do Stanisława Chelchowskiego*
wierszem Sophickim ku słowiańskiej muzie
przystosowanym napisana w 1888 roku przez Romana
z Pragi scenarium aspiranta**

Cny Stanisławie. O mężu uczony,
Potężny w duchu i potężny w ciele,
Sława rozbrzmiewa Twoja na wsze strony,
Że czynisz wiele!
Wszem muzom składasz cny mężu ofiary,
Ofiary wielkie, można to rzec śmieie.
Cieszy się Pallas i Hefajston stary,
Także Cybele.

I Ares mężny, piękna Afrodyte
Kochają ciebie, prowadzą przez życie.
A przeto mężu sławy niespożytej
Staniesz na szczycie!
Boreasz, także Fawoniusz na strony
Niosą Twę sławę po lądzie i Poncie.
Nie umrzesz tedy mężu wsławiony
W zacisznym kącie.
Drżą przed Twą potęgą chojnowscy ludzie
I drży zwierz wszelki, drżą w stawie ryby,
A kiedy biegasz wszędy w ciągłym trudzie
Drżą w lesie grzyby.
Ja się potęgi Twej, Mężu nie boję,
Bo łaska Twoja na mnie z góry spływa.
Natężam tedy wszystkie siły moje
Lutnia ma śpiewa.

I tylko pragnę w tym życiu dla siebie
Byś mnie ochraniał władzy swej ramieniem,
I chcę spoczywać już w doczesnym niebie
Pod Twoim cieniem.

*(Wiersz napisany przez Romana Dmowskiego podczas wakacji
spędzonych w Chojnowie).*

* * *

Umiłował naukę i innych oświecał,

Wiedzą, wymową życia skry wokoło wzniecał,
Pracując niestrudzenie wśród burz i zamieci
Osierocił przedwcześnie kraj, żonę i dzieci.
Złamany trudem życia spocząłeś w tym grobie.
Pracowałeś dla wszystkich, kraju i rodziny,
Pamiętałeś o każdym, tylko nie o sobie.
Mnie szczęściem otoczyłeś Stachu mój jedyny.
Śmierć nieubłagana szczęście nam skróciła.
Pogrążona w żalu korzę się przed Bogiem.
Pozostała mi tylko ta nadzieja miła,
Że się z Tobą spotkam za wieczności progiem.

1907

* Wiersz ułożony na życzenie wdowy po Stanisławie Chelchowskim, Jadwigi z Jaworowskich. Autor był ziemianinem, właścicielem Pękowa w powiecie pułtuskim.

W Chojnowie

W Chojnowie byłem: przed zakrętem
Minąłem stawu suchy padół;
Dwór mnie lustrował okiem mętным,
Straszył – szczerbami balustrady.
Lecz w parku dworskim czar odmienny,
Zrodzony w chmurach nad ścieżyną,
Snuł się wśród drzew wysokopiennych
I dziwny spokój na mnie spłynął.
Bo tam nikt godzin, dni nie liczy –
Świat się zatrzymał w pełnym biegu.
I zdało mi się, że wśród ciszy
Posłyszę kroki Chełchowskiego,
Że zabrzmiał dzwonem głos donośny,
Potężna postać wyjdzie z cienia...
Czy to był czar, czy tchnienie wiosny?
Dziś wiek już mija, jak Go nie ma.
Odchodził nocą, w murach miasta.
W dali za oknem rżały konie,
W kominku ogień głośno trząsał
I księżyc grał na nieboskłonie.
A dziś.... w Czernicach na pomniku
Oświeśla snopem w wiersz zakłęta
Pamięć o wielkim społeczniku,
Który o sobie... nie pamiętał.
Wiośnią bruzdy pól Chojnowa,
Szary maestro koncert daje
I szumi tęsknie brnąć parkowa.
W Chojnowie marzec pachnie majem.

marzec 2007

Stanisław Chelchowski

– działacz społeczno-gospodarczy Królestwa Polskiego
i krzewiciel wiedzy

Stanisław Chelchowski (1866-1907) – właściciel Chojnowa i Miłoszewca Kmiecego w pow. przasnyskim, to jedna z najbardziej znamienitych postaci przełomu XIX/XX wieku. Przeszedł do historii nie tylko jako przyrodnik, etnograf, działacz polityczny czy społeczno-kulturalny. Jego nazwisko wiązało się przede wszystkim z szeroką działalnością społeczno-gospodarczą o wymiarze ogólnokrajowym, co w okresie zaborów, silnej rusyfikacji, braku własnej państwowości, miało wyjątkowe znaczenie¹.

Posiadał ku temu zarówno odpowiednie predyspozycje intelektualne i osobowościowe, jak też otrzymał solidne wykształcenie. Ze złotym medalem ukończył w 1883 r. IV Gimnazjum w Warszawie, a następnie w 1887 r. (w wieku 21 lat), z podobną nagrodą Wydział Fizyko-Przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego². Miał już wówczas na swoim koncie wiele opracowań z dziedziny przyrody i etnografii, publikując na łamach „Wszechświata”, „Pamiętnika Fizjologicznego”, „Wisły” i innych, które wysoko oceniano w środowisku nauki. Warto podkreślić, iż jako czternastoletni uczeń warszawskiego IV gimnazjum był już autorem kilku istotnych haseł w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego. Pisząc o Chojnowie jako gminie, z wielkim znawstwem określał wszelkie jego dane, nie tylko geograficzne, statystyczne, demograficzne, wy-

¹ szerzej o nim: P. Kaszubowski, *Potężny w duchu i potężny w ciele*, Przasnysz 2007.

² M. Kiniorski, *Chelchowski Stanisław* [w:] PSB, t. III., s. 271-272.

znaniowe, ale także naświetlił gospodarcze funkcjonowanie majątku, jego strukturę, klasyfikację gruntów, charakter upraw, wielkości plonów, stosowany płodozmian, itp.³.

Po skończeniu studiów osiadł w rodzinnym majątku ojca w Chojnowie, liczącym ok. 430 ha, a wkrótce po jego śmierci w 1890 r., przejął go, zakładając także rodzinę⁴. Realizując swoje naukowe pasje badawcze z zakresu przyrody, etnografii, z wielkim rozmachem prowadził własne gospodarstwo. Ale chyba jeszcze z większą siłą poświęcał się rozwojowi gospodarczemu na skalę regionu, a wkrótce kraju. Wychodząc naprzeciw pilnemu zapotrzebowaniu na wiedzę rolniczą, z uwagi na niski wówczas poziom oświaty, brak szkół rolniczych, opracowywał specjalistyczne broszury. Były one wynikiem własnych doświadczeń. Do niezwykle istotnych należały wówczas opracowania dotyczące uprawy owsa: *Owies, jego uprawa i stanowisko w naszych gospodarstwach* (1896) oraz *O uprawie owsa, dla użytku gospodarzy rolnych* (1898). Po raz pierwszy uprawa tej rośliny została tak szczegółowo opisana w literaturze krajowej, a zalecane praktyki uprawowe odniesione zostały do wyników badań przeprowadzonych na ziemiach polskich⁵. Jego opracowanie na temat owsa znalazło się także w *Encyklopedii Rolniczej*, wydanej z inicjatywy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Od 1898 r. Chelchowski był członkiem Komitetu Redakcyjnego tej encyklopedii⁶ i autorem wielu fachowych not.

W 1899 r. wydał broszurę *Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie, dla użytku gospodarzy rolnych* (1899), *Rolnictwo*

³ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T. I, Warszawa 1880, s. 622.

⁴ *Ziemianie polscy XX wieku*, Tom III, cz.1, Warszawa 1992, s. 35-36.

⁵ W. Mierzecka, Stanisław Chelchowski – rolnik, naukowiec, organizator, „Rolniczy Magazyn Elektroniczny” 2005, nr 6.

⁶ Ibidem.

w organizacji samorządu⁷. Jego opracowania skierowane były zarówno do ziemian, jak też włościan. Należy podkreślić, iż krzewieniem wiedzy rolniczej, wydając różne specjalistyczne publikacje, zajmował się cały czas, niezależnie od pełnionych w danym czasie funkcji.

Początek jego aktywnej działalności gospodarczej zbiegł się w czasie, kiedy to stopniowo rolnictwo Królestwa Polskiego zaczynało wychodzić z kryzysu, który był częścią światowego kryzysu agrarnego (1873-1895). Następował powolny wzrost opłacalności produkcji zbożowej⁸. Należy przy tym wspomnieć, iż mimo trudności, rolnictwo było wówczas główną gałęzią polskiej gospodarki, szczególnie w zaborze rosyjskim. Jeszcze przed 1914 r. stanowiło 65% źródeł utrzymania⁹. W swojej strukturze opierało się przede wszystkim na większej własności ziemskiej. To ta warstwa społeczna stanowiła o poziomie polskiego rolnictwa w warunkach zaboru.

Inicjator wielu przedsięwzięć gospodarczych na rzecz regionu

Prowadząc własne gospodarstwo Stanisław Chełchowski, wspólnie z Juliuszem Żurawskim, dzierżawcą Szczuk od Ludwika Krasińskiego, organizował sąsiedzkie zjazdy rolnicze mające na celu wskazywanie wzorcowych gospodarstw i czerpanie z ich doświadczeń. Z inżynierami Rudnickim i Sosnowskim założył w swoich dobrach fabrykę mleka w proszku, zatrudniającą 10 pracowników¹⁰. Natomiast z Felicjanem Makomaskim, prawdopodobnie właścicielem Janowiat w pow. mławskim, zainicjował utworzenie spółki „Płocka produkcja nasion”.

⁷ *Ziemianie polscy XX wieku*, tom III, cz.1, s. 35-36.

⁸ R. Chomać, *Struktura agrarna Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1970, s. 27.

⁹ J. Zdrada, *Historia Polski 1795-1914*, Warszawa 2005, s. 694.

¹⁰ P. Kaszubowski, *Potężny w duchu i potężny w ciele...*, s. 30.

W latach 1898-1899, z nominacji Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, wspólnie z Gustawem Reinhardem, właścicielem Rembielina, pełnił funkcję delegata taksowego na powiat przasnyski¹¹. Delegacje te określały wartość dóbr, co było niezbędne przy przyznawaniu kredytów przez TKZ. Z każdego powiatu wybierano do tych zadań dwóch ziemian. Musieli oni nie tylko należeć do tej organizacji, ale także cechować się dużą uczciwością.

W 1899 r. Stanisław Chelchowski był jednym z głównych inicjatorów powstania Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Ciechanowie, które było pierwszą organizacją spółdzielczo-kredytową ziemian i zamożniejszych mieszczan, funkcjonującą na zasadzie dużych udziałów członków i pewnego wsparcia banków. TWK swoim zasięgiem działania obejmowało także powiaty przasnyski i mławski. Chelchowski należał do Rady tej organizacji. Do jej tradycji nawiązuje Ciechanowski Bank Spółdzielczy¹².

Jednym z jego wielkich przedsięwzięć gospodarczych o charakterze także naukowo-badawczym było założenie w 1899 r. **rolniczej stacji doświadczalnej w Chojnowie**. Była ona jedną z pierwszych stacji w zaborze rosyjskim, po słynnej stacji w Sobieszynie¹³. Należy podkreślić, iż wobec braku szkół rolniczych w Królestwie Polskim, stacje te pełniły ważną rolę naukową w tej dziedzinie.

Placówka chojnowska była wspólną inicjatywą grupy 36 ziemian, wchodzących w skład spółki plantatorów „Płocka Produkcja Nasion”. Mieli oni zajmować się wysiewem i uprawą w swoich gospodarstwach, hodowanych na polach Stacji szlachetnych odmian zbóż. Reprezentowali sześć powiatów: mławski, płocki, płoński, przasnyski i pułtuski¹⁴. Obok Chelchow-

¹¹ „Echa Płockie i Łomżyńskie” [dalej EPŁ] 1898, nr 72, s. 2.

¹² EPŁ 1899, nr 81, s. 3.

¹³ I. Kosiński, *Z X-letniej działalności naukowo-doświadczalnej CTR*, Warszawa 1917, s. 3.

¹⁴ J. Socha, *Działalność Centralnego Towarzystwa Rolniczego dziedzinie oświaty rolniczej 1907-1929*, Łódź 1994, s. 42-43.

skiego w skład Zarządu wchodził: Michał Bojanowski z Klic i Zygmunt Choromański z Gostkowa.

Stacja ta była główną tego typu instytucją w guberni płockiej, dostarczającą kwalifikowanych nasion roślin uprawnych. Jej celem było wypracowanie takich metod upraw i wyhodowanie takich odmian zbóż, które dawałyby jak największe plony. Infrastruktura tego przedsięwzięcia obejmowała około 20 ha ziemi, dzierżawionej od Chełchowskiego w jego dobrach Miłoszewiec Kmiecy, położonych ok. 2,5 km od Chojnowa razem z robocizną konną i ludzką, pola do doświadczeń zbiorowych w majątkach stowarzyszonych członków, pracownię chemiczną do analizy gleb, nawozów sztucznych i paszy, pracownię polaryzacyjną do selekcji buraków cukrowych, pracownię oceny nasion i stację meteorologiczną. Kancelaria oraz pracownice: botaniczna i chemiczna oraz całe zaplecze mieściły się w budynkach dworskich. Pracownikiem etatowym był kierownik stacji i dozorca. Przyjmowano także młodych ludzi na praktykę, najczęściej studentów¹⁵.

Placówką tą kierowali wybitni fachowcy. Przez pierwsze 3 lata był nim dr Kazimierz Rogóyski (1870-1940), absolwent Wydziału Chemicznego Uniwersytetu w Dorpacie i Rolniczego na Uniwersytecie w Lipsku. Stąd został powołany na katedrę rolnictwa w Studium Rolniczym przy Uniwersytecie Jagiellońskim¹⁶. Na łamach „Gazety Rolniczej” informował o wszelkich działaniach podejmowanych przez niego w Chojnowie. Z kolei w swoim obszernym opracowaniu *Prace Stacji Doświadczalnej w Chojnowie w pierwszych trzech latach jej istnienia*, opublikowanych w 3. częściach na łamach „Roczników Nauk Rolniczych” w Krakowie, zdał obszerne relacje z prowadzonych tu

¹⁵ K. Rogóyski, *Prace Stacji doświadczalnej w Chojnowie w pierwszych trzech latach jej istnienia*, „Roczniki Nauk Rolniczych”, Kraków 1903, t. I, Zeszyt 1, s. 97-98.

¹⁶ W 1924 r. objął Katedrę Uprawy Roli i Roślin na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu w Wilnie.

naukowych badań doświadczalnych w latach 1899-1902. Obok prób nad wyhodowaniem najlepszych odmian zbóż, wykorzystując także te, które dopiero wchodziły na rynek europejski, prowadził m.in. badania nad odpowiednimi uprawami buraków cukrowych, plennością kilkunastu odmian buraków pastewnych i ponad 100 odmian ziemniaków. Niektóre rośliny były przedmiotem doświadczeń prowadzonych także w niektórych majątkach ziemskich członków stacji i potem konsultowane. Istotną formą działalności dr. Rogóyskiego w Chojnowie były też badania naukowe prowadzone nad poznaniem jakości gleb tych okolic.

Po odejściu w 1902 r. dr. Rogóyskiego placówkę w Chojnowie objął dr Ignacy Kosiński (1874-1940), chemik, technolog, absolwent studiów rolniczych w Jenie i Lipsku (Niemcy), który miał już na swoim koncie asystenturę w Katedrze Chemii i Fizjologii Roślin Studium Rolniczego przy UJ w Krakowie, zajmując się uprawą roślin. Stał się wkrótce twórcą polskiego doświadczalnictwa rolniczego i głównym koordynatorem stacji doświadczalnych w Królestwie¹⁷. Jednym z pracowników Stacji był wówczas Witold Białosuknia, później znany biolog. W 1906 r. na łamach „Roczników Nauk Rolniczych” zamieścił wyniki swoich badań, przeprowadzonych pod kierunkiem dr. Kosińskiego w Chojnowie. Dotyczyły one fizjologii 20 odmian jęczmienia i 14 owsa, tam właśnie wyhodowanych. Najlepsze odmiany były potem typowane do upowszechniania przez Płocką Stację Produkcji Nasion, której dostarczano materiał macierzysty. Uprawy te były przez stację kontrolowane a wyprodukowane nasiona podlegały ocenie. W 1904 r. Stacja została przeniesiona do Chruszczewa k. Ciechanowa, majątku dzierżawionego od hr. A. Krasieńskiego, gdzie kontynuowała swoje badania, prowadząc także rolniczą działalność oświatową.

¹⁷ I. Kosiński, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIV, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968-1969, s. 213-214.

Prezes Sekcji Rolnej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (1900-1907) i działacz naukowy

Aktywność społeczno-gospodarcza Stanisława Chelchowskiego daleko wykraczała poza region przasnyski czy ciechanowski. Obejmowała gubernię płocką, a nawet całe Królestwo Polskie.

W 1900 r. stanął na czele Sekcji Rolnej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Powstała ona w 1884 r. przy Oddziale Warszawskim Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu. Jego poprzednikiem i pierwszym szefem był dr Tadeusz Kowalski, profesor rolnictwa w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Rolnictwa w Puławach. Dała ona początek licznym organizacjom ziemiańskim, zmierzającym do podniesienia poziomu rolnictwa i obrony jego interesów. Skupiała niezwykle czynnych i społecznie zaangażowanych członków. Pod jej patronatem odbywały się liczne zjazdy, połączone z konferencjami na tematy gospodarcze, konkursy i wystawy rolnicze¹⁸. Chelchowski dokonał w niej gruntownych przekształceń, tworząc specjalne oddziały gospodarki chłopskiej, gospodyń wiejskich, kooperacji rolnych, organizował konkursy gospodarstw włościańskich, pokazy hodowlane i wystawy powiatowe¹⁹. W 1893 r. z jego inicjatywy utworzono w ramach Sekcji Rolnej – Delegację Ochrony Roślin i Zwierząt Gospodarskich, której zadaniem była pomoc rolnikom w identyfikowaniu chorób, zwalczaniu ich oraz zapobieganiu²⁰.

¹⁸ S. Dzierzbicki, *Stowarzyszenia rolnicze w Królestwie Polskim*, „*Ekonomista*” 1902, tom II, s.100

¹⁹ M. Kiniorski, *Stanisław Chelchowski...*, s. 272.

²⁰ W. Mierzęcka, *Stanisław Chelchowski – rolnik, naukowiec, organizator*, „*Rolniczy Magazyn Elektroniczny*” 2005, nr 6.

Chelchowski był też bezpośrednio autorem specjalnego kwestionariusza w tym zakresie, rozesłanego do rolników. Starał się także popularyzować wiedzę na temat tych chorób poprzez szereg publikacji, m.in.: *Choroby pasożytnicze buraków cukrowych, czerń konieczynowa*. Z jego inicjatywy Sekcja Rolna wydała podręcznik *Ochrona roślin* w przystępny sposób informujący o chorobach roślin²¹. W 1904 r. natomiast ukazało się jego opracowanie *Jak uniknąć strat i zapobiec szkodom przez myszy zarządzanym?* Dla użytku rolników. Był też współautorem publikacji *Podręcznik Gospodarstwa Wiejskiego*²²

Chelchowski należał ponadto do ofiarodawców wspierających finansowo pierwsze polskie rolnicze czasopismo naukowe, jakim był „Rocznik Nauk Rolniczych”²³. Wydawano je w Krakowie od 1903 r. Do końca życia był członkiem komitetu redakcyjnego. Przez 17 lat Sekcja była jedynym zrzeszeniem rolników z całego Królestwa. Stanisław Chelchowski, który kierował nią aż do rozwiązania w 1907 r., nadał jej działalności kierunek bardziej dydaktyczny i praktyczny, oparty na działaniu samopomocy zamiast uprzednio stosowanego oddziaływania na organa rządowe.

Na bazie tej organizacji w 1907 r. powstało Centralne Towarzystwo Rolnicze, którego pierwszym prezesem został również Stanisław Chelchowski.

²¹ Ibidem.

²² *Podręcznik Gospodarstwa Wiejskiego opracowany podług najlepszych źródeł przez Stanisława Chelchowskiego, Stanisława Czekanowskiego, dr. Michała Natansona, Stanisława Rutkowskiego, Kazimierza Wernera, Antoniego Wieniawskiego i Stanisława Wrońskiego*, Warszawa 1903 (za P. Kaszubowski, *Potężny w duchu i potężny w ciele...*, s. 33.

²³ W. Mierzecka, *Stanisław Chelchowski...*

Prezes gubernialnego Płockiego Towarzystwa Rolniczego (1901-1905)

Tymczasem wspomniana Sekcja Rolna, na czele z jej prezesem, pracowała nad umożliwieniem szerszemu ogółowi społeczności wiejskiej partycypacji w działaniach na rzecz podnoszenia poziomu polskiego rolnictwa. Uzyskując zgodę władz carskich, zrzeszeni w niej ziemianie podjęli decyzję o tworzeniu organizacji rolniczych w terenie, obejmujące swoim zasięgiem działania poszczególne gubernie. Zgodnie z ustawą z 1899 r., stowarzyszenia te (w przeciwieństwie do syndykatów) mogły prowadzić działalność zarówno praktyczną na rzecz rolnictwa, jak też naukowo-badawczą. I z tej właśnie formy aktywności skorzystali ziemianie guberni płockiej, którzy w 1901 r. założyli Towarzystwo Rolnicze Płockie. Poczet członków założycieli, najbardziej aktywnych ziemian liczył 18 osób, który już na początku zgromadził skład 90-osobowy, rekrutujący się z właścicieli ziemskich całej guberni.

Stanisław Chelchowski został jego pierwszym prezesem, a hr. Adam Krasieński z Opinogóry, prezesem honorowym²⁴. Towarzystwo, tak jak inne powstające w Królestwie Polskim, pełniło rolę ośrodka postępu rolniczego, które nie tylko sprawowało pieczę nad uprawami roślin i hodowlą zwierząt. O wielkości zadań, które podejmowała ta organizacja świadczy fakt, iż od samego początku, z inicjatywy prezesa, funkcjonowała w 10 sekcjach, tzw. delegacjach stałych. Były to m.in.: rolnicza, mechaniczno-melioracyjna, hodowlana, przemysłowo-rolna, leśnictwa i ogrodnictwa, organizacji gospodarstw, służbowa, pracy kobiet i drobnego przemysłu, prawno-ekonomiczna i handlowa²⁵. Pieczę sprawowali ziemianie specjalizujący się w poszczególnych dziedzinach, najczęściej z wyższym wykształceniem. Każda sekcja poprzez udział swoich członków,

²⁴ EPL 1901, nr 10, s. 2; nr 56, s. 3.

²⁵ EPL 1901, nr 10, s. 2.

funkcjonowała jak oddzielna instytucja, łącząca działalność oświatową z praktyką.

Stanisław Chelchowski początkowo przewodniczył Sekcji Rolnej. Jej zadaniem było m.in. badanie aklimatyzacji różnych odmian zbóż na terenie guberni, ich plonów oraz wpływ poszczególnych nawozów sztucznych, które dopiero wchodziły na rynek, na produkcję rolną. Sekcja prowadziła prace doświadczalne i pokazowe, wystawiennicze, promujące najciekawsze odmiany poszczególnych roślin uprawnych. Do jej zadań należało także prowadzenie badań meteorologicznych i glebowych. Członkowie Sekcji współpracowali z naukową stacją doświadczalną, założoną przez Stanisława Chelchowskiego w jego dobrach w Chojnowie²⁶.

Towarzystwo sprawowało przede wszystkim szeroki nadzór nad funkcjonowaniem upraw rolnych i hodowli zwierząt. Gdy w 1901 r. uprawy zbożowe zaatakowała mucha heska, która niszczyła uprawy, głównie pszenicy, z inicjatywy prezesa, rozesłano ankiety badające straty w tym zakresie do 95 gmin²⁷. Natomiast metody radzenia sobie z tym szkodnikiem opracował Chelchowski w specjalnie wydanej przez TRP w 1902 r. broszurze *Jaka jest przyczyna tegorocznego nieurodzaju pszenicy, czyli o Muszce heskiej i jej szkodliwości*.

Towarzystwo czuwało nad stanem upraw i w razie klęski nieurodzaju ubiegało się u władz carskich o wyjednanie ulg w spłatach kredytów dla rolników. Główną rolę w tym zakresie odgrywał sam prezes²⁸. Na szereg zagadnień dotyczących upraw rolniczych wypowiadał się także na łamach „Gazety Rolniczej”. Tylko w latach 1900-02 zamieścił w tym tytule prasowym 28 artykułów i ponad 100 odpowiedzi na pytania zgłoszone przez czytelników. Należy podkreślić, iż zorganizował spółkę

²⁶ *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Rolniczego w Płocku za 1903 r.*, Płock 1904, s. 67-68.

²⁷ *Z Tow. Rolniczego Płockiego*, EPL 1902/3, nr 1, s. 1.

²⁸ EPL 1901, nr 56, s. 2.

ziemian, która finansowała wydawanie tej gazety, jako niezależnego organu rolniczego²⁹.

TRP prowadziło szeroką działalność społeczną, popularyzującą wiedzę rolniczą. Stałą jej formą były odczyty podczas cyklicznych zebrań członków, będące przede wszystkim ich udziałem. Warto podkreślić, iż w ciągu siedmioletniego funkcjonowania TRP, podczas 26 zebrań, 39 prelegentów wygłosiło 62 odczyty³⁰. Wystąpienia dotyczyły różnych zagadnień związanych z rolnictwem, jego specjalistycznymi gałęziami produkcji, hodowli, ochrony, ekonomii, a także warunków socjalnych robotników rolnych i oświaty rolniczej. Wzorem do naśladowania było wówczas rolnictwo w Danii i Szwecji, Niemczech, Słowacji, Morawach, do którego się odwoływano, poznając bezpośrednio podczas specjalnych podróży szkoleniowych.

Działalność wydawnicza była ważną formą popularyzacji wiedzy rolniczej, prowadzoną przez to stowarzyszenie. Już w rok od powstania wydawano „Roczniki Towarzystw Rolniczych”, na podstawie sprawozdań poszczególnych towarzystw³¹. Stowarzyszenie w ciągu swojej kadencji (do 1907 r.) posiadało 52 korespondentów, którzy pracowali na terenie całej guberni³². Organem prasowym TRP były „Echa Płockie i Łomżyńskie”.

Ważną formą działalności organizacji, którą kierował Chelchowski były wystawy rolnicze. Celem ich było promowanie największych osiągnięć w rolnictwie, zarówno w sferze uprawy roślin, hodowli zwierząt, jak też mechanizacji rolnictwa, budownictwa. Podkreślano także piękno polskiej przyrody, stan i możliwości oświaty rolniczej, wyniki badań statystycznych regionu północnego Mazowsza i szereg innych

²⁹ W. Mierzecka, *Stanisław Chelchowski...*, op. cit.

³⁰ *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Rolniczego w Płocku za 1903 r. ...*, s. 27.

³¹ EPL 1902, nr 26, s. 1.

³² *Siedmioletnie Towarzystwa Rolniczego w Płocku (1901-1907)*, Płock 1907, s. 50-51.

zagadnień. Były one organizowane z wielkim rozmachem, ze znacznym wsparciem Ministerstwa Rolnictwa³³. Główną rolę w pertraktacjach z władzami carskimi odgrywał właśnie Stanisław Chełchowski.

Założyciel i pierwszy prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego (1907)

Ostatnim etapem wielu niezwykle cennych dla rozwoju polskiego rolnictwa przedsięwzięć naszego bohatera było za inicjowanie utworzenia Centralnego Towarzystwa Rolniczego, skupiającego wszystkie towarzystwa rolnicze okręgowe i gubernialne. Bazą tego przedsięwzięcia była Sekcja Rolna, którą kierował³⁴. Zgodnie ze statutem Towarzystwo przewidywało wiele działań. Należało do nich przede wszystkim nadanie ogólnego kierunku produkcji rolniczej kraju, propagowanie i upowszechnianie wiedzy rolniczej poprzez zakładanie i popieranie szkół rolniczych, organizowanie specjalistycznych kursów, prowadzenie na szeroką skalę odczytów, wykładów, jak też pracy naukowo-badawczej w dziedzinie rolnictwa i prezentowanie jej wyników, zarówno w publikacjach naukowych, jak też w powszechnie dostępnej prasie rolniczej, zakładanie stacji i pól doświadczalnych, organizowanie wycieczek, zarówno krajowych, jak też zagranicznych w celu poznawania wzorcowych gospodarstw, urządzanie wystaw, propagujących efekty dobrej gospodarki i najnowsze zdobycze techniki rolniczej, pośrednictwo w zakupie i zbycie produktów rolnych

³³ *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Rolniczego w Płocku za 1903...*, s. 10-11.

³⁴ *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim*, „Gazeta Rolnicza” 1906, nr 47, s. 733; organizacja ta funkcjonowała do 1929 r., kiedy to weszła w skład Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych.

i innych, jak też objęcie opieką bezrobotnych oraz dzieci pracowników rolnych.³⁵

Podczas inauguracji działalności CTR, 11 marca 1907 r., Chelchowski wygłosił przemówienie, nakreślając zadania nowej organizacji. Powiedział m.in.:

W jednoczącej pracy rolniczej musimy współrzędnie działać w dwu kierunkach. Z jednej strony zachodzi konieczność decentralizacji – zróżniczkowania pracy, oparcia jej o szerokie masy rolnicze, szerzenia światła tam, gdzie jeszcze promień wiedzy rolniczej nie przeniknął, budzenia uspiionych obowiązków obywatelskich, dążenia do zwiększenia produkcji, aby deficyty budżetów rolniczych wyrównać się mogły. Z drugiej zaś strony nie można kierowników tej pracy pozostawić bez stałego porozumiewania się i współdziałania... Opierając więc organizację rolniczą o szerokie warstwy posiadaczy małorolnych, musimy stanąć wobec nich jako równi obok równych³⁶.

Pokładał też duże nadzieje w roli posłów do Dumy, którym zresztą sam wcześniej był. Sądził, iż za ich pośrednictwem Towarzystwo będzie mogło realizować swoją politykę agrarną, „pozostawiając dla siebie tu na miejscu pracę nad utrzymaniem polskiej ziemi w rękę polskim...”³⁷.

W wyniku przeprowadzonego głosowania, został prezesem CTR, uzyskując największą ilość głosów: na 118 delegatów, reprezentujących około 3400 członków, działających wówczas

³⁵ *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim*, „Gazeta Rolnicza” 1906, nr 47, s.733-735 ; „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 11, s. 230.

³⁶ S. Chelchowski, *Mowa wypowiedziana na pierwszym zebraniu Rady Głównej Centralnego Tow. Rolniczego w d. 11 marca 1907 r.*, „Gazeta Rolnicza” 1907, nr 13, s. 219.

³⁷ Ibidem.

organizacji rolniczych na terenie Królestwa Polskiego, otrzymał 100 głosów³⁸.

Prezesa Stanisława Chełchowskiego trwała bardzo krótko. Zmarł nagle 23 marca 1907 r. w Ciechanowie, podczas podróży służbowej do Płocka. „Społeczeństwo polskie poniosło stratę ogromną” – informowała „Gazeta Rolnicza”, zamieszczając na pierwszej stronie obszerny artykuł pośmiertny poświęcony „mężowi nieskazitelnego charakteru, wielkiego zapалу do pracy publicznej, niezłomnej wytrwałości i energii, głębokiej wiedzy, wielkiego miłośnika polskiego ludu, całym sercem oddanego sprawie narodowej”³⁹.

³⁸ S. Dzięciołowski, *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim...*, s. 73.

³⁹ „Gazeta Rolnicza” 1907, nr 13, s. 1.

• **Bogumiła Umińska** (rocznik 1961) – dr nauk humanistycznych, badacz historii regionu, kierownik Działu Historycznego Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

W kręgu jej zainteresowań i pracy badawczej jest historia miasta Ciechanowa i regionu, ruch niepodległościowy oraz ziemiaństwo północnego Mazowsza. Autorka wielu wystaw historycznych i publikacji z nimi związanych, artykułów prasowych i naukowych, a także kilku książek. Inicjatorka konferencji naukowych z cyklu *Ziemiaństwo Mazowsza*, redaktor wydawnictw z nimi związanych. Mieszka w Ciechanowie.

Powrócił do narodu pamięci

Stanisławowi Chełchowskiemu (1866-1907)

Miłujcie Pana bo jest miłosierny!
rozbrzmiewało w tę niedzielę słoneczną
Miłosierdzia Bożego
nad portretem Pioniera z Mazowsza
całego w różach
przed ołtarzem barokiem błyszczącym.

I Alleluja! Alleluja!
w ten czas jeszcze Zmartwychwstania
I Jezu ufam Tobie!
I homilia w 150. urodziny Jego.
Nie zapominaj Panie o swoim słudze
Stanisławie Chełchowskim
ani o wszystkich jego bliskich!

To z tej świątyni wyruszył
żegnany przez Czernicką Panią
w drogę swoją ostatnią
(ocalała fotografia)
przez mazowieckie łąki i pola
aby w wieku lat 41 spocząć na pobliskim wzgórzu
gdzie dziś hołd mu składamy.

A potem także w chojnowskim dworze Jego
z ruin świeżo podniesionym przez rodaków upartych

gdzie i słów o Nim wiele dobrych,
i film
i koncerty.
Aby po dziejowych burzach
powrócił już na zawsze do narodu pamięci.

Czernice Borowe – Chojnowo, 3 kwietnia 2016

• **Teresa Kaczorowska** – dr nauk humanistycznych, badacz dzie-
dzictwa kulturowego, dziennikarka, prozaik i poetka, autorka kilku-
nastu książek, społecznik i animatorka kultury, prezes Związku Lite-
ratów na Mazowszu, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki
im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Autorka licznych artykułów
prasowych i naukowych, uczestniczka spotkań i konferencji na oby-
dwu półkulach świata, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Lite-
rackich”. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uho-
norowana licznymi odznaczeniami, ostatnio Brązowym Medalem
„Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2014) i „polskim Pulitzerem” za
książkę *Obława Augustowska* (2016). Mieszka w Ciechanowie.



Dwór w Chojnowie obecnie.

(fot. ze zbiorów UG w Czernicach Borowych)

STRONY NASZE



Złote Pióro' 2015 otrzymał 21 marca 2016 r. Ryszard Tarwacki za książkę *Młyn nad Wkrą*.
(fot. Kazimierz Kosmala)

* * *

W mojej głowie
cisza
utraciłem brzemię
mowy
nie słyszę słów
które pewnie
już dzisiaj
nic nie
znaczą
nie widzę
myśli które
palą mosty
rozwieszone
nocą.
Cisza
bo już ranek
otwieram szeroko
oczy
i odpoczywam.

Odmów ze mną

Wiersz
Jak modlitwę z prośbą
O światłość
W ciemności
O kolory tęczy
O odkrycie
Zasłoniętej twarzy
O pociechę w
Czasie rozstania
O życie

W bezustannym
Zabieganiu
Zatrzymaj się
Odmów ze mną
Modlitwę
Wiersz

* * *

Boję się słowa
Miłość
boję się wprowadzić
go do swojego
teatru życia
ona porusza
obszary obojętne
ona orze
zagony mojego
życia
ona każe
dzielić się
ciałem
by żyć inaczej
ona nie jest
końcem
ona porusza
serce i duszę
ona trwa

Ze zbioru Odmów ze mną wiersz

• **Józef Zenon Budziński** (urodził się w 1961 r. we wsi Stare Juchy, najstarszej miejscowości dawnej ziemi Jaćwingów, położonej w kierunku północno-zachodnim od Ełku) – poeta, eseista, autor wielu tomików poetyckich. Należy do poetów piszących o wszystkim. W jego twórczości przeplatają się odcienie osobistych problemów, westchnień, czasem cierpień, bólu czy lęku. Przez poezję dąży do bliskości z Bogiem i rozumienia się z Nim. Mieszka w Grajewie (woj. podlaskie). Nowy Członek Związku Literatów na Mazowszu.

Nie wiem

Modłę się po swojemu
Nie klepię pacierzy
Przepraszam Boga że zgrzeszyłam
Nie wiem czy on mnie wysłucha
i wybaczy
Nie wiem
Wszystko jest tajemnicą
A przetrwanie sekundą nieskończoności
Ułamkiem niewiadomej
Miejscem na osi widnokregu
Sfery niebieskiej
Horyzontem wyobraźni
Przemijaniem
Nieplanowanej ciemności
zaciskającej pętlę tlenu

Dotyk

Dotykam zamkniętych oczu
Jak przelotnych motyli
Ubarwionych w moce tajemne
One ci ufać i służyć gotowe
Zrozum ich mowę
Patrz w serce
I słuchaj jak bije

Dotknij mych dłoni
Które nic nie kryją – są gorące
Zapal światło

Zbierz owoce
Myśli naszych
I utkaj obraz
Z barwnych promieni

Rzucony ze mną w świat rzeczywisty

Mój azyl

Jak dobrze jest w ciszy spokoju
gdzie pewna jesteś żeś u siebie
Gdzie serce masz wpłątane
w uliczki bliskich i dalekich
Znasz wszystkie zakamarki
a one ciebie

Gdzie bryły nowych domów
przerosły z rozmachem
wszędobylskie wierzby lipy sosny
Bo w fotografii mego miasta
znalazły się wiersze moje

Miejsce to na ziemi
Ze wszystkich miejsc
teraz najpierwsze

(Z tomu *Wszystko jest tajemnicą*)

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – poetka, z zawodu urzędniczka ekonomista, z urodzenia łodzianka, mieszkała ponad 50 lat w Ciechanowie. Wydała dziesięć tomików poezji, laureatka licznych nagród. Zmarła 18 maja 2016 r., mając 85 lat. Do końca była aktywna, pisała, uczestniczyła w wielu imprezach literackich. Należała do Związku Literatów Polskich w Warszawie i Związku Literatów na Mazowszu.

Orzeł & Reszka

Na nieboskłonie od Panteonu, aż po Rubikon.
Gdzieniegdzie kurz przysypał zapach róż, a anioł stróż ...
Tymczasem w małym, płochliwym serduszkcu orzeł w koronie
składa do Boga dłonie, a reszka z cikliwą domieszką
spaceruje po peronie.

Gdy zorza z nieprawego łoża siadła na grzbiecie poroża,
to Neptun wyjął z wody kilka splecionych strun i dwie jagody.
Bezimienny wrak – samotny jak Prometeusz –
przykuty łańcuchem
do ściany przypomina, że doktryna oparta na zasadzie
domina się nie spina.

Wczesnego, rzeńskiego poranka
promyk do rzemyka i falbanka do wpół.
Jedni w realu, drudzy na portalu, a pozostali ...
Wokół aromat ziół i stół nakryty białym obrusem.
Gdy kresowianka wpadła do koleżanki w sprawie bratanka,
to maślanka z saganka – kropla po kropli, a sasanka
z rusztowanka.
Któregoś razu twarz bez wyrazu i tylko oczy wpatrzone
w sen proroczy.

Im bliżej

Im bliżej – tym dalej.
Im rzadziej – tym gęściej.

Im ciaśniej – tym jaśniej i weselej.
Mały wierzy w ideały, a duży hołduje róży.

Gdy jedno z drugim, to po jakimś czasie
szary w perłowej masie, a biały twardszy od skały.

Gest dobrej woli
jak zapach lipy, dębu i topoli.
Nic tak nie upaja jak dwa jaja na twardo.
Nic tak nie nastroja jak lubczyk, mięta, mango i papaja.
Nic tak nie rozbraja, jak zgraja dzieciaków na osiedlowym
trzepaku.

Przeznaczenie

Wczesny sierpniowy poranek,
gdy uchylił nieśmiało pasiastą zasłonę
i kilka białych firanek, to w pokoju pojaśniało.
Myślę sobie – oj leniuszku, co ty jeszcze robisz w łóżku.
Kiedy wyszedłem na ganek, aby rozprostować
zardzewiałe kości,
natknąłem się na obraz pełen żółci i zieleni oraz fioletu, brązu
i czerwieni.

Brzozy spięte pajęczym powrozem
zaczęły przybierać, co rusz to inne pozy.
W ogródku pojawił się element grozy i smutku.
Po chwili złociste promienie przedzierając się niemrawo
pomiędzy rozłożystymi koronami drzew, ckliwy ptasi śpiew
oraz zapach lekko przewiędnętego siana zwały mnie
na kolana.

Gdy rzuciłem okiem w kierunku przedpokoju
zauważyłem filigranową postać przyklejoną do lustra
w stroju koloru powoju i wyrazem twarzy pełnym niepokoju.
Jej włosy pachniały nasturcją, migdałem, jaśminem i wrzosem.
Kiedy słońce zaczęło coraz mocniej prażyć, a ważne
z nieważnym
krokiem miarowym i rozważnym – miałem wrażenie, że to
przeznaczanie.

(Z tomu *Orzeł & Reszka*)

• **Wiktor Golubski** urodził się 5 kwietnia 1957 r. w Działdowie. Absolwent Wydziału Bioinżynierii Zwierząt obecnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Należy do kilku związków twórczych (m.in. jest w komisji rewizyjnej Związku Literatów na Mazowszu). Jego utwory znaleźć można w licznych almanachach literackich. Autor siedmiu zbiorów autorskich wierszy: *Dotykanie świata* (2003), *Spacer z balladą* (2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze* (2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krzesiwo* (2012), *Widziadło* (2014), *Orzeł & Reszka* (2015). Mieszka w Ciechanowie.

Jesień poezji i Czajkowski

Wiesz Mario, nie pisałam do Ciebie
po jubileuszowej naszej
XX Ciechanowskiej Poezji Jesieni

Bo mnóstwo wszystkiego...

Ale chcę Ci chociaż donieść
o dotyku śmierci
podczas tej naszej poetów Jesieni

Otóż w czasie dorocznego poezji święta
odszedł na drugą stronę światła
Jerzy Czajkowski Stanisław, poeta

Jakbyś to odczytała?

Pytam, bo wielokrotnie na Jesieniach bywał
jako warszawianin brylował
choć zawsze w swojej ziemi rozmiłowany

a i w tym roku był, tylko inaczej

Odchodził powoli, długo
w cierpieniach duszy i ciała
i pożegnaliśmy go właśnie podczas tej Jesieni
minutą ciszy

A może pragnął takiego pożegnania...

7-8.10.2015

* * *

A dziś na stołecznym cmentarzu Bródnowskim
pożegnaliśmy Jerzego naprawdę
jako „nadwrażliwego wśród niewrażliwych”

Została z niego urna maleńka
postawiona cicho przy fotografii
młodego jeszcze, pięknego Jurka
w koszuli jasnej
eleganckiego
współtwórcy „Współczesności”

Kochały się w Nim kobiety
w tym cztery żony Jego
A na pożegnanie w drodze ostatniej
przybyła garstka

i literatów zaledwie paru
pojedyncze kwiaty
nieliczne wspomnienia

Za to chryzantemy z rodzinnej ziemi
jaśniały najbardziej...

Jeszcze tylko w świątyni parę kropel rosy święconej
Jeszcze parę słów do kroniki wpisanych
i odprowadzamy Poetę aleją cmentarną
piękną złotem jesieni
promykami słońca przetykaną

Tylko czy ktoś przeczyta
Jego wiersze
mimo iż syn postawił je na mogile?

Cmentarz Bródnowski, Warszawa, 23.10.2015

Jesień, liście i wiersze

Mario,
ułożył mi się dzisiaj jesienny wiersz...

Jesienne liście
niczym wiersze
spadają cicho, bezszelestnie
bez oddźwięku
wręcz wstydliwie

Spadają na ziemię wilgotną
chłonną
odpoczynku spragnioną

Najpiękniejsze wiersze
zawsze na jesień czekają

na jesienną nostalgię,
na zadumanie
i kolory

Wiersze czekają też na liście
z całą ich barw paletą

A jesień się odwzajemnia
– także czeka na wiersze
Bo wiersze też spadają
cicho
bez echa
od niechcenia
często do szuflad.
Niczym liście czekające
na utulenie zmęczonej Matki.

Bez wierszy nie ma jesieni
Bez liści też nie istnieje jesień złota

Jesień, liście i wiersze
są zawsze razem

Jesienią...

Jesień 2015

(fragmenty przygotowywanego zbioru Teresy Kaczorowskiej
Listy do Marii Konopnickiej)

Poszli

poszli bo tak chcieli
nabrzmieli niecierpliwością
jak dzieci stawiane do kąta
za winy niepopelnione

poszli bo wierzyli
że odzyskają swoje miasto
zrzucając zawstydzenie
obrosłe nienawiścią

poszli bo były to przecież
ich podwórka pod niebem
pełnym gołębi

poszli aby z marginesu
wrócić na karty historii
choćby historia po latach
obrosła trudnymi pytaniami

Liście

we wrześniu 44 roku
liście w Warszawie
zamieniły zielen na czerwień
nie czekały na złotą polską jesień

były jak nasiąknięte krwią łzy
wycierane zabrudzoną dłonią
liście z końca pamiętnego lata
nie trafiły do szkolnego zielnika

opadały niezauważone
całymi chmurami
pod stopy ulic
które się zapadały
jak czas który stanął w miejscu
w zegarze zrzuconym ze ściany

Flaga

biało czerwona flaga
unosząca się na dachu Prudentiala
była niczym stary orzeł
tkwiący w swoim gnieździe
w oczekiwaniu na powrót orląt
nasiąknięta dymem
widoczna nawet dla tych
co dopiero wyszli z kanałów
mrużąc oczy
flaga na Prudentialu
powiewała nadzieją

(Z tomiku *wiersze o zakrwawionym niebie*)

• **Igor Kantorowski** – urodził się w 1956 r. w Płońsku, gdzie mieszka. Poeta, dziennikarz, publicysta. Ukończył studia polonistyczne w Olsztynie. Wydał dziesięć tomików poezji: *Harce pogody* (1982), *Madonna ciemności* (1997), *Taki teatr* (1999), *Moje miasto* (2000), *Za szybą* (2004), *Zastygła twarz anioła* (2006), *Wiolonczelistka* (2007), *Trzy poematy* (2007), *Turysta* (2008), *wiersze o zakrwawionym niebie* (2015).

Publikował prozę, poezję, krytykę literacką, filmową i plastyczną oraz eseistykę. Jego różne formy krytyczno-literackie drukowano w czasopismach: *Twórczość*, *Literatura*, *Magazyn Literacki*, *Akant*, *Metafora*, *Dekada Literacka*, *Opcje*, *Fraza*, *Nawias* i inne. Laureat konkursów literackich, członek Związku Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie (do 2009), członek-założyciel Związku Literatów na Mazowszu. .

Pojętność

Jerzemu Stanisławowi Czajkowskiemu

Pojętność kniejowa nas zrodziła
Z puszczańskim lasem, wyschniętym jeziorem
I tym wspólnym czasem,
w którym pieśń do ręki braliśmy.
Mówiłeś przecież; *kiedy biorę do ręki pieśń, to nie ma śmierci.*
A gdy szliśmy Bródnowskim cmentarzem,
to jesień tak mocno się wyłocila,
że miała tę pojętność naszej puszczy.
Tak więc nieśliśmy starym zwyczajem,
pod Wielki Dąb, garść prochów i jadło dla duszy,
tę pieśń, która nie zdradziła
której śmierć nie ruszy.
Pieśń, którą dziś kołysze
pojętność kniejowa
Twoja, puszczy z Ościłowa.

Warszawa 7-23.10.2015 r. godz. 13.00

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskim. Autor pięciu tomików poezji. Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. almanachów poezji, reminiscencji z podróży, zbiorów wierszy. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

Dawca piękna i dobra

Jest Bóg
darzy nas zdrojem
swych łask
daje nam powietrze
sumienie serce i wolną wolę
Bóg za nas nie decyduje
bo nie bylibyśmy wolnymi
Prośmy Ducha Świętego
by nas prowadził
drogą bożą do końca naszych dni
by gdy nadejdzie ziemskiej
pielgrzymki kres
wprowadził nas tam gdzie
nie ma smutku ani łez
tylko miłość i radość
bez granic bez końca

Kocham ziemię ojczystą

Kocham szary pył janowieckich dróg
przy których brzozy
w śnieżnych welonach
użyczają cienia
kapliczki osnute bzami
i majową pieśnią
zapraszają do modlitwy.

Kocham lasy szumiące
stykające się za Janowcem z niebem
i Góry Dębowe

które przed laty chroniły partyzantów
i żołnierzy „wyklętych”

Kocham ziemię ojczystą
zroszoną ofiarną krwią
moich przodków
którzy bardziej niż
swoje życie
cenili wolność najdroższej
Matki Polski

Skarby moje

Do wnuków i prawnuków
Skarby moje w sejfie
babciwego serca
to dla nas zerwałam gwiazdki
z kwitnących łąk
i zaniósę je wam
połną drogą
by wam przypominały
o gorącej miłości...

Pragnę byćście pierwsi
po Bogu
kochali Polskę
wiernie strzegli testamentu
przodków i wsiewali tę miłość
w głębie serc swoim następcom

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym oraz Ogólnopolskiej Nagrody Oskara Kolberga (2015). Autorka dziesięciu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i do Związku Literatów na Mazowszu.

Rozmowa z wiatrem

wietrze
osusz moje oczy
zroszone żalem
osusz moje usta
zmoczone
w kielichu goryczy
myśli które zastygły
wykoduń z mojej
pamięci
fałszywych przyjaciół
rzuć w paszczę tragedii
niech szarpie niech szarpie
na wieki
za zniszczone rodzinne gniazda
płacz dzieci
za tęsknotę
wtopioną w zmarszczki jesieni
za ból, który rozpala do głębi
i wyciska wnętrzości
rozwiej na cztery strony
niech głupota niesie
ciężar wieczności
a zgryzota
niech się zamieni
w chwilę radości
wietrze
wysłuchaj
rozdartego krzyku
okaleczonych

Sumienie

Sprzątałam lamus
w letni dzień
zdmuchnęłam kurz
z wyblakłych listów
i stosów porzuconych kartek
twarz ukryłam
w resztkach wierszy
na których pająk
tkał firankę
obok
fotel skrzywionymi nóżkami
przecierał szlak
domowym duszom
które dawno odeszły
gdzie nie ma bólu

na klawiaturze
starego fortepianu
zatrzymał się krzyk

pachniało ciszą
i zamyśleniem

Spacer po Ciechanowie

Wąskie uliczki
Otulone
Szaleń
Starych kamienic
Mają początek
W wodorostach Łydyni

Tam szukam
Spokoju – w zaułkach parku

Śledząc kruki
Budujące swoje miasto
Na grzbietach topoli
A gdy zachód
Gasnący czerwienią
Czarne pióra
Maluje do lotu

Kruki łączą rodzinę
Święty Piotr
Nie liczy odlotów

Czas na dzwonnicy
Rudzieje słońcem

Anioły mroku
Odmawiają pacierze
Chleb powszedni
Jest często
W modlitwy
W dłoniach nocy
Zasuszone sumienie.

• **Marianna Olkowska** – poetka i malarka. Z zawodu księgowa. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Wiersze publikowała od 1986 r. – w prasie, ciechanowskich almanachach literackich, *Słowniku Biograficznym współczesnych poetów religijnych*, *Almanachu poezji religijnej* oraz innych ogólnopolskich wydawnictwach. Wydała dwa autorskie zbiory wierszy: *Próżno się bronić* (1996) oraz *Spłoszone ptaki powracają* (2006). Jest też autorką kilku ilustrowanych książek dla dzieci. Jako malarka uczestniczy w licznych plenerach, swoje obrazy wystawiała wielokrotnie w Ciechanowie oraz innych miejscowościach. Odznaczona honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2015). Mieszka w Ciechanowie.

STRONY GOŚCINNE



Wanda Gołbiewska z Płocka (z lewej) na spotkaniu w DPS w Ciechanowie.
(ze zbiorów DPS)

Inter / Pomiędzy

Dramat

Osoby dramatu:

Pan Bóg
święty Brunon z Kwerfurtu
papież Benedykt XVI
ksiądz sekretarz
aktor
reżyser
spiker RAI 1
dziennikarz talk-show
John Kaufmann
właściciel kawiarni
pani pastor
kościelny
reporterka
polski biskup
dawny proboszcz
nowy proboszcz
dowódca jednostki OSP
aktorzy w studiu filmowym
sodomici
policjanci
strażnicy w więzieniu
więźniowie
parafianie
strażacy
tłum

Scena 1
Niebo

PAN BÓG:

Dobrze, Brunonie, idź do papieża. Ale pamiętaj: będziesz podlegał ludzkim prawom. Tylko w wyjątkowych sytuacjach możesz użyć swej nadzwyczajnej mocy.

BRUNON:

Panie Boże, a jak długo mogę na ziemi pozostać?

PAN BÓG:

Nie wyznaczam ci jakiegś konkretnej daty. Będiesz wiedział, kiedy czas.

BRUNON:

I mogę używać swego imienia?

PAN BÓG:

Oczywiście. Chociaż muszę ci powiedzieć, że nawet w Germanii nie jest ono dzisiaj tak bardzo popularne.

BRUNON:

Szkoda. A ja kiedyś ośmiu synom mego brata je nadałem...

PAN BÓG:

Wiem, wiem, znam tę legendę.

BRUNON:

A jeśli chodzi o moją wiedzę?

PAN BÓG:

Wiesz i umiesz tyle, ile nauczyłeś się i nauczysz na ziemi. To może być ciekawe, zważywszy fakt, że w tak zwanym świecie mówią dziś po angielsku.

BRUNON:

W tym barbarzyńskim narzeczu? Ale duchowni znają chyba łacinę?

PAN BÓG:

Kilku zna. Na przykład papież Benedykt. Oj Brunonie, lekko ci nie będzie. Ale masz szansę. Zatem idziesz?

BRUNON:

Pewnie, że idę. Jestem przecież misjonarzem. Zostańcie z Bogiem.

PAN BÓG:

Z Panem Bogiem.

(Pan Bóg znakiem krzyża błogosławi odchodzącego świętego Brunona.)

Scena 2

USA, Los Angeles, plan filmowy

(Święty Brunon z Kwerfurtu trafia do studia filmowego, gdzie odbywa się nagranie sceny mnichów śpiewających coś po łacinie. Brunon stoi na końcu i po niemiecku zaczyna rozmowę z jednym z aktorów.)

BRUNON:

Bracie, dlaczego nie masz tonsury?

AKTOR:

Jakiej tonsury?

BRUNON:

Nie wiesz, co to tonsura? To dlaczego mnicha udajesz?

AKTOR:

No przecież gramy w filmie.

BRUNON:

W filmie?

AKTOR:

Coś ty z nieba spadł? Czy już się naćpałeś?

REŻYSER:

Cięcie! Niemiec, potracę ci za to. Co to za gadki na planie?

AKTOR:

Panie reżyserze, bo ten nowy twierdzi, że mnisi powinni mieć wygolone głowy. I jeszcze mówi, że jak śpiewamy, to mamy myśleć o Panu Bogu, bo inaczej to strasznym fałszem czuć.

REŻYSER:

Wygolone głowy... A kto wam za to zapłaci, bo nie ja. Akcja!

Scena 4

USA, w domu aktora

AKTOR:

Popatrz, to moja żona, Anna, też aktorka.

BRUNON:

Ładna. Chyba ją gdzieś widziałem.

AKTOR:

Nieemożliwe, ona nie żyje.

BRUNON:

Miała raka?

AKTOR:

Nie, gorzej.

BRUNON:

Gorzej?

AKTOR:

Powiem ci. Zabiła swoje, to znaczy nasze dziecko, a potem nie mogła z tym żyć.

BRUNON:

Jak to zabiła? Udusiła? Może wcale nie chciała, tylko zasnęła ze zmęczenia.

AKTOR:

Nic nie rozumiesz. To była aborcja!

BRUNON:

Aborcja?

AKTOR:

Gdy Anna zaszła w ciążę, grała jedną z głównych ról w bardzo popularnym serialu. Zaczynała robić karierę. Kontrakt wykluczał ciążę. Anna nie chciała stracić roli, poprosiła swoje przyjaciółki, by jej pomogły. No i załatwiły jej wizytę w klinice aborcyjnej.

BRUNON:

Tam się zabija nienarodzone dzieci, tak? A ty co, zgodziłeś się na to wszystko?

AKTOR:

Nie wiedziałem, że Anna jest w ciąży. To był dopiero drugi miesiąc. O dziecku Anna powiedziała mi, gdy już zaczęła pić i nie kontrolowała swojego zachowania.

BRUNON:

A więc twoja żona żałowała tego, co zrobiła?

AKTOR:

I to jak! Nie spała po nocach. Gdy ją pytałem, co się dzieje, zbywała mnie półsłówkami. Potem zaczęła pić, ćpać, to znaczy brać narkotyki, wiesz, takie środki odurzające. Raz znalazłem w domu to świństwo. Przysięgała, że to nie jej, tylko Caroline. Uwierzyłem. Jaki ja byłem głupi.

BRUNON:

Nic nie dało się zrobić?

AKTOR:

Załatwiłem jej odwyk. Uciekła. Znaleziono ją martwą koło jakiegoś śmietnika. Przedawkowała. Piłem tydzień. Potem sprzedałem nasz dom i zamieszkałem w tej budzie. Od czasu do czasu dostaję jakieś rólki, najczęściej w reklamie. Na piwo i papierosy wystarczy.

(Aktor płacze. Brunon modli się.)

AKTOR:

Dosyć tego biadolenia. Włączę telewizor i coś obejrzymy.

(Brunon z zainteresowaniem obserwuje ruchy aktora, a potem scenki przedstawiane w telewizji. W pewnym momencie zaczyna się relacja sprzed kliniki aborcyjnej, gdzie trwa protest obrońców życia. Brunon i aktor spoglądają sobie w oczy, w jednej chwili unoszą się z kanapy i wychodzą z domu aktora.)

Scena 7

Watykan, mieszkanie papieża Benedykta XVI

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Wasza Świątobliwość, nagrałem wczorajsze wiadomości RAI 1.

(Ksiądz sekretarz włącza odbiornik.)

SPIKER RAI 1:

A teraz sensacyjna wiadomość z USA. Wczoraj ogłoszono upadek największej w Stanach sieci klinik aborcyjnych. Dotychczasowy właściciel John Kaufmann wystąpił w jednym z najgłośniejszych amerykańskich talk-show.

(Fragment talk-show.)

JOHN KAUFMANN:

Aborcja to morderstwo. Zrozumiałem to dopiero teraz. Pomógł mi ubogi mnich, który nawet nie zna angielskiego. Dniami i nocami klęczał przed jedną z klinik w Los Angeles i modlił się o moje nawrócenie.

DZIENNIKARZ TALK-SHOW:

Z dnia na dzień pozamykał pan wszystkie swoje kliniki. Sprzeda pan cały ten majątek?

JOHN KAUFMANN:

Ależ skąd. Budynki przeznaczę na prawdziwe szpitale i hospicja.

DZIENNIKARZ TALK-SHOW:

Ten mnich tak panu doradził?

JOHN KAUFMANN:

Nie, nie, zarządzanie to przecież moja działka.

DZIENNIKARZ TALK-SHOW:

No właśnie. I nie boi się pan o swoje dochody?

JOHN KAUFMANN:

Już nie. Nie muszę co tydzień latać na Hawaje. Boję się tylko tego, że nie zdążę naprawić zła, jakie ludziom wyrządziłem.

DZIENNIKARZ TALK-SHOW:

Zatrudni pan u siebie tego mnicha?

JOHN KAUFMANN:

Bardzo bym chciał. Ale on nie mógł dłużej zostać w Stanach. Jest już w drodze do Europy. Pragnę mu z tego miejsca jeszcze raz serdecznie podziękować. Bóg ci zapłać, Bruno Querfurtensis.

(Ksiądz sekretarz wyłącza telewizor. Papież Benedykt XVI klęka do modlitwy.)

Scena 8

Watykan, mieszkanie papieża Benedykta XVI

BRUNON:

Ojcze Święty, wybaczenie, że bez waszego pozwolenia prowadziłem misję w Nowym Świecie. Proszę o stosowną pokutę. Ojciec Romuald na pewno kazałby mnie wychłostać.

BENEDYKT XVI:

Brunonie, odeszliśmy od kar cielesnych. Poza tym wasza misja w Ameryce to przecież dzieło Boże.

BRUNON:

Właśnie! A ja miałem iść do was po pozwolenie. Nie śmiałbym stanąć przed Panem, gdybym nie odbył pokuty.

BENEDYKT XVI:

Nie będę się spierał ze świętym. Pomódlmy się. *(Po chwili)*
Jako pokutę wyznaczam wam misję w... Kwerfurcie.

BRUNON:

Dziękuję, Ojcie Świąty. Pójdę już dzisiaj. Jeśli pozwolicie.

BENEDYKT XVI:

Nie ma mowy o chodzeniu pieszo. Mój sekretarz was zawiezie. Tylko powiem wprost: ta misja nie będzie łatwa.

BRUNON:

A czy mógłbym odwiedzić Pieczyngów.

BENEDYKT XVI:

Pieczyngów już nie ma. Podobnie jak Czarnych Węgrów i Prusów. Ale są wasi ukochani Polacy.

BRUNON:

Wiedziałem, że mnie zrozumiecie. Zatem mogę pójść do Polaków?

BENEDYKT XVI:

Tak, oczywiście. Tylko zobaczcie aktualne mapy. Poproszę księdza sekretarza, który jest Polakiem, by wszedł do internetu i znalazł wam coś w Wikipedii po łacinie.

BRUNON:

Nie zrozumiałem, co teraz powiedzieliście, ale dziękuję.

Scena 9

Gdzieś na trasie Rzym – Kwerfurt

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Zbyt wielkiego wyboru to tutaj nie ma. Chyba weźmiemy pizzę.

BRUNON:

Mogę spróbować. Ale dla mnie bez mięsa, dziś sobota.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Ojciec często pości? Ja to ledwo w piątki wytrzymuję.

BRUNON:

Od kiedy zostałem mnichem, to jadam mięso tylko w niedziele i czwartki. Zresztą powiem księdzu prawdę, nie za bardzo mi smakuje.

(Brunon sięga po szklankę z wodą. Z rękawa habitu wypada mu kawałek plastiku i łąduje prosto na kolanach księdza sekretarza.)

KSIĄDZ SEKRETARZ: *(Trzymając w ręku dokument Brunona.)*

Mogę przeczytać?

BRUNON:

Proszę.

KSIĄDZ SEKRETARZ: *(Odczytuje z dokumentu.)*

Brun von Querfurt... Chyba był taki święty. Ale w dacie urodzenia to się machnęli. Musiałby ojciec teraz mieć jakieś 1038 lat.

BRUNON:

Może mi ksiądz to pokazać?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Nie zauważył ojciec wcześniej tej pomyłki?

BRUNON:

O, znam te znaki. Czcigodny Gerbert nauczył mnie je odczytywać, ale sam ich nie stosowałem. Proszę księdza, tu nie ma żadnej pomyłki.

(Ksiądz sekretarz spada z krzesła. Ktoś podbiega i cuci zemdlonego. Brunon modli się.)

Scena II
Germania, Kwerfurt, Ośła Łąka

BRUNON:

Miałem być rycerzem. Panem tej ziemi.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Dlaczego więc rodzice oddali cię do tej słynnej szkoły w Magdeburgu?

BRUNON: (*Z uśmiechem.*)

Wszystko przez moją mamę. Pewnego razu podarowała mi niezwykle cenną księgę. Jakie tam były cudowne obrazki... A litery... W równiutkich kolumnach. Coś pięknego!

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Umiałeś już wtedy czytać?

BRUNON:

O to chodzi, że nie. Ale prosiłem, jęczałam, nie chciałem nawet jeździć na swoim kucyku. Aż mama się zlitowała i mnie nauczyła.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

A co to była za księga?

BRUNON:

Nie domyślasz się? To była Ewangelia. Zamówiono ją specjalnie dla mnie w opactwie Lorsch. Taka księga była niezłą inwestycją kapitału. Miałem ją przekazać swoim dzieciom lub wnukom.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

A ty ją pewnie komuś po prostu dałeś.

BRUNON:

Zostawiłem u Pieczyngów. Biskup musi mieć przecież świętą księgę Ewangelii. A to był człowiek ze zubożałego rodu.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Pięknie tu.

BRUNON:

Też tak myślę. Nawet nasz osioł nie chciał stąd się ruszyć... A tak naprawdę ten osiołek wcale nie był mój. Dostali go bliźniacy od taty na urodziny. I wcale nie chciałem na nim jechać. Bolesław jeszcze by się obraził i mnie wyzwał od osłów. Chodź, zajdziemy do naszego kościoła. Nawet jeśli teraz to tylko muzeum.

Scena 12
Germania, Kwerfurt

BRUNON:

Zanim pojedziemy do biskupa, przejdźmy się trochę po mieście.

(Po jakimś czasie.)

Dzień Pański, a oni handlują. Jak mogą. Trzeba będzie o tym powiedzieć księdzu biskupowi.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Myślę, że jego ekscelencja o tym wie. Niestety, w naszych czasach to norma.

BRUNON:

Jaka norma? Że łamię Boże przykazania?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Handel to jeszcze nic. Popatrz tam.

(Ksiądz sekretarz pokazuje Brunonowi mężczyznamiętnie całujących się w kawiarnianym ogródku. Brunon natychmiast przyspiesza kroku i staje przed mężczyznami.)

BRUNON:

Co wy robicie? Sodomia to ciężki grzech! I do tego w biały dzień! Jak wam nie wstyd? Kobiety i dzieci patrzą!

(Pojawia się właściciel kawiarni.)

WŁAŚCICIEL KAWIARNI:

Proszę stąd odejść i nie zakłócać porządku.

BRUNON:

Człowieku, co ty bredzisz?! Gdzie tu porządek? „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą”¹.

WŁAŚCICIEL KAWIARNI:

To jest lokal dla kochających inaczej.

BRUNON:

„Ktokolwiek obcuje cielesnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągnęli”².

(W ogródku pojawiają się policjanci i ksiądz sekretarz.)

I POLICJANT:

Kto tu zakłócał porządek?

BRUNON:

Ci dwaj! Publicznie pokazują grzech sodomski.

II POLICJANT:

To znaczy co, zgwałcili kogoś?

BRUNON:

Pokazują wszystkim naokoło, że obcuja ze sobą cielesnie.

I POLICJANT:

Prawo tego nie zabrania. Więc kto tu wniósł skargę?

WŁAŚCICIEL KAWIARNI:

Ja, bo ten człowiek nachodzi moich gości.

II POLICJANT:

Za to należy się mandat.

¹ Kpł 18, 22.

² Kpł 20, 23.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Panie władzo, ja zapłacę ten mandat. Mój kolega po fachu długo przebywał w zakonie zamkniętym i trochę stracił kontakt z rzeczywistością.

II POLICJANT:

No dobra.

BRUNON:

Nie zgadzam się. Ja nic złego nie zrobiłem. Ten lokal trzeba zamknąć, a sodomitów wsadzić do więzienia.

I POLICJANT: *(Do Brunona.)*

A więc nie zapłaci pan mandatu?

BRUNON:

Nie.

I POLICJANT:

To proszę z nami.

(Ksiądz sekretarz usiłuje coś wytłumaczyć policjantom, ale oni nie chcą słuchać. Wsadzają Brunona do samochodu policyjnego i odwożą do więzienia w Magdeburgu.)

Scena 13 **Germania, Magdeburg, więzienie**

(Strażnicy wprowadzają Brunona do celi.)

BRUNON:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

(Cisza, nikt nie odpowiada.)

BRUNON:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

I WIĘZIEŃ:

No niech będzie, spoko.

BRUNON:

Nie wiecie, bracia, co należy odpowiedzieć?

II WIĘZIEŃ:

A niby skąd?

BRUNON:

Jesteście Żydami?

I WIĘZIEŃ:

Dać w mordę?

BRUNON:

Dlaczego chcesz mnie bić, bracie? Ja tylko pozdrowiłem was po chrześcijańsku. Ale czy wy w ogóle jesteście ochrzczeni?

II WIĘZIEŃ:

Ochrzczeni? A po co?

BRUNON: *(Z oburzeniem.)*

Jak to, po co? Żeby otworzyć sobie drogę do nieba!

I WIĘZIEŃ:

Do nieba? Święty się znalazł. To ciekawe, dlaczego w pudle siedzisz?

BRUNON:

W pudle?

II WIĘZIEŃ:

No... tutaj.

BRUNON:

To ci sodomici powinni tu trafić!

I WIĘZIEŃ:

Pobiłeś pedałów? To znaczy, tych sodomitów.

BRUNON:

Nie, nie pobiłem, ale nakrzyczałem na nich i policja mnie tu przywiozła.

I WIEZIEN:

Za coś takiego? Nie mogli ci po prostu wlepić mandatu?

BRUNON:

Kolega chciał za mnie zapłacić, ale ja się nie zgodziłem. Nie zrobiłem przecież nic złego.

Scena 14

Germania, Magdeburg, więzienie

(Brunon modli się, a potem przenikliwie patrzy na obu więźniów.)

BRUNON: *(Zwracając się najpierw do I, a potem do II więźnia.)*

Jeśli będziecie żałować za swoje grzechy, miłosierny Pan Bóg przebaczy nawet to, że zabiłeś własną matkę i to, że zgwałciłeś siostrę swego najlepszego przyjaciela.

(Więzień I upuszcza z wrażenia talerz z jedzeniem.)

BRUNON:

Przepraszam, że mówię o tym na głos. Ale wy przecież znacie swoje winy.

I WIEZIEN:

A skąd ty możesz wiedzieć, że nawet nam Pan Bóg przebaczy. Jeśli w ogóle jest ten Pan Bóg.

BRUNON: *(Z oburzeniem i gniewem.)*

Nie bluźnij!

II WIEZIEN:

A dlaczego Pan Bóg ma nam wybaczyć?

BRUNON:

Bo nas wszystkich kocha. I za nas umarł na krzyżu.

I WIEZIEN:

Za tych pedałów też?

BRUNON:

Też.

I WIĘZIEŃ:

Nie rozumiem.

BRUNON:

Ja też nie rozumiem, ale, uwierz mi, tak jest.

Scena 16

Germania, Magdeburg, więzienna kaplica

(Brunon klęczy i modli się. W kaplicy jest z 7-8 więźniów i 2 strażników. W pewnym momencie odzywa się jakiś keyboard. Organista zaczyna grać. Więźniowie wstają. Na salę wchodzi... pani pastor.)

BRUNON:

Co tu robi ta kobieta?

II WIĘZIEŃ:

To przecież pani pastor. Dzisiaj jej kolej. Ostatnio był ten od mużulmanów.

BRUNON:

I co ona tu będzie robić?

II WIĘZIEŃ:

Jak to co? Nabożeństwo.

BRUNON:

Jakie nabożeństwo? Kobieta?

GŁOS Z SALI:

Cicho tam! Bo nas wyrzucą i nie będzie rozrywki.

(Pani pastor podchodzi do pulpitu.)

PANI PASTOR:

Zebraliśmy się tu dzisiaj...

BRUNON:

Kobieto, co ty tu robisz? To jest miejsce dla kapłana!

PANI PASTOR:

Jestem przecież ordynowanym pastorem.

BRUNON:

Kobieto, idź stąd, nie szargaj świętego miejsca!

PANI PASTOR:

To pan łamie przyjęte tu zasady.

BRUNON:

Kobieto, odejdiesz od kazalnicy czy nie?

PANI PASTOR: *(Do strażników.)*

Proszę się tym zająć.

(Strażnicy, trochę rozbawieni sytuacją, na razie nie reagują. Brunon rusza w stronę pani pastor. Wyciąga spod habitu dyscyplinę. Pani pastor ucieka z sali. Strażnicy wyprowadzają Brunona. Niektórzy z więźniów klaszczą.)

Scena 19

Polska, jeden z kościołów pw. św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu

BRUNON: *(Po modlitwie.)*

Piękny obraz. Ale kto to ma być? Nie widzę żadnego napisu.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Jak to kto? Przecież to ty.

BRUNON:

Żaden mój znajomy by się nie domyślił. A ty skąd wiesz?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Czytałem w jakimś opracowaniu.

KOŚCIELNY:

Przepraszam bardzo, czy księży mogliby opuścić kościół?
Chciałbym pozamykać.

(Wychodzą z kościoła. Na zewnątrz jest sporo ludzi. Niektórzy trzymają jakieś transparenty. Ksiądz sekretarz dostrzega reporterów radiowych i telewizyjnych.)

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Coś się stało? Przecież za piętnaście minut jest msza święta.

KOŚCIELNY:

Mszy nie będzie. Zaczynamy protest. Kuria miała czas do ósmej. Właśnie jest pięć po.

BRUNON: *(Łamaną polszczyzną.)*

O co chodzi?

KOŚCIELNY:

Biskup miał termin do dzisiaj. Nie wrócił nam naszego proboszcza, to zamykamy kościół. A tego nowego nawet na plebanię nie wpuścimy.

I PARAFIANIN:

To będzie dalej mieszkał u mnie, chałupa duża. A wy wstyd na całą Polskę robicie!

II PARAFIANIN:

Sam byś się wstydził! Łamistrajk jeden.

KILKA GŁOSÓW:

Chcemy naszego proboszcza! Chcemy naszego proboszcza!

REPORTERKA:

Atmosfera staje się coraz bardziej napięta. Oddajmy głos zwolennikom odwołanego proboszcza. Dlaczego biskup odwołał waszego proboszcza?

III PARAFIANIN:

Podobno jakieś donosy do kurii były. Ja tam nie wiem, kto się podpisał. Proboszcz ludzki człowiek był.

IV PARAFIANIN:

Ja na przykład się podpisał. Dosyć tego ponizania ludzi, pijaństwa i kurestwa na plebanii.

V PARAFIANIN:

A ty to nie pijesz i na baby nie chodzisz?

IV PARAFIANIN:

A piję. I baby lubię. Ale ja nie ksiądz. A jak kto ksiądz, to niech się szanuje.

(Przeciwnicy i zwolennicy dawnego proboszcza przekrzykują się.)

BRUNON: *(Do księdza sekretarza.)*

Czy ja dobrze zrozumiałem: ksiądz biskup odwołał miejscowego proboszcza, bo ten nie zachowywał się, jak kapłanowi przystało, a część parafian nie chce posłuchać jego ekscelecji?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Bardzo dobrze zrozumiałeś.

BRUNON:

Ale w tym nie ma sensu.

(Brunon nieoczekiwanie podbiega do kościelnego, zabiera mu klucze od kościoła i pada krzyżem przed ołtarzem. Zaciekawieni reporterzy wszystko to nagrywają.)

REPORTERKA: *(Do księdza sekretarza.)*

Kim jest ten ksiądz znajomy?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

To ojciec Brunon, misjonarz z Germanii, z Kwerfurtu. Rozumie trochę po polsku.

Scena 20

Polska, przed tym samym kościołem

REPORTERKA: *(Do księdza sekretarza.)*

Jak ksiądz myśli, długo ojciec Brunon będzie tak leżał?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Naprawdę nie wiem.

REPORTERKA:

A podobno Kościół nie praktykuje teraz leżenia krzyżem?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Raczej nie... Ale w drodze wyjątku. *(Z uśmiechem.)* Pani lepiej uważa, bo ojciec Brunon używa też dyscypliny.

REPORTERKA:

Dyscypliny? To takie coś do chłosty?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Właśnie.

REPORTERKA:

Sorry, coś tam się dzieje.

(Na placu przed kościołem zatrzymuje się samochód. Wsiadają z niego: biskup, dawny proboszcz i nowo mianowany. Po chwili ciszy odzywają się głosy.)

KILKA GŁOSÓW:

Chcemy naszego proboszcza! Chcemy naszego proboszcza!
(Dawny proboszcz uśmiecha się pod nosem. Biskup próbuje uciszyć krzyczących ludzi. Gdy to mu się nie udaje, kieruje się w stronę wejścia do kościoła. Zwolennicy starego proboszcza zastępują biskupowi drogę. Przeciwnicy próbują ich odsunąć i utorować drogę dostojnikowi. Dochodzi do szarpaniny.

Nagle bardzo głośno odzywają się organy, coś jakby początek Marsza Pogrzebowego Chopina. W chwilę potem na tłum zebrany przed kościołem leje się woda z węża strażackiego, jest to efekt działalności miejscowej jednostki OSP. Gdzieś po minucie strażacy zakręcają kurek.)

KTOŚ Z TŁUMU: *(Do strażaków.)*

Odbiło wam? Czemu na nas wodę lejecie?

DOWÓDCA JEDNOSTKI:

No przecież przed chwilą był tu żywy ogień. A dym aż z remizy widać. Jeszcze śmierdzi.

KTOŚ Z TŁUMU:

Jaki ogień? Najwyżej ktoś papierosa zapalił.

(Nagle w drzwiach kościoła ukazuje się Brunon, o którym wszyscy zapomnieli. Podchodzi do biskupa, przykłada, całuje jego pierścionek, a potem zwraca się do ludzi zebranych przed kościołem.)

BRUNON: *(Mówi po niemiecku, ale wszyscy go rozumieją.)*

Jaki ogień? Ogień piekielny wszystkich was pochłonie, jeśli nie nawrócicie się i nie zaczniecie żyć jak chrześcijanie. *(Do biskupa.)* Ekszelencjo, proszę mówić.

(Biskup najpierw przeprosza, że się spóźnił, następnie odczytuje dekrety: o odwołaniu dawnego proboszcza i o powołaniu nowego. Niektórzy z zebranych szepczą coś i nie kryją swego niezadowolenia, ale nikt nie ośmiela się wykrzykiwać niestosownych słów. Dawny proboszcz przekazuje nowemu klucze od kościoła i od plebanii. Najbardziej aktywni parafianie ustawiają się do zdjęcia z biskupem. Reporterzy radiowi i telewizyjni chowają sprzęt.

W tym czasie Brunon i ksiądz sekretarz dyskretnie odchodzą sprzed kościoła.

BRUNON:

To było trudniejsze niż pokój z Pieczyngami.

Scena 21 **Polska, Warszawa**

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Po co my właściwie tu przyjechaliśmy?

BRUNON:

Zobaczmy.

KSIĄDZ SEKRETARZ:

Mówiłeś, że masz już chyba niewiele czasu. Trzeba było jechać na Jasną Górę.

BRUNON:

Nie teraz. *(Po chwili.)* Widziałem taką scenę: na dużym placu stoi wysoki pomnik, chyba jakiegoś waszego króla, obok jest zamek, widać wieże kościoła, cały plac wypełniony ludźmi, a kapłan udziela błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Czy to Warszawa?

KSIĄDZ SEKRETARZ:

To było w 1920. Kiedy do Warszawy zbliżali się bolszewicy. *(Dostrzegając pytające spojrzenie Brunona.)* No, Ruscy. Ludzie myśleli, że znowu będzie rzeź, jak w 1794. Dosłownie padali na kolana, wyznawali grzechy. Powierzali swój los Panu Bogu, prosili Matkę Bożą i świętych o pomoc. Warszawa została ocalona. Niektórzy mówili, że widzieli, jak Maryja okrywa polskie wojsko swym płaszczem.

BRUNON:

Jakbym słyszał opowieść o najeździe Henryka na ziemię Bolesława. Ale wtedy wmieszał się Wojciech i Pięciu Braci.

Scena 23

Polska, Warszawa, plac Zamkowy

(Tłum. Głośno. Przy kolumnie półnady „tancerze” schodzą z ciężarówek i rozdają ludziom ulotki oraz prezerwatywy. Na placu zamontowano olbrzymie telebimy. W pewnym momencie zostaje wyłączona muzyka.)

PROWADZĄCY:

A teraz, proszę państwa, specjalnie dla was, wasza ulubienica!

(Na telebimach wyświetla się napis: „Królowa jest tylko jedna”³. Tłum wyje. Po chwili na wszystkich ekranach ukazują się scenki

³ Tak reklamują się niektóre zagraniczne i polskie gwiazdy estrady.

z r. 1920, o których rozmawiali Brunon i ksiądz sekretarz. Wygląda to na kronikę filmową, lecz materiał wcale nie jest czarno-biały, tylko kolorowy. Tłum się ucisza. Wśród organizatorów imprezy popłoch. Nikt nie potrafi wyłączyć odtwarzacza. Nie wiadomo też, gdzie podziła się przygotowana wcześniej płyta z nagraniem.

Ludzie w tłumie reagują różnie. Część głośno domaga się wyłączenia filmu, ktoś nawet rzuca kamieniem w telebim. Inni z zainteresowaniem i zdziwieniem oglądają historię „cudu nad Wisłą”. W pewnym momencie zaczyna być odczuwalny efekt 3D, a nawet więcej. Ludzie dosłownie są na polu walki, słyszą krzyki, widzą pędzące konie, czują spaleniznę, niektórzy zaczynają wrzeszczeć z bólu po uderzeniach nahajką. Po kilku minutach wszystko się ucisza. Plac pustoszeje. Wiatr roznosi walające się śmieci.

Brunon z księdzem sekretarzem leżą krzyżem.)

BRUNON:

Ostende nobis, Domine, misericordiam tuam

KSIĄDZ SEKRETARZ:

et salutare tuum da nobis⁴.

Scena 25

Watykan, mieszkanie Benedykta XVI

BRUNON:

Ojcze Święty, nie mogłem odejść bez pożegnania.

BENEDYKT XVI:

Dziękuję, Brunonie, za wszystko.

⁴ Ps 85 (84), 8; podaję za: http://www.vatican.va/archive/bible/nova_vulgata/documents/nova-vulgata_vt_psalorum_lt.html#P-SALMUS_85 [dostęp 10.07.2012]. Polskie tłumaczenie: Okaż nam, Panie, swoją łaskawość i daj nam swoje zbawienie!. Podaję za: <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=918> [dostęp 10.07.2012].

BRUNON:

Nie gniewacie się na mnie? Narobiłem tyle zamieszania.

BENEDYKT XVI:

Chciałbym mieć znacznie więcej takich jak wy misjonarzy.

BRUNON:

Ojcie Świąty, chciałbym wam coś zostawić na pamiątkę.
Uratowałem to kiedyś w Gnieźnie przed poganami. A teraz...

BENEDYKT XVI:

Ja też dla was coś mam. To dzieło mego brata Georga.
Skomponował specjalnie na waszą cześć.

BRUNON:

Dziękuję. I zostańcie z Bogiem.

BENEDYKT XVI:

Z Panem Bogiem.

(Benedykt XVI błogosławi Brunona znakiem krzyża.)

Scena 26

Niebo

BRUNON:

Panie Boże, nie wypędzicie mnie stąd?

PAN BÓG:

Tu jest twój dom.

BRUNON:

I nie dostanę żadnej kary?

PAN BÓG:

Oj Brunonie, musisz chyba poczytać trochę książek papieża Ratzingera. On świetnie wyjaśnia, że niebo to nie jakiś obóz koncentracyjny, a Ja nie jestem żadnym kapo.

BRUNON:

Tak jest, Panie Boże.

PAN BÓG:

To przejdźmy do twojego skrytorium. Chciałbym posłuchać tej muzyki.

Pisanie tego tekstu rozpoczęłam 7 kwietnia 2012 r. po powrocie z Liturgii Wigilii Paschalnej, a ukończyłam 11 lipca 2012 r. – w święto św. Benedykta z Nursji, patrona Europy.

• **Bożena Diemjaniuk** (ur. 9 sierpnia 1966 r. w Augustowie) – poetka, prozaik, autorka tekstów piosenek i inscenizacji, a także esejów historycznych, historyczno-religijnych i literackich oraz artykułów metodycznych, tłumaczka. Debiutowała w 1996 r. w „Najprościej” (kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku). Absolwentka filologii rosyjskiej, podyplomowych studiów polonistycznych oraz historycznych. Nauczycielka w Szkole Podstawowej im. Zygmunta Augusta w Tajnie Starym (gm. Bargłów Kościelny). Swoje wiersze i prozę oraz eseje publikowała w czasopismach, antologiach i w Internecie. Wydała cztery książki: *Bieżeńcy* (Łomża 2005) [proza/szkice literackie], *Terra Benedicta* (Szczecin 2007) [proza], *Święty Brunon. Patron tych, którym ciasno we własnym domu* (Kraków 2011) [o św. Brunonie Bonifacym z Kwerfurtu, hagiografia – biografia świętego], *Powołany. Antologia utworów o św. Brunonie Bonifacym z Kwerfurtu* (wraz z Józefą Drozdowską i ks. Jerzym Sikorą), (Augustów-Rajgród 2012). Laureatka ważnych nagród, m.in. III nagrody w XV Konkursie Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera (2007), Medalu Biskupa Ełckiego Jerzego Mazura z okazji tysięcznej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Brunona z Kwerfurtu (2010). Mieszka w Augustowie.

List pisany nad jeziorem Necko

Wyobraź to sobie, że tak jak w tej chwili zapewne wyglądał kawałek raj. Raj według mnie mieścił w sobie wszystkie urocze miejsca obecnego świata. A więc i to również.

Przed chwilą do siedzącej nieruchomo na opuszczonej łódce gromadki ptaków przypłynął młody perkoz. Chyba tegoroczny dopiero. Czuje się z nimi tak, jakby je znał od samego wyklucia z perkoziego jajka. Żamyczka na pustej plaży siłuje się z piaskiem, a ja siedzę na drewnianym falochronie wtopiona w krajobraz, jakbym była jednym z jego pierwszych elementów. Człowiek był przecież naturalnym komponentem raj. Co więcej, był zwieńczeniem Bożego zamysłu, koroną cudów tejże krainy. Siedzę tu w błogim nastroju i nagle wdzierają się chłopcy i szczują swoim wyelegantowanym posokowcem ptaki. Te drząc opuszczają z nagła łódkę i wszystkie pobrzeżne pale. Roczny perkoz ledwie za nimi nadąża. Tak oto spokój raj został zakłócony. Spokój Ewy też w końcu zakłócił wąż, a ona potem – spokój Adama, a ten zaś – spokój aniołów...

Ale już za chwilę niepokój na wodzie mija i krzykliwa rybitwa na swych cienkich nóżkach głosi kazania kaczkom krzyżówkom. Te jednak albo je przesypiają wsparte o burtę łodzi, albo leniwie opływają w tę i we w tę stronę, jak jeziorną boję jej drzątek, nic nie robiąc sobie z katechezy. Jednak niezupełna to prawda, bo dwie z nich przed chwilą pokłóciły się o coś. Może o jakąś tezę zasłyszaną mimochodem, a raczej mimopływem.

Woda jest przezroczysta, a u samego brzegu jeziora lekko spieniona. Znak to brudu, którego doświadcza również i raj. Na dalekim horyzoncie kilka żaglówek gaworzy ze sobą i ktoś mało widoczny kręci piruety na wodnych nartach. Ciemnozielona ściana lasu stoi jak zaczarowana, ani drgnie. Po kartce mego listu chybcikiem przebiegła mrówka, a do moich nóg biegnie po drobnych falach promień i zaprasza, bym szła za nim je-

ziorem aż do samego słońca. Ale ja się lękam. Myślę przy tym o Tobie. Znów widzę, że idą chłopcy ze swoim posokowcem. Raj zaczyna się niepokoić. A może to tylko we mnie drży dusza poruszona zaproszeniem nadbiegającej fali. Powoli to miejsce, w którym siedzę, opłynął kajak. Młody perkoz znów się tu znalazł nie wiadomo skąd. Zanurkował tuż u dzioba kajaka. Czas wracać z raję do domu. Żamyczkę ledwie widać w wykopanej przez nią jamie. Ledwie już widać cokolwiek, bo słońce zaszło już za ciemną ścianę lasu. A gdybym tak pobiegła za promieniem po fali i nie dałabym mu się nigdy skryć ode mnie. Nie musiałabym wracać, ani tęsknić... Tylko... jak bym pisała do Ciebie listy?

List znad Czarnej Hańczy

Siedzę tu jakby na wygnaniu. Ale jakże jest to słodkie wygnanie. Przede mną uśpiony zielono-czarny, po brzegach przetykany złotem wąż rzeki. Opity jak ja słońcem. Na jego lewy brzeg zarosły szuwarami i tatarakiem spuszcza swój łagodny cień ściana stojących obok olch. Prawy – wysoki, z iglasto-piaszczystym wschodem, jest pod szczególnym ostrzałem słońca. Trawa na nim zrudziała, a mrówki powolne, jakby dźwigały na sobie całe brzemię lata i moje brzemię.

Troszeczkę dalej, jak wybiegam wzrokiem, stoi dom. Stacja wodna z otwartymi na cztery strony świata oknami. Za białą firanek czuć dziwną tęsknotę. Budynek cały tonie w krzakach dzikiej róży. Gdzieś tam dostrzegam jeszcze kwiat. Sierpień gasi jednak swoje pragnienie jej owocami. Jeszcze nie wszystkie są czerwone. Tu i ówdzie widać pomarańczowe, a nawet zielono-cytrynowe. Czuję, jak rozczarowują się nimi motyle i ważki, że nie są kwiatami.

Niebo nade mną jak błękitna płachta. Pod lasem stoją kordonem, nieśmiało, co i raz wchodzące na błękitne pastwisko bielejące chmurki-baranki.

Jakież to dar to wygnanie z miasta. Jakież to dar być tu samej, jedynie z psem wężącym w krzakach róży śladów nadchodzą-

cej jesieni. Czyżby Panu Bogu zamarzyło się ponownie sprowadzić mnie do raju? Czyżby kryjąc się za misterną siecią pajęczyn rozsnutych między różami chciał mnie wypróbować? Tylko co, jak myślisz, służyłoby za pokuszenie? Czyżby wąż ospałej rzeki czy cierpko-słodkawe owoce róży? A może owa tęsknota ukryta za białymi firankami stancy? Jedno wiem na pewno, lato bezsprzecznie mija. Może nie wolno zatrzymywać nam niczego sobie na własność. Nawet tego kadru końca lata. Dzielę się więc nim z Tobą. Może uchroni to mnie przed karą.

Stanica wodna we Frąckach

Konie pławiące się w Biebrzy

Irence i Wojtkowi

Widziałam je kąpiące się w rzece
całym stadem
Nie umiałam dostrzec
gdzie są fale rzeki a gdzie ich kare grzywy
Gdzie gwiazdy tylko co weszły nad Jagłowem
a gdzie iskry kopyt
pędzących bagiennym brzegiem ku wodzie
gdzie końskie kłęby a gdzie wiry rzeczne
niepoddające się jej nurtowi
Wiatr zamilkł na ten moment
stada gęsi otuliły zakola
na podobieństwo anielskich skrzydeł
Było ich kilkanaście
a mnie się zdawało że widzę ich tysiące
kare gniade i deresze
W chrapach ich grało
jak gdyby ktoś harfę i lutnię obudził
nagłym klaśnięciem w dłonie
Strzechy stodół szczytami przeglądające się

w wodzie łowiły ich złotoplame oczy
i nanizując na siebie
przeplatały promieniem księżyca
A one nic tylko co jakiś czas
rżały za tym blaskiem bledszym niżli marzenie
i parszając polewały się nawzajem wodą
A gdy ocierając się o siebie
wychodziły z niej wstrząsając grzywami
zmiotły z nieba bledniejące coraz bardziej
nad Jagłowem gwiazdy
I zdawało się wtedy
że zdartej chusty nocy
nikt już w tym miejscu
nie zawiąże

Nad obrazami Bolesława Cybisa*

Kim jest dziewczyna
wzlatująca pierzającym się
ptakiem
pod dotykiem pędzla
O piersiach jędrnych i cierpkich
niczym dojrzewające gruszki
a zarazem pachnąca jeszcze
mlekiem w zakamarkach ciała
Wykradając się niespiesznie z objęć dnia
czesze włosy pomarańczowym grzebieniem
jakby od niechcenia
O czym myśli
byстрыm okiem
flirtując z pędzlem
Kim będzie zaczesawszy włosy
przeżywszy ból
wypierzenia się z dzieciństwa

* „Toaleta”, „Staruszka”

Co powie gdy spotka się
w sobie ze staruszką
w sonej chustce
przewiązanej z tyłu głowy
z zamglonym okiem
nad pustym talerzem
o zmroku

• **Józefa Drozdowska** (ur. w 1954 r. w Jeziorkach k. Augustowa) – poetka, autorka książek dla dzieci oraz krótkich form prozatorskich i dziennikarskich, regionalistka, animatorka życia literackiego, bibliotekarka. Opublikowała tomiki wierszy: *Dolina mojej rzeki* (1988), *Miejsce zamieszkania* (1992), *Rozmowy z Izabelką* [dla dzieci] (1996), *Rzeka Siloe* (1998), *Szpaki dziwaki* [dla dzieci] (1998), *Wyjaśniając siebie* [wraz z Eugeniuszem Szulborskim i Reginą Świtoń] (2010), *Do cykorii podróżnika* (2011), *Kocie pacierze* [dla dzieci] (2012), *Powołany. Antologia utworów o św. Brunonie Bonifacym z Kwerfurtu* (2012) [wraz z Bożeną Diemjaniuk i ks. Jerzym Sikorą] oraz *Stowarzyszenie Literackie w Suwałkach* (2001) i *Jeżyk* [proza dla dzieci] (2003). W jej autorskim opracowaniu ukazały się: Maria Rakowska /1920-1943/: *Wiersze: wybór* [wraz z Eugeniuszem Szulborskim] (1995), *Sanktuarium Maryjne w Studzienicznej* (1997), *Miesiące: etymologia, przysłowia, święta* (2001). Wiersze jej znajdują się w wielu antologiach, podręcznikach szkolnych i w przewodnikach metodycznych dla przedszkoli. Mieszka w Augustowie.

Tryptyk tumski

I

dzień
skończył się i wyrzucił
na niebo sierp księżycy
taki o jakim mówił
muzyk ze Lwowa

dzień
odpłynął z wieczorną zorzą
w najdalszą wiślaną dal

drzewa pełne myśli snów
westchnień granatowych
jedwabnych podniebnych
zawsze tu istniały
i nigdy się nas nie wyrzekły

nieśmiała gwiazda
zawieszona migotliwie
nad Wzgórzem Tumskim
cicho wyszeptuje nieznane
słowa miłości

II

Za Tumem słoneczna cisza
majowego poranka
z zapowiedzią upału
drżącego gdzieś w chmurach
na wierzchołkach potężnych
kasztanowców z pamięcią
dni zaprzyszłych
co kapią rosą kwiatami
obrazami bez odbić lustrzanych

uśmiech Wisły jej światła
tańczące nad wodą nad brzegami
obejmują napowietrzne wyspy bzów

Świat przelatuje tam
jak struny z fortepianu Mozarta
i nuty z Litanii
na Boże Ciało

III

do katedry wkradł się
fioletowy zmierzch
przysiadł na smugach
wieczornego światła

obudził białe kwiaty
śniące snem
o letnim ogrodzie
jasnym niebie
trawie miękkiej
jak biskopt

w chłodnych alejach
za Tumem zbierały się
moje myśli
o gwiazdach co nie lękały się
ani swojego ani niczyjego
losu

Płock 2011

Adaggio Albinoniego w plockiej Katedrze

„Adaggio” Albinoniego
wyszło ze mną z katedry
zatrzymało się przed sznurem samochodów
napowietrzność dźwięków wstrzymała oddech
dopiero w liściach magnolii co przetrwała zimę
„Adaggio” pofrunęło na Mostówkę
gdzie wśród drzew krzewów traw gałęzi
pojawił się chłodny mrok majowego wieczoru
osiadł jak mech na ścianach tunelu
zdobył się na głębokie spojrzenie
i na cichy okrzyk: jestem!
„Adaggio” Albinoniego drgnęło
z szelestem nut spłynęły słoneczne smugi
rozjaśniając konary klonów
i przezroczystą ścianę tunelu
łagodnych wieczornych ciemności
co już nic nie miały do powiedzenia
muzyka i nieprzenikniony mrok
rodzą się nagle wśród nieprawdopodobnych zjawisk
wieczorna Mostówka przywołała odległą pamięć
poranka w Houston w Texasie
gdzie te same cienie słoneczne

długie równoległe pewne swego
krótkiego losu
rozjaśniały dwie różne przestrzenie
gdzie w kłębowisku zieleni i myśli
brzmiało nieprzerwanie „Adaggio” Albinoniego

Płock, 20 maja 2011

• **Wanda Gołębiewska** – polonistka, poetka i podróżniczka. Urodziła się 23 grudnia 1945 r. w Płocku, w rodzinie o silnych tradycjach wodniackich – dziadek pływał na przedwojennej berlince, ojciec był kapitanem słynnego bocznokołowca „Traugutt”. Absolwentka płockiej „Jagiellonki” (1963), Studium Nauczycielskiego (1966), Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1976). Autorka sześciu tomików wierszy: *Na mojej ulicy* (1999), *W Radziwiu* (2005), *Nikt się nie spodziewał* (2005), *Po osiemnastej na Tumskiej* (2006), *Tam, gdzie do góry nogami* (2007), *Kartki z Ukrainy* (2010); bohaterka dwóch książek Leszka Skierskiego: *Gdyby nie Anna Frank...* (2013) i *Niepokorna* (2015). Laureatka ponad 100 konkursów poetyckich. Mieszka w Płocku.

Geniusze

Geniusze się rodzą w rodzinach zwyczajnych.
By w relacjach szurpatych wyostrzać swe zmysły.
Jakby już z zarania nie byli wystarczająco delikatni.
Niepojęci przez matki, strofowani przez ojców.
Bezustannej spragnieni miłości jak życia filarów.

Wobec rówieśników surowi, starsze prześcigają
rodzeństwo. Swej misji nie-dziecka od początku świadomi.
Żaćmiewający jak komety, z prawdami jak ostrze noża.
W przyjaźniach oddani i ciężcy jak kula z ołowiu.
Strachliwe pomroki je jak perz usuwają nerwowo.

Dźwignią są rodzin i narodów korektą. Planet
rozświetlonych jasnowidzącymi się stają głosami.
Wystrzeloną energią pędzącego wprzód wszechświata.
Ambitni jak kolosy. A wrażliwi jak dziecko.
Horyzonty roziskrzone ich wyglądają. Jak znaków. Jak ikon.

Na ekranie kina

Z Nasielańskiej naszej kolonii
się czasem chodziło do kina.
Białe prześcieradło w wiejskim
domu zawieszano i w ciemnościach
akcja z dalekiego toczyła się świata.
A tata mnie, okruszynkę, na potężnych
swych ramionach podnosił, bym ponad
głów tłumami cokolwiek dojrzeć mogła.

Dziś, w październikowym ciotczynym
Gorzowie, przed zebraną zewsząd
publicznością twarzą stoję. Moje
życie, moją wizję wraz z innymi dzielę.
Nawet ptaki wracają – ta prawda jest
prawie banalna... W księgach
przeznaczeń czytając, ducha rodzica
mojego na właściwe poziomy unoszę.

Pod niebieską parasolką

Lało. Pod niebieską parasolką
w oberwaniu chmury cicho stałam.
Herbaciana róża obok, zachwycona,
dzienną kąpiel uroczyście pobierała.
Miodno-złoty zapach po ogrodzie
bonusowo rozsiewała. Inhalowałam.

W taniec salonowy róży z deszczem
się wwiązały ciemne jodły, rododendrony
i żywiczne sosny. Dziećciolina białogłowa
oraz mleczce, których raczej nikt nie prosił.
Świat się zmieniał rozdzielając szczodrze
diamentowe krople. Złoto. Srebro. I banknoty!

Październikowa refleksja

Przy moim dawnym mieszkaniu
zasiałam ziarno drzewa.

Jego owoce dziś wchodzą
ludziom na balkon i... żywią!

Dawać przyjemniej niż prosić.

• **Leokadia Komaiszko** – pisarka, poetka, dziennikarka, fotografik. Urodzona na Litwie, mieszka w Belgii. Autorka książek reporterskich śladami Polaków poza Polską: *Nawet ptaki wracają* (w języku polskim (1999) i francuskim (2003)), *Wiatr z Hamburga* (2005), *Światło Północy* (2015) oraz książek poetyckich *W stronę światła* (1992), *Motyle na łąkach dzieciństwa* (1993), *Zielonosenne kaktusy* (2003) *Tajemny kwiat ruty* (2008), *Leodium, qui sera à moi* (2010). Od 1996 r. społecznie redaguje i wydaje periodyk literacki i kulturalny w języku polskim, z zasięgiem na świat – *Listy z daleka*. Współautorka almanachów poetyckich, książek i portali o Kresach i Emigracji.

Poszukiwana

Szukam Ciebie
w każdym spojrzeniu,
w przypadkowych dotknięciach
oraz gorzkiej kawie
niesłodzonej cukrem.

Przyglądam się sklepowym witrynom,
płacząc manekiny z żywymi ludźmi.

Czuję Cię na policzku
kroplą deszczu.

Znalazłem.

Portret zapisany słowami

Portret zapisany słowami
z pamięci,
gdzieś tam za rogiem
się kręcisz.
Witasz się, żegnasz,
coś zapominasz i wracasz.

A ja, jak zawsze, do pracy.
W koszuli w kratkę, w tej samej
co niegdyś obok twojej pizamy.
Koszula maleje w kratkach.

Portret zapisany słowami
z pamięci.
Jedyne, co mi pozostało.

Nic więcej.

Codziennność

Powoli, po cichu,
ostrożnie,
wstrzymując oddech,
chłodną dłonią
przecierając oczy,
łapiąc pierwszy promień słońca,
śledząc kołyszące się drzewa,
mierząc odległość od domu
do dzwonnicy i od dzwonnicy znów do domu,
szepcząc paciorki
za jego duszę.

Powoli, po cichu,
ostrożnie,
wstrzymując oddech,
pociągam za spust -
pada bezwładnie.

Z tomiku *Posłuchać krzyku ryb*

• **Daniel Krajeżyński** – urodzony 25 marca 1989 r. w Trokach (Litwa). Latem spędzonym z nauką wiernie towarzyszyła mu poezja, której próby ukazywały się na łamach „Tygodnika Wileńszczyzny” i „Kuriera Wileńskiego”, a w 2015 r. wydał swój pierwszy tomik *Posłuchać krzyku ryb*. Młody, obiecujący poeta stara się zgłębić sens bytu człowieka, a strofy poetyckie wkłada w formę postmodernistyczną. Jego wiersze wyróżniają się wielką wrażliwością i oryginalnością podania tematu. Mieszka w Trokach, pod Wilnem.

Skóra

Twoja skóra jest ścianą
Na której kwitnie graffiti
I rozbijają się fale tłumu

Twoja skóra jest billboardem
Z reklamą kremu
do cery jasnej i czystej

Twoja skóra jest tablicą
Na której pisze się wiersz
O twojej skórze (zawsze bliższej ciału
niż koszula, bliższej
celu)

Twoja skóra jest płomieniem
Który gaśnie pod wpływem
dotyku innych rąk

Twoja skóra jest chlebem
Po który sięgali umarli

Twoja skóra jest śniegiem
Który leży pod śniegiem

Twoja skóra jest bielsza niż flaga

Twoja skóra jest cieńsza niż papier

Twoja skóra jest twardsza niż myślisz

* * *

Obudziłem się w środku nocy z krzykiem,
z pierwszym krzykiem
rodzącego się snu, z pępowiną lęku
zaciskającą na szyi, z pierwszym lepszym
krzykiem, nie wiem nawet kogo (co?) przywoływałem,
matkę, Boga Ojca, może (morze?) wspomnienie
wczorajszego dnia, gdy jak gdyby nigdy nic
unosilem się na falach, tarzałem na wydmach,
z drobnych muszelek
układałem na brzegu twarze przechodzących kobiet,
słuchałem muzyki z wycieczkowych statków
i tańczyłem na gładkich deskach pomostów
zupełnie zapominając o grubym, czarnym nawiasie,
który brał w siebie, żarłocznie jak
mątwą, tę beztroską kąpiel, dotyk ciepłego piasku,
plażową twórczość i dźwięki pokładowej orkiestry, łatwo
być hardym w dzień pogodny, noc
to całkiem inna historia

Obudziłem się w środku nocy

w samym środku nocy
zamkniętej na cztery gwiazdy

jak w środku czarnej skrzynki
z krótkim zapisem katastrofy

nie mogłam tak już dłużej
tak będzie lepiej
żałuję że tak się stało

trzy razy tak

dla pustego mieszkania
chłodnego prześcieradła
i takiej jak ta nocy

* * *

Bije dwunasta
przede mną ściana biała jak śnieg
północny biegun lęku

Z Kwartalnika literackiego „Wyspa”, maj 2015

• **Paweł Mossakowski** (urodzony 29 listopada 1956 r. w Warszawie) – krytyk filmowy, poeta, autor sztuk teatralnych, scenarzysta i producent filmowy. Absolwent socjologii na Uniwersytecie Warszawskim. Recenzent filmowy „Co jest grane”, weekendowego dodatku „Gazety Wyborczej”, a także wieloletni współproducent filmów (m.in. „Listów miłosnych”, „Pokłosa”, „Drogówki”, „Chłopaki nie płaczą”, „Głośniej od bomb”, „Komornika”). Autor słuchowisk radiowych oraz sztuk telewizyjnych (m.in. „Wieczorów i poranków” z Katarzyną Groniec i Mirosławem Baką). W wydawnictwie „Prószyński i S-ka” publikuje książki, zaś w Kwartalniku literackim „Wyspa” – wiersze. Członek Polskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej. Mieszka w Warszawie.

* * *

wiem że jesteś przy mnie
gdy szaleją strugi deszczu
po szybach dni
kiedy nocą otwierają się oczy
zbudzone bólem
wiem że jesteś przy mnie
kiedy płonie ściana ciszy
gdy z wyschniętej rzeki słów
nie ma już co pić
kiedy nogi płaczą się wśród
kamieni krzywd
wiem że wtedy jesteś przy mnie...

* * *

pośród szarych ulic jesieni
szare życie z laską u nogi
szare sprawy pod szarym niebem
szara miłość co gubi wciąż drogi

pośród szarych ulic jesieni
szare szczęście i szara radość
szare bogactwo na szarych cmentarzach
szara cisza życia szara bladość...

* * *

w rozwalonym domu
nikt nie mieszka
tynki niszczy czas

przez okna wdziera się deszcz
portrety na ścianach
pokryte wilgocią
przez sufit przebija deszcz
z otwartego nieba

z rozwalonego domu
czas wymiata
stare zapiski słów
jak pożółkłe liście

drzwi skrzypiące
w oparach mgły
straszą szarpane
nocnym wiatrem...

* * *

splątane są gałęzie naszej pamięci
na jej rozłożystych konarach
wiszą owoce uśmiechy i smutki
powroty i odejścia

splątane są pamięci naszej grona
jak włosy wierzb płaczących
a na niebie ostre szkła gwiazd
a na ziemi rozbite puchary rozczarowań

splątany jest czas życia
z czasem śmierci gdzie bezdomni
i głodni niosą trumny obojętności
a z oczu pływają im łzy...

* * *

Żonie

Ten cichy jesienny liść
weź ode mnie i przytul
ja też tak spadnę jak liść
wichrem porwany błękitu

Ten cichy jesienny liść
który włożyłaś do Biblii
niech Ci jej miłość gra
i niech Cię w sen uskrzydli

A gdy go wyjmiesz z tych kart
nie pozwól by się skruszył
bo w nim me życie drga
– niebieski odlot duszy...

• **Wiesław Janusz Mikulski** – urodził się 12 lipca 1959 r. w Ostrołęce. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a także studia podyplomowe filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej w Puławach oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. W latach 1987-1992 pracował jako bibliotekarz. W latach 1992-2014 był nauczycielem religii i języka polskiego w ostrołęckich szkołach średnich (nauczyciel dyplomowany). Jako poeta debiutował 2 sierpnia 1992 r. na łamach „Zielonego Sztandaru”. Autor zbiorów wierszy: *Ikar* (1995), *Dotykanie nieba* (1997), *Opadanie czasu. Modlitwy i przypowieści* (2000), *Krajobrazy ciszy* (2002), *Dotyk Twojej miłości* (2008), *Kielich jesieni* (2008), *Nadzieja i czas* (2010), *Brzegi wieczności* (2011) oraz *Poetyckie dzwony. Wiersze wybrane z lat 1992-2015* (2015). Współautor wielu antologii poezji, autor *Dziejów ostrołęckiej „Czwórki”*. *Monografii Zespołu Szkół Zawodowych Nr 4 im. Adama Chętnika w Ostrołęce (1968-2005)*. Jego wiersze były publikowane w kilkuset pismach krajowych i polonijnych. Od kilkunastu lat jest korespondentem „Głosu Katolickiego” (Łomża), a jego poezje prezentowano na antenie kilkudziesięciu rozgłośni radiowych. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, mieszka w Ostrołęce.

Odwiedziny

Na przykład ścieżka w głąb sadu – obok jabłoni rozdartej
piorunem.
Ktoś tam przecież istniał: usłysz brzęk łańcucha przy studni,
wciągnij

zapach świecy, która dymi na stoliku w altanie.
Jeśli doznasz wzruszenia
– zniknij, przepadnij, umrzyj. Księżyc nad dachem chlewka,
jak szkiełko

z dziecięcego kalejdoskopu, jak lód na powierzchni wody
w wiadrze,
jak święta popielniczka, jak miseczka z pokarmem dla muzy.
Kim był gość,

który przeszedł przez sień, kuchnię, pokój stołowy?
Zapadł się w toni
lustra. Nie, to nie gość, to zapewne domownik, stary wyjadacz.

Przypomnisz go sobie po namyśle, sylabizując słowa,
składając zdanie,
uważnie, jak po trzęsieniu ziemi i nieba.

Para ludzi

Wtedy świat był wielkości muszelki, wielkości ucha igły,
wielkości kropli potu. Zapomniane pierwsze słowo. Dom,

który narodził się z idei labiryntu. Ta dziewczyna, która
przeżyje tańcząc. Przeżyje z uśmiechem ten biały, biały poranek

– każdą zdradę. Ten chłopiec, który nie doczeka dnia, zdejmie
płatek sadzy z rzęsy, przetrze lustro, żeby odczytać ten szlak,

ten czas, tę muzykę przestrzeni. Podbiegnie aż na skraj
świata, potknie się o próg, o promień – o ton, ten ton, to zdanie.

(Z tomu *Jesień 2014* (2015))

Łza dzieciństwa

Śniesz, że niebo przywiera do ziemi jak tarcza
wojownika. Noc jest osobą, starą kobietą, która

z ogrodu wnosi dzban z gałązkami czarnego
bzu. Stawia go na stole obok metronomu i

bochna chleba. Czym jest rzeczywistość? Siną
barwą skóry w świetle lampy naftowej. Dźwiękiem

trzaśnięcia drzwi, które prowadzą na zewnątrz
naszego świata. Gdy rodzice wychodzą w ciemność,

by przechytrzyć, by zapobiec, powtórzyć choć jedno
słowo – słowo tworzące, słowo niszczące. Gdy los

jest ostrzem, które przecina strunę czasoprzestrzeni.
W domu zimnym jak oko ryby.

Światło końca lata

Niebo nad sadem, biały dzień. Na szyjce butelki
po piwie siada osa. Skrzypi kołowrót studni,

a może oś czasoprzestrzeni. Czyżby każdy błąd
podlegał wywabieniu; czyżby ktoś, nie wiesz kto,

wyzначył granicę między żywym czasem a snem?
Opisz mi więc szelest liści jabłoni, szelest kroków

na ścieżce przez sad – opisz mi światło końca lata.
Wietrznie tu, kosmicznie, boleśnie. Ekspresjonizm.

Ślepy dom. Niechcący wcisniesz guzik dzwonka.
Opisz czas jako modlitwę.

(Z tomu *Krąg* (2016))

• **Jerzy Plutowicz** (urodził się w 1947 r. w Bielsku Podlaskim) – poeta, eseista, tłumacz. Ukończył filologię rosyjską na Uniwersytecie Warszawskim, lecz nigdy nie pracował jako pedagog, wykonywał inne zawody, które, jak sądzi, wykorzystał dla ukształtowania swej twórczości. Debiutował w prasie literackiej w 1967 r. Debiutem książkowym był tomik wierszy *Niegdyś to znaczy nigdy* (1975). Jest autorem 12 tomików poezji i jednego tomu esejów *Nagle, w świecie* (2006), najnowszy tom jego wierszy to *Krąg* (2016). Laureat licznych nagród, w 2013 r. otrzymał nominację do Nagrody Poetyckiej Orfeusz, za tom *Miasto małe jak łąka*. Regularnie publikuje wiersze i eseje w miesięczniku „Twórczość” (Warszawa) i w „Kwartalniku artystycznym” (Bydgoszcz). Mieszka w Białymstoku.

Milczenie

Tu każda rzecz ma swoje imię
i każde imię coś oznacza.
Ale kto w tej zimowej głuszy
ze ślepą udręką we mnie płacze?

Człowiek lubi okłamywać siebie,
grą słów, kunsztowne tworząc sieci.
Lecz sam w nie wpada, pokutując
z lęku uwięzłym głosem w gardle.

Popiołem głowę posypując
błogim, modlitewnym szeptem
sumieniu nie przyniesie ulgi.

Szloch jego gorzki w zaułku ślepym,
póki jak kamień oniemiały
nie znajdzie sensu, że JA to TY.

Inny głos

Jest powiernikiem odwiecznych szeptów,
ale dlaczego po nocach czuwa?
Czy warto w jego tęsknocie utknąć
z przejęcia złudnym marzeniem?

Czy warto, żebyś ochryplą struną
rycerskim pokusom uległ,
którymi tłum pogardza, bezmyślnie
zwąc wielbicieli głupcami?

Był niczym kasztan w porę jesieni,
gdy sobie wykluwa oczy.
Co odkrył, wpatrzony w głęb
tej kołującej studni ciemnej?

O, głosie muzy, przepełniony pasją,
jakiej nagrody się spodziewasz:
gestu współczucia, zagadki w zmierzchu,
olśniewającej smutnym blaskiem?

Sztuka

W obliczu zimnego kamienia
milczy
twoja poraniona dusza.

Sam,
przemieniony w zagadkę
spragniony uczucia,
dłutem
szukasz
złotego jądra.

I w tym rzeźbieniu
trwasz.

Z tomiku: *Wiersze wybrane*

• **Łyczezar Seliaszki** – urodził się 26 września 1949 we wsi Satowcza w południowo-zachodniej Bułgarii. Poeta, prozaik, eseista, tłumacz z języka polskiego (głównie poezji). W Instytucie Kultury Polskiej w Sofii ukończył kurs języka polskiego. W roku 2011 został odznaczony orderem „Neofita Rilskiego” – najwyższą nagrodą w bułgarskim systemie edukacyjnym. Jest autorem 18. Tomików poetyckich, kilku tomów opowiadań, esejów, a także studium poświęconego twórczości wybitnego poety bułgarskiego Atanasa Dałczewa. Przekłady jego wierszy na język angielski, polski, rosyjski i serbski ukazały się w czasopiśmie i almanachach. W jego przekładzie ukazało się do tej pory w Bułgarii 15 książek polskich autorów.

Łyczezar Seliaszki jest członkiem Związku Literatów Bułgarskich, Bułgarskiego Związku Haiku, Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki oraz Związku Tłumaczy Bułgarskich. Uczestnik wielu międzynarodowych festiwali literackich.

Wiekopomne rozpacze Norwida

„Czarna suita” – mapa pogody ducha

Nikt nie spojrział na życie i dzieło Cypriana Norwida pod kątem obciążenia, jakim w życiu poety była depresja. Młodzieńcza sztuka literacka poety wyrastała, zdaniem Juliusza Wiktora Gomulickiego – z przesłanek teoretycznych Alphonse’a de Lamartine’a (*De Destinees de la poesie*, 1834). Rozprawkę teoretyczną tego ostatniego zamieściło w tłumaczeniu na polski jedno z pism warszawskich w rok po jej napisaniu. Norwid mógł przeczytać:

Poezja będzie rozumem w pieśni i takie jest na długo jej przeznaczenie. Nade wszystko będzie ona osobistą, myślącą i poważną; nie – igraszką dowcipu, fantazją melodyjną lekkiej i powierzchownej myśli, lecz odgłosem głębokim, wiernym i szczerym najwzniolejszych pojęć umysłu, najtajniejszych wrażeń duszy. (...) W miarę jak się wszystko uduchawia w świecie, i ona przybiera kształt duchowy, gardzi powierzchownością (...), szuka samej pozycji w dziele poetyckim, a razem pod poezją – duszy poety¹.

W zgodzie z takim programem były wczesne wiersze Norwida, pisane w Warszawie w latach 1839-1842, a zwłaszcza jego poezja obywatelska, pojąca swoich odbiorców „nadzieja, pamiątka, cierpieniem” (A. Czajkowski) i całkowicie godna, aby ojczyzna obwołała go poetą swych wnętrzności, synem swych boleści” (W. Potocki). Przykładem podobnej poezji był

¹ Za: Juliusz Wiktor Gomulicki, *Uwagi o poezji Cypriana Norwida*, w: Cyprian Norwid, *Pisma Wybrane*, Warszawa 1968, t. I, s. 17.

także pierwszy wiersz Norwida, powstały za granicą, gdy poeta tworzył pod natchnieniem wrażeń wyniesionych z norymberskiej katedry – wiersz *Adam Kraft*. Relacjonując stanowisko J. W. Gomulickiego względem wczesnego okresu twórczości Norwida warto przytoczyć i te słowa badacza:

W tym samym nurcie lirycznym znalazły się co ważniejsze wszystkie inne wiersze Norwida, napisane w latach 1842-46, to jest przed ostatecznym przyjęciem przez niego statusu emigranta, kiedy musiał się jeszcze liczyć z cenzurą krajową i nie mógł podejmować w swoich utworach narodowej problematyki społecznej lub politycznej².

Słowem, poeta nie rezygnując z nuty patriotycznej, zachował swoisty kamuflaż, stosował szyfry i tym samym przygotowywał grunt pod poetykę później uznaną za ciemną, niejasną, a nawet nieczytelną. Ucieczka poety w najgłębsze rejestry psychiki, tak głębokie, że aż prawie nieuchwytnie, miała – zdaniem Gomulickiego – swoje źródło w ciemnej „nocy paskiewiczowskiej”, w kompresji politycznej. Innego zdania o swoistych cechach formy norwidowskiej, zwłaszcza zdania o języku poety, kształcącym się u początków na „jasnych” wzorcach, był Marian Piechal. Zgodnie z jego poglądami, Norwid w czasach warszawskich (1839-1842) i w pierwszych latach emigracji (1842-1850) gustował przede wszystkim w pierwszych romantykach: Mickiewiczu, Słowackim, Malczewskim, a w latach 1846-1848 w Krasińskim, również Bohdanie Zaleskim i romantykach pomniejszych. Ale stały podkład jego sztuce dali Jan Kochanowski i Krzysztof Opaliński, których wiersze od lat szkolnych znał Norwid na pamięć. Napisał Piechal:

rychło uświadomił sobie (On) potrzebę własnego języka poetyckiego.

² Ibidem, s. 17-18.

I dalej:

Żaden wzór, choćby najdoskonalszy, nie mógł Norwidowi zastąpić własnej, a więc nowej formy wyrazu. Odtąd pozbywał się coraz skuteczniej wszelkiej zależności i wpływów, by wreszcie po roku 1850 przemówić we wszystkich rodzajach pisarskich: całkowicie już własnym językiem³.

O ile zaczątki osobliwego stylu Norwida widział Gomulicki w wierszach warszawskich poety, a potwierdzenie tej tezy uzyskiwał krytyk także w jego wierszach z lat 1842-46, o tyle Piechał przeprowadził ostrą, zasadniczą cezurę dopiero między twórczością wielkiego poety z lat 1837-1850, a twórczością okresu późniejszego. Według Piechała po roku 1850 pojawiło się w poezji Norwida wiele niekorzystnych objawów, o czym pisał tak:

Trudność formy polega nie tylko na niekonwencjonalnych sposobach w posługiwaniu się składnią, na przeinaczaniu słów, obcojęzycznych wtrętach, dziwacznych nowotworach, zniekształconych wyrażeniach gwarowych, archaicznych, na terminach orto- i pseudonaukowych, na pokrętnych zdaniach – nieraz wbrew gramatyce, na inwersjach i dziwactwach interpunkcyjnych, ale przede wszystkim na odmianie znaczeniowej funkcji słów i zdań, wyzyskiwania ich walorów rytmofonicznych i ekspresyjnych, wskutek czego utwór zyskiwał co prawda na oryginalności, lecz tracił na czytelności⁴.

Były to zarzuty tendencyjne, bowiem dyskutowały zalety, tym niemniej formułowali je także często współcześni Norwidowi, a w niektórych wypadkach są wysuwane po dzień dzisiejszy. Jakie przyczyny w odróżnieniu od J. W. Gomulickiego widział w odmianie formy pisarstwa Norwida po roku 1850 Marian Piechał, idący zresztą za głosem niektórych wcześniejszych badaczy? Odpowiada taką wyjętą z dialogu kwestią:

³ Marian Piechał, *Mit Pigmaliona. Rzecz o Norwidzie*, Warszawa 1974, s. 194-195.

⁴ Ibidem, s. 196.

Są (...) tacy, którzy twierdzą, jakoby nieczytelność utworów Norwida powodowana była nieznaną znajomością języka potocznego, wskutek utraty kontaktu ze współczesnym mu społeczeństwem. Powołują się przy tym na wyznanie samego Norwida z listu do Bentkowskiego: (...) Pisarskie zdolności jako forma głównie z tych dwu potęg się składają: *ze znajomości języka narodu i ze znajomości języka społeczeństwa*, tj. tego języka, którego jedynie się nabywa przez *obcowanie z obiektywnym duchem swego czasu, społeczeństwa swojego – publiczności swojej*.

Co do pierwszego, tj. języka narodu, tego nieznaną znajomości bym sobie nie pozwolił i tego nieznaną znajomości nikt zapewne z odrobiną zastanowienia zarzucić mi nie mógł i nie może. Co do drugiego, tj. co do języka społeczeństwa, a którego się nabywa przez obcowanie z obiektywnym duchem czasu danego – z obiektywnym duchem publiczności... tego nabyć nie mogłem – a dowodem na to, iż publikować mi się udało to zaledwie, czego że tak powiem nie można było nie publikować i zagrzebać. Tak to pojrzeć należy dla wszechstronności sądu⁵.

Piechał wywodzi, że Norwidowi nie można odmawiać ani znajomości języka polskiego, ani mówionego, czego przykładem analiza poezji Norwida wyrażona w takiej formie:

Składa się on (język) z pewnych elementów, możliwych aktualnie do określenia, a mianowicie: z różnych odmian staropolszczyzny, różnych dialektów ludowych, narzeczy szlacheckich, różnych gwar plebejskich, żargonów arystokratyczno-mieszczańskich, liryki inteligencko-literackiej i terminologii techniczno-naukowej. Otóż taki całościowy, syntetyczny język będzie językiem przyszłości, językiem przyszłego społeczeństwa. Jego antycypacją jest język Norwida⁶.

⁵ List Cypriana Kamila Norwida do Władysława Bentkowskiego, 26 września 1850.

⁶ Juliusz Wiktor Gomulicki, *Nota biograficzna*, w: Cyprian Kamil Norwid, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1991, s. 27.

Tak skrótowno Piechał wskazał na cechy praktykowanej przez Norwida formy, jednakże w ferworze wywodu umknęły uwadze motywacje przełomu 1850 r., po którym wiersze poety miałyby wyznaczać nowy etap w jego twórczości. Bo nie wiadomo co – zdaniem Piechała – legło u podstaw nagromadzenia „ciemności”, „nieczytelności”, czy – jak kto woli – małej przejrzystości semantycznej. Po prostu Piechał stawia sprawę przełomu, stając do sporu z Gomulickim, ale jej nie tłumaczy ostatecznie, bo jego tezom przeczy forma listów poety, od początku „ciemna”, zagmatwana głęboka.

Sprawa języka Norwidowego zatem nie znalazła wytłumaczenia przez Piechała, sytuacją zewnętrzną poety, a również mało przekonująco została przedstawiona przez Gomulickiego. Może sedno sprawy znajduje się gdzie indziej: w konstytucji osobowej twórcy *Vade-mecum*? W czynnikach, które tę konstytucję w jakimś momencie zmieniły? Warto pójść tym tropem. Nie w pełni uzasadniona jest myśl, że wiersze warszawskie Norwida (1839-1842) nie różnią się swoją poetyką, budową, czy jak można nazwać – formą, od wierszy powstałych po wyjeździe poety z kraju (1842-1844) i później. Otóż dla wnikliwego czytelnika widoczne są różnice w stylu, barwie języka, pewnej czystości leksykalnej, zmysłowości słowotwórczej, itp. Może to być wynikiem wydrukowania pierwszych wierszy poety tylko starannie wyselekcjonowanych przez redakcję (taka aluzja poety już padła), a więc nie ujawnienia się utworów hermetycznych? Jakkolwiek by było, język typowo Norwidowy „ciemny”, daje się już zaobserwować w cyklu czterech wierszy powstałych w 1844 r. na emigracji, zwanych „czarną suitą” od nastroju w nich dominującego. Jeśli nie pierwsze, to te utwory z pewnością wyznaczają dojrzały etap twórczości poety? Jak świadczą podpisy pod lirykami z „czarnej suity”, powstały one pod piórem Norwida we Florencji, a w jednym wypadku w Pompejach, dokąd poeta udał się na wycieczkę. Otóż w mieście rodzinnym Dantego, we Florencji stanął Norwid po wędrówce przez Pragę, Monachium, Wenecję, itd. na przełomie października i listopada 1843 r. Zastał dawnych znajomych, Ignacego i Antoniego Zaleskich, którzy pomogli mu znaleźć mieszkanie. Ważny w biografii Nor-

wida dla jego rozwoju artystycznego okres florencki dzieli poeta pomiędzy studia rzeźbiarskie (w pracowni Luigi Pampaloniego), malarskie (pod kierunkiem Giesepe Bezzuoloego) i sztycharskie (pod opieką Vincenzo della Bruna), a także po amatorsku archeologiczne. Zawijając w tym czasie liczne znajomości z artystami florenckimi, jak i z przebywającymi we Włoszech Polakami, zwiedzał zabytki miasta i jego okolic, uczęszczał na spektakle do teatrów, do kawiarni, przede wszystkim oddawał się lekturom. Czytywał w oryginale (włoskiego uczył się w gimnazjum) dzieła Dantego, Michała Anioła, Celliniego i Torquata Tassa.

Tuż przed wyjazdem z Florencji do Wenecji, Norwid otrzymał list z kraju od pozostawionej tam narzeczonej, Kamili Lemańskiej, powiadamiający o zerwaniu przez nią zaręczyn i wyjściu za mąż za kogo innego. „To doprowadziło go – pisał J.W. Gomulicki – do poważnej depresji psychicznej i odbiło się w licznych wierszach składających się na „czarną suitę” liryczną”.

Pewne objawy choroby poety przypominały schizofrenię paranoidalną, co przypuszczał i rozważył niżej podpisany w hipotetycznym eseju literackim⁷. Mimo podejrzeń o psychozę, należy przychylić się do stanowiska Gomulickiego, którego pełne potwierdzenie daje analiza przebiegu choroby trapiącej poetę do końca życia. Choroba ta wpłynęła bezpośrednio na porzucenie studiów artystycznych we Florencji, zastąpionych podróżami po Włoszech (Rzym, Neapol, Pompeje), a nawet krótką wyprawą do Dalmacji. Gomulicki w swoim stanowisku nie był jednak jasny: przez depresję rozumiał raczej stan psychiczny, samopoczucie – a było to coś więcej, ciężka choroba, która każe inaczej spojrzeć na całokształt twórczości Norwida. Wychodząc od stanowiska Gomulickiego należy uściślić, że do „czarnej suity” należą nie „liczne”, jak stwierdził krytyk, lecz dokładnie

⁷ Stanisław Stanik, *Norwid w ciemnościach. Szkice krytyczne*, Kielce 1999, s. 11-20.

cztery wiersze, napisane pod wpływem depresji, to jest połowa z wszystkich powstałych w latach 1842-1844. „Suita” została szybko ogłoszona drukiem mimo jej osobistego, niemal intymnego charakteru. Prawdopodobnie do dwóch redakcji warszawskich zaniósł ją Ludwik Norwid, starszy brat Cypriana, również poeta, z czasem emigrant i towiańczyk.

Gomulicki twierdzi, że tak osobiste wiersze były oddane do druku właściwie po raz pierwszy i ostatni. Może odstępstwem od tej zasady stało się później opublikowanie w 1858 r. *Trzech strofek*, w 1861 r. *Beatrice*, a w 1877 r. wyrażenie zgody na opublikowanie wiersza *Na zgon poezji*, z tym, że wszystkie te utwory były w swojej warstwie prywatnej zrozumiałe tylko dla bardzo wąskiego grona wtajemniczonych. Píše Gomulicki: „w nich (wierszach) zresztą, z wyjątkiem wiersza „Pamiętka”, miłosna tragedia poety została tak mocno zawoalowana, że trzeba było ją wyłuskać spod rozmaitych osłon i przebrań poetyckich, a ponadto tak mocno związana z jego innymi doświadczeniami życiowymi oraz towarzyszącymi im refleksjami filozoficznymi, że nabrały jak gdyby walorów uniwersalnych”⁸.

Dalej twierdzi badacz, że skrywanie tego, co intymne, pod powierzchnię tekstu literackiego było jednym ze stałych elementów programu artystycznego poety, przeciwstawiając się poetyce romantycznego ekshibicjonizmu, co stało w zgodzie z postulatami właśnie przytoczonego Alphonse’a de Lamartine’a. Do tego można dodać, że ów uniwersalizm zunifikował się do tonacji pieśni, skarg, rozbicia, oderwania od rzeczywistości, co miało przekroczyć bolesną rzeczywistość i jeszcze boleśniejszego jej doznawania. Z Gomulickim zresztą, odkrywca i znawcą Norwida, ale pochopnego w sądach, przyjdzie w niektórych miejscach dyskutować, w innych nie zgodzić się, ale szczególnie należy podważyć sąd o rzekomo śladowej obecności motywu choroby zwanej „depresją psychiczną” określanej też do poło-

⁸ Juliusz W. Gomulicki, *Uwagi o poezji Cypriana Norwida*, op. cit, s. 18.

wy XIX wieku melancholią. Gdyby prześledzić całą twórczość Norwida w aspekcie aluzji do tej choroby, okaże się, że jest w niej mnóstwo napomknęć synonimicznych o „nerwach”, „oblędzie”, „szaleństwie”, „wariactwie”, „ciemnościach wnętrza”. A już listy Norwida, gdyby je przestudiować pod kątem tej samej dysfunkcji zdrowia, dostarczą niezwykle bogatego materiału dla czytelnika nieobeznanego z tego typu przypadkami patologii, jak i dla specjalisty – psychiatry, co mogłoby się stać przedmiotem arcyciekawego studium naukowego.

Najwcześniejszy wiersz „czarnej suity” – *Pamiętka*, prawdopodobnie z maja 1844 r., jest niczym innym jak sentymentalnym pożegnaniem ze światem żywych lub co najmniej ostrzeżeniem przed krokiem samobójczym. Jak memento skierowane do ukochanej brzmią dwa końcowe wersety utworu:

Nie szukaj świata, kochaj i bądź ... zdrowa / A za umarłych módl się – po weselu. Wiersz w tonacji „czarnej”, przygnębiającej, faktycznie nie mógł być zbyt czytelnym dla odbiorcy nie obeznanego z sednem sprawy (zerwanie zaręczyn), ale jego tonacja świadczyła o chorobie systemu emocjonalnego podmiotu. Antoni Kępiński znany psychiatra polski, napisał w swojej pracy o takim przypadku, że „Człowiek, który stracił przedmiot miłości lub nigdy osiąść go nie zdołał, jest z reguły człowiekiem smutnym („kto nie kocha, tkwi w śmierci”) nie pomoże mu wyładowanie postawy twórczej. (...) Nierzadko ze stratą przedmiotu miłości życie też traci swój sens, staje się szare i puste. Takie przerwanie więzi emocjonalnej z tym, co nadaje koloryt życiu, może być przyczyną samobójstwa⁹.

Według opinii J. W. Gomulickiego właśnie zerwanie Kamili Lemańskiej z poetą, tak ciężko przez niego przeżyte, stanowiło przyczynę zapaści na chorobę depresyjną. Geneza patologii wydaje się oczywista, gdyż późniejsze jego miłości, ciągle platoniczne, były przeważnie nieudanymi próbami kompensa-

⁹ Antoni Kępiński, *Melancholia*, Warszawa 1979, s. 65.

cyjnymi. Depresję – jak się wydaje – bezpośrednio wywołało zerwanie Kamili, co jednak począć z faktem, że w liście do Heroldii Królestwa Polskiego z 1841 r., pisał już o „złym stanie zdrowia”, wnosząc zresztą o pozwolenie na opuszczenie Warszawy¹⁰. Nie ma pewności, że poeta wówczas nie chorował na depresję psychiczną, ale bieg wydarzeń dalszych zdaje się temu całkowicie zaprzeczać.

Pełnię zdrowia, a co najwyżej skłonność do choroby w tym czasie, potwierdzają w dużej mierze opinie rówieśników, z którymi poprzestawał, jak też zachowane opinie pamiętnikarzy. Stan fizyczny i emocjonalny poety w powszechnym odbiorze odpowiadały określonemu obrazowi: „Był to człowiek młody, fizjonomii ujmującej, pozoru zimnego i flegmatycznego, niezwykle umysłowo i towarzysko wykształcony. Bliźni jego przyjaciele nazywali go *A n g l i k i e m*, literaci nadwiślańscy, pomiędzy których czasem zachodził, dawali mu nazwę *W y k w i n t n i s i a*, a kobiety tytułowały go *P o e t ą* i zdaje mi się, że kobiety miały słuszość”¹¹.

Przepaść pomiędzy Norwidem warszawskim a Norwidem późno paryskim okazała się ogromna, a właśnie datą przełomową dla wystąpienia nowego pokroju osobowości poety był rok 1844. Po wierszu *Pamiętka* wyszedł spod pióra Norwida wiersz *To rzecz ludzka*, który otwierał dwuwers: „Wszystko mi tu łamkie, kruche, / Gdzie obróćę dłoń, ruina”. Wynika z tych słów, że podmiot przeszyty był dojmującym żalem.

Obraz poetycki konotuje i przywołuje scenerię wypalonej, zrujnowanej przestrzeni. Motyw ruin stał się później wszechobecny w dalszej twórczości Norwida, którą zresztą zwykło się nawet nazywać „poezją ruin”. Wrażenie, że życie w człowieku wypaliło się, obróciło się w ruinę, typowe jest dla depresji psychicznej. Kępiński pisze o tym ogólnie: „w depresji chorzy czę-

¹⁰ List Cypriana Kamila Norwida do Heroldii Królestwa Polskiego z 26 kwietnia 1841 r.

¹¹ Wacław Szymanowski, *Literaci warszawscy*, „Dziennik Warszawski”, 1855, nr 27.

sto mają wrażenie, że nigdy już życie do nich się nie uśmiechnie i że zawsze w ich życiu było „ciemno”¹².

Przytłumiony koloryt w wierszach, ciemny i niejasny w znaczeniu semantycznym, stanie się charakterystyczny dla twórczości poety, będzie do niej przyciągał i zrażał, pobudzał do wysiłku intelektualnego i skazywał na krytykę. A czego nie wyjaśnia analiza formalna, tłumaczy z całą głębiokością penetracja osobowości poety, gdyż na przekór opinii Gomulickiego, całe dzieło autora *Promethidiona* przesiąknięte jest indywidualnym nacechowaniem. Przecież bez odwołania do życia poety całkiem niezrozumiałe byłyby słowa z utworu *To rzecz ludzka*:

We mnie, w świecie – grób: dwa słowa!
Umiem trzecie...
Grabarzowa
dłoń – żelazem je dokończy.
Potem dziady w chór zanuć,
Może w czarnej kto opończy
Przyjdzie, słowo z piaskiem rzucą.

Tłumaczenie tekstu wydaje się zbędne, jest aż nadto zrozumiałe po uwzględnieniu okoliczności jego napisania. „Tragiczne” zabarwienie tego tekstu wydobywa jednak dopiero rozważanie Kępińskiego: „Znak nieskończoności, którą czernść świata depresyjnego w sobie zawiera – ciemność nie ma granic – łączy się z tak typowym dla depresji brakiem nadziei. Już nic zmienić się nie może. Dlatego śmierć wydaje się jedynym wyjściem i ucieczką od męki tego świata”¹³. Sens słów każdy pojmie, lecz że dotyczą one biografii Norwida, wiedzą ci, którzy ją znają – zatem już w tym, jak i w poprzednim wierszu, poezja była sztuką aluzji, nawiązań, sugestii, niedomówień, a nawet milczenia, które to milczenie stało się wszechobecne zwłaszcza później. A forma tego, jak i poprzedniego wiersza, przypomina tę z dal-

¹² Antoni Kępiński, op. cit, s. 248.

¹³ Ibidem, s. 257.

szej twórczości. Wiersze te co najwyżej różnią się od wierszy warszawskich, gdy poeta prawdopodobnie cieszył się jeszcze pełnym zdrowiem i miał ścisły kontakt ze społeczeństwem polskim. Nie musiał skrywać swojej konfuzji, mógł wypowiadać się bezpośrednio, a ciemność formy nie była wynikiem przynajmniej częściowym – ciemności wnętrza.

Tym bardziej związek z późniejszą twórczością uwydatnia praktyka słowotwórcza w wierszu *To rzecz ludzka*. Poeta stosuje nowum w przypisie niby do Redakcji: „Proszę Redakcji o zachowanie prowincjonalizmów, jakich użyłem w wyrażeniach „ilknie ślina”, „dwa roki”, „pięć roków”, „roześmiał się do czystwa”, itd., jeśli niniejsze pismo może jej być przydatne”¹⁴. Wyraźnie z wywodu autora wynika, że już teraz pod jego piórem kształtował się język enigmatyczny, wielonurtowy, o jakim wspominał Marian Piechał, wskazując nań jako na język przyszłości. Tym większa złożoność tej formy, że jako motto do wiersza użył Norwid fragmentu *Raju* z *Boskiej komedii* Dantego i to z wyszczególnieniem tłumaczenia francuskiego Artauda, które posłużyło poecie do własnego przekładu. Słowem, już zaczął objawiać się kocioł językowy, ów „melting pot” na styku kultur, tak znamienny dla celniejszych utworów literatury XX wieku. Prekursorstwo? Tak. I to w wierszach z roku 1844.

Trzeci wiersz z grupy „czarnej suity” to *Moja piosenka* z mottem wyjętym z Szekspira. Znów przywołany został fragment utworu znanego (*Hamlet*) w tłumaczeniu poety, tym razem z kultury anglosaskiej, co jednakowoż dziwić nie bardzo może, biorąc pod uwagę, że poeta znał lepiej lub gorzej dwa-naście języków. W tekście z wiersza przenikał przez słowa nastrojów ponury, smutny, depresyjny. Dwa razy powtórzona strofa ma wyraz:

¹⁴ Cyprian Kamil Norwid, *To rzecz ludzka*, w: *Pisma wybrane*, Warszawa 1983, t. I, s. 167.

Źle, źle zawsze i wszędzie,
Ta nie czarna się przędzie:
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu.
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...

Ową nicią czarną jest zapewne pamięć o ukochanej Kamili, pamięć nie dająca spokoju i przenikająca wszystkie myśli i czyny. Podmiot (w domyśle – Norwid) podejmuje wysiłek celem przewyciężenia przykrego nastroju. Jakimś wyjściem z poddania mu się jest skierowanie uwagi na twórczość, zdobycie „wawrzynów” w tej dziedzinie. Norwid rozważa:

Lecz nie kwilę, jak dziecię,
Raz wywalczę się przecie,
Niech mi puchar podadzą i wieniec!...
I włożyłem na czoło,
I wypilem, a w około
Jeden mówi drugiemu: „Szaleniec!!!”

Tak to jasno wynika, że twórczość dostarcza poecie sukcesów niestety, opinia publiczności, czy raczej czytelników jest deprymująca, bo nazywająca go „szaleńcem”. Nie można takiego powszechnego sądu bagatelizować. Ma on przykre konsekwencje: odbiera radość życia i niweluje ambicje. Reakcja otoczenia przedstawiona jest szczegółowiej w słowach: „Głośno śmieli się oni”, i te właśnie słowa sprawiają poecie ból i nowe cierpienie. Cały stan duszy ostateczny po doświadczeniu choroby i poświęceniu się sztuce pisarskiej, a następnie zetknięciu się z nieprzychylną opinią z zewnątrz, będącą odzewem na przykre objawy choroby, oddaje najpełniej dopiero końcowa strofa wiersza:

Lecz nie kwiląc jak dziecię,
Raz wywalczę się przecie,
Złotostrunna, nie opuść mnie lutni!

Czarnoleskiej ja rzeczy
Chcę – ta serce uleczy!
I zagrałem...
... i jeszcze mi smutniej.

Nawiązując do słów tego wiersza Piechał napisał, że smutek rysujący się w nastroju poety nawet po oddaniu się sztuce („rzeczy czarnoleskiej”), która mogła go z pewnością uleczyć gdyby był psychicznie zdrowy, dotyczy niepowodzeń jego na polu twórczości. „Po niepowodzeniu w miłości – pisał Piechał – niepowodzenie w twórczości w sensie lekceważenia jej przez ogół”¹⁵.

Nic bardziej mylnego. Ten sąd jest nieprawdziwy, a przy tym prowadzący na manowce, gdyż Norwid w roku 1844, czy przed nim, nie doznawał szerzej dowodów porażki w swej sztuce pisarskiej. Jakże mógł mówić o smutku z powodu swego niedocenienia, skoro był autorem zaledwie kilkunastu wierszy i przygotowywał się do pracy jeszcze w rzeźbie i w malarstwie. Chodziło raczej o wyartykułowanie własnego stanu psychicznego, który nie odreagowywał pozytywnie na sukcesy twórcze. Wyrażał się tym większym smutkiem, że sława czy raczej powodzenie jako poety była złą sławą z powodu choroby.

Smutek jest osiowym i dojmującym objawem depresji psychicznej. „W zasadzie – pisał Antoni Kępiński – (gama uczuć) sprowadza się do trzech barw: smutku, uczucia ciężkości oraz lęku i agresji”¹⁶. Faza silnych objawów osiowych choroby może trwać kilka dni, może też kilka miesięcy, a nawet kilka lat. U Norwida występowała, jak to wynika z jego listów, przez parę miesięcy, po czym ustępowała na cztery-pięć lat, później pojawiała się na nowo. Choroba oprócz psychicznych objawów, miała też objawy somatyczne, fizyczne (ból żołądka, łzawienie, konwulsje, nawet powolne głuchnięcie). Wiadomo, że w 1844 r. wystąpiła co najmniej już w maju (wtedy powstał

¹⁵ Marian Piechał, op. cit., s. 194.

¹⁶ Antoni Kępiński, op. cit. s. 95.

pierwszy wiersz z „czarnej suity”), a 2 listopada (co widać z listu do Antoniego Zaleskiego), wyrażała się nadal stanem smutku („Smutno, smutno i smutno, że aż mię piersi nieraz bołą”). Kiedy jednak Norwid oddawał całą „suite” do wydrukowania bratu do Warszawy, czuł się stosunkowo dobrze, bo wynika to wyraźnie z wiersza poświęconego temu najbliższemu krewnemu. Stanowił ten wiersz ostatnie ogniwo cyklu, a był grudzień 1844. Objawy depresji trwały więc siedem miesięcy. Ta choroba później dawała impuls do uprawiania twórczości – przynosiła jednak wiele przykrych konsekwencji, zwłaszcza towarzyskich.

Cierpiąc i wykazując prostrację, Norwid separował się częściowo nieświadomie od otoczenia i stawał się dla niego przykrym. Niechętnie rozmawiał, przestawał pisywania listów, krytykował otoczenie, przez co zniechęcał do siebie nawet dawnych dobrych znajomych. Józef Bohdan Zaleski, emigrant polityczny, już w czasach drugiego napadu depresji (rok 1849) tak pisał do Jana Koźmiana: „Norwid po staremu bajronizuje. Mętno mu i smutno w sercu. Opuścił ręce, a krnąbrny w duchu, że niczyich rad nie przyjmuje. A szkoda, tyle niepospolitych talentów! Taka potężna inteligencja i cóż po tym?”¹⁷.

Odsunął się od niego Zygmunt Krasiński, określając naturę poety wewnętrźnie trzeźwą, logiczną, lecz zewnętrźnie zmanierowaną i dokuczliwą dla drugih. Adam Mickiewicz jego duszę mianował słowem „opętana”. Tak więc z jednej strony Norwid odsuwał się od innych, nawet przez jakiś czas bardzo sobie ceniąc bliskich ludzi, z drugiej ciż sami inni, wynosząc przykre doznania z kontaktu z poetą, odsuwali się odeń i urabiali mu złą opinię. Zła sława, po raz pierwszy wyartykułowana tak w wierszu *Moja piosenka*, ciążyła z czasem coraz bardziej na drodze życiowej Norwida, na opinii o jego wierszach, przyćmiewała prekursorstwo w sztuce poety. Zatem zarówno on w swoim życiu był niezrozumiały, jak też niezrozumiała okazywała się jego sztuka.

¹⁷ Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego, Lwów 1901, t. II, s. 128.

Niewłaściwe odczytanie prawdziwych przyczyn klęski Norwida jako człowieka i twórcy zaciążyło na nieporozumieniach w interpretacji ważnych epizodów jego życia. Tak okrzyczana za największą wielką miłość Norwida do Marii KalerGIS (znajomość z nią zawarł poeta podobno jeszcze w Warszawie, w salonie Łuszczewskiej, w 1842 r.), to w gruncie rzeczy jednostronne i naiwne uwielbienie kobiety, mało zwracającej uwagę na początkującego artystę, który niczym jej nie imponował. W lipcu 1845 r. tylko raz wspominała o nim w liście, i to do ukochanego Antoniego Potockiego. „Norwid wrócił do Rzymu – pisała – mam częste wiadomości od niego, ale są niedobre, obawiam się, że biedny chłopak jest poważnie chory.” Czy potencjalnego konkurenta do ręki można zbyć określeniem „biedny chłopak”? To jeszcze jeden dowód, że choroba poety zaciążyła na jego przyjaźniach i romansach, czego pierwszym znakiem był żal kierowany do „onych” w wierszu *Moja piosenka*.

Nie tak liryczną formę, bardziej anegdotyczną, przybrał opis cierpień i mąk wewnętrznych w wierszu ostatnim z „czarnej suity” – (*Do mego brata Ludwika*). Tutaj tak zostały przedstawione obrazy przeżyć:

Z mleczy,
Co po urwaniu perłą wzeszły białą,
Mniemałem słodycz wyssać – jakże mało!
A jam się otrui!... wiesz, że byłem struty?
(Wspomnienie równą ma trucizny siłę).
Co teraz powiem, będzie złe i zgniłe,
I szkieletowe. Jako ptak zepsuty,
Co z nieba zleciał wietrznym zwany słupem
I we mrowisku się przewala – trupem...

Te doznania, jak się zdaje, opisane z pewnego oddalenia od apogeum cierpień, zgodne są ze scenerią obrazów Goi, do których Antoni Kępiński porównuje wytwory ducha w stanie choroby: („przedstawiają”) ponure, pełne koszmarnych potworów, scen okrutnych i obrzydliwych, w ciemnych kolorach,

przerażające swym nagromadzeniem brzydoty życia i okrucieństwa („Caprichos”)¹⁸.

W tym wierszu obecny jest wreszcie motyw śmierci i grobu, w którym zmarły podmiot nie będzie mógł poszczycić swej pamięci napisem „d o p i ą ł” słowem – sukcesy poetyckie wydają się mu nieosiągalne. A jednak już tutaj obecna jest strofa, która znamionuje częściowe wyzwolenie się z pęt choroby. Oto ważne słowa:

Ludwiku, tobie zwykłem był spowiadać
Niedokończonych mar ogromne dzieje,
Widziałeś skrzydła – przyszło mi upadać,
Lecz jeszcze upaść nie jest czas – i dnieje –
I widzę obłok z runem bardzo białym,
Jeżeli ten jest – Bracie! – będę stałym.

Oto wyraża poeta przekonanie, że wydostał się z przygnębienia i zaczyna patrzeć optymistyczniej. Dawne wzloty (vide: opinie salonów warszawskich) stały się tym przykrzejsze, że po nich nastąpił upadek. Lecz i z upadku podniósł się podmiot (autor), wydobył na powierzchnię, spostrzegł obłok, którego barwa jasna zwiastuje nadzieję, a może już wesele.

Tak głębokie i bogate skojarzenia, przy tym wysnute z wyobraźni zanurzonej po granice czytelności, w niczym w zasadzie – poza tonacją osobistą – nie różnią się od skojarzeń w utworach poety po roku 1846, co stoi w sprzeczności z twierdzeniem Gomulickiego, czy jak nie chce wiedzieć drugi badacz (Piechal), po 1850 r. Ale akcenty autobiograficzne powracają w późniejszych czasach, czego przykładem wiersz *Trzy strofki*. Napisany w 1854 r., wkrótce po trzecim przystępie depresji, był uznawany za wiersz poświęcony Marii Kalergis. Bliższe wniknięcie w jego treść pozwoliło uznać, że adresatką słów poety była znów owa nieszczęsna Kamila Lemańska (dla uczczenia jej imienia Norwid przyjął imię Kamil na bierzmowaniu). Prosi w nim

¹⁸ Antoni Kępiński, op. cit., s. 94.

poeta, uniesiony honorem, by ukochana nie sądziła, że chyba jako pierwszy ją zranił uczuciowo w czasie znajomości. W ostatnich słowach wiersza powiada:

I m y ś l – gdy nawet o mnie mówić zaczną,
Że grób to tylko, co umarłe chowa –
A mów ... że gwiazda ma rozpaczna,
I – bywaj zdrowa...

Tok tego wywodu pozwala w powiązaniu z wcześniejszymi utworami rozprawić się z wieloma nie tylko powierzchownymi, ale i urobionymi raczej dla efektu sądami niektórych znawców życia i twórczości Norwida. Po pierwsze, największą jego miłością, co wynika ze wspomnianych wierszy, była Kamila Lemańska. Ona też była nieświadomie, acz stanowczo, sprawczynią pierwszych objawów choroby poety, trapiącej go potem przez całe życie. Prawdopodobnie jednak etiologia jej była endogenna (wystąpiła także u brata), zatem może pojawiły się samoczynne, bez związku z narzeczoną. Fakty są przecież faktami, a domniemania nie mają racji bytu.

Po drugie, w twórczości Norwida, która stała się dla nieszczęśliwego poety w jakiejś mierze kompensatą – już rok 1844 objawia twórcę takiego, jakim się stał po latach aż do śmierci (1883). Trzeba dłuższego wywodu, aby przekonująco udokumentować, że styl Norwidowski, ów ciemny, pogmatwany i szeroko kulturowy, narodził się między innymi na skutek wystąpienia depresji (a raczej z osobowości depresyjnej). Trzeba podkreślić, że depresja nie ode-



Cyprian Kamil Norwid.
(Rysunek węglem, 50x70cm, 2011).
Internet (Fabian – Malarstwo).

brała poecie nigdy władz umysłowych i sprawności intelektualnej, a co najwyżej pogłębiła i ujednoliciła przestrzeń wewnątrz świata odczuwanego. Po trzecie, wiersze najwcześniejsze, z lat 1839-1842 rzeczywiście różnią się od późniejszych, tych choćby z roku 1844, gdyż pierwsze ujawniają świeżość doznań poety, zmysłowość, kontakt psychiczny z otoczeniem, lecz w stylu odznaczają się pewną niejednorodnością (brak spontaniczności w ich formowaniu). Poza tym językowo raczej proste i w aluzjach – płytsze. O dziwo więc choroba przywiodła poetę do dorobku kultury, historii, filozofii, a powodując osamotnienie – oddała go całkowicie we władanie sztuki. Jakże nieuchwytny jest talent i jak niesprawdzalne są koleje losów, którymi chadza!

Na uwiarygodnienie tych przemyśleń warto znów odwołać się do niezastąpionego Antoniego Kępińskiego, który stwierdza: „W wielu kulturach i epokach smutek i mądrość idą w parze”. To kojarzenie mądrości ze smutkiem ma swoje uzasadnienie w tym, że w szarości depresji wiele spraw inaczej się przedstawia niż w normalnym oświeceniu. W mroku zaciera się perspektywa, bliskie staje się dalekie i na odwrót, horyzont staje się nieskończony. Człowiek stawia sobie pytania, które normalnie są przesłonięte sprawami bliskimi. Zastanawia się po co żyje, jaki sens ma życie, itp. Są to pytania, które sięgają do krańca horyzontu życia ludzkiego; wyłaniają się one wówczas, gdy świat przeżyć staje się szary, wtedy bowiem nie widzi się już wyraźnie tego, co bliskie. Spojrzenie *sub specie aeternitatis* – pod kątem wieczności – jest dość typowe dla depresji¹⁹.

Z całą pewnością bez obawy popełnienia błędu, można powiedzieć, że na styl Norwidowy wpłynęły własności osobowościowe, zwłaszcza w ich rysach patologicznych, a i te, które zostały uwydatnione przez innych badaczy twórczości poety. Pewna niejasność formy wywołana była „ciemnością” wewnętrzną poety, a także uległością tegoż (poety) wobec cenzury rosyjskiej (Gomulicki), wpływem postawy konceptualnej jego ojca (Gomulicki), krótkim obcowaniem z językiem społeczeństwa (Piechal za Norwidem), przeniknięcie jego osobowości do

¹⁹ Ibidem, s. 146.

kultury świata. Przeciwnie jednak wyodrębnieniu z całej twórczości autora *Promedhidiona* okresu 1839-1842 świadczy to, że odcina się ona od twórczości późniejszej wskutek raczej opinii redaktorów czasopism, którzy odrzucali wiersze „ciemniejsze”, a potem już zauważali kontynuację ich nastrojów i walorów artystycznych. Przeciwwagą dla pozoru tej odrębności stanowi fakt, że listy poety z lat najwcześniejszych (1841-1844) były już „skażone” stylem hieratycznym, skondensowanym i bardzo zawitym. Już wtedy był to typowy język Norwidowy, który mimo tytułu zastrzeżeń (zwłaszcza objawionych przez współczesnych poecie) wyznaczył szczyt osiągnięć poezji polskiej. Okupił to klęską życiową, bo zarówno we Włoszech, Francji, Anglii, jak i Stanach Zjednoczonych nie mógł się na dłużej zatrzymać odczuwając dolegliwości nawet fizyczne z depresją związane.

Osiadł dopiero ostatecznie w przytułku paryskim, ale proszę spojrzeć na jego zdjęcie z tego okresu – to już była namiastka człowieka. Podobnie stało się w naszych czasach ze Zbigniewem Herbertem, również owładniętym depresją, który poszedł drogą norwidową. Dla uznania szlachetności i usprawiedliwienia obu, mimo choroby warto tę historię poznać.

• **Stanisław Stanik** – poeta, prozaik, krytyk literacki, publicysta. Urodził się 7 sierpnia 1949 r. w Małoszycach, powiat Opoczno. Zadebiutował wierszem w „Kamienie” (1968). Opublikował 18 książek, w tym osiem zbiorów poezji. W 2015 r. ukazały się jego *Wiersze wybrane*. Za twórczość poetycką otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia Artystycznego (2000), za krytykę literacką Nagrodę im. Hulewicza (2007), Nagrodę im. Herlinga Grudzińskiego (2015). Należy do Związku Literatów Polskich (od 1991). Przez ponad 30 lat mieszkał w Warszawie, obecnie zaszył się pod stolicą.

Kolejny romans

Popadłem w ekstazę
leżę w metalowej matrycy

Srebrna maska
przekrzywia
erotyczny uśmiech
pozostały od ostatniej nocy
oblany czerwonym winem
przygaszony płomieniem N+ 1 świec

Noc nasycona twym ciepłem

Przekręcona spirala emocji
pozostawia moją duszę
w agonii

Antybiotykiem jest twoje ciało
o smaku mango
egzotycznie nagie
o doskonałych formach
wygięte linie
do horyzontu przyjemności
w mych oczach
swymi ustami
roztapiasz mnie
do podstaw entropii

Sygnałem rozpuszczonych włosów
piszesz esemesa
do mych chaotycznych uczuć

by kolejny romans
oświetlony latarnią
o imieniu Księżyc
został doskonałym snem namiętności
na zawsze

Żółty motyl z czerwonym odcieniem

Linie białych świateł
wsiaakają w umysł
przecięty fotografią
New Age

Zadrapane dachówki
o kolorze czerwono-niebieskim
wciąż jasno świecące
ze zmęczenia
od legend
blasku aparatów fotograficznych
i słów

Czerwone dachy
przemoczone liśćmi
potężnych drzew
z wieku średniowiecza
z żółtym motylem
na rynnice

Spojrzałem na nowo
i czuję się zdolny
do skoku
przez próg supermarketów
by z lotu
żółtego motyla
podziwiać

czerwone
z blaskiem błękitnego nieba
dwuspadowe dachy

Nic się nie liczy
zostają
wąskie uliczki
radość w sercu
oświetlona stylami
wiekowej architektury
i żółty motyl
w dłoni

Atrament chwili

Zamknę oczy
czarnym długopisem
kolejny raz
poprowadzę
odcinek od A do E
pięciasekundowy atrament
w oazie miłosierdzia
zostanie przerwany
ciszą platynowych układów scalania

W szklance
z dwutlenkiem węgla
złapię szczery uśmiech
który umknął
przez szczelinę
mojej szalonej wyobraźni

Przezrocze
od momentu płaczu
pluszowego niedźwiadka
zabiorę sobie

Kontur
dzikich wspomnień
przeplatany
wzorami pochodnej
zostanie przedstawiony
w formie pierwotnej

Aby odnalazł
sens chwili
na nowo

Z tomiku Do krainy wyciszenia

• **Tomasz Tamošiūnas** (urodził się 7 maja 1990 r. w Wilnie) – sił literackich próbował w różnych konkursach poetyckich, nie tylko na Litwie, ale też poza jej granicami, m.in. w Krakowie. Jego wiersze zamieszczano na łamach polskojęzycznej prasy na Litwie: w „Tygodniku Wileńszczyzny” i „Kurierze Wileńskim”, jak również polskiej – w „Poezji Dzisiaj” oraz „Nad Odrą”. W 2012 r. wydał tomik poetycki *Do krainy wyciszenia*. Mieszka w Nowej Wilejce pod Wilnem.

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**



XVII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze – prowadząca dr Teresa Kaczorowska z prezesem SPP Sergiuszem Sterną-Wachowiakiem.
(fot. Zofia Turowiecka)

XVII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Sergiusz Sterna-Wachowiak – poeta ładu

Sergiusz Sterna-Wachowiak (pseudonimy *SSW*, *Konrad Surgeński*, *Paweł Hetmański*) – poeta, prozaik, eseista, krytyk literacki, tłumacz, edytor, autor scenariuszy teatralnych, radiowych i telewizyjnych, animator kultury, społecznik. Już trzecią kadencję, czyli od czerwca 2008 roku jest prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (w latach 1979-1983 należał do Związku Literatów Polskich). Kieruje też Oddziałem Poznańskim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, jest też w zarządzie polskiego PEN Clubu (od lutego 2012 roku). Sygnatariusz „Paktu dla Kultury” (2011).

Urodził się w Lesznie, 18 lipca 1953 roku, wychował we Wschowie (1961-1972), gdzie ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana. Jest synem Eugeniusza Wachowiaka – poety, tłumacza literatury niemieckiego kręgu językowego¹ oraz

¹ **Eugeniusz Wachowiak** (ur. 24 grudnia 1929 r. w Lesznie) – poeta, autor prozy refleksyjnej i wspomnieniowej, tłumacz literatury niemieckiego kręgu językowego. Autor kilkunastu książek. Ojciec pisarza Sergiusza Sterny-Wachowiaka. Ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Poznaniu. Debiutował jako poeta w 1954 r. na łamach „Gazety Poznańskiej”. Był członkiem grupy literackiej *Wierzbak* (grupa poetów poznańskich, funkcjonująca w latach 1956-1960, do której należeli poeci Ryszard Danecki, Marian Grześczak, Maciej Maria Kozłowski, Józef Ratajczak, Eugeniusz Wachowiak, Konrad Sutarski oraz prozaicy Bohdan Adamczak i Gerard Górnicki. Nazwa grupy nawiązywała do strumienia przepływającego przez jedną z dzielnic Poznania). W latach 1954-1984 pracował w przemyśle. W 1967 roku

Janiny z Hetmańskich, ekonomistki. O swych korzeniach powiedział w jednym z wywiadów:

– Urodziłem się i wychowałem na pograniczu Wielkopolski i Dolnego Śląska, w rodzinie, która według ksiąg parafialnych sięgających XVIII wieku, była w połowie protestancka i katolicka. Część uważała się za Niemców, chociaż większość za Polaków. Moi przodkowie ze strony ojca w okolicy Krzywina, Leszna i Wschowy przybyli podobno z Normandii – i rzeczywiście w XV wieku poświadczony jest Cristiernus de opido Vrow, z miasta Wschowy, Fraustadt, który udał się na studia do Rostocku, gdzie rektor zapisał go w księdze przyjęć. Od tego rycerza herbu Gwiazda Krzyż wywodzi się normański ród Stjærna Wikingowie spolonizowali do dzisiejszego Sterna. A znowu babcia ze strony matki pisała się Ziebeil, a po polsku Ziebal.

Jak wspomina nasz gość, w Lesznie mieszkał przy ulicy Słowiańskiej, ale bawić się chodził do „parku sztywnych”, czyli na pobliski splantowany cmentarz luterański. Z tego pogranicza czerpał inspiracje, nazywa je polskimi historycznymi „kresami zachodnimi”, jak mówi – trochę prowokacyjnie, bo stykają się tu tradycje polskie, niemieckie, czeskie i żydowskie, a w sensie konfesyjnym katolickie, husyckie, luterańskie, kalwińskie, judaistyczne i ariańskie.

W 1977 roku Sergiusz Sterna-Wachowiak ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, studiował tam także (trybem indywidualnym) wybrane zagadnienia filozofii, historii sztuki i historii kultury (1973-1977). Już podczas studiów był aktywny społecznie i literacko – został przewodniczącym Koła Naukowego Historyków i Teoretyków Literatury UAM (1973-1977), redaktorem naczelnym niezależnej mówionej gazety uniwersyteckiej „Struktury II”, którą sam zainicjował (1975-1977) oraz kierownikiem literackim studenckiego Teatru „Maya”. Od 1972 roku mieszka i tworzy

otrzymał Lubuską Nagrodę Kulturalną. 2 czerwca 2009 r. z rąk podsekretarza stanu w MKiDN Tomasza Merty odebrał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

w Poznaniu, a dokładnie od piętnastu lat w Suchym Lesie, na Górze Moraskiej.

Jako poeta i krytyk literacki zadebiutował już w wieku szesnastu lat, w roku 1971, jeszcze jako licealista, na łamach prasy – „Nadodrza” i „Życia Literackiego”; w tymże samym 1971 roku opublikował swój pierwszy arkusz poetycki – „**Na odlot**” (Wschowa 1971). Podczas studiów polonistycznych, rozpoczętych w roku 1972, ukazały się jego następne, i to aż trzy zbiory poezji: „**Mój surrealizm**” (Od Nowa, Poznań 1974), „**Śpiewające rynny**” (Warszawa 1977) i „**Może usłyszysz**” (Poznań 1977). W latach siedemdziesiątych wydano także jego pierwszą powieść „**Kopiejeczka**” (Poznań 1979) i pierwszy tom esejów – „**Fizjologia» słowa. Z zagadnień semiotyki poezji konkretnej**” (TPS, Bydgoszcz 1979).

Po Sierpniu 1980 publikował dużo w obiegu niezależnym, po 13 grudnia 1981 roku w obiegu podziemnym. Był delegatem podziemnych struktur polskiego życia literackiego na ogólnopolskie spotkania w Tyńcu (1985) i Poznaniu (1985), członkiem Ogólnopolskiej Komisji Krytycznoliterackiej Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Warszawie, w latach 1986-1991 uczestnikiem poznańskiej literackiej, wolnej gazety mówionej „Struktury III”. W latach osiemdziesiątych ukazała się jego powieść „**Iskra lejdejska**” (Poznań 1982), kolejne trzy tomy esejów: „**Głowa Orfeusza**” (MAW, Warszawa 1984), „**Miąsz zakazanych owoców**” (Bydgoszcz 1985) oraz „**Szyfr i konwencja**” (Poznań 1986), a także zbiór poezji „**Wieża ciemności**” (Poznań 1986).

Cechą wspólną jego eseistyki jest wiara w sens poetyckiego słowa, przekonanie iż potrafi ono odwzorować prawdę istnienia, skłonić do głębszych refleksji na temat fundamentalnych wartości. Blisko mu pod tym względem do tradycji romantycznych, jeszcze bliżej może – do koncepcji Tadeusza Peipera, który głosił iż „budowanie dzieła sztuki jest sprowadzeniem chaosu do porządku, zmuszaniem dowolności do ładu”. Sterna-Wachowiak proponuje czytelnikowi – za sprawą analizy i interpretacji konkretnych zjawisk poetyckich XX wieku – wyprawę w głąb labiryntu postmodernistycznej sztuki.

Po wydaniu pięciu zbiorów wierszy, dwóch powieści i pięciu zbiorów szkiców Sergiusz Sterna-Wachowiak zaprzestał wydawania swoich utworów aż na piętnaście lat. Opracowywał w tym czasie antologie, zredagował i wydał wiele książek cudzych (np. w Poznaniu serię książek **„Tropami pisarzy na Kre-sach zachodnich”**, **„Wielkopolski Parnas literacki”**, **„Pasaże i palisady”**), kierował wydawnictwem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Poznaniu, redagując m.in. renomowaną serię książek poetyckich (Else Lasker-Schüler, Johannes Poethen, Anna Kwietniewska, Mariusz Rosiak, Roman Chojnacki, Mateusz Marczewski, Andrzej Ogrodowczyk, Emilia Waśniowska, Tadeusz Żukowski, Christoph Lippelt, Wojciech Gawłowski, Maciej Rembarz, Teresa Tomsia, Jerzy Grupiński, Roman Bąk, Jan Kasper). Dopiero w 2000 roku wydał poetycki tom **„Papierowy lampion”** (Poznań 2000) – książkę dojrzałą, zrównoważoną retorycznie, bardzo osobistą. Sednem jej jest myśl metafizyczna, powaga, a tematem wierszy – sprawy, prawdy i pytania ostateczne. Wacław Oszejca, w posłowie do tego zbioru odkrywa, warstwa po warstwie, głębokie zakorzenienie tej poezji w Starym i Nowym Testamencie.

Sergiusz Sterna-Wachowiak jest pracowitym krytykiem, poetą i prozaikiem, choć jego utwory nie są lekturą łatwą. Niektórzy zarzucali mu zagmatwaną stylistykę, zbędne komplikacje językowe, wręcz dżunglę językową utrudniającą lekturę².

Począwszy od lat studenckich dużo publikował w czasopi-smach literackich, np. w latach 1974-1981 współpracował na stałe z „*Twórczością*”, był też członkiem kolegium redakcyjnego „*Integracji*” (Warszawa 1980-1981). Członek Rady Programowej Telewizji Polskiej w Poznaniu i Rady Programowej poznańskiej Biblioteki Raczyńskich. Recenzent warszawskich „*Nowych Książek*”, współzałożyciel i redaktor „*Gazety Malarzy i Poetów*” w Poznaniu, członek rady redakcyjnej „*Przeglądu Powszechnego*” w Warszawie, stały współpracownik „*Akcentu*”

² Henryk Bereza, *Traktatowość*, „*Twórczość*”, 1980, nr 6, s. 163-164.

w Lublinie. Współpracuje też blisko ze środowiskiem literackim w **Niemczech** (stowarzyszeniem Stuttgarter Schriftstellerhaus w Badonii-Wirtembergii, Guardini Forum w Berlinie, jest członkiem Else-Lasker-Schüler-Gesellschaft w Wuppertalu; w 1997 roku, w Hamburgu, ukazała się jego autorstwa antologia dwudziestowiecznej poezji polskiej „**Polnische Lyrik aus hundert Jahren**”) i **Kanadzie** (juror Fundacji Nelly i Władysława Turzańskich w Toronto, współpracownik Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie). Publikował też wiele wierszy, fragmentów prozy, esejów, szkiców, rozpraw, recenzji, przekładów i studiów historyczno- i krytycznoliterackich na łamach m.in. „Nadodrza”, „Twórczości”, „Odry”, „Akcentu”, „Poezji”, „Nurtu”, „Miesięcznika Literackiego”, „Życia Literackiego”, „Faktów”, „Liter”, „Integracji”, „Podpunktu”, „Zza kulis”, „Obecności”, „Czasu Kultury”, „Nowego Życia”, „Ruchu Literackiego”, „Gazety Malarzy i Poetów”, „Arkusza”, „Kresów”, „Tygla Kultury”, „Pro Libris”, „Tytułu”, „Pogranicz”, „Przeglądu Powszechnego”, „Nowych Książek”, „Toposu”, „Stron”, w czasopismach „Trigon” (Berlin), „Moznaim”, „Wiesti. Okna” (Tel Aviv), „Wiecker Bote” (Greifswald), „Slovo” (Sarajewo), „Hitel”, „Magyar Napló” (Budapeszt), „Staroje Literaturnoje Obozrenije” (Moskwa), „Dokońán” (Praga), „Literaturen Wiestnik” (Sofia) oraz w krajowych i zagranicznych antologiach, tomach zbiorowych i programach teatralnych. Jego twórczość była przekładana na wiele języków obcych, m.in. niemiecki, angielski, francuski, rosyjski, hebrajski, węgierski, serbsko-chorwacki, czeski, bułgarski.

Sergiusz Sterna-Wachowiak jest też **autorem programów telewizyjnych** (m.in. cyklicznych programów Telewizji Polskiej w Poznaniu „Słowa i sensy” oraz „Światło z popiołu” i telewizyjnych reportaży literackich „Opowieść o cynowym raju. Leonie Ossowski w Osowej Sieni” oraz „Ach, ty stara ziemio. Johannes Poethen, poeta niemiecko-greckiego pogranicza kultur”). Jest też członkiem teatru – autorem scenariuszy słuchowisk („**Pożegnanie kustosza**”, reżyseria Zbigniew Solecki, prapremiera 19 sierpnia 1977 w Teatrze Polskiego Radia w Warszawie) oraz widowisk teatralnych („**Oplatki polskie**”, we współautorstwie

z Milanem Kwiatkowskim, reżyseria Jan Skotnicki, prapremiera 23 grudnia 1988 w Teatrze Nowym w Poznaniu; **„I to mi zo- stało...”**, monodram Krystyny Feldman, reżyseria Robert Gliński, prapremiera 16 grudnia 2006 w Teatrze Nowym im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu). Współpracownik, recenzent wewnętrzny i autor esejów programowych poznańskiego Teatru Nowego im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu (1980-1999); w roku 1999 objął tam fotel kierownika literackiego i dramaturga, na którym pracował do 2009 roku. Od pięciu lat związany jest z **Teatrem 6. piętro w Warszawie**.

W latach 1991-1999 Sergiusz Sterna-Wachowiak był we współpracy z Milanem Kwiatkowskim gospodarzem i prowadzącym wieczorów dyskusyjnych **„Scena Verbum”** Teatru Nowego i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Poznaniu, podczas których przeprowadził kilkadziesiąt publicznych dysput ze znanymi postaciami kultury polskiej i życia politycznego. W roku 2013, nawiązując do tradycji „Sceny Verbum”, rozpoczął w Domu Literatury w Warszawie cykl publicznych debat **„Rozmowy przy Krakowskim Przedmieściu”** (było tych spotkań jak dotąd dwadzieścia, obecnie ich zapisy są przygotowywane do druku).

Laureat wielu nagród, m.in. Nagrody Niezależnych im. 3 Maja (1985), prywatnej nagrody-stypendium Romana Brandstaettera (1987), Nagrody „Pióra” za całokształt twórczości (1989), Nagrody Artystycznej Marszałka Wielkopolski (2001) i Nagrody Kulturalnej Miasta Leszna (2009). Odznaczony brązowym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2007) i odznaką „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” (2008).

Ten wszechstronny autor, poważny, niezwykle pracowity krytyk, poeta, prozaik, scenarzysta, aktywny uczestnik życia literackiego w Polsce i w świecie, prezes SPP – był gościem Muzeum Romantyzmu w Opinogórze 8 października 2015 roku. Spotkanie prowadziła dr Teresa Kaczorowska. Sergiusz Sterna-Wachowiak okazał się znakomitym rozmówcą i erudytą, zachwycił uczestników wiedzą i znajomością literatury.

Biała cyranka

Nie słyszeć,
nie widzieć. Już tylko skarga
przedmiotów i mżące widma umarłych pasterzy. To
co zostaje w ogrodach substancji, formy
przejrzyste, niewinne, płomyczek
i płomyk. Nieprzejdane pośród elementów
w rozkładzie. Nie, nie chcę słyszeć. Ampułka
walium, koszycek na fiołki, szklanka, wierny
termometr, wstążka na kapeluszu. Nie chcę
wiedzieć

Rubin jarzębiny
w Białoszewskich palcach. Straż nocna,
na którą idzie chwiejny cień Jastruna. Siateczka na
włosy wszystko widzącej już Iłły i
atlas, botaniczny, obrócony w oku tego puchacza
Wazyka. Rąbek na białej główce pani Kamińskiej,
liść zeschłej szalwii w dłoni
Witolda Wirpszy, a inni,
Wojaczek, Stachura, Babiński nie mają nawet
tego i do niczego nie chcą dorastać

Ani marmur,
ani kłątwa. Widzieć wibrujące próchno odwróconej
ku górze tęczy, niebo w ramionach. Już tylko to co przybywa,
gdy się oddala. Po górach idzie ogień świętego
Elmy, kantyczka
w ciemnościach, biała
cyranka

IX.1986 / II.1987

Nikt o mnie nie wie

Zapalam lampę na biurku.

W kręgu światła gliniany garncezek z kiścią zasuszonych, dębowych liści, pamiątka jesiennego spaceru przed laty. Owalny zegarek, *wastok 18 jewels*, późni się trochę. Czarno bejcowana rzeźba fraszobliwego Chrystusa, rodzice przywieźli z Zakopanego. Szwajcarskie pióro marki *plumor*; zapasowe. Dwojaki z przyborami do pisania, w lewym dzbanuszkę ołówki, w prawym długopisy. Figurka nosorożca, z odłamanym rogiem. Cedrowa szyszka z Libanu.

Kilka książek, plik kartek, nóż do papieru. Niedopita herbata. I pamiątka dzieciństwa, wyblakły kłown zdejmujący cylinder. Wyżej ściana. Świecznik z wędkującym chłopcem. Tajemniczy obraz z mężczyzną podobnym
do Przybyszewskiego
i podpisem *Damazy*. Kalendarz otwarty na stronicy *1987 czerwiec*, z reprodukcjami ikon świętych Piotra i Pawła, Ruś, *XV wiek*. Drzeworyt dobrego pana Gołębniaka *stary herb* dolnośląskiego *Lubinia*, Matka Boska z Dzieciątkiem na skrzydłach orła.

Obok stolik Baby Jagi, bo na jednej nóżce. Książki z zakładkami. Otwarty na fotografii macewy Jehudy ben Becalela, zwanego Löwem, album *Staronová synagóga a stary židovský hřbitov*, Praha 1972, i Filipa Ariés *Images de l'Homme devant la mort*, Paris 1983. Poza tym środek ciężkości: biała kartka papieru albo czarna maszyna do pisania.

Nagle środek ciężkości przesuwa się. Wyciąga siebie z przedmiotów. W dłoni nie ma już pióra. Gładzę róg nosorożca, szeleszczę bukiecikiem liści, bawię się kłownem, przykładam zegarek do ucha, dociekam, kim mógł być *Damazy*, opuszkiem palca wodzę po księdze w dłoni Pawła

apostola, jestem w zakopiańskim kościele na Jaszczurówce,
w meczecie Maurów w Granadzie, w praskiej synagodze,
wodycham
woń cedru. Teraz nikt, nikt nie wie o mnie. Ja i
reszta świata, niepewna,
w pomroce

1.VI.1987

Papierowy lampion

Biance

Po górach, dolinach idzie dziecko z lampionem.
Światelko wątle
pełga w ciemnościach, nie znika. Okręcił płomyka
roztropny i ufny
chybocze się, nie tonie.
Nie ma drogi. Bezdroże. Nie tunel, labirynt, nie sen. Czerń
czarna, rozcapierzona. Lewy bucik, dziurawy, stąpa nad rzeką
bezbrzeżną. Prawy bucik, niezasnurowany, stąpa nad huczącą
przepaścią. Góry bez szczytów, doliny bezdenne, struchlałe
wszelkie stworzenie. Ponad śmieszna wełnianą czapeczką
z niebieskobiałym pomponem trą się młyńskie koła powietrza,
błyskają brzozy koroną w dół stręcane. Roi się ziemia, powietrze
i woda. Poza kręgiem światła.

Dziecko nie patrzy pod nogi, nad głowę, nie wątpi. Patrzy
w żywe serduszko papierowego lampionu, marszczy czoło,
zatroskane, gdy płomyczek drży, osłania ręką. Mocniej ściska
drażek. Niesie światło w klatce przed sobą.
Idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki

Z tomu Papierowy lampion

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**



Dwoje głównych laureatów Konkursu Literacko-Historycznego „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”: Weronika Dębowska i Krystian Kościug, wraz z organizatorkami konkursu: Bożeną Kaliściak (MBP w Płońsku), Danutą Radomską (GBP w Bogatem) i dr Teresą Kaczorowską (PCKiSz w Ciechanowie).

(fot. Jerzy Ratowski)

Trudno

Zaufaj śmierci. Jest nam przeznaczona.
Musisz się pogodzić z trudem umierania.
Jesteś tylko człowiekiem.
Twoje ambicje, żądze, namiętności i marzenia
zasługują na karę śmierci czyli umierania.

Mój ojciec jeszcze nie wie, że umiera.
Ze szpitala na Winiarach przeprowadzony
do hospicjum przy ulicy Sienkiewicza
wciąż wspomina wojnę.

Trudno tu powiedzieć,
kto jak się nazywa? Jak ma na imię?

Trudno powiedzieć, co mówi, o co prosi,
o czym jeszcze myśli?

Ma lat 60, 87, a może 20?

Przy każdym leży różaniec,
stoi szklanka słodkiej herbaty.

Modlą się ściany, okna, sufit i podłoga.
Modli się ksiądz, modlą dzieci, wnuki
i wspomnienia.
Modli się słońce, księżyc,
kamień i jaskółka.
Modlą się drzewa i modlą cmentarze.

Mała jasna dziewczynka
pyta księdza Jana –
skoro po śmierci dziadek zmartwychwstanie,
to dlaczego musi tak bardzo
umierać?

25.08.2015

- **Michał Lersth** – laureat II nagrody XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

inaczej

podobno wszystko powinno być inaczej
nikt nie powiedział że będzie łatwo
nikt nie powiedział że zawsze będzie tak samo nikt

gdzie indziej lepiej mówisz powtarzasz piękna moja
młodzi w Irlandii bogaci na wakacjach a my
i patrzysz mi w oczy jakbym już nic nie chciał
byle indziej byle inaczej byle jakoś
i nie pisz tych smutnych wierszy dodajesz
nie pisz tych wierszy nie bywaj żyj

ale ja swoje wiem piękna moja
my tu pospoliciejemy wierzbniejemy rosochato
bardziej szukając w necie wrózek do zdalnej
obsługi połączeń ezoterycznych
niż żeby się wreszcie po prostu nie bać

wieczór się kropli sennie nad ostygłą herbatą
z kątów wychodzą – widzimy to ty i ja –
wszystkie nasze wtorki brzozy listopady
wszystkie za daleko i niemożliwe

przecież nie powiem tego głośno piękna moja
że naprawdę wszystko powinno być inaczej
wszystko inaczej i gdzie indziej miłości moja
nie powiem nie wypowiem nigdy piękna moja

- **Krzysztof Martwicki** – laureat II nagrody XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Ogonek po złudzenia

Z cyklu: Kolejki polskie

Kolejka na widzenie w zakładzie karnym przeżywa i rozważa błędy popełnione przez najbliższych. Synów, braci, mężów. Rzadziej partnerów vel konkubentów, za którymi co dzień tęskni.

Przechodzi test trzeźwości oraz kontrolę wykrywaczem metali. W pamięci robi listę najpotrzebniejszych zakupów, które muszą wejść do paczki nie mogącej przekroczyć masy pięciu kilogramów.

Czekające matki, żony, siostry, (bo koledzy byli wówczas, jak była forsa i picie) układają w myślach słowa reprimendy łudząc się, że może one w przyszłości coś zmienią. Nie mogą doczekać się upragnionej godziny, która zawsze za szybko się kończy.

14.03.2015

• **Adam Bolesław Wierzbicki** – laureat III nagrody XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Czerwona księga pożądania

mocniej kochałem mitologię niż życie
zamiast szukać prawdy śledziłem analogie
które przecież budzą zaufanie
po mysiej wojnie usiadłem na tronie z pokonanych wrogów
przesunąłem ręką po poręczy i zrozumiałem
że nie było żadnej walki

wracając oczekiwałem najgorszego
na schodach było ciemno potknąłem się
wszedłem do pokoju wtedy ktoś zapalił światło
oślepiony z jękiem zacisnąłem powieki
czemu kazałeś na siebie tyle czekać usłyszałem

• **Paweł Banach** – laureat wyróżnienia XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Wenecja

Jeszcze raz w życiu spojrzeć w twarz anioła (...)

Zygmunt Krasiński, 1839

Kobiety nakładają na siebie gigantyczne, czerwone peleryny
i zjeżdżają z dzwonnicy, żeby rozpocząć największy spektakl,
gdzie zamknięta w kamieniu nieprawda nieustannie toczy
spór z człowiekiem,
uwodząc go powietrzną. Giacomo Casanova i Cagliostro
perspektywą – przypominającą płótna starych mistrzów
– tworzą na nowo
miasto zagubionych przedmiotów, ciekawskich psów
i turystów

Fala życia niesie nas ponad rzeczywistość: zatracamy się
w przestrzeni Brodskiego
z najbardziej wodnymi znakami: miłością i złą. Lecz głosy
sławiające piękno łudzą. Nawet spojrzenie nie jest
najlepszym przyjacielem:
przecucie wyprzedziło oko. Bo kto jeszcze nie zna Arlekina,
błazna
w stroju w romby i czarnej masce?! Co krok spotykamy go
w towarzystwie
Colombiny i Pantalone, starego kupca.

Wykradł się z *commedie dell'arte* i po trattoriach upija się
z Pierrotem,
opowiadając o frywolnej żonie i mężu rogaczu. Niektórzy
widzą w nim
bożka złodziei, inni służą z Arles; jeszcze inni odnajdują cechy

buntowników starożytnego Rzymu. Sprytny, ruchliwy, komiczny
prostack z gór Bergamo. Groteska i cyrkowe gagi;
ironiczne przyśpiewki,
rekwizyty i lalki. Wszystko jest umowne, prawie niemożliwe!

Realizm został odsunięty tam, gdzie żaden zmysł już nie sięga.
Zostały tylko strumienie przebierańców w przerwach na kawę:
wyobraźnia ma zielone oczy! Zstąp na jej stromy przylądek.
Poranny krzyk pawia rozsadza mrok oliwnych drzew.

- **Ela Galoch** – laureatka wyróżnienia XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Obszar zamknięty

tydzień temu urwała się szansa
na uchYLENIE piwnicznego okienka
może dlatego ciemność wciąż żyje
naciska klamkę w głowie
otwiera część pamięci
w której siedzi dziewczyna
skulona mrokiem zakazów
związana długą tajemnicą jak sznurkiem
w dłoniach zaciska smutek
mruży dawną miłość
zdaje się prosić o mniej światła

- **Tadeusz Hutkowski** – laureat wyróżnienia XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Fara

Jakżebyś mógł, stojąc przed wami niewidzialny
w kartonowym szeleście biało-czarnej odbitki
nie zauważyć czterech przyjaciół
siedzących na świętym miejscu
theatrum duchów wrażliwych

Jakżebyś mógł, patrząc nie płakać
wiedząc, że spotka was czas
ludzi zatrwożonych potęgą śmierci,
która w lasach niebieskich odciska pocałunek
na korze dębowej, pachnącej niewinnością
i zatraceniem

Och, dzisiaj nie myślicie o tym
rozbawieni piwem popołudniowym
i nasączeni boską mocą
po mszy niedzielnej, w nawie kościoła farnego
co za wami strzela w niebo więźbą stylu dumnego
z okien wysmukłych i wieżyczek strzelistych
drapiących nogi obłokom

Co świętujecie chłopczkowie drodzy?
na ruinach twierdzy potężnej
tarasowo żebrowanej,
jak wieloryb przeniesiony
na łąki kwieciami i perzem pokryte,
nad brzegami rzeki rozlanej

Co świętujecie?
pod krawatami
garniturowo poprawni

brylantynowo kapeluszowi
aczkolwiek figlarnie rozpięci
w strumieniu żaru bijącym od ziemi
i leniwych ruchach cieni zamkniętych w wizjerze aparatu

Co cię skłoniło – ty którego nigdy nie poznamy
do utrwalenia chwili ulotnej
uroczyście anonimowej
niewyraźnej jak cienie Hadesu?
Co cię skłoniło?
Rozstanie?

Ech, żal się odciska
kroplą słoń, morską,
kiedy patrzę na uśmiechnięte, zuchowate twarze
i wiem, że już dzisiaj nie ma was z nami...

Duchem przyleciałem, duchem tylko jestem
a czas już wygładził wasze zmęczone życie
na wieki wieków...

• **Marek Janusz Piotrowski** – laureat nagrody specjalnej za wiersz o Opinogórze i Ciechanowie w XXVII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2015).

Wielki Piątek

Panie,
już otrzeźwiłem swą duszę
Twym
krwawym potem z Ogrójca

Nawet w różańcu
interesują mnie tajemnice
wyłącznie bolesne

Umierasz, a ja nawet nie czekam
aż zapieje pierwszy kur,
aby obłudnie na klęczkach
Ciebie się zaprzeć

Twą winą, Panie jest mój grzech
życie niezbyt całe

Twa agonia
oczyszcza serca.

Bez bólu
nie można znieść
miłości

Boli –
to dobrze

• **Rafał Jaworski** – laureat I nagrody IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego Przasnysz '2015.

ona – on

Agnieszce-Krzysztofowi

ONA

rodzi kolejną córkę aby dom nie straszył pustką
robi zakupy które sama wnosi po schodach
wita go uśmiechem pocałunkiem i śniadaniem
podaje mu świeżo wyprasowany garnitur
a potem przygotowuje kolejny obiad
z którym znowu będzie czekać do wieczora
ciągle tęskni ciągle czeka na spotkanie
wierzy w miłość – chce ją ujrzeć w prozie życia
jeszcze wszystko pragnie sobie wytłumaczyć
przecież dom oznacza dla niej wielką świętość
wciąż jest wierna wszak połączył ich sakrament
chce przebaczyć bo nie bawi się w rachunki
więc rozgrzesza go po raz tysięczny któryś
choć słowa znowu kłamią – tak boleśnie
we śnie widzi ich jak dawniej zakochanych
tej miłości pewnie starczy im na wieczność

ON

mówi słowa które znowu nic nie znaczą
znowu kłamię ale to jest dobry sposób
by samemu z każdej zdrady się rozgrzeszyć
w każdy weekend gdzieś wędruje lecz bez żony
kobiet chętnych do przygody nie brakuje
ma pieniądze a więc może kupić wszystko

świat już widział z każdej strony wiele razy
wciąż się bawi przecież życie to zabawa
ciągle wierzy w nieśmiertelną swoją młodość
niby wierzy – Bóg dla niego to czarodziej
który musi błogosławić w każdej chwili
wciąż wędruje – mieszka w nim ciekawość świata
dom dla niego to zaledwie złudna przystań
jeszcze nie wie jaka droga go prowadzi
nie chce wiedzieć że śmierć idzie jego śladem

• **ks. Wacław Buryła** – laureat II nagrody IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego Przasnysz '2015.

Nie samym chlebem żyje człowiek

ponad wszystko ponad kosmos ponad logikę
istoty ze świata dobrych mocy
gdy otwieram Biblię poszukując drogowskazu
lub siebie prawdziwej nadlatują bezszelestnie zewsząd
wszechaksamitnie rozdają promienność i spokój
nieba ciepłe bezwietrzne o zachodach wiekuistych pożarów
płodny załazek na moment przybity do palców gwoździem pełne

i pomieszkuję chwilę w zaciszach w niszach
za całunem rzęsistej mgły wotywniej
gdzie rodzi się wolność archetypem płomiennym
a łzy upadłe jako pieczęć pieczęci
przemieniają smutek i żal w diament z odbiciem tęczy
w załamaniach oszlifowanych dłutem
jak topór lepkiem od krwi i potu

świadoma niewiary nie dotykam stron poszarzałych
wyzierają z nich nowe fundamenty – zbawione papilarnie
od pożądań rdzy i namiętności przetrawionych krzywd

poznając powietrza skamieniałość
zadry do bólu zaciskam w dłoniach zboliałych
za paznokciem rana wybawiona kolcem i cierń na czole
i łzy grzesznicy – poprzez krzyż rozdzierający horyzonty
apostroficzny pewnik przewierca prześwit myślą jasną
kszałty się wygładzą – występne w garbie niejednołitym

przeformuje wyrazem prostym a niezmąconym jak manhiry
w zielono-szemrzące wodospady znad Massy i Meriby

zatrzaśnięte antaby próg zaśniedziały obrodzą cudem
rodzenia kropelki ze skały...

- **Natalia Borowska** – laureatka II nagrody IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego Przasnysz '2015.

Zaproszenie

chodź, stągwi, na ucztę weselną
zapluta, parszywa, szósta
stągwi do niczego
nienadająca się
chodź

enzymy wszystkich ślinianek
Kany przyłgnęły do
ciebie jak chore
algi

wszystkie twoje starania
są jak złoto do
rozbicia w drobny
mak

ale ja
zbawiam tę która nie ma nic
zapluta i stęchłą
glinianą, więc
chodź

- **Zofia Litwinowicz** – laureatka III nagrody IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego Przasnysz '2015.

siedemdziesiąt siedem

moja wina
na wyrzut sumienia skazana
pamięcią niepostradana
słuchajcie wszyscy
moja bardzo wielka wina
moja wina jak maki czerwone
jak krew
a ja?...
winna latorośl

- **Sylwia Jaskóła** – laureatka III nagrody IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego Przasnysz '2015.

* * *

*O biada! Jakież zakryły chmurzyska
Błękitów lazur! Jak szumią w krąg deszcze!*

Maciej Kazimierz Sarbiewski

Więc stał tak dłuższą chwilę, nie wiedząc co. Dalej
były już tylko gwiazdy i cienie niechcianych
mężczyzn. Dalej nie było już nic, prócz martwego
punktu, w którym się znalazł, w którym odnajdywał

zagubione spojrzenia odchodzącej w przeszłość
Eurydyki. Orfeusz po kolana brodził
w jej naglej i bezwzględnej śmierci, ale z każdym
krokiem czuł, że zagłębia się w nią. Coraz dalej

było mu iść przed siebie? Bo wszystko, co bliskie,
z punktu stało się martwe? Och, gdyby widziała
jego zmartwione oczy, gdyby mogła słyszeć,

jak odjęło mu mowę, ale była tylko
martwym punktem na końcu języka, milczeniem
i ściemną. Taka mała i lekka jak deszczyk.

- **Mariusz Cezary Kosmala** – laureat I nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk ’2016).

Słowo na trzy

*O myśli wieczysta, co rządzisz od wieka!
Jeżeli cię bawią igrzyska człowieka,
Nie braknie ci pewno zabawy,
Patrzając na nasze tu sprawy.*

M.K. Sarbiewski *Oda XII.I Do Mądrości Boskiej*

bóg. zmienił się po auschwitz – stał się niemożliwy
i nie do wytrzymania, pociera nerwowo
tatuaz na lewej ręce, z wyblakłym numerem,
a pod nim czarna rzeka płynąca od serca
i wszystko co najgorsze (*cóżeś mi uczynił*).

kiedy ustawia czajnik na palniku kuchni,
to gaz się mu kojarzy z małym ciemnym wnętrzem,
w którym oddech zamiera ze strachu, że może
już nie będzie oddechu tylko zwykły strach,
a po nim piach i brzozy (*spielt aufnun zum Tanz*).

a w radio pound nadaje, że już dawno umarł
i nikt go nie widuje, w tle źle słyhać paryż
lub każde inne miasto, gdzie wiara się szerzy
po ludzku, jak zaraza, śmiertelnie poważnie,
z trybuny, z minaretu (*ein führer, allah, volk*).

i w co się zmienia wino? w najciemniejsze rzeczy,
w niemożliwie okrutną żądzę cudzej krwi. bóg.

- **Paweł Podlipniak** – laureat II nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk ’2016).

* * *

*O, gdybym była ziemią w środku świata tkwiącą,
stałabym zawieszona, Miły, Twoją dłonią.*

M. K. Sarbiewski, *Księga epigramatów, XIII*

dzisiaj jestem trucizną, mam ciało wypełnione jadem.
we śnie otworzyłam usta
i przyjęłam klucz ptaków, czarnych jak przecinki,
smakujących piórami
i oddechami morza. prosiłam świat o litość,
ale tylko smutek porastał

moje wnętrzności jak pleśń, jak choroba z innego świata,
coś rosło
w moim gardle, kolczaste i krzykliwe, żywe życiem dusz,
z obłymi palcami
lęku. kiedy odszedłeś, rozwiesiłam na sznurach liście i gałęzie,
uderzałam w nie

opuszkami palców, a one grały, były wyrocznią,
przez którą przemawiało bóstwo. czy
odszedłeś w nocy, wkładając mi w dłonie poduszkę
zamiast swoich ramion? czy
to był sen, a ciebie nigdy nie miałam? byłam słodka jak deser,
ale ty wolałeś

gorycz, miałeś w sobie bohatera, pragnąłeś wyniosłej śmierci.
dzisiaj mam ciało
wypełnione tobą, ono jest adresem, pod którym przemawiają
do ciebie
niebo i ziemia, do mojego brzucha wyją zwierzęta,
moje piersi całuje wicher.

gorycz, miałeś w sobie bohatera, pragnąłeś wyniosłej śmierci.
dzisiaj mam ciało
wypełnione tobą, ono jest adresem, pod którym przemawiają
do ciebie
niebo i ziemia, do mojego brzucha wyją zwierzęta,
moje piersi całuje wicher.

• **Ireneusz Jaskulniak** – laureat III nagrody w XII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2016).

Fiolkowo

Maciej Kazimierz Sarbiewski – *AD VIOLAM*

– tłum. Jan Gawiński

Maleńki cichy niepozorny taki
Najmniejszy z najmniejszych
Delikatny jak białe skrzydło anioła
Aksamitem zapachu mnie wołasz

Pełne dłonie ciebie nabieram
Skrapiam łzami rozpaczy cichej
Przed ołtarz zanoszę z pokorą
Bez słów oddaję w objęcia Maryi

Fiołku najmiłszy Paniencie Majowej
W sercu moim twoje są korzenie
Wraz z twoją barwą poświęcam
Myśli niepewne prośby niespokojne

Dajesz mi nadzieję na przebudzenie
Na łaskę wiary nadziei miłości
Jeśli ty jesteś godzien wysłuchania
To i mnie może Bóg mój nie odrzuci

- **Magdalena Dryl** – laureat wyróżnienia w XII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk ’2016).

Barocco

W barokowej szkatule nieskończoności
Zamknęła się nieuchwytna już epoka.
Nauczyła nas ducha i dostojności,
Odkrywając perły niewidzialne dla oka.

Gdy zwątpiono w wieczne wartości
I zawieszono renesansowy humanizm
Otworzyła się otchłań nicości,
zanurzając jednostkę w wąpiący poganizm.

Świat stracił swego Boga, hołdując marności,
Myśląc, był – na okamgnienie.
Człowiek przestał ufać złudnej zmysłowości,
Zawieszając nad sobą wieczne niespełnienie.

I gdy tylko wyrzekł się wnikania w istotę rzeczy,
Pomieszał jawę ze snem, a prawdy pierwotne z pochodnymi.
Porządek serca, nie rozumu, postanowił mieć teraz na pieczy,
By obtoczyć się objawień klejnotami iluminowanymi.

Z barokowej szkatuły nieskończoności
Nie chcą już wyjść dawni wielcy tamtego świata.
Odwykli już od ideowej bezdomności,
W wówczas nieznanym towarzyszcu – teraz znajdując brata.

- **Agata Marzec** – laureatka wyróżnienia w XII Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk ’2016).

Pięć mazowieckich opowiadań

1. Kolistość

W naszej rodzinie ciągle ktoś wyruszał w niepewne. Do Parany w Brazylii, do Prus, na łaskawy chleb, do Mławy albo na kolejną nieszczęsną wojnę. I ciągle potem trzeba było wszystko zaczynać od dymu z komina... Nasza historia toczyła się pod górę kostropato i drabiniasto jak te koła, które wyrabiał ojciec, stelmach. Dobrze o tym powiedziała kiedyś ciotka Chrobotka. Była już stara, miała prawie sto lat. Całe życie tyrała u kogoś na służbie i zapomniała czytać i pisać. Litery nie były jej potrzebne, bo i po co? Czy do zmywania garów albo dawania prosiakom żreć potrzeba kaligrafii? Nie potrzeba. Nic nie potrzeba.

Zastałem ją w lipcowy dzień przed letnią kuchnią przy smażeniu naleśników. Kiedy zapytałem, jak to było kiedyś: czy tak samo, Ciociu Chrobociu, czy inaczej, ona nie patrząc na mnie, powoli nałożyła ciasto na patelnię, zakołysała, żeby się równo rozlało i postawiła na ogniu. A potem wzruszyła ramionami:

– Jak było?... Zawsze było tak samo, Stefcu, kolistość. Potoczyście.

Nie zrozumiałem, a wtedy dała mi naleśnika, kazała zjeść i popić mlekiem.

– Kiedy byłem młoda – powiedziała po chwili, patrząc, jak jem – taka młoda jak ty teraz, to wszystko mnie się zdawało pierwsze i ostateczne. A potem... Hmm..., potem to już tylko takie, co już kiedyś było. Przez całe życie patrzałam, jak lzy płynęły i jak wysychały, ale oczy były te same. Było, minęło, ale znowu będzie, zanim minie. I tak wkoło Wojtek, na okrągło. Takie to nasze życie i całe jestestwo. Kolistość, powiadam – westchnęła. – Jedz, pojedz se gorącego, Stefcu, bo zimne niedobre i trzewiom zaszkodzić może.

– A skoro tak kuliście się to wszystko toczy – zapytałam po chwili – to znaczy, że kiedyś znowu wszystko stracimy? I że trzeba się będzie błąkać to tu, to tam, jak dotąd?

Popatrzyła na mnie poważnym wzrokiem, a na jej czole, tuż pod brzegiem chustki, pojawiła się taka podłużna, troskliwa zmarszczka.

– A kto to wie? Nikt... – odpowiedziała – Ale... Zresztą, chodź, coś ci pokażę.

Podniosła się i kazała mi iść za sobą do wozówki. Tam w rogu stała stara dwukółka żelaźnianka, jeszcze po mniej czy bardziej świętej pamięci Bolku Wróźbicie. Zaprzęgał w nią, całował ciotkę Chrobotkę w usta i ruszał po jarmarkach i odpustach sprzedawać przyszłość i ciepłe lody. Był ciotki Chrobotki mężem przyszywanym. Bliską duszą.

Ciotka zrzuciła z dwukółki parciane, zakurzone worki.

– Patrz – powiedziała poważnym tonem – te koła przetoczyły się po świecie wte, wewte i nazad niepamiętne kilometry. Ale od kiedy świętej pamięci Bolek umarł, jeszcze za bolszewickiej wojny, dwukółka nie drgnęła ani o włos. A przecie to ciągle koła...

2. Pranie

W środy ciotka robiła pranie. Gotowała, krochmalila, dorzucała farbki ultramaryny, żeby, jak mawiała, pościel była biała jak list. A potem rozsnuwała pomiędzy papierówkami żagle prześcieradeł, poszew, powłoczek i jaśków. Jak skończyła, lubiła usiąść sobie na zydelku, żeby odsapnąć. Patrzyła na upraną pościel jak kapitan okrętu na morze – szerokim, jasnym spojrzeniem. I wtedy dziwnym trafem, jak na zawołanie, zrywał się lekki wiatr. Uśmiechała się, bo tak miało być. Jej oczy niebiesciły się tajemniczo. Spoglądała na prześcieradła, a które właśnie dotknęła okiem, zaczynało posłusznie się kołysać. Jeśli teraz czasem rozmyślam, co wtedy bywało naprawdę magiczne, to właśnie spojrzenia ciotki Chrobotki. I te prześcieradła.

3. Fasola

Zachodziłem do niej czasem, żeby się wygadać albo poradzić w jakiejś ważnej sprawie. Słuchała uważnie, nie przerywała i nigdy nie kazała sobie dwa razy powtarzać albo opowiadać jeszcze raz od początku. A uważnie słuchając, zwykle coś robiła. Kroiła pokrzywy dla kurczaków, zarabiała ciasto albo cerowała. Była jedną z tych najprawdziwszych osób, które jak małe dzieci, nigdy nie siedzą beczynnienie.

Tamtej wiosny byłem w podłym nastroju. Chciało mi się płakać. Ciotkę Chrobotkę zastałem przy łuskaniu fasoli. Kiedy przestąpiłem próg, powoli podniosła głowę i popatrzyła na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami. Popatrzyła i już wiedziała. Ale o nic nie zapytała. Zresztą, nigdy nie pytała pierwsza. Zawsze dobrze wiedziała, że jeśli jakieś słowo ma paść, to i tak prędzej czy później padnie, jak ulęgalka. Po co je pośpieszać? Po nic. Przecież słowo, jak to słowo, musi się wypowiedzieć w powietrzu. Wymówić sobą w przestwór.

– Dlaczego jest tak, jak jest?... – zapytałem owego dnia ze ściśniętym gardłem.

Ale musiałem to powiedzieć takim tonem, że ciotka przerywała łuskanie, kazała siadać i powoli opowiadać po kolei.

Wziąłem głęboki oddech i zacząłem wyliczać wszystkie biedy ostatnich tygodni i dni. Choroby matki, brak pracy ojca, drożyznę, że nie ma jak opłacić kursu krawieckiego dla Wandzi, mojej siostry, i wreszcie to najważniejsze: że nie rosnę. Że mając osiemnaście lat, mierzę zaledwie sto pięć centymetrów*... I Anielka, moja druga siostra, też nie rośnie. Mówiłem tak i mówiłem, a co zdanie, to w oku stawała mi łza. Co zdanie, to smutniejsza, najsmutniejsza...

Słuchała mnie, kiwała głową, a suche, fasolowe ziarna spadały, cicho podzwaniając o ścianki blaszanej miski jak sygnaturki w odległych kościołach.

– Co komu pisane, to i tak będzie – westchnęła wreszcie. – Choćbyś nie wiadomo co robił, to i tak pójdzie w puste nic. W niwecz. Tak to już Pan Bóg skarkulował ten świat. Sekretnie.

Ot, i to wszystko... A życie? To całe życie? Piasek między palcami, nic więcej.

Zebrała w fartuch fasolowe strąki i powoli odłożyła na zydeł obok. Potem, mrużąc oczy, uważnie spojrzała gdzieś za mnie, w jakąś dal za oknem. Pomyślałem sobie, że może kogoś albo czegoś wypatruje. Jej błękitne oczy najwyraźniej próbowały się przebić, precyzyjnie i zobaczyć. Nawet głowę zadarła, jakby to coś było daleko, wysoko, hen. I wypatrywała uparcie. Co tam wtedy ujrzała, jakie światy-zaświaty, nie wiem.

– Jest dzień i jest noc – odezwała się po chwili. – I jak kto pyta, jest, i jak odpowiada, też jest. I jeszcze czasem jest tak, że nijak nie idzie odpowiedzieć. Przynajmniej za tego tutaj naszego bytowania. Bo w głowę zachodzisz, gadasz, udajesz, pstrokacisz oszukańczo na lewo i prawo, że już coś niecoś wiesz, a i tak na mało lepszego głupka wychodzisz. W ten czas zdrowiej zamilknąć. Patrz, ten stary Pykiel, znałeś go, właśnie wziął i umarł. Nagle, na serce. A przecież chłop był rumiany malowany i najpierwszego zdrowia. Powiadają, że pewnie podsłuchiwał zwierzęta i dlatego. A taki był mądry, a jaki wygadany, że ho ho! Każdego jednego na zebraniach w remizie ogniowej przegadał, bez wyjątku. I co z tego? Niby z takiego tępego bydłęcia słowa nie wydebisz, ale jak już, to nie daj Panie Boże! – ciotka Chrobotka tylko machnęła ręką. – Chcesz żyć, nie podsłuchuj. Nawet wigilijną nocą.

– Tak, z tymi stworzeniami to trzeba uważać – podjęła po chwili. – Że niby takie nic, prawda? Tylko łeb urznąć, do gara i na stół, a jednak. Albo znowuż takie ziele. Drzewo na ten przykład. Z jednego drzewa krzyż i łopata, lubią powtarzać przysłowiowo. A czemu akurat krzyż? Czemu nie kołyska? Przecie drzewo samo z siebie takie niewinne, daje owoc albo cień, a pozwoliło z siebie zrobić takiego potwora. Dlaczego? Nie da się powiedzieć. A skąd się to całe cierpienie bierze, pytasz? Pójdiesz kiedy ze mną na Budy Strzegowskie, to wtenczas dopiero najprawdziwsze cierpienie zobaczysz. Tam żyje stara Weronika, głucha i niewidoma. Głucha jak pień i ślepa jak noc... Od drzwi chatki do studni ktoś jej zrobił niby taki płot

z lat drewnianych byle jakich, żeby po nim trafiła i se mogła wody nacisnąć. I co z tego, skoro przy studni żuraw? Wyso-ki wniebogłosy i próchniaty, że strach. To jak nacisnąć? Wody w domu nie ma, a ognia boi się palić, to czasem całymi tygodnia-mi nic gotowanego do ust nie włoży, chyba że ktoś się zlituje i przyniesie. Ale to rzadko, bo przecież człowiek prędzej gównu spod własnej dupy zje, niż drugiemu coś da bezcennie. A jak ją kto zapyta, jak się Weronice żyje, a ona jakoś tam po swojemu usłyszy czy zrozumie, to tylko się kłania głęboko i żegna po trzykroć, jak jakaś Ruska. I oczy podnosi niewidomie w sufit, jak w niebo, i cała się uśmiecha, wdzięczna anielsko. Głupia albo święta, powiadają o niej. Pewnie i jedno, i drugie, kto to wie? Ten cały jej żywot to dopiero jest droga krzyżowa. Pan Je-zus Nazaretański na krzyżu cierpiał bez mała trzy godziny, a ona już tak ze trzydzieści lat, z okładem! I co na to powiesz, Stefek? Nic nie powiesz, bo na to nie da rady po ludzku odpowiedzieć. Nijak. Tylko głębę zamknąć i cicho siedzieć, sza... – przerwała i popatrzyła w okno.

– A czemu jest tak, jak jest? – wzruszyła ramionami. – Ano właśnie... – i przyłożyła sobie palec do ust.

Cisza zapadła. Takiej ciszy, jak wtedy, już nigdy potem nie słyszałem. Bywały cisze przeróżne, wygodne, niewygod-ne, gęste i jak makiem zasiał, krajowe i zagraniczne, pospolite i przed burzami, ale takiej jak tamta u ciotki Chrobotki już nigdzie potem nie zastałem.

Po chwili, kiedy zbierałem się do wyjścia, ciotka powiedzia-ła bardziej do samej siebie niż do mnie:

– U tej Weroniki, w tej jej chatce, wszędzie kurz na trzy pal-ce bez mała, ale pachnie żywym jaśminem. Nawet zimową porą. I nikt nie wie, jak i skąd. Owszem, węszyli pokątnie, wsadzali nosy, ale nigdzie nic, ani świeżej gałązki, ani perfumy, a jednak pachnie. Cuda codzienne, prawdziwe niewidy!

I kręcąc głową, wróciła do łuskania fasoli.

4. Wariaci

Jak to jest, że prawie każda wieś ma swojego wariata? – zastanawiałem się. Zwykle jest taki jeden. Ten najbardziej znany, najoryginalniejszy i najbardziej wariacki. Inni też są, ale z takich czy innych względów pozostają niepopularni. Bo są na przykład źli, ponurzy, bo się ich wszyscy boją. Lubią robić psikusy albo bywają niebezpieczni dla kobiet. Albo krzyczą i biją czym popadnie. Albo, i to jest najgorsze, są opętani i ucieka się od nich jak diabeł przed wodą święconą, i nie chce się nic o nich wiedzieć.

Jak to jest, zachodziłem w głowę, że wariat ma zwykle inne imię niż ma naprawdę? No bo, dajmy na to, pierwszego z brzegu Staśka S. nazywają *Józkiem*. „O, popatrz, to ten głupi Józiu, zezun, co ma tylko trzy palce u rąk!”. Nawet trudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby o nim powiedzieć: „głupi Stasiek”. Nigdy w życiu! Ale „głupi Józiu” – tak, jak najbardziej. Skąd się to brało, nikt się nie zastanawiał. Po prostu: „głupi Józiu” i już.

A tę starą wariatkę ochrzczili *Bartułką*. Nikt nie zna jej imienia, bo jego nigdy nie miała. Znalezione ją niemowlęciem. Dawno temu pod drzwiami kościoła. Rozsupłano zawiniątko i zaczęli ją wołać *Bartułka*, i tak już zostało. Nikt nie zachodził w głowę, dlaczego. Po prostu: *Bartułka*, bo zawiniątko bartułe w sobie było, czyli lite albo sute.

„Bartułka, znaaajda! Bartułka, znaaajda!” – niosło się wołanie dzieciaków, kiedy oważ ciągnęła przez Baboszewo swoje ciężkie i śmierdzące ciało. Tylko czasem, choć wcale nie tak rzadko, wołanie nagle zamierało na widok pary oswojonych ptasząt kopcuszków, co mieszkwały w jej łachmanach i lubiły se szczebiotliwie wyfrunąć spod jej pach. Ot tak, w powietrze, jak to ptacy! Bartułka zaśmiewała się wtedy do rozpuku i machała rękami, a jej małe oczka zdawały się mówić: „A widzicie, nie jestem taka głupia, jak wam się zdaje!”. Po chwili ptaszki wracały pod pachy, a Bartułka dalej człapała po wsi, żując bezzębnyimi dziąsłami kamyki.

Albo czemu nazywają Adasiem rumianego syna Genowefy Grzędy, sławnej krawcowej z Baboszewa pod Płońskiem?

A była to krawcowa ekstraordynaryjna – szyla nawet mundury wojskowe, oficerskie, na zamówienia z Warszawy! Utarło się dać głupiemu Adasiowi parę groszy, żeby poszedł i podlał kwiaty na cmentarzu. „Skwar latoś niemiłosierny, roboty, pani kochana, we żniwa co nie miara, jak się mu da, to pójdzie i podleje”. Adaś lubił zaczepić, chwycić mocno za ramię i pleść jakieś koszały-opały, których nie sposób było zrozumieć. „Daj spokój, Adaś, idź se stąd. No, idź, wynocha!” – opędzano się przed nim jak przed jakąś zarazą. A wtedy Adaś mocno się denerwował. Kręcił głową, odgrażał pięściami i pluł na lewo i prawo gęstą śliną. Uspokajał się dopiero na widok wyciągniętej ręki z papierosem. Brał i długo wahał, a potem kazał sobie przypalić, zaciągał się głęboko, uśmiechał i już wszystko było dobrze. Nikt nie pamiętał, a może nawet nie wiedział, że „głupi Adaś” to tak naprawdę Karol.

Bywali też wariaci istniejący tylko w połowie. To znaczy istniejący lub nie. Taka Cześka z Ponikwi na ten przykład. Cześka jednak nie była jaka, bo – przysłowiowa! Od niepamiętnych czasów mawiano, że ktoś wygląda albo śmieje się „jak Cześka z Ponikwi”. Czyli, że – nie przymierzając – głupawo. Tylko w tym szkopuł, że nikt nie miał pojęcia, co to za Cześka. I z jakiej Ponikwi – też nikt nie wiedział. Podobno widywano ją kiedyś żebrzącą po odpustach, ale nikt sobie za to by głowy uciąć nie dał. Tak było do dnia, kiedy to jednego roku w Przemienienie Pańskie pojawiła się na odpuscie w Drogiszce. Ktoś ją wtedy zapytał, skąd jest, a ona, że z Ponikwi i że Cześka ją wołają. I czar prysł jak cudowna woda ze źródła opodal drewnianego kościoła, gdzie siedziała, żebrząc. Czar prysł, bo już było jasne, że Cześka naprawdę istnieje, ale jeszcze bardziej prysł, bo ani tak bardzo głupawo nie wyglądała, ani się głupawo nie śmiała. Ot, taka zwykła żebraczka, jakich setki. Ale przysłowie zostało.

Byli też wariaci niemal zupełnie nieznani. Najczęściej ukryci przed oczami ciekawskich. Głęboko zaszyjni w głębi chałup, wstydlivi. Bano się, że jak kto zobaczy, to odkryje tajemnicę, że tak naprawdę to wszystko było inaczej. Że to wcale nie ruskie żołdacy w wojnę z dwudziestego roku zgwałcili żonę C-owskiego, tylko po prostu „tak już musiało być”, choć

C-owscy to najprzykładniejsi i bogaci gospodarze, i parafianie, że mucha nie siada. Nijak nie szło sobie wyobrazić, że najnormalniej w świecie mogą mieć taką niecząską dziewczuchę. A podobna do C-owskiego jakby kto skórę ściągnął!

Byli też odmienicy-legendy. Trochę jak senne widma, które przeszły tuż obok, nie pozostawiając śladu.

– Pytasz, synku, co to za landszaft na tej ścianie? – matka przysiadła na brzegu mojego łóżka. – Za mały byłeś wtedy, nie możesz pamiętać, ano to posłuchaj.

I zaczyna opowiadać, jak to jednego razu przerywała buraki z ciotką Chrobotką. Właśnie skończyły rząd, kiedy ciotka Chrobotka powiedziała:

– Patrz, ktoś idzie drogą.

Matka odwróciła się i zobaczyła, jak pomiędzy wierzbami powoli drepce w stronę Strzegowa mały, śmieszny człowieczek. W poszarzałej, za ciasnej marynarce, brązowych spodniach i starym kapeluszu. Na plecach niesie przytroczony sznurkami jakby wielki kajet. Kiedy się przybliżył, okazało się, że ma już swoje lata. Chuda twarz pobrużdżona była zmarszczkami. Tylko mu te małe oczka płonęły jakby nieziemskim blaskiem. Wydawało się, że wszystko wie i rozumie.

– Kto ty jesteś? – zapytały.

Popatrzył na nie i tylko się lekko uśmiechnął, jakby się dziwić, że nie wiedzą. Zdjął z nosa okrągłe okulary w kościanej, popękanej oprawce i zaczął je przecierać chustką do nosa brudną jak święta ziemia. I dalej się uśmiechał, i zerknął raz na matkę, raz na ciotkę Chrobotkę. Ciotka szturchnęła matkę łokciem, że to może głuchy jakiś albo niemota.

– No powiedz, kto ty jesteś? – zapytały znowu.

Człowieczek spowaźniał, ostrożnie nałożył okulary i uroczyście zdjął z prawie łysej głowy kapelusz. Potem dumnie wymamrotał tak fikuśne imię, że go nie zapamiętały, i że jest „artyst”. A mamrotał jakby z ruskim akcentem.

Matka wzięła go do nas, żeby się umył i przenocował. Kiedy zapytała, jaki ty jesteś artysta i co za sztuki pokazujesz, człowieczek sięgnął po swój wielki zeszyt, pogrzebał w nim i wyjął mały, kolorowy obrazek. Podał go matce. Na obraz-

ku był jakiś dom, ulica, a w dali za domem wieża kościelna. A wszystko bardzo piękne, kolorowe i wypisz wymaluj jak żywe. Uśmiechnął się, wskazał palcem obrazek i powiedział:

– O.

I było to jedyne słowo, nie słowo, jakie z siebie tego wieczora wydusił. Matka o nic nie wypytywała, bo przecież nie wypadło.

Po kolacji, zaraz jak skończył jeść, odsunął talerz i rozłożył na stole te swoje papiery. Podkręcił knot lampy i starannie rozłożył ołówki i kredki, kolorowe krążki wodnych farbek, kozik do ostrzenia, maleńką brązową flaszkę po lekach, w którą nabrał wody z wiadra, i różnej wielkości pędzelki. Wyjął drewnianą firkę, obsadził papierosa, zapalił i zaczął malować. Pykał kłębuszki dymu, a spod jego palców wyrastać zaczęły jak prawdziwe: wieżyczka naszego kościółka, dwa stare dęby, obrys parkanu z dartego kamienia, zieloną smugę Wkry z rybakiem w łódce i zarośla starowkrza. A ponad tym wszystkim niebo niebiesiutkie i bardzo niebiańskie, i słońce, choć za oknem była już przecież noc. Bo wszystko odmalowywał z głowy, tak jak zapamiętał za dnia.

Rano zjadł na śniadanie twaróg ze szczypiozem, a potem wyciągnął do matki rękę z tym obrazkiem.

– Dla nień, niech ma... – powiedział.

Potem zarzucił na plecy te swoje kartony, uchylił kapelusza i zniknął. I nikt go więcej tu u nas nie widział. Gdyby nie ten landszaft na ścianie, to matce czasem się wydaje, że może go wcale nie było i że może jej się to wszystko tylko przyśniło jak jakaś leśna baśń.

5. Szatkowanie

Szatkowanie kapusty to było dopiero coś! Szatkownica była przechodnia i trzeba ją było wcześniej zamawiać. Tego dnia, kiedy się miała pojawić, ojciec siedł na podwórzu odkryć kapuścianą reję, potem turlał przed sień beczkę osiemdziesiątkę, fasował dekiel, sprawdzał, czy się przez rok nie wykoślawił i czy leży fest, i długo ostukiwał bednarki, ta tam, tak tak, ty

tyń, ta tam... Wreszcie pomywał ukropem, żeby się do środka żadna zaraza, zajda czy, nie daj Boże, ansy nie wdały. Para wesoło buchała w jesienne powietrze. Powiadali, że taka kapuściana para jest dobra na nieszczęśliwą miłość. Najbardziej tę z żałosnych, kiedy to podstarzały jegomość zakocha się w młodej dziewczynie albo na odwrót. Ale jak parę należało w takim ambarasie aplikować i czy rzeczywiście pomagała, tego nie wiedział nikt. Na koniec ojciec jeszcze raz ostukiwał bednarki. Krótko i lekko, ta ta, ty tyń. I becza była gotowa.

Tymczasem w domu zbierały się wszystkie ciotki i sąsiadki. Jedna przynosiła ciasto drożdżowe z kruszonką, inna nalewkę z pigwy, a jeszcze inna, co biedniejsza, przychodziła od lat tak samo – na koślawy ryj i do towarzystwa. Plotki były, śmiechy, chichoty, opowieści o dawnych czasach, o duchach i o miłości.

– A bo to od razu trzeba się zakochiwać albo iść za męża? – ciotka Chrobotka nie miała złudzeń. – Gdybym ja wszystkich kawalerów, co do mnie w swoim czasie w konkury uderzali, miała nosić w sercu, to by tam dla was miejsca nie starczyło. A tak, to i oni się zmieścili, i wy nie narzekacie! – ciotka wesoło machnęła ręką.

– Ciociu, a co to znaczy, że to się nigdy nie wymyśli? – nagle zapytała Anielka.

– Co się nie wymyśli, córuchna? – ciotka Chrobotka zmarszczyła czoło.

– No to, tutaj... – i Anielka dotknęła się poniżej pępka.

Popatrzyliśmy wszyscy na siebie, ktoś się nawet wymownie zakrztusił.

– Bo na tańcach w szkole w Rydzynie to taka jedna mi powiedziała, żebym tego nie żałowała, bo i tak się nie wymyśli – Anielka miała rezolutną minę. – A potem jeszcze powiedziała, że jak nie dasz chłopakom, to dasz robakom...

Zamilkła szatkownica i w kuchni zapadła głucha cisza. Przerwała ją dopiero mucha, która taktownie uwięzła gdzieś w pałeczynie. Potem ojciec chrząknął chyłkiem, że może, ten tego owego, wyjdzie przed się zobaczyć, czy przypadkiem deszcz nie idzie... I szybko wyszedł.

Anielka zagryzła kapuścianego głąba, wyczekująco spoglądając na ciotkę Chrobotkę. Ciotka poprawiła chustkę na głowie, musnęła guzik wysoko zapiętej pod szyją bluzki i nagle szeroko się uśmiechnęła.

– Chocie no tutaj, Niesiu, siadaj! – przywołała Anielkę, klepiąc się w kolana.

Kiedy Anielka umościła się wygodnie na jej kolanach, ciotka Chrobotka zaczęła ją ostrożnie głaskać po włosach swoją sękatą od roboty dłonią.

– Śliczna i taka mądra dziewczuszka z ciebie, aniołku – zaczęła. – I o ważne sprawy potrafisz zapytać, chociaż dziecko jeszcze jesteś. A tera pokaż mi, Niesiu, gdzie masz serce.

Anielka szybko pokazała paluszkciem.

– No właśnie, tutaj – przytaknęła ciotka. – To jak tutaj będzie dużo, dużo tego serca i dużo miłości, to tam... – ciotka zrobiła nieokreślony gest wokół pępka – to tam się będzie mydlić i mydlić w nieskończoność. I się nie wymydlę. Przenigdy. Ale jak serca będzie tylko tyle, co kot napłakał, to się mydlenie szybko skończy. Oto i cała zagadka.

Anielka patrzyła na ciotkę Chrobotkę, nie do końca rozumiejąc.

– Trza kochać, moje dziecko, mocno kochać, a wtedy wszystko jest możliwe! I wstydzic się nikt nie musi, że się mydli, ani rumienić, i we wszystkim jest nadzieja. Teraz już wiesz?

Anielka niepewnie pokiwała główką, że tak.

– No to jak już wszystko wiesz... – ciotka szeroko się uśmiechnęła i zaczęła rozsznurowywać buciki Anielki. – Skoro już jesteś taka duża i mądra panna, to zaraz nam tutaj pokażesz, co umiesz!

I uniosła Anielkę do góry jak lalkę i wstawiła prosto do beczki z kapustą. Tylko czubek głowy jej było widać.

– Deptaj, deptaj, tylko aby nie omykaj! – pogroziła uśmiechniętym palcem.

Chwilę potem otwarły się drzwi i pojawił się wuj Longin, co to uciekł z katorgi na Syberii. Wuj Longin lubił zajrzeć, kiedy akurat było szatkowanie. Siadał wtedy pośród kobiet, uśmiechał się i wyciągał zza pazuchy buteleczkę. Któraś stawiała

szklanki, któraś małosolne, inna jakąś spyrkę i na zdrowie, żeby nam się.

Jako weteran, wuj Longin miał napoleońskie jeszcze prawo do wyszynku napojów spirytusowych. Nikt nie pytał o żaden glejt, nikogo nie obchodziło, jaka wojna czy powstanie zrobiły go weteranem, wystarczyło, że był na Syberii.

Jak się już wszyscy dobrze rozgrzali, kobiety prosiły, żeby wuj Longin coś opowiedział, a najlepiej tamto o mandżurskiej wojnie.

– Znacie to na wylot, tyle razy już gadałem – próbował się wymigać i z szelmowskim uśmiechem pukał się palcem w policzek, żeby mu która całusa przyznała. Wtedy co młodsza i ładniejsza całowała ten policzek weterański i jeszcze czasem czule pogłaskała po siwiutkiej czuprynie.

– No to jak już tak koniecznie chcecie, kobitki, popłakać, to czemu nie?

I cały kontent zaczynał snuć fabułę obszerną jak Syberia, duszoszczypatielną jak cała Rosja, za każdym razem odrobinę inną niż poprzednio, ale zawsze pełną tajemniczych nie-domowień i miłosnych zwrotów akcji. Było tam przemijanie, wiatr, była rozważna, romantyczna, był ranny żołnierz, biedna sierotka, czekanie, sukienki, pocałunki, słodkości i szczęśliwe rozwiązanie, czyli wszystko, czego potrzeba kobiecie. One słuchały, kiwały głowami, wzdychały i ścisnęło je w dołku, bo też by tak chciały. Pierwszą łzę ocierały zwykle wtedy, kiedy ona z tym maleństwem na rękę wsiadała do pociągu w Chabarowsku, a on wsparty o kule, zostawał na peronie i było już wiadomo, że już nigdy, przenigdy... Ale najciekawsze, że jak szatkowanie szatkowaniem, żadna nie zapytała wuja, co było dalej. Zupełnie, jakby je to w ogóle nie interesowało. A przecież wuj miał w zanadrzu i to, jak podły los rzucił na drugi koniec świata, a potem na przeciwległy, i jak o mały włos, i jeszcze wiele, wiele innych niezwykłych rozmaitych, ale one nic, tylko wszystkie chlifały milcząco. Najpewniej jednak jak zawsze chodziło o to samo. Tylko o opowiadanie i słuchanie. Bo przecież wiadomo, że to jest najważniejsze.

Kiedy wuj Longin kończył opowieść o mandżurskiej wojnie, któraś pytała o Syberię. W oku wuja błyskał wówczas nerw zawadiacki, kazał sobie jeszcze dolać, nabierał powietrza i już za moment wszyscy byli tam wraz z nim. Gdzieś nad Irtyszem, na północ od Omska.

– Pięć zamarzniętych reniferów widziałem, tak było zimno! O, tak im kopyta sterczały, o, tak! – i pokazywał wyprężonymi ramionami jak.

Kłękał tam na tym mrozie i błagał Ostrobramską i Tę z Kodnia, Obydwie, żeby gdziekolwiek wrócić i żyć. A wszędzie, jak okiem zatoczył, tylko biel, las, las, biel, lodowata mgła i nic więcej.

– Mocz zamarzał w locie i dzwonił o lód jak sygnaturka. I ten wichur z góry, z dołu, z lewej, z prawej. Takie pizdy wygwizdy, że nie do pojęcia!

Tygodniami majaczył po pas w śniegu, padał i podnosił się i znowu, i znowu, byle dalej, byle bliżej zachodniej strony, byle gdziekolwiek indziej! Żywego ducha całymi wiorstami, ba, setkami wiorst nie uświadczyl. Tylko czasem ptasi krzyż sępił na śnieżnym niebie albo wilczy cień pośród świerków. I ta twoga, że nie ma już żadnego później, żadnego jutro, że to się stanie już tu i nie będzie już nic więcej. I ta przerażająca ulga, że zamarzających śmierć nie boli, bo jest snem. A potem, po kolejnej nocy bezbrzeżnej, kiedy się rankiem wydrapywał z jamy w śniegu, to nagle zdumienie, jak cholernie trudno jest umrzeć. Jakże trudno umrzeć, choć już się chce i potrzebuje!...

– Taki z człowieka jest zwierz niedobity, mówię wam, a uparty na to życie jak pies na kości.

Powinno go już unicestwić tyle razy: zimno, głód, zapadające się pod nogami jęczycydoły, łamiące się nawałą śniegową gałęzie, niedźwiedzie, które spotkał, bezsens, panika, rozpacz, wszystko! A on żył. Ciągłe żył. Nie wiedział, gdzie jest i czy nie kręci się w kółko, ale brnął byle dalej i dalej. Do siebie, do Strzegowa, do Polski, do tego białego, z najśmielszych snów, dziwnego nikąd!...

I wreszcie ten poranek i tor kolejowy, jak zmartwychwstanie. Kiedy przypadł szyn, przyłożył ucho, czy nie dudni, czy nie

nadjeżdża. Nie mógł tego ucha oderwać. Przymarzło. Dopiero jak skrzesał ogień i podpalił skórę brzozy kory, którą zawsze miał przy sobie, to jakoś odtajało. I ucho przyłożył jeszcze raz, i usłyszał... Dudni, nadjeżdża!!!

– O, popatrzcie tutaj, ten siny ślad mi został, jak stygmata boska.

Kiedy dotarł do ludzkiej siedziby: „Najabrsk, tak się zwało, to miasto”, dowiedział się, że przez cztery lata była Wielka Wojna Światowa, i że nie ma już cara, i znowu jest na mapie prawdziwa Polska. Niepodległa. *Bezzabornaja*.

– Nikakoj Priwislańskij Kraj, tol’ka toczna prawilnaja Pol’sza – powtarzał Nikołaj Aleksandrowicz Angebaum, lejtnant „Krasnoj Armii” – Wozwraszczaj, towarzyscz Poli’jak!

Nie chciał wierzyć. Dopiero jak Nikołaj Aleksandrowicz Angebaum, lejtnant „Krasnoj Armii”, powtórzył kilka razy z naciskiem: „Kanieszna, pażaušta, daroga swobodnaja, ujezzaj, towarzyscz Pol’jak! Ujezzaj!!!”, wreszcie poczuł się wolny. *Wsiewo otliczno swabodnyj*. Wyrobił papiery i wrócił do Polski nowo narodzonej. Do Polski z mgły i majaków.

Kiedy pojawił się w Strzegowie i szedł drogą z synem, to powiedzieli, że dziadek z wnukiem idą... Tak zmarniał i zestarzał się.

(Endnotes)

* * * Opowiada **Stefan Pycka** (1906-1979), niskiego wzrostu aktor teatralny i cyrkowy. W latach 1932-1939 członek znanego w całej Europie berlińskiego zespołu cyrkowego Schaeffer’s Liliputaner. Po wojnie współtwórca warszawskiego objazdowego Teatru „Bajka”. Zagrał m.in. w „Krzyżakach” A. Forda. Mieszkał w osadzie Strzegowo na Mazowszu.

- **Krzysztof Martwicki** – laureat I nagrody II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego w Przasnyszu.

Fanatyk

Detektyw Artur Wilk siedział znużony nad biurkiem z kubkiem zimnej już kawy w rękach. Powinien dwie godziny temu wrócić do domu i siedzieć ze swoją żoną Marią przed kominem, popijając sześćioletni koniak, który podarował mu tydzień temu jego najlepszy przyjaciel Paweł z okazji pięćdziesiątych urodzin. Zamiast tego wybrał nadgodziny w pracy i wstrętne w smaku, pozbawione alkoholu espresso z biurowego automatu. Przejechał dłonią po czarnych, poprzetykanych pierwszymi pasmami siwizny włosach. Tylko one zdradzały jego wiek. Artur, mimo pięćdziesiątki na karku, dbał o sylwetkę i często chodził na siłownię. Na twarzy praktycznie nie miał żadnych zmarszczek. Należał do grona przystojnych mężczyzn, na których widok dwudziestoletnim sekretarkom miękła kolana. Praca spędzała mu sen z powiek. Włączył służbowy komputer i rzucił okiem na najnowsze raporty. „**Mężczyzna, przyłapany na zdradzie, zastrzelony z pistoletu MAG-08 przez własną żonę...**”. Nic nowego. „**Zaginęła 17-letnia Pola Marnik...**”. Już trzecie takie ogłoszenie dzisiaj.

Uwagę detektywa przykuł następny raport. „**MASOWE ZABÓJSTWO CHRZEŚCIJAN NA MIEJSKIM STADIONIE W CIECHANOWIE...**”. Przetarł zdziwiony oczy i przeczytał nagłówek jeszcze raz. Nigdy w swojej karierze nie spotkał się z takim przypadkiem. Jednym kliknięciem rozwinął dokument i zatracił się w lekturze. Do zdarzenia doszło wczoraj, piątego maja. Mężczyzna uprowadził grupę piętnastu ludzi spod kościoła i zaciągnął na stadion, gdzie zostawił ich na pastwę wściekłych psów, które brutalnie rozszarpały swoje ofiary. Sprawę zgłosił przypadkowy przechodzień, który usłyszał przeraźliwe, ludzkie wycie i psie ujadanie ze stadionu.

Następnego dnia jednostki na miejscu zbrodni znalazły tylko śpiące psy, syte po wczorajszej uczcie i głośniki na trybunach. Po sprawcy nie było żadnego śladu. Na miejsce przyjechali okoliczni weterynarze, którzy podjęli szybką decyzję o uspieniu zwierząt, gdyż wyraźnie chorowały na wściekliznę i stanowiły ogromne zagrożenie. Do pomieszczenia detektywa wszedł młody stażysta o niespotykanym imieniu Demetriusz. Artur przekręcił się na krześle w stronę gościa, odchrząknął i ponurym głosem powiedział:

– Cofnij się i zapukaj przed wejściem, inaczej będę musiał znaleźć innego stażystę.

Ku zadowoleniu Artura chłopak dokładnie wykonał jego polecenie. Z wyraźną pokorą malującą się na twarzy zapytał:

– Szeł jeszcze pracuje?

– Jak widać – odburknął detektyw.

Chłopak dyskretnie przeczytał nagłówek strony otwartej przez Artura i powiedział nieśmiało:

– Słyszałem o tym... – kiwnął głową w kierunku ekranu. – Coś niespotykanego!

– To prawda – przytaknął – jutro z samego rana się tym zajmimy. Jedź do domu i się wyśpij, czeka nas jutro ciężka praca.

– Tak jest! – Zasalutował z uśmiechem Demetriusz i obrócił się na pięcie, po czym wyszedł z sali.

Artur wyłączył komputer i wrócił do domu. Pospiesznie wziął prysznic i położył się do łóżka. Maria, wściekła jak rój os, skarciła męża za późny powrót do domu. Artur nie odpowiedział nic. Przekręcił się na prawy bok i po chwili zasnął.

Następnego dnia Artur punktualnie stawiał się w pracy. Jako pierwszy przywitał go Demetriusz z kubkiem kawy i raportem w ręku. Podał mu zarówno plik kartek jak i napój, po czym powiedział radosnym jak skowronek głosem:

– Miejscowy historyk chce się z panem zobaczyć. Podobno ma pewne sugestie dotyczące naszego śledztwa!

– Chętnie, umów spotkanie – odparł rzeczowo Artur.

– Ależ szefie, on już na pana czeka w pana gabinecie – rozpromienił się stażysta.

– Dziękuję – odparł detektyw i ruszył w kierunku gabinetu.

Pewnym ruchem otworzył drzwi i zobaczył siedzącego przed biurkiem mężczyznę sędziwego wieku. Według Wilka miał około 70 lat. Podał rękę nieznanemu a ten natychmiast się przedstawił:

– Lis. Ryszard Lis. Dziękuję, że zgodził się pan na spotkanie.

– My chyba mamy wspólne, leśne korzenie – uśmiechnął się Artur. – Wilk, Artur Wilk. Cała przyjemność po mojej stronie.

Ryszard zaśmiał się krótko i zaczął mówić:

– Przychodzę do pana, detektywie, w sprawie ostatniego głośnego morderstwa. Zanim podzielę się z panem spostrzeżeniami, chciałbym otrzymać odpowiedź na jedno, zasadnicze pytanie.

– Tak? – Zaciekawiał się Artur.

– Czy odkryliście, co było puszczone z głośników?

– Tak. Znaleźliśmy podłączony do nich laptop, który odtworzał wiaty publiczności, lecz kompletnie nie wiemy, po co zabójcy były głośniki.

– Ja chyba się domyślam przyczyny. Jak pan wie, obchodzimy rok pod patronatem samego Henryka Sienkiewicza. Opis zbrodni łądząco przypomina opis mordowania chrześcijan w amfiteatrze w powieści *Quo Vadis*. Moja intuicja mówi mi, że ktoś jest jego fanatykiem i morduje według sienkiewiczowskich powieści. Następną zbrodnią może być brutalne morderstwo z „Janko Muzykanta” czy „Krzyżaków”. Sam zbrodniarz to tylko wie.

– Wie pan, panie Lisie, jak możemy go znaleźć?

– W tej chwili ze służbowego komputera Artura dobiegł dźwięk nowego e-maila. Detektyw bez chwili namysłu otworzył wiadomość, a jego oczom ukazał się następujący wierszyk:

„Wiem, że mnie szukacie
Lecz znaleźć nie możecie
Zagrajmy sobie w grę
Jeśli wygrać chcecie

Chowam się w ruinach
Gdzie rzucił Jurand rękawicę
Lecz uciekł do Przasnysza
By znaleźć Danutę dziewicę”

– Niewątpliwie jest w Zamku Książąt Mazowieckich. Nie zwlekajmy i jedźmy tam.

– Jak na historyka, dobry z pana detektyw!

– Jeszcze wielu rzeczy pan się po mnie nie spodziewa... – uśmiechnął się podejrzliwie.

Pół godziny później byli już na miejscu. Przeszukiwali cicho każdy zakamarek zamku. Historyk z ciekawością przyglądał się wszystkiemu.

– Wie pan, panie Wilku, że Sienkiewicz naprawdę tu był? Tak zachwyciło go to miejsce, że postanowił je opisać w swoim dziele, *Krzyżakach*.

Nagle na ścianie zobaczyli przytwierdzony list – kolejny wiersz:

„Szukacie mnie zbyt wolno
Dalej pojechałem
Wraz z kompanem Jurandem
Do Przasnysza zawitałem”

– Sienkiewicz bywał również w Przasnyszu, jak mam rozumieć z tych błazeństw? – Zdenerwował się Artur.

– Niestety tak. Śpieszmy się, nie ma chwili do stracenia, jedźmy dalej!

Zdeterminowany Artur, łamiąc wszystkie drogowe zakazy, w błyskawicznym tempie dojechał do Przasnysza.

– Gdzie możemy go szukać?

– Znajdźmy dwór w okolicach Puszczy. Powinien to być duży, lecz niski, drewniany dwór z oknami ze szklanych gomółek. Na zewnątrz powinny być żurawie studienne, szopy dla koni, szałas i namioty ze skóry, o ile coś z tego zostało.

Przeszukując całe miasto wreszcie znaleźli cel. Na drzwiach dworu wisiała karteczka:

„Natura moja złudna
I lubię się zabawić

Wyruszyłem do Płońska

Żeby się doksztalić”

Artur złapał się za głowę i sfrustrowany zapytał:

– Co to do cholery ma znaczyć?! Nie mam sił dalej szukać!

Ryszard, dużo bardziej opanowany od swojego kompana, poklepał Artura po ramieniu i powiedział:

– Spokojnie, druhu. Czuję, że już blisko do rozwiązania tej zagadki.

Artur bez nadziei pokiwał głową. Wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku wskazanego przez mordercę Płońska.

Historyk wytłumaczył detektywowi, że Sienkiewicz spędził część swojego życia, pracując jako guwerner u rodziny Wejherów w Poświętnem, przy okazji ucząc się samemu do zbliżających matur i egzaminów wstępnych na studia do Szkoły Głównej Handlowej. Ponadto napisał tam swoją pierwszą powieść *Ofiara*, która nigdy nie została opublikowana. Kiedy dojechali na miejsce i znaleźli budynek, przed drzwiami leżał list.

– Mam nadzieję, że to już ostatni – westchnął Artur.

– Masz moje słowo – wyszeptał Lis.

Niestety Artur tego nie usłyszał. Treść listu brzmiała tak:

„Wrażeń jest mi mało

Ogień w sercu bucha

Płomień pali za sobą wszystko

Nie zostawia żywego ducha”

– Ach, nie mogło zabraknąć słynnego pożaru z *Quo Vadis!* Naszym następnym celem jest Pułtusk, gdzie Sienkiewicz był świadkiem „wielkiego pożaru”. „Zgliszcza i pustka”, które zobaczył w płonącym nadnarwiańskim grodzie, znalazły potem odzwierciedlenie w powieści, początkowo drukowanej w „Gazecie Polskiej”.

W ciszy dojechali na miejsce. Zmęczeni podróżą wysiedli z samochodu, żeby rozprostować obolałe nogi. Wilk usiadł na trawie z butelką wody i telefonem w rękę, żeby sprawdzić, co działo się pod jego nieobecność. Nie odwracając wzroku, krzyknął do kompana:

– Panie Ryszardzie, gdzie teraz musimy się udać?

Lis cicho zakradł się do detektywa z nożem w ręku. Bezszelustnie przyłożył ostrze do szyi Wilka i powiedział:

– Już pan nie musi szukać. Koniec zabawy. Znalazł mnie pan – westchnął i zaśmiał się teatralnie.

Artur zorientował się, że jest w ogromnym niebezpieczeństwie i chciał zawołać pomoc. Wydał jedynie ciche piśnięcie. Lis poderżnął mu gardło. Morderca wykrzywił się z satysfakcją i wytarł sztylet w podziurawioną szmatkę znaną z samochodu. Wyciągnął Arturowi kluczyki z kieszeni i odjechał z miejsca zbrodni. Zabawa się skończyła...

• **Weronika Dębowska** – laureatka I nagrody w Konkursie Literacko-Historycznym „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”. Jest uczennicą Społecznego Gimnazjum STO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Ciechanowie.

Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu

Rok 2016 został ogłoszony rokiem Henryka Sienkiewicza, bowiem w tym roku przypada 170. rocznica urodzin pisarza, 120. rocznica wydania powieści *Quo Vadis* oraz 100. rocznica śmierci. W związku z tym chciałbym przedstawić jego sylwetkę oraz pobyt na Północnym Mazowszu.

Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej. Jego rodzicami byli Józef Sienkiewicz i Stefania Sienkiewicz (z domu Cieciszowska). Oboje pochodzili ze szlacheckich rodów. W dawnych czasach Sienkiewiczowie brali udział w zrywach niepodległościowych, na przykład jego pradziadek Michał uczestniczył w konfederacji barskiej, dziadek Józef w powstaniu kościuszkowskim, a ojciec walczył w powstaniu listopadowym. Mimo wielkich czynów rodziny ze strony Józefa, Henryk bardziej był związany z rodem ze strony matki. Był on spokrewniony z pierwszym historycznym władcą polski – Mieszkem I. Miał rodzeństwo: starszego brata Kazimierza oraz młodsze siostry: Anielę, Helenę, Zofię oraz Marię, która zmarła po porodzie. Dzieciństwo spędził w Woli Okrzejskiej. Jeździł również do Burca, gdzie mieszkała jego ciotka Aleksandra. Bardzo zaprzyjaźnił się z jej dziećmi.

Naukę rozpoczął w wieku 12 lat. Uczęszczał do Gimnazjum Realnego w Warszawie i zamieszkał na stacji na Starym Mieście. W 1861 r. rodzice przenieśli się do Warszawy. Mieszkali przy ul. Olszowej na Pradze. Do 1862 r. zmieniał szkołę dwa razy. W 1863 r. zaczęło się powstanie styczniowe. Wzięło w nim udział wielu bliskich Sienkiewicza, lecz on sam nie został przyjęty do oddziału powstańczego. Rozpoczęły się problemy finansowe rodziny przyszłego Noblisty. Wtedy pod-

jął decyzję o opuszczeniu szkoły i sam przygotowywał się do egzaminów i matury. Było to bardzo ambitne przedsięwzięcie. Z powodu biedy, podjął pracę korepetytora, aby zarobić na swoje utrzymanie.

Przez swojego przyjaciela – Konrada Dobrskiego – znalazł pracę guwernera w Poświętnem koło Płońska. W sierpniu 1865 r. zaczął pracę u państwa Wejherów. Zajmował się nauką ich syna Stanisława. Oprócz tego przygotowywał się do egzaminów. Jego ulubioną rozrywką w tamtym czasie było polowanie na przepiórki. W listach do swojego wyżej wymienionego przyjaciela tak chwalił ogród swoich pracodawców:

Nic nie wiedziałem, że w ogrodzie tutejszym jest taki prześliczny widok, jakiego może cała Polska nie ma. Wystawcie sobie dziewiczy australijski las; środkiem stoi woda, cała tak pokryta rzęsą, że ani kropli czystej nie widać, i woda ta ciągnie się tak długo a wąsko między ogromnymi drzewami świetnej także zieloności.

Młody Sienkiewicz bardzo narzekał na to, że w okolicy nikt nie umie grać w szachy. Tak napisał do Konrada:

W całej okolicy nie ma nikogo, co by umiał w szachy grać, niektórzy nie wiedzą nawet, czy jakie szachy istnieją na świecie, tyle są prości w nieświadomości swojej.

Dzięki listom do swojego przyjaciela możemy prześledzić cały pobyt u Wejherów dzień po dniu.

Także w Poświętnem Henryk Sienkiewicz odnajduje tzw. wenę twórczą. Pisze naraz pięć różnych powieści, ale kończy tylko jedną *Ofiarę* (która nigdy nie została wydana). Pracował także nad szkicem historycznym *Spytko z Melsztyna*.

W sierpniu 1866 r. wyjechał do Warszawy. Pod koniec tego samego roku zdał egzaminy w IV Gimnazjum i maturę oraz złożył egzaminy do Szkoły Głównej, gdzie został przyjęty na wydział prawny. Potem zmienił wydział na lekarski, a w końcu, na filologiczny. Na uniwersytecie napisał powieść *Na marne*. Z powodu złej sytuacji majątkowej zaczął pracować w redak-

cjach gazet. W 1872 r. powieść *Na marne* została opublikowana przez czasopismo „Wieniec”, w którym pracował.

W 1875 r. Henryk Sienkiewicz pojechał, jako korespondent „Gazety Polskiej” do Pułtusa, aby zrelacjonować pożar. Oto fragment artykułu twórcy Trylogii *Zgliszcza i pustka*:

Wszędzie też sama apatia, też sama bierna rozpacz i zdanie się na wolę żywiołu. Rynku jedna strona wypalona jest do szczytu, druga ocalała dzięki szerokości placu. Naszego znajomego zastaliśmy w domu. Z całą uprzejmością udzielił nam wszelkich wiadomości. Prócz szpitala, ochrony, kościoła, biblioteki i progimnazjum, z gmachów publicznych spalił się jeszcze sąd ze wszystkimi aktami, hipoteka, piękna bożnica żydowska, dom, w którym mieściła się apteka, dom, w którym mieściła się księgarnia Rafalskiego, z której nie uratowano ani jednej książki, i około 500 innych prywatnych budowli.

Niektórzy znawcy literatury polskiej uważają, że to wydarzenie było inspiracją do opisanego w *Quo Vadis* pożaru Rzymu.

W 1875 r. wyjechał do Ameryki jako wysłannik „Gazety Polskiej”. W czasie swojej wyprawy napisał *Listy z podróży*. Bywał również w innych krajach. Po powrocie do Polski, poznał w 1879 r. miłość swego życia, Marię Szetkiewiczównę. W 1881 r. pobrali się. Miał z nią dwójkę dzieci – Józefa oraz Jadwigę. Niestety, żona była poważnie chora na chorobę płuc. Sienkiewicz jeździł z nią do różnych uzdrowisk. Zmarła w 1885 r. Po jej śmierci Sienkiewicz bardzo się załamał. Potem wyjechał do Afryki. Jakiś czas później ożenił się z Marią Romanowską, lecz się z nią rozwiódł.

Czas małżeństwa z Marią Szetkiewiczówną to także okres *Trylogii*. W tym okresie napisał jej dwie pierwsze części – *Ogniem i mieczem* oraz *Potop*. W drugim jego tomie wspomina o wielu miejscowościach Północnego Mazowsza:

Omijając więc Łomżę i Ostrołękę, do których pierwiej ostrzeżenia dojść mogły, pędził swe konie wraz z kompanią ku Przasnyszowi, skąd na Pułtusk pragnął się przebrać do Warszawy. Nim jednak do Przasnysza doszedł, czynił krąg nad granicą pruską na Wąsosz, Kolno i Myszyniec.

W latach 1887-1888 dokończył swe dzieło pisząc *Pana Wołodyjowskiego*.

W 1892 r. Sienkiewicz przymierzał się do napisania *Krzyżaków* swojej jubileuszowej powieści. W trakcie prac nad książką odwiedzał siostrę cioteczną – Paulinę Lelewelową, która mieszkała w Starostwie koło Mławy. Chciał zapoznać się z topografią oraz historią pobliskich terenów. Henryk także zorganizował sobie wędrowkę po miejscach, w których miała rozgrywać się akcja powieści. Bywał między innymi na polach grunwaldzkich, na zamku w Szczytnie i w Ciechanowie, w Przasnyszu oraz okolicach. Na zaproszenie syna państwa Ostrowskich przyjechał także do Leszna. W czasie swojego pobytu lubił przesiedywać pod wiekowym jesionem, gdzie szukał natchnienia. To drzewo można było do niedawna oglądać w miejscowym parku. W 1899 r. zaprzyjaźnił się z Edwardem Krasińskim – ostatnim ordynatem Opinogóry.

Po wydaniu *Krzyżaków*, w 1900 r., zauważono, że nazwa miasta Ciechanów pada więcej razy w powieści niż inne miasta, chociażby Warszawa. Mieszkańcy Przasnysza i okolic zaczęli kojarzyć Bogdaniec z dworem Bogdany koło Krzynowłogi.

W tym samym roku otrzymał dworek w Oblęgorku – jako dar od społeczeństwa. W 1905 r. dostał Nagrodę Nobla za powieść *Quo Vadis*. W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Henryk Sienkiewicz wyjechał do Szwajcarii. Umiera w 1916 r. w Vevey. W 1924 r. sprowadzono jego prochy do Warszawy.

Henryk Sienkiewicz jest uważany za najbardziej znanego polskiego pisarza na świecie. Pisał „dla pokrzepienia serc”. Jego pobyt na Północnym Mazowszu w dużym stopniu wpłynął na twórczość polskiego Noblisty. Gdyby nigdy nie pojawił się na naszych terenach, być może nie napisałby *Krzyżaków*, *Quo Vadis*, albo w ogóle nie odkryłby swoich talentów pisarskich.

• **Krystian Kościug** – laureat II nagrody w Konkursie Literacko-Historycznym „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”. Jest uczniem pierwszej klasy Gimnazjum z Zespołu Szkół w Bogatem (pow. Przasnysz).

Karta z pamiętnika H. Sienkiewicza

20 maja 1905 r.

Zebrało mi się teraz wspomnienia przyciągać bliżej serca mego. Wracam duszą na Mazowsze, przytrzymując przy sobie obrazy przeszłości, nawiedzające mój umysł w najpiękniejszych snach. Chciałoby się tam wrócić nie tylko duszą, lecz duszy mogłoby towarzyszyć również ciało.

Mazowsze, a ściślej Poświętne pod Płońskiem – nic nie wiedziałem, że w ogrodzie tutejszym jest taki prześliczny widok, jakiego może cała Polska nie ma. Słońce tam nie dochodzi – tylko przebija przez zieloną błonę i jej kolorem barwi swoje promienie, a zielone promienie rzuca na czarne pnie, ziemię, szaty i twarz podróżnika – słowem tam jest panowanie zieloności. Co to rzeczywiście jest? Oto kanał zielonej i brudnej wody stojącej między olszakami, z których zamiast ładnego śpiewu ptasząt prędzej co na nos spaść może. Ale przy tym, daję słowo, to jest piękne! Przynajmniej tak wygląda jak poprzednio opisałem. Ślady swoje zostawiłem w Poświętnem w wieku dziewiętnastu lat, będąc przez rok guwernerem małego Stasia Weyhera, synka właścicieli majątku. Prawdę powiedziawszy, mnie samemu w szkole najlepiej się nie powodziło, a że u rodziców mych się nie przelewało, więc w obowiązku moim leżało pozyskanie pieniędzy na siebie, ucząc innych i jednocześnie samemu zaocznie przechodzić przez ostatnie klasy gimnazjum. Ten jakże barwny rok w Poświętnem był również rokiem pierwszych prób literackich. Cisza opiewająca Mazowsze jedynie sprzyjała moim poczynaniom oraz wytężonej pracy umysłowej, a brak jakiegokolwiek interesującego towarzystwa niejako skazywał mnie na przelewanie na papier barwnych wymysłów mojej wyobraźni.

Kolejna guwernerka, w latach 1868-69, u Woronieckich, związana była z moim pobytem w Warszawie – wszakże możliwe dla mnie było kontynuowanie studiów – a częściowo z ich

wiejską i niezwykle malowniczą siedzibą w Bielicach pod Sochaczewem. Uśmiech sam maluje się na twarzy na myśl o chwilach spędzonych tam. Wieś mazowiecką już dobrze znałem z wczesnego dzieciństwa. W Garwolińskim, na pograniczu Podlasia i Mazowsza leżą Grabowce, w których to ojciec mój czas jakiś gospodarować miał okazję. Po sprzedaży Grabowców i przeprowadzeniu działów rodzinnych, rodzice moi zdolni byli nabyć Wężyczyn, gdzie spędzić mogliśmy sześć lat. Wielkie straty niosąc, więc nie powodziło się tam najlepiej. Chcąc czy nie chcąc, musieliśmy ten majątek sprzedać, następnie przenieść się do Warszawy. Przędzenie niemi wyobraźni rozpocząłem jako dziennikarz. W połowie siedemdziesiątych lat pisać zdołałem felietony, dotyczące się obrazów Warszawy, przykładem jest *Bez tytułu* w „Gazecie Polskiej”. Jednakże z bólem serca przyznać muszę, że na prowincji zdarzają się nie tylko rzeczy cieszące oko. Rankiem we czwartek doszła nas przerażająca wiadomość o pożarze w Pułtusk; nazajutrz, to jest w piątek, wyruszyłem z Warszawy, ażeby naocznie przekonać się o klęsce.

W niedługim czasie po pożarze w Pułtusk spalił się Przasnysz. To rzecz nowa chyba dla Przasnysza, dla nas równie stara jak inne. Wypisałem już tyle piór i atramentu, mówiąc o potrzebie staży ogniowych, że nie chcę poruszać tej kwestii... Nie chcąc zostawiać moich wywodów pod ciemnymi chmurami, powrócę myślami do Radziejowic Józefostwa Krasińskich niedaleko Żyrardowa. Najpiękniejszych chwil spędzonych z przyjaciółmi nikt nie wymaże z mojej podświadomości. Nie wypadałoby pominąć Starostwa pod Mławą i Woli Guzowskiej, położonej między Żyradowem a Sochaczewem. Konieczne trzeba wspomnieć o Lipkowie, gdzie pan Wołodyjowski z Bohunem zdał się pojedyńkować. Wydaje się, że w stanie nie jestem pomieścić wszystkich wspomnień kłębiących się w głowie mojej na tej marnej kartce. Zostawiając ostatnie pociągnięcie piórem, kończę swe wspomnianie.

• **Natalia Tralewicz** – laureatka III nagrody w Konkursie Literacko-Historycznym „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”. Jest uczennicą Zespołu Szkół w Młocku (pow Ciechanów).

**RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA**



Teresa Kaczorowska podczas promocji *Oblawy Augustowskiej* w Augustowie. Obok burmistrz Augustowa, Wojciech Walulik.

(fot. Józefa Drozdowska)

Rosyjska zbrodnia – bez przedawnienia

Piąte w 2016 roku spotkanie Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP zorganizowane zostało w ramach cyklu „Maj na Foksal”, w drugą tym razem środę miesiąca, 11 maja br. Była to promocja książki Teresy Kaczorowskiej pt. *Oblawa Augustowska*. Odbывała się w dużej sali, zapelnionej kilkudziesięcioosobowym audytorium, miała charakter multimedialny, dzięki czemu Autorka mogła nam przybliżyć bohaterów książki, którymi są synowie i córki oraz bracia i siostry ofiar tej wciąż tajemnicą okrytej zbrodni.

Muszę powiedzieć, że Teresa Kaczorowska, odkrywczyni Mieczysława Haimana (1888-1949), historyka i działacza Polonii Amerykańskiej, którego efekty pracy w postaci instytucji istnieją po dziś dzień, autorka książek o postaciach silnie związanych z północnym Mazowszem – o Sarbiewskim, zwanym chrześcijańskim Horacym, o dwu Mariach – Skłodowskiej i Konopnickiej, nieustannie zaskakuje czytelników ciągłą zmiennością tematyki jej publikacji. Opowieść o Gombrowiczu w Buenos Aires, bezlitośnie obnażająca osobliwe zachowania pisarza, mieściła się jeszcze w ramach jej zainteresowań polonijnych i była niewątpliwie znaczącym uzupełnieniem pamiętnego *Jaśniepanicza* Siedleckiej. *Dzieci Katynia*, czyli dzieci polskich oficerów – jeńców niewypowiedzianej wojny bestialsko zamordowanych przez oprawców Stalina, tj. ludzi poddanych przez całe życie komunistycznej represji, oraz *Dwunastu na Trzynastego*, czyli losy dzielnych, twórczych Polaków wypchniętych przez Jaruzelszczyznę w stanie wojennym za granicę z paszportem w jedną stronę – to kolejne odmiany tematyki jej książek.

A teraz jeszcze inny temat, chyba najtrudniejszy – *Oblawa Augustowska*, książka wydana w 2015 roku, o zbrodni szczególnie

zamilczanej, następnej po potwornym ludobójstwie katyńskim masowej zbrodni rosyjskiej na Polakach. Podkreślam – rosyjskiej, ponieważ jej planistami i wykonawcami byli Rosjanie; nie mówmy w podobnych przypadkach Sowieci czy naziści, lecz Rosjanie i Niemcy. Bez zamazywania prawdy o zbrodniarzach. Tym bardziej że Rosja Putina przyznaje się do przejęcia dziedzictwa Związku Sowieckiego, sam zaś Władimir Władimirowicz rozpad ZSRS uznał za największą katastrofę Rosji. A obławy augustowskiej dokonano przy użyciu połączonych sił Armii Czerwonej i NKWD w liczbie 45 tys. ludzi, z niewiadomym jeśli idzie o rozmiary udziałem „polskiego” MBP, w ponad dwa miesiące po zakończeniu wojny. Objęła ona ponad 7 tys. Polaków, w większości cywilów, wśród nich zarówno piętnasto- i szesnastoletnie dzieci, jak i ponad siedemdziesięcioletnich mężczyzn, ponadto wiele kobiet, w tym 19- i 20-letnie dziewczęta. Po przesłuchaniach, podczas których bito i stosowano tortury, zwolniono ok. 5 tys. aresztowanych, natomiast los ok. 2 tys. pozostaje nieznany. Wszelako ponieważ nigdy nie powrócili do swych rodzin i rozmaite poszukiwania ich nie dały żadnego rezultatu, nie ma wątpliwości, że zostali zamordowani. Zamordowani jedynie dlatego, że byli Polakami.

Wobec braku jakichkolwiek dokumentów (poza dwoma szyfrogramami, o czym niżej) i stanowczej niechęci władz rosyjskich do udzielenia Polsce pomocy prawnej w tej mierze, a więc wobec faktu, że Rosjanie nigdy nie przyznali się do tej zbrodni, autorka postanowiła zdobyć i przekazać nam dostępną wiedzę na ten temat poprzez odnalezienie krewnych ofiar i uzyskanie od nich relacji indywidualnych. Relacje siedmiu takich osób stanowią trzon treściowy tej książki. Nie ograniczają się one jedynie do indywidualnych losów ojców, sióstr i braci tych ludzi, losów, których tragiczne zakończenie zawsze pozostaje w mroku tajemnicy, co stanowi szczególną traumę dla tych, co pozostali; lecz powstała w ten sposób panorama działań antykomunistycznych większości tych ludzi, związanych z Armią Krajową, a potem Armią Krajową Obywateli (AKO), aktywną w rejonie suwalsko-augustowskim aż do 1954 r.

Dowodzi to nawiasem mówiąc, że rosyjska mordercza akcja, mimo jej skali, nie osiągnęła ostatecznie zamierzonego celu, którym było, jak zawsze, usmireńje polskiego miatieża, o czym w posłowie piszą miejscowi działacze i historycy, Danuta i Zbigniew Kaszlejowie.

Wszystkie relacje, każda na swój sposób, są poruszające i bogate w najrozmaitsze szczegóły, ale szczególnie ważką wydaje się opowieść ks. Stanisława Wysockiego, który w obławie stracił ojca Ludwika i dwie młodziutkie siostry, Anielę i Kazimierę. Ks. Wysocki jest założycielem i prezesem Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945. Dzięki tej organizacji od paru lat temat tej ludobójczej zbrodni wciąż niepokoi i porwaca – że tak powiem – na platformę życia publicznego, chociaż niestety, wszelkie próby, a było ich co niemiara, również ze strony białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, nie doprowadziły do ustalenia prawdy materialnej, o sposobie dokonania zbrodni, o miejscach, w których jej dokonywano i o lokalizacji pochówków ofiar, nie mówiąc o jakiejś personalizacji zbrodniarzy.

Wiemy jedynie, z dwóch szyfrogramów Abakumowa, szefa Zarządu Kontrwywiadu Smiersz, do Berii, odkrytych i przekazanych Polakom przez Nikitę Pietrowa ze Stowarzyszenia „Memoriał” w Moskwie, że zadanie przeprowadzenia „Obławy lipcowej”, jak niekiedy nazywa się Obławę Augustowską, otrzymali dwaj rosyjscy generałowie – Iwan Gorgonow i Paweł Zielenin. Przy czym szyfrogramy te mówią jedynie o 592 osobach, chociaż wiadomo, że z aresztów nie powróciło ponad 2000 zatrzymanych.

Z wszystkich relacji wynika też, że uwięzionych przetrzymywano i przesłuchiowano w różnych stodołach, chlewach, piwnicach i innych budynkach gospodarczych, a wielu z nich przeszło przez więzienie PUBP (Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego) w tzw. „Domu Turka” w Augustowie. Wszelako rozrzucenie grup aresztowanych po wielu miejscowościach może nasuwać przypuszczenie (to już moja sugestia), że Rosjanie, nauczeni doświadczeniem Katynia (używam tej nazwy w sensie symbolicznym), postanowili tym razem dokonać

tej zbrodni nie w jednym jakimś wyznaczonym miejscu, lecz w wielu punktach, aby uniknąć jej odkrycia (na czym im najbardziej zależało) i tworzenia się kultu męczenników polskich, do czego nie chciano dopuścić. Wedle sugestii badaczy Obławy, o czym jest mowa w książce, zbrodnia i zbiorowy pochówek ofiar mogły być dokonane gdzieś poza granicą Polski, na terenach ówczesnej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, tak, by nie odkryli tego miejsca Polacy.

Książka Kaczorowskiej ma więc kilka wymiarów; ukazuje indywidualne ludzkie losy a także szerszą panoramę społeczną tego obszaru zarówno wojennego, jak i powojennego czasu, a także uzupełnia encyklopedyczną wiedzę o ludziach i zdarzeniach, związanych z ziemią suwalsko-augustowską, wiedzę często wykraczającą poza ramy tematu. Jest to dodatkowa wartość publikacji.

Autorka przedstawiła również wszelkie działania, zmierzające do odkrycia w końcu całej prawdy o tym ludobójstwie, wierząc, że musi ona wyjść na jaw wbrew bogatym środkom, jakich użyli i nadal używają Rosjanie, nie chcąc brać odpowiedzialności za czyny zbrodnicze ich poprzedników. A wspomniane już Posłowie Danuty i Zbigniewa Kaszlejów dokładnie punktuje to, co już wiemy, i to, czego jeszcze nie wiemy o tej straszliwej zbrodni.

(Relacja ukazała się na www.sdp.pl)

Teresa Kaczorowska, *Obława Augustowska*, Bellona SA, Warszawa 2015)

• **Jerzy Biernacki** – niezależny eseista, krytyk literacki, dziennikarz, autor książki *Wolimy bohaterów* (2013). Mieszka w Warszawie.

Wiktor Golubski rzuca monetą

Wiktor Golubski układa teksty wydobyte z żywiołu językowego Północnego Mazowsza. Naśladując wzorce przysłów, rozmów, gadek, anegdot, refrenów, humoresek, dialogów i innych form literackich i potocznych – daje autor wgląd w życie codzienne, monologi wewnętrzne, przygodne spotkania i obserwacje terenowych obywateli. Ozdobą utworów są przeróżne rymy wewnętrzne i zewnętrzne, współbrzmienie sąsiednich zdań i idiomów. „Nic tak nie rozbraja jak zgraja dzieciaków na osiedlowym trzepaku”. Tak rozkręca się taniec językowy opowieści, przypowieści, gadek, fraszek, piosenek, bajek. Są też drobne erotyki. Ponieważ autor bywa frywolny, ja w podobnym duchu chciałem określić, że mamy do czynienia z rodzajem „rozpusty” na tle wolnych skojarzeń słów, z rozpasaniem w zakresie obrazów, scenek i nadscenek towarzyskich. Zbiorów podobnych tekstów wydał Golubski już wiele. Widać go to bawi. Spełnia też autor rolę miejscowego krytyka i satyryka.

Pewnie w swoim otoczeniu są to utwory z aluzjami i bardziej czytelne.

Przed laty Józef Bułatowicz opracował tom fraszek frywolnych „Fraszki z flaszki” (LSW, 1997). Zgromadzono tu drobne utwory ze stu fraszkopisarzy typu: „On pracuje na dwie zmiany. / Dzień jest trzeźwy, dzień zalany” (Fr. Podolecki). „Gdy się na stole pojawi wódzia, / anioł i diabeł wypijają brudzia” (Kaz. Chyła). Pamiętamy wszyscy szaleństwo rymów Józefa Baki, którego jeszcze niedawno Zdzisław Łączkowski bronił przed zapomnieniem, do którego „złości grzechowej” nawiązywali romantyczni poeci. Wyliczmy, czego dotyczą wiersze współczesnego poety z tomu „Orzeł i reszka”. Obserwator spostrzega jak przebudowuje się kraj. Obserwuje obyczaje uwodzenia w różnych pokoleniach. Postrzega sceny w knajpie, w urzędzie,

w sędzie, na plaży, w trakcie koncertów rockowych, zakupów. Z dystansem, ale czule spogląda na rodzimy krajobraz (w tym przemianę pór roku). Postrzega powszechne wady zbiorowe Polaków, takie jak krytykanctwo, nieprzestrzeganie reguł demokracji, bezrobocie, czasem chamstwo. Umie pochwycić wady indywidualne takie jak powierzchowna turystyka, łakomstwo, hazard, robienie z igły widły, ploty, wadliwa cyfryzacja, gra medialna, zwichnięta służba zdrowia. Odznacza się tu też obyczaj i podkultura młodzieży. Nie zabrakło podwórkowej polityki.

Myślę, że w dolinie Łydyni i Wkry poturła się moneta, którą raz Orzeł, a raz Reszka, dwie strony medalu odznaczające raz dumę, raz płochliwą swojskość.

(Wiktor Golubski, *Orzeł & Reszka*, Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2016)

• **Jan Zdzisław Brudnicki** – urodzony 2 XI 1936 r. w Ursynowie k. Kozienic. Eseista, krytyk literacki. Ukończył filologię polską na UW. Debiutował w 1987 r. na łamach czasopisma „Warmia i Mazury” jako krytyk literacki. Redaktor wielu czasopism: „Nowy Wyraz”, „Poezja”, „Rocznik Literacki”, „Scena”, „Magazyn Literacki”.

Posiada kolekcję rękopisów współczesnych poetów polskich. Przygotował wiele antologii. Za całokształt dorobku otrzymał w 1984 r. Nagrodę „Pióra”, przyznawaną w ramach festiwalu „Czerwonej Róży” przez studentów. Inne nagrody to nagroda „Miesięcznika Literackiego” oraz „Laura Mironaliów”.

Aktualnie pisze stałe felietony, artykuły, recenzje, wstępy do tomów poezji i prozy, redaguje książki autorskie. Jako uczestnik życia literackiego układa almanachy, prowadzi klub literacki w Dzielnicowym Centrum Promocji Kultury Praga Południe w Warszawie, bierze udział w pracach Państwowej Rady Bibliotecznej i Komisji Kwalifikacyjnej Związku Literatów Polskich.

Matematyk o duszy humanisty

10 lutego 2016 roku zmarł w Przasnyszu Mieczysław Stusiński, znany kilku pokoleniom przasnyszan pedagog, poeta i prozaik, autor utworów satyrycznych o tematyce politycznej i obyczajowej, baśni oraz wierszy dla dzieci. Był matematykiem, ale i wielkim humanistą, człowiekiem renesansu, jak to pięknie podkreślił w homilii żałobnej w przasnyskim kościele farnym ks. Rafał Michalak. Mieczysław Stusiński był dla niego wujem, opiekunem, nauczycielem.

Urodził się 25 listopada 1937 roku w Bogatem jako syn Bolesława i Kazimiery Jadwigi z Zabielskich. W Bogatem spędził dzieciństwo i ukończył szkołę podstawową. Potem była dalsza edukacja – w liceum makowskim (do Przasnysza go nie przyjeżdża!). W 1958 roku ukończył kurs z przedmiotów pedagogicznych w Ciechanowie, zwieńczony maturą pedagogiczną, następnie studium pedagogiczne w Ciechanowie (1961) oraz studium wieczorowe Wydziału Matematyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. W 1971 roku obronił pracę magisterską. Już w 1955 roku podjął pracę w zawodzie nauczyciela – uczył w Bogatem, Zaręczach, Bartnikach, Przasnyszu. Wspomnijmy jeszcze, że przez lata należał do czołowych szachistów Mazowsza, był filarem sekcji szachowej LKS „Grom” Przasnysz, reprezentował również LZS Ciechanów. W 1972 roku zajął szóste miejsce w finale mistrzostw Polski nauczycieli w Jeleniej Górze, został też w 1985 i 1986 roku mistrzem województwa ostrołęckiego. W 1962 roku był też przez kilka miesięcy przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Mieszkańcy Przasnysza znali Mieczysława Stusińskiego przede wszystkim jako wieloletniego profesora matematyki

w Liceum Ogólnokształcącym imienia Komisji Edukacji Narodowej. W murach przasnyskiej szkoły przepracował trzydzieści pięć lat – od 1971 do 2006 roku. Był znakomitym nauczycielem przedmiotu oraz idealnym wychowawcą. Pod koniec 1980 roku został przewodniczącym koła NSZZ „Solidarność”, jednego z dwóch istniejących w tym czasie w przasnyskich szkołach. W stanie wojennym nie przyjął oferty wstąpienia do nowych związków i objęcia w nich funkcji przewodniczącego. Cieszył się zadziwiającą tolerancją władz oświatowych, mimo iż nie ukrywał swych poglądów i... autorskich rymowanek, w których chłostał biczem satyry rzeczywistość schyłkowego PRL-u. Miałem sposobność poznać te utwory już w szkole podstawowej. Znałem dobrze rodzinę Stusińskich, bywałem u nich w domu.

Szersza publiczność miała okazję zapoznać się z twórczością Mieczysława Stusińskiego dopiero w ostatnich piętnastu latach. W 2001 roku został członkiem Klubu Literackiego „Przaśnik” i swoje wiersze prezentował na publicznych spotkaniach poetyckich. W 2003 roku staraniem i sumptem kilku osób dobrej woli wydano jego *Szkice i próby*, zawierające utwory satyryczne – wierszowane i prozatorskie. Trzy lata później w ramach „Biblioteki Przaśnika” ukazały się *Rymowanki dla dzieci*, zbiór błyskotliwych wierszy, układanych początkowo z myślą o własnych synach – Marcinie i Przemysławie. Utwory literackie M. Stusińskiego publikowane były w Almanachu Przasnyskich Poetów „Na receptę”, w almanachu mławsko-przasnyskim „Zbliżenia”, w rocznicowej antologii „Z przaśnych opłotków”, na łamach prasy lokalnej, regionalnej i w periodykach literackich.

W 2009 roku został członkiem-założycielem Związku Literatów na Mazowszu. W tym samym roku wydany został zbiór jego opowiadań pisanych gwarą z okolic Bogatego *Zwierciadło pamięci*. Opowiadania te, o znakomicie skonstruowanych humorystycznych dialogach, nominowane były do nagrody „Złotego Pióra” ZLM. Przyniosły one również Mieczysławowi Stusińskiemu Medal Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii Twórca Uznany. W 2013 roku przasnyszanie uhonorowali go

nagrodą „Przaśnika”. Mieczysław Stusiński należał do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, aktywnie uczestniczył w spotkaniach miejscowego Klubu „Gazety Polskiej”. Wielkim wsparciem była dlań żona Jadwiga, nauczycielka języka polskiego.

Na kilka lat przed śmiercią Mieczysław Stusiński napisał nietypowy dla siebie, bo nierymowany wiersz:

Pan mi powiedział
Daję ci wolną wolę
Więc nie ograniczaj jej innym
Pan mi powiedział
Daję ci rozum i wyobraźnię
Więc podziel się nimi z innymi
Pan mi powiedział
Módl się czynami
Nie kupiłem biletu do Nieba
Gdy przyjdzie czas
Pan mnie zapyta
Co zrobiłeś z moimi darami
Połóż na szalę moje uczynki
I słowa które spowodowały czyny innych
Pan mówi i do was
Otwórzcie uszy na Jego słowa
Nie zagłuszajcie głosu Jego.

Głęboko wierzę, że Bóg powiedział mu już wszystko.

Poetyckie „ziarna miłości” Barbary Krajewskiej

Barbara Krajewska, ceniona i znana reprezentantka współczesnego pisarstwa ludowego, urodziła się i wychowała na ziemi mazowieckiej. Tam poznała trud pracy na roli, a kultura ludowa od najmłodszych lat stanowi dla niej chleb powszedni. Zawsze tworzyła w jej duchu i zawsze upowszechniała jej wartości, pisząc szczerze i autentycznie, przepełniona miłością do Boga, Polski, rodziny i bliźnich.

Barbara Krajewska przyszła na świat w dniu 17 czerwca 1928 roku we wsi Górowo-Trząski (Trzaski), położonej w pow. mławskim. Pochodzi z rodziny chłopskiej o rodowodzie szlacheckim. Rodzicami jej byli Urszula z domu Dunajska (1900-1990) i Karol Chmielewski (1894-1961) – rolnik i żarliwy patriota, żołnierz „błękitnej” armii Józefa Hallera. Przed II wojną światową ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej, a kolejne lata edukacji uzupełniała w trakcie okupacji niemieckiej na tajnych kompletach, prowadzonych m.in. przez jej starszą siostrę Janinę. W 1942 roku Niemcy wywieźli rodzinę Chmielewskich na przymusowe roboty w okolicy Królewca, a gehenna ta trwała do maja 1945 roku.

Po szczęśliwym powrocie do domu przyszła poetka kontynuowała naukę w szkole podstawowej w Zembrzusie, a później w Janowie, kończąc tam siódmą klasę. W 1946 roku wyszła za mąż. Wspólnie z mężem Ildefonsem Krajewskim (1924-1993) prowadziła we wsi Iwany (gmina Janowiec Kościelny) gospodarstwo rolne. Wychowała synów Sławomira i Jana oraz córkę Jadwigę. Doczekała się liczного grona wnuków i prawnuków. Mieszka w Iwanach.

Początki pisarstwa Krajewskiej sięgają ok. 1940 roku, kiedy odnotowywała w postaci wierszowanych „opowieści” tragiczne wydarzenia okupacyjne w swojej okolicy. Debiutowała

na początku lat 60. ubiegłego wieku w „Głosie Olsztyńskim”. Potem drukowała m.in. w „Biuletynie Literackim”, „Dzienniku Pojezierza”, „Dzienniku Północnym”, „Gazecie Mławskiej”, „Gazecie Nidzickiej”, „Gazecie Olsztyńskiej”, „Gazecie Rolniczej”, „Gospodyni”, „Gromadzie Rolników”, „Gromadzie – Rolniku Polskim”, „Naszym Domu”, „Poezji Dzisiaj”, „Słowie Powszechnym”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Ciechanowskim” i „Zielonym Sztandarze”.

Jej wiersze publikowano w poszczególnych edycjach „Ciechanowskiego Almanachu Poezji”: *Strofy pokoleń* (Ciechanów 1989), *Opinogórskie świecenie* (Ciechanów 1991), *Gwiazdy za płotem* (Ciechanów 1992), *Srebrne wiersze* (Ciechanów 1993), *Kropla słońca* (Ciechanów 1994), *Czas niesiony w teraźniejszość* (Ciechanów 1995), *Dziewiąta struna* (Ciechanów 1996), *Słowem ocalić słowo* (Ciechanów 1997), *Rozmowa pokoleń* (Ciechanów 2007) oraz w rocznikach „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”: *Z przełomu tysiącleci* (Ciechanów 2000), *Piętno Norwida* (Ciechanów 2001), *Powiew romantyzmu* (Ciechanów 2002), *W zaczarowanej dorożce* (Ciechanów 2003), *Niosąc pamięć* (Ciechanów 2004), *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* (Ciechanów 2005), *Tropami Henryka Sienkiewicza* (Ciechanów 2006), *Z Posłem Prawdy* (Ciechanów 2008), *Nie rzucim ziemi...* (Ciechanów 2010), *Romantyczność* (Ciechanów 2012), *Bolesław Biegas – artysta i literat* (Ciechanów 2014).

Utwory Krajewskiej wzbogaciły wiele antologii, almanachów, edycji pokonkursowych i albumów poetycko-plastycznych: *Polska nam Papieża dała*, t. I, Kraków 1993; *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej*, Lublin 1994; *...z mazowieckiej księgi. Ziemia Ciechanowska w poezji i grafice*, Ciechanów 1994; *Talenty Józwicka z Wąglan*, Warszawa, brw; *Twórcy... drzewa ziemi naszej*, Ciechanów 1995; *Kocham cię, Księże. Wiersze na różne kapłańskie okazje*, Włocławek 1997; *Burkackie biesiadowanie tam gdzie gniazdo bocianie*, Działdowo 1998; *Echo przedświt*, Krasne 1998; *Polska nam Papieża dała*, t. III, Kraków 1999; *Głosy z ojczyzny*, Warszawa 2002; *Ojcu Świętemu*, Czekanów 2003; *Romantycznej ziemi czar. Antologia poezji ciechanowskiej*, Ciechanów 2003;

Z wierszy do serc, Kraków 2005; *Żegnamy Ojca Świętego*, Czekanów 2005; *Odejdę a po mnie pieśń zostanie*, Lublin 2006; *A Duch wieje kędy chce*, Lublin 2007; *Żegnamy Jana od Biedronki*, Czekanów 2007; *I brył swych grzmiotem zapłaczę ziemia*, Lublin 2008; *Naskibie czarnej serce swoje złożyę*, Lublin 2009; *Jan Pocek – poeta, „co śpiewał i oral”*, Lublin 2011.

Biogram i wybór liryków pisarki z Iwan znalazły się w *Minisłowniku biograficznym polskich współczesnych poetów religijnych*, Gliwice 1994, 1998, 2002, a wiersz *W czasie żniw* kielecka Grupa Edukacyjna wprowadziła do podręcznika gimnazjalnego *Klucze do kultury* (Kielce 2009). Informacje o autorce i jej utwory można spotkać w pracach Alfreda Borkowskiego: *Klub Pracy Twórczej 1968-1992*, Ciechanów 1992 oraz *Ludzie pióra Mazowsza Ciechanowskiego*, Ciechanów 2005. W wydanej książce *Z dziejów Gminy Janowiec Kościelny. Materiały seminariów historycznych z lat 2001-2009* (Janowiec Kościelny 2012) zamieszczono życiorys poetki, dwa wiersze i fragment wspomnień z okresu II wojny światowej. Ponadto o twórczości Krajewskiej m.in. pisali: R. Juskiewicz, *O poetce znad Orzyca*, w: „Ziemia Zawkrzeńska”, t. XIV, pod. red. R. Juskiewicza i L. Zygniera, Mława 2010, s. 423-425; A. A. Falenta, *Bóg – Honor – Ojczyzna według Barbary Krajewskiej*, w: *Romantyczność*, Ciechanów 2012, s. 266-271 („Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 14) oraz D. Niewiadomski, *Modlitwa za polską ziemię*, w: *Bolesław Biegas – artysta i literat*, Ciechanów 2014, s. 196-206 („Ciechanowskie Zeszyty Literackie” 2014, nr 16).

Rangę pisarstwa Barbary Krajewskiej poświadczają dobitnie edycje indywidualne jej twórczości: *Nie jestem samotna*, wybór A. Liszewski, Ciechanów 1991; *Zagony słów*, wstęp i wybór H. Zarębska, Mława, brw; *Nad błękitną miedzą Orzyca*, redakcja Z. Mirowski, Ciechanów 1993; *Aż po uspokojenie nieba*, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 1994; *Ojczysta tęcza*, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 1998; *Może doczekam malinowych żniw*, redakcja Z. Mirowski, Ciechanów 2000; *Zagony ziemi*, Warszawa 2002; *Gwiazdy liczą kłosa*, wybór, opracowanie i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2007; *Uśmiecha się do mnie łąka*, wybór, oprac. i wstęp

D. Niewiadomski, Lublin 2009; *Na gościńcu przeszłości*, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2011; *Modlitwa za polską ziemię*, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2013 oraz ostatnio opublikowany zbiór *Ziarna miłości*, wstęp D. Niewiadomski (Lublin 2016).

Autorka wykazuje się przy tym olbrzymią aktywnością społeczną. Należy do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę. Swego czasu związała się z Miejskim Domem Kultury w Mławie, Stowarzyszeniem Twórców Nieprofesjonalnych „Krzewnia” w Ciechanowie, tamtejszym Stowarzyszeniem Pracy Twórczej i Stowarzyszeniem Miłośników Kultury w Kraśnem. Obecnie współpracuje z Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. W 1987 roku zgłosiła akces do Klubu Pracy Twórczej w Ciechanowie. Od 1990 roku jest członkiem ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Należała do Związku Literatów Polskich, przed kilkoma laty wstąpiła do Związku Literatów na Mazowszu. Uczestniczyła w przedsięwzięciach Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie i Forum Kobiet Katolickich w Warszawie. Przybywa na warsztaty literackie i „biesiady” poetyckie, organizowane w Burkacie, Ciechanowie, Gołotczyźnie, Nidzicy i Opinogórze. Angażuje się w uroczystości patriotyczno-religijne i regionalne. W 2007 roku wzięła udział w ceremonii nadania Zespołowi Szkół Rolniczych i Ogólnokształcących w Jagarzewie imienia Wojciecha B. Jastrzębowskiego. Systematycznie pojawia się na czerwcowym Seminarium Historycznym „Rodowód – Tożsamość – Tradycje Gminy Janowiec Kościelny”, połączonym z obchodami Święta Jana. Była na poświęceniu tablicy w Zespole Szkół im. Jana Pawła II w Janowcu Kościelnym, upamiętniającej ofiary terroru okupanta niemieckiego (2010). Pamięta o Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Z sentymentem wspomina odsłonięcie w Ciechanowie tablicy poświęconej Marii Konopnickiej (2010). Zapraszana przez Samorządowy Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji oraz Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Janowcu Kościelnym gości chętnie na wigili seniora. Ponadto uczestniczyła w obchodach *Dnia Weterana*, zorganizowanych w 2013 i 2014 roku przez Urząd Gminy w Janowcu

Kościelnym w intencji walczących o wolność Polski i Europy; III Spotkaniu Historycznym „Gmina Szczepkowo Borowe w latach 1939-1945”, które odbyło się 28 sierpnia 2014 roku w Środowiskowym Domu Samopomocy „Poboże” w Szczepkowie Borowem oraz w apelu z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego w Szkole Podstawowej w Waśniewie-Grabowie (25 września 2014 roku).

W prestiżowym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka uzyskała II nagrodę (1992), III (1993, 1996, 1998, 1999, 2008, 2009, 2011, 2014) i wyróżnienia (1994, 2000, 2002, 2003). Jest wielokrotną laureatką ogólnopolskich konkursów poetyckich „O Laur Opina”. Uehonorowano ją wyróżnieniem w konkursie „Szukamy talentów wsi” (Wąglany 1992). Zdobyła I miejsce (1995) i wyróżnienie specjalne (1996) w Wojewódzkim Konkursie Literackim, rozpisującym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Ciechanowie. Uczestniczyła z sukcesami w Turnieju Poetyckim „O Laur Posła Prawdy”, organizowanym w ramach Poetyckiej Wiosny im. Aleksandra Świętochowskiego (1995, 1996). Otrzymała listy gratulacyjne od prymasa Polski – kardynała Józefa Glempa (1997) i od marszałka senatu (1997). Zbiór *Na gościńcu przeszłości* Związek Literatów na Mazowszu uznał za Książkę Roku 2011 i przyznał poetce nagrodę pn. „Złote pióro”.

W 2013 roku z okazji 85-lecia urodzin autorkę uehonorowała macierzysta Gmina Janowiec Kościelny. Wójt gminy Bożena Grochala i przewodniczący Rady Gminy Tomasz Zakrzewski złożyli Jej serdeczne życzenia i wręczyli okolicznościowe prezenty. W dniu 21 czerwca 2014 roku w Samorządowym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Janowcu Kościelnym, w ramach XIV Seminarium Historycznego, odbyła się promocja najnowszej wówczas książki pisarki *Modlitwa za polską ziemię*. Wielkim zaszczytem okazało się wręczenie poetce przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”, co miało miejsce w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie – w dniu 11 grudnia 2014 roku na zwieńczenie Roku Kolberga. W trakcie XXV Koncertu Noworoczne-

go „Gala 2015” autorkę wliczono do grona laureatów inicjatywy „Sukces Roku 2014”, a Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie przyznało jej w związku z tym statuetkę Marii Konopnickiej.

Najnowsza książka Krajewskiej *Ziarna miłości* wyrasta wprost ze światopoglądu pisarki, ukształtowanego na fundamencie wartości religijnych, patriotycznych, rodzinnych i agrarno-rustykalnych. U podłoża tej edycji sytuuje się także zbiór tekstów, stanowiących niemal codzienną lekturę poetki bądź wchodzących w skład kościelnych praktyk pobożnościowych, zawierających nośne formuły ideowe i stylistyczne.

Barbarze Krajewskiej bliskie są przesłania, promieniujące z wielkiej literatury romantycznej, szczególnie z poezji Zygmunta Krasińskiego i Adama Mickiewicza. Z dorobku oświeceniowego nieobce są jej z kolei bajki Ignacego Krasickiego i utwory Franciszka Karpińskiego, zwłaszcza tak ważna dla niej z powodu osobistego związku z ziemią „Pieśń podczas pracy w polu”. W obrębie pisarstwa współczesnego wyróżnia twórczość Jana Twardowskiego, dostrzegając głębokie prawdy m.in. w liryku „Głodny”. Ponadto uwielbia „Myśli nieuczesane” Stanisława Jerzego Leca, uznając przede wszystkim ich aktualność problemową, zwięzłość formy, umiejętne operowanie paradoksem i zdolność ujawniania nieoczekiwanych sensów. Ceni refleksje kardynała Stefana Wyszyńskiego. Podziwia „Tryptyk rzymski” papieża Jana Pawła II i inne jego dzieła. Chętnie sięga do pieśni powstania styczniowego, legionowych i religijnych, spopularyzowanych w kręgu pielgrzymkowym.

Najnowsza edycja *Ziarna miłości* składa się z wierszy osobistych, patriotycznych, religijnych, agrarnych, moralizujących, z wierszowanych „opowieści”, kronik i dedykacji oraz z przekazów epigramatycznych, przeważnie fraszek i sentencji. Dominują własne myśli i obrazy, lecz w epigramatyce nie brak też parafraz oraz krótszych lub dłuższych przypomnień (przywołań) z dorobku różnych autorów, przede wszystkim tych, których utwory przeniknęły do powszechnego obiegu i funkcjonują już nierzadko w postaci anonimowej. Prócz tego Barbara Krajewska wykorzystuje popularne przysłowia, po-

wiedzenia i zwroty, nośne hasła społeczne i czerpie z zasobu tekstów religijnych, w pierwszym rzędzie katechetycznych oraz z Pisma Świętego.

Wśród wierszy osobistych wyróżniają się podsumowania życiowe i wyjątkowo serdeczne liryki rodzinne. Ciepło bije z wypowiedzi, w której pisarka dziękuje Stwórcy za wszelkie dobro otrzymane od rodziców oraz za swoje dzieci, wnuki i prawnuki. W innym przypadku wspomina rzewnie zmarłą siostrę, podkreślając jej pobożność i przyjacielską więź z ziemią rodzimą. Pamięta też krewnych poległych w Powstaniu Warszawskim, uwydatnia ich heroizm i zdolność do złożenia młodego życia w ofierze ojczyźnie. Rodzinę bez reszty akceptuje, powiadamia nieustannie o spójni uczuciowej z najbliższymi, ceni niezmiennie przodków. Z „wielkiej historii” przywołuje zdarzenia z końca II wojny światowej, w których uczestniczyła i które stały się dla niej ogromną traumą, piętnem na przyszłość. W materii przekazów osobistych nad wyraz istotne okazuje się poza tym szczere zawierzenie religijne, oznaczające całkowite podporządkowanie swego losu Bogu. Wzruszają wiersze zawierające refleksje o przemijaniu i starości, rozpatrujące indywidualne doznania w relacji ze stanami i zjawiskami natury oraz rzutujące swą egzystencję w niebiańską perspektywę eschatologiczną.

Poczucie obywatelskości znajduje dobitny wyraz w utworach o ojczyźnie, nasyconych miłością do własnego kraju, zachwytem nad jego pięknem i troską o byt rodaków. Autorka poleca przy tym ustawicznie ojczyznę opiece Boga i oddaje we władanie Matce Boskiej Częstochowskiej. Prosi Stwórcę i Maryję – Królową Polski o błogosławieństwo, a zaniepokojona zagrożeniami błaga o ratunek dla swojej ziemi. Żywi także nadzieję na sprawiedliwość dziejową i formułuje imperatyw zaangażowania w aktualne sprawy polityczne.

Liryki religijne mają w dużej mierze charakter hymniczny, a składne Bogu podziękowania wynikają głównie z wdzięczności za stworzenie świata i ludzi oraz za bezmiar łask danych w wymiarze globalnym, ojczyźnianym, lokalnym i jednostkowym. Wiersze maryjne kształtowane są w optyce polskości, a pierwszoplanowe stają się w nich obrazy Matki Boskiej jako

niezawodnej opiekunki naszego narodu. Sporadycznie występuje także tematyka bożonarodzeniowa, a ponadto zaznacza się kult kapłanów i Ojca Świętego Jana Pawła II.

Treści agrarne są widoczne w literackich portretach rolnika, zespalonego na trwałe z Bogiem, naturą i pracą, postępującego zgodnie z tradycyjnym etosem chłopskim. Podlegającego jednak, podobnie jak wieś, biologicznym i cywilizacyjnym procesom przemijania, wskutek czego dawna rzeczywistość odchodzi bezpowrotnie w sferę wspomnień. I chociaż była swoiście prymitywna w wymiarze materialnym, to wciąż w poezji Krajewskiej wywołuje „dobre” emocje, budzi nieukojoną tęsknotę.

W tkance wielu utworów przewija się żywioł moralizujący. Pisarka uświadamia m.in. wagę tradycji, uczy szacunku dla przodków, obarcza rodziców zadaniem przekazywania prawdy historycznej, formowania młodych charakterów w duchu umiłowania Boga, ludzi i ojczyzny oraz uczulania na dobro i piękno.

Osobny dział tworzą wierszowane „opowieści”, kroniki i dedykacje, które są rodzajem literatury dokumentacyjno-utilitytarnej, z wyraźnie zarysowanymi w licznych przypadkach ciągami fabularnymi. Teksty tego typu oprócz rejestrowania zdarzeń umacniają jedność środowiskową i stanowią dowód wdzięczności wobec wybranych osób, a ich ze względu na przeznaczenie pewien zakrój okolicznościowy współbrzmi z zanurzeniem w lokalności i polskości.

W obrębie tego działu spotykamy relacje z uroczystości gminnych (dożynki, wigilia seniora). Poznajemy przebieg apeli patriotycznych. W naszkicowanym syntetycznie obrazie rodzimej gminy uwidaczniają się przede wszystkim osiągnięcia miejscowej wspólnoty, co służy budowaniu i upowszechnianiu pozytywnego wizerunku swojej „małej ojczyzny”. W tym aspekcie można również rozpatrywać prezentację obiektów oświatowych i muzealnych w Waśniewie i Przasnyszu. Wyeksponowanie pomników związanych z historią umożliwia z kolei przypomnienie okupacyjnej martyrologii tamtejszych mieszkańców i narodu polskiego. W kontekście powojennej walki klasowej sytuuje się natomiast treść przekazu, ukazującego bezduszne i bezsensow-

ne wywłaszczenie ziemian z majątków przez polskie władze komunistyczne.

Z wypowiedzi dedykacyjnych wyłaniają się portrety zasłużonych w regionie „osobistości”: księdza proboszcza Stanisława Gutowskiego, patrioty czasu wojny, a potem żołnierza „wyklętego” Zacheusza Nowowiejskiego, historyka ziemi mazowieckiej profesora Ryszarda Juskiewicza, ponadto bohatera narodowego pułkownika Ryszarda Kuklińskiego oraz postaci ważnych dla Kościoła polskiego – ojca Michała Zembrzuskiego i charyzmatycznej moralizatorki Magdaleny Buczek. Ich upamiętnione sylwetki i dokonania stanowią godne naśladowania wzory osobowe, służą krzewieniu wiary i patriotyzmu, unaoczniają wagę miłości. Prywatność dominuje zaś w dedykacjach rodzinnych, tj. w elegijnie ukształtowanych strofach, traktujących o zmarłym kuzynie pisarki – Romanie Waśkowskim oraz w zabarwionym dziękczynnie utworze, przeznaczonym dla sponzorów – Stanisława, Pawła i Piotra Szczepkowskich.

W zespole fraszek i sentencji pojawiają się wiersze autotematyczne, religijne, patriotyczne, rodzinne i uniwersalne prawdy moralne. W strofach autotematycznych poetka podejmuje refleksję nad istotą i genezą fraszek. W religijnych powiada dużo o Bożej miłości, miłosierdziu oraz o pięknie i harmonii stworzonego przez Najwyższego świata. Podkreśla, że Bóg jest absolutem, źródłem moralności, początkiem i kresem. Akcentuje też wagę czystego sumienia oraz zdolność człowieka do przebaczenia win i własnego nawrócenia. Dowodzi, że przestrzeganie etyki chrześcijańskiej wyzwala z grzechu. W wersach o zakroju katechetycznym podaje z kolei szereg umacniających wiernego wskazań pobożnościowych.

Osobiste relacje człowieka z Bogiem zaznaczają się najgłębiej w wynurzeniach eschatologicznych, w których autorka postrzega ziemską egzystencję jako pielgrzymkę wiodącą do Stwórcy – celu prawdziwego i ostatecznego, znoszącego doczesną ludzką skończoność i lęk przed śmiercią. Pokorne zawierzenie, poddanie się woli Pana, ułatwia na domiar zrozumienie, że zgon oznacza jedynie wstąpienie na drogę prowadzącą ku zbawieniu, do wieczności.

Znamienna okazuje się spójnia polskości z religią katoliczką, w związku z czym w materii fraszek i sentencji przenikają się nieustannie patriotyzm, wiara, kult ojczyzny i rodzimości. Polska jawi się jako pierwsza po Bogu, w dodatku znajduje się pod ciągłą opieką niebiańskich gwarantów. Wobec nich – Pana Boga i Matki Boskiej (Pani Jasnogórskiej) składane są więc modlitewne prośby o wspomnienie i ratunek dla kraju. Barbara Krajewska odwołuje się także do ugruntowanego w naszej kulturze wyobrażenia Matki Polski, piętnuje nieetyczne i antypolskie zachowania polityków. Boli ją zwłaszcza wyprzedaż dóbr rodzimych, bezrobocie i emigracja za chlebem. Apeluje również o jedność narodową i aktywność wyborczą. Obojętność wobec spraw kraju uznaje za grzech.

W licznych fraszkach skupia się też na pożądanym w życiu indywidualnym i zbiorowym uniwersalnym wartościach. Docenia ludzi tworzących dobro, realizujących się w pożytecznej pracy i poszerzających swoje horyzonty poznawcze. Uzmysławia wagę kierowania się w codziennym postępowaniu kanonami rozumu, serca i prawdy. Widzi zasadność utrzymywania stałości emocjonalnej, dochowywania osobistej godności i poszanowania zdrowia. Aprobuję bez reszty niezmiernie ważne dla relacji wspólnotowych postawy zgody i jedności.

Częsta w tej epigramatyce refleksja nad współczesnymi mediami przeradza się w zdecydowany protest przeciwko ich funkcjonowaniu. W opinii poetki większość środków masowego przekazu niszczy tradycję, oddala od Boga i religii, szerzy fałsz, epatuje brzydotą i wynaturzeniami, a przede wszystkim zaburza umysłowość odbiorców. Godne przeciwstawienia im okazują się w zasadzie jedynie media katolickie.

Trzeba poza tym dodać, że twórczość Krajewskiej jest nader pozytywnie oceniana w kręgu jej bliskich, w lokalnym środowisku i przez instytucje samorządowe, co m.in. znajduje odzwierciedlenie w kierowanej do autorki korespondencji. I tak, siostra Barbara Czarnecka z zakonu wizytek po otrzymaniu książki *Modlitwa za polską ziemię* napisała: „Ukochana Ciociu! Wzruszonym sercem piszę, aby podziękować za taki dar. Niech Dobry Bóg sam będzie stokrotną nagrodą. Przeczytałam całą

książkę jednym tchem, a zdjęcia odtworzyły pamięć i wyobrażenie sprzed 50 lat. Wszystko tak mi drogie i bliskie. Przecież to moja Parafia, moja szkoła, moje rodzinne pola, wioski i ukochani bliscy. Cóż powiedzieć o Twoich wierszach, całej poezji? Nie da się słowami wypowiedzieć Twego rozmiłowania i zatroskania o Ojczyznę, które przelałaś na papier. Dziękuję Dobremu Bogu za taki talent, pomnożony stokrotnie, za taką wrażliwość na wszystko co polskie, co nasze, za takie umiłowanie polskiej ziemi. Podziwiam, zachwycam się, dziękuję Dawcy daru, dziękuję Tobie – Ukochana Ciociu, za taki wzór prawdziwego patriotyzmu, miłości i oddania Ojczyźnie i Rodzinie – tak dziś atakowanej i szykanowanej. A to przecież Rodzina jest podstawą w Ojczyźnie. Dobrze, że są jeszcze zdrowe rodziny – polskie rodziny. Dobrze, że są jeszcze tacy ludzie, którzy czują i myślą po polsku, i są gotowi walczyć o prawdziwe wartości. Ciociu – nawet śp. Ciocię Jasię mogłam zobaczyć na zdjęciu, Grażynkę z mężem, Janka i tylu Twoich wnuków, prawnuków, tyle wspaniałych i bliskich osób. Bóg zapłać! Zapewniam o pamięci w modlitwie. Szczęść Boże!” (Warszawa, 2 lipca 2014 roku).

Krewny poetki – Paweł Szczepkowski, sponsor kilku jej edycji, zauważył, że „W swej istocie poezja i przedsiębiorczość są sobie pokrewne. W wierszu dobierane słowa uzupełniają się, budują sens. To tak jak nowy pracownik, który wnosi swoje zdolności, nową część do całości. Kolejne ogłoszone wiersze przypominają mijający rok zwieńczony sukcesem. Poeta i przedsiębiorca muszą dostrzegać szerzej i odczuwać głębiej, tworzyć sercem i głową. A Ty jesteś Droga Ciociu Mistrzem w swojej dziedzinie” (Nidzica, 21 października 2014 roku).

Marszałek Województwa Mazowieckiego – Adam Struzik pomieścił w liście do Barbary Krajewskiej słowa: „Proszę przyjąć moje najszczerze wyrazy uznania dla Pani wieloletniej pracy pisarskiej, społecznej oraz za zaangażowanie w rozwój kultury na Mazowszu. W swojej poezji podejmuje Pani szeroko rozumianą tematykę religijną i społeczną. Wiersze prawdziwie poruszają czytelnika, skłaniają go do głębokiej refleksji. O ich walorach artystycznych świadczą liczne nagrody zdobyte przez Panią w konkursach literackich. Pani dokonania artystyczne, jak

również postawa jako człowieka, wrażliwość, serdeczność oraz zasługi na rzecz środowiska literatów z Mazowsza – znajdują sympatię i wielki szacunek” (Warszawa, 23 maja 2014 roku).

Wójt Gminy Janowiec Kościelny – Bożena Grochala i przewodniczący tamtejszej Rady Gminy – Tomasz Zakrzewski skierowali do pisarki list gratulacyjny, pisząc: „W swej poezji opisuje Pani: miłość, radość, smutek, żal, czasem przygnębienie. Wszystkie uczucia wplecione w ludzkie życie. Pani poezja to szczególnie mowa uczuć. Pomaga nam zrozumieć innych. Jakże często otwiera nam oczy na sprawy, których w tempie życia nie dostrzegamy lub nie doceniamy. Zapisane przez Panią myśli są lekcją patriotyzmu dla nas i potomnych, zawierają olbrzymie pokłady wzruszeń i refleksji [...]” (Janowiec Kościelny, czerwiec 2014 roku).

Sumując, należy zauważyć, że w pisarstwie Barbary Krajewskiej uderza mocna, serdeczna spójnia z krainą ojczystą i jej mieszkańcami. Mamy do czynienia z całkowitym utożsamieniem podmiotu autorskiego z obszarem swego urodzenia i bytowania. Dobitnie rysuje się kult swojskości, własnego miejsca na ziemi i chłopski etos życia. Troska o wspólne dobro łączy się z wartościami religijnymi i rodzinnymi. Poetka pragnąc formować świadomość potomnych uzmysławia także znaczenie macierzystego dziedzictwa i więzi międzypokoleniowej. Jako wciąż aktualny wzór do naśladowania stawia współczesnym właściwą ich przodkom zdolność do poświęcenia dla ojczyzny.

(Barbara Krajewska, *Ziarna miłości*, Lublin 2016, s. 150. plus ilustracje)

• **Donat Niewiadomski** (ur. 1952 r. w Hrubieszowie), dr nauk filologicznych, wykładowca akademicki, historyk literatury, publicysta, folklorysta. Autor kilkuset publikacji naukowych, popularnonaukowych i opracowań edytorskich, m.in. monografii *Orka i siew. O ludowych wyobrażeniach agrarnych*. Sekretarz Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Mieszka w Lublinie.

pamięci poety nokturn żalobny

Januszowi Dylewskiemu

nagle poeta przestał bywać
na wieczornicach i biesiadach
nie była to kapryśność cikliwa
ale w oddali on od stada

rozgrywał swą ostatnią bitwę
bo mu Kostucha zamiast pióra
do ręki swą włożyła brzytwę
w oczy mu wbiła swe pazury

może – odchodząc – myślał sobie
że świat kultury runie w gruzy
że snuć się będą tu w żalobie
i milczeć zrozpaczone Muzy...

*

a jednak dalej świat się kręci...
konkursy... festiwale... fety...
dziś się zatrzymam na momencik
i w puste miejsce dla poety

popatrzę...

*

może bratnie dusze
gdzieś wśród niebiańskiej lipy cienia
Alfreda... Zeni... wraz z Januszem...
tworzą swój nurt Stowarzyszenia

Mazowieckiego Literata?
gdzie ponad-ziemskie rządzą łady...
nam? niepowetowana strata
została tutaj wśród biesiady

boś nam – Poeto Utracony –
wielką wyłobił przestrzeń niszy
w której żałobnie drżą strof tony...

– uczymy cię.... minutą ciszy

• **Bożenna Beata Parzuchowska** (ur. 29 lutego 1952 r. w Przasnyszu). Animatorka i instruktorka kultury, poetka, założycielka i przewodnicząca Koła Miłośników Sztuki TARAS oraz Teatru Trzech Pokoleń przy Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej (2009), członek założyciel Związku Literatów na Mazowszu. Autorka wielu scenariuszy imprez kulturalnych oraz konkursów literackich.

Debiutowała przed 35 laty w biuletynach literackich w Ciechanowie i Ostrołęce. Potem przez wiele lat pisała „do szuflady”. W 2006 r. wydała pierwszy zbiór poezji *Światłoczułość*, a 2013 – *Cierniste archipelagi*. Główną jej pasją jest poezja, potem teatr i sztuka. Uczestniczy aktywnie w życiu kulturalnym miasta i regionu. Jej utwory ukazywały się w prasie literackiej: „Poezji dzisiaj”, „Znaj”. Były też drukowane w wydawnictwach zbiorowych, jak *A Duch wieje, kędy chce...*, *Pokłosie* i inne. W dorobku twórczym posiada setki wierszy, opowiadania, satyry i limeryki. Otrzymała kilka wyróżnień i nagród w konkursach poetyckich. Za działalność kulturalną wyróżniona Medalem Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii Medal Honorowy (2012).

Pożegnanie naszej Poetki Zenony Cieślak-Szymanik

Droga ZENIU, Drodzy uczestnicy tej smutnej uroczystości – RODZINO, PRZYJACIELE I ZNAJOMI... Przypadło mi w imieniu ciechanowskich twórców i grup literackich oraz pracowników Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie zabrać głos, by w ten czas rozstania ze światem żywych, pożegnać naszą Koleżankę „po piórze”, autorkę dziesięciu tomików, współautorkę wielu wydawnictw, członka Związku Literatów Polskich Oddziału Warszawskiego i Związku Literatów na Mazowszu oraz Stowarzyszenia Pracy Twórczej w Ciechanowie, nagradzaną na wielu konkursach za wiersze o życiu i śmierci, za wiersze różnotematyczne i dedykowane Bliskim – synowi, wnuczce, przyjaciom.

Jak Ciebie żegnać? Po tylu latach wspólnego wędrowania w kulturze słowa, malowania tego co w duszy gra... i po wojazach w kraju i za granicą. Wiele było dróg wspólnych, wspaniałych, wiele wyznań i wyzwania. Rodziły się znajomości i coraz to nowe utwory. Świadczy to, że śp. Zenona Cieślak-Szymanik nie marnowała życia, wydała dziesięć poetyckich książek, każdą inną na swój sposób, ale pisane duszą i sercem Autorki, która zapewne liczyła na kolejny tomik, bo do końca swych dni pisała i była nieustrudzonym uczestnikiem wielu spotkań, chociażby ostatnio, na początku maja, była na XII Festiwalu ks. M. K. Sarbiewskiego, pogodna mimo późnej pory – na Nocy Poetów z przejęciem czytała swoje utwory, jak zawsze z niezmaconą elegancją i dykcją. Była też w Strzegowie na promocji książki, i nic nie wskazywało na to, że przyjdzie nam żegnać naszą Koleżankę... że odejdzie tak nagle...

Cóż teraz? – Koleżanko – Poetko – Kobieto – rodowita łodzianka i ciechanowianka z wyboru... z pięknym urobkiem swych dni odchodzisz ... w piękny majowy czas matur i kwitnących kasztanów, także rozbudzonej wiosny... Zawsze wracałaś

do swojej ukochanej Łodzi, gdzie się wychowałaś i część życia zostawiłaś. Nie doczekałaś lata i kolejnego benefisu i szkoda, bo tak się cieszyłaś z tego, gdy świętowałaś swoje 80 lat... Pisałaś wiersze, oddychałaś poezją, własnymi strofami życia i twórczości. Mimo licznych chorób i operacji, pragnęłaś żyć pełniej i twórczo, pośród swoich cudownych książek i pięknej biblioteki z różnych dziedzin.

Już nie wydasz kolejnego tomiku poetyckiego, nie pojedziesz na wycieczkę, nie będziesz uwodzić uśmiechem i pogodą ducha... Zawsze elegancka i dostojna, zadbana i pełna energii – taka pozostaniesz w naszej pamięci. Stworzone wiersze będą nam przypominać o jakże bliskiej i cieplej Osobie – bo taką była śp. Zenona, która dożyła pięknego wieku 85 lat, z tego ponad 50 lat w Ciechanowie, gdzie pracowała, miała znajomych i przyjaciół.

Dziś wszyscy żegnamy Cię ze smutkiem i dziękujemy za wspólne działania na rzecz kultury i wspólnie spędzony czas. Przyjmij to, co możemy Ci ofiarować – kwiaty, świece i cichą modlitwę. Zamknęła się Twoja Zeniu droga tworzenia na ziemi, otwarta inna przestrzeń i czas nieodgadniony... NIECH ANIOŁOWIE PROWADZĄ CIEBIE DROGA ZENIU DO PIĘKNA ZMARTWYCHWSTANIA.

Nam pozostaje pamięć o Tobie – każdy na swój sposób będzie wspominał i odwiedzał Twoje miejsce wiecznego spoczynku. Dziś z modlitwą na ustach i tęsknym tonem pieśni na ustach, wyznajemy naszą wiarę w spotkanie z Tobą i innymi bliskimi...

Trudne to pożegnanie i mowa nieskładna, ale to wyraz żalu, że tak nagle to wszystko... Dla nas wszystkich twórców – piszących i malarzy, to kolejne nagle pożegnanie, i tak trudno wyrazić wszystkie myśli, które w nas i z nas wychodzą tworząc kolejne strofy jak pacierze...

Dziękuję Bogu, że do końca mogłaś być w swoim domu sprawna i samodzielna, i tworzyć i cieszyć się długim i owocnym życiem. Do zobaczenia kiedyś w Domu Ojca, na biesiadzie pośród anielskich twórców... NIECH TOBIE JASNOŚĆ WIEKUISTA ŚWIECI. SPOCZYWAJ W POKOJU WIECZNYM. Amen

(Barbara Sitek-Wyrembek wygłosiła to pożegnanie Zenonie Cieślak-Szymanik na jej pogrzebie 23 maja 2016 r.)

Ostatnie światło życia

Zenonie Cieślak-Szymanik (zmarłej 18 maja 2016 r.)

Zgasła... kiedy majowe południe kołysało listowiem
i kwiaty otwierały swoje środki przed pełnią wiosny
Zgasła... Kobieta – poetka – Człowiek na swoim
i choć zegary tykały głośno Ona nie słyszała już
Zgasła... niespodziewanie jak piękna świeca
prawdziwa i otoczona swoimi dziełami kultury
Zgasła... w swoim żywiole tańca słów rozmaitych
zatrzymał się czas zadbanej wiekowej Damy
Zgasła... jak stary wiersz niedokończony
w złożonych rękach na piersiach urobek
Zgasła... niespodziewanie zaproszona w podróż
tę nieznaną nikomu i z wilczym biletem

Zgasła... choć bzy pachnące za oknem i tulipany
a na parapecie kwitnące soczyste pelargonie
Zgasła... pośród swoich poduch i jaśków
zbędnych dla umierającego ciała poetki
Zgasła... i nie było jak witać ani żegnać gości
niezapowiedzianych z wizytą na już teraz
Zgasła... nagle nie doczekała kolejnego benefisu
tylko ostatnie światło życia pofrunęło w zaświaty
Zgasła... w pięknej dobie życia i harmonii ducha
obok Jej „Draperie”, „Uroczysko” i pozostałe tomiki
Zgasła... tak zwyczajnie po ludzku... odeszła dalej
przełożona jak książka z miejsca na miejsce

19 maja 2016

• **Barbara Sitek-Wyrembek** – urodziła się w podciechanowskiej wsi Kalisz, z zawodu ekonomistka i bibliotekarka. Debiut poetycki w 1986 r. Od tamtej pory utwory w prasie ogólnopolskiej i lokalnej, w poetyckich almanachach, prezentacja utworów w radio, telewizji, w świątyniach, placówkach kultury, szkołach, przedszkolach, domach opieki społecznej. Laureatka wielu konkursów literackich, autorka czterech autorskich tomików poezji: *prze CIĘTA CZASEM* (2008), *Klamra Boleści* (2010), *...i uchył chociaż powiekę OJCZE* (2011), *Samotność przychodzi nocą* (2015). Zredagowała *Płomyki Pamięci* (2011) oraz *...nazwijcie Miłość moim imieniem* (2016). Lubi podróże, muzykę, śpiew, fotografię, obrazy, haft i robótki ręczne. Mieszka w Ciechanowie.

Remanenty pamięci

Janusz Krasiński: *W realiach energia słowa...*

Pośród owych letnich porządków i „odkryć” książkowych (patrz pisarze.pl z dn. 27 lipca 2015) niespodziewanie wyłoniła się pośród innych także pewna niepozorna książeczka, bo z obwolutą w brunatnym kolorze pakowego kartonu, niezbyt też obszerna, około 50 stronicowa zaledwie, ogromnie jednak z wielu powodów ciekawa i ważna. Nosi tytuł *Tabliczka z chleba*, a jej autorem jest **Janusz Krasiński**. Opublikowana była przez Polski Instytut Wydawniczy w Kanadzie (pod redakcją Krzysztofa Zarzeckiego), Toronto, w 2009 roku. Dwie pierwsze jej części to zapis odczytu pisarza z 18 października 2008, wygłoszonego w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Dostałem ją od Autora, zapewne wtedy, niedługo po jego powrocie do kraju z Kanady, na co wskazuje widniejąca na niej następująca, sympatyczna dedykacja:

Upominek dla Przyjaciół.

*Bożenie i Januszowi Termerom, że pomogli mi przejść
nad urwiskiem w Tatrach,
więc dla upamiętnienia tej tak ważnej akcji...*

Z najlepszymi życzeniami

Janusz Krasiński, Warszawa, 23.X.2009 r.

Choć było to stosunkowo nie tak przecież dawno, to książeczka ta i dedykacja pobudzają teraz we mnie, niczym Proustowska magdalenka, liczne i głębokie pokłady pamięci, mimo iż w rzeczywistości dość już odległe w czasie od zdarzeń wspomnianych w tym książkowym upominku. Jako że znajomość z Januszem Krasińskim – i jego literackim dorobkiem – trwała już przecież od ładnych paru dziesiątek lat... Zacząć trzeba

jednak od tego, że owa dla niego „tak ważna akcja” tatrzańska, to był tylko mały epizod z naszej wspólnej górskiej wycieczki, podjętej z zakopiańskiej „Astorii”, gdzie współzamieszkivaliśmy w drugiej połowie sierpnia roku 1980 i nasłuchiwaliliśmy pilnie – i z różnych źródeł krajowych i zagranicznych dochodzących tutaj z trudem – wiadomości z kraju...

Był sobie oto „pewnego razu” pogodny, ciepły i słoneczny poranek. Postanowiliśmy wspólnie pójść „w góry”, które stamtąd, czyli od Drogi do Białego, gdzie „Astoria”, na wyciągnięcie ręki. Towarzyszyły nam w tej wycieczce nieletnie wtedy jeszcze dzieci Janusza – Agata (dziś mieszka w Szwajcarii) i Grześ (próbował potem swych sił w sporcie jako oszczepnik, obecnie poważny biznesmen). Do wylotu Doliny Kościeliskiej w Kirach doszliśmy ścieżką pobliską Pod Regłami. A ponieważ nadal sprzyjała nam letnia aura, to stamtąd wzięliśmy góralską dorożkę (ze względu na dzieci!) i dotarliśmy nią do końca jej trasy, czyli na Polanę Pisaną. Odtąd już *per pedes apostolorum* do schroniska Ornak, gdzie pokrzepiliśmy się herbatką (zwyczajną, nie góralską). A potem znowu maszerowaliśmy niespiesznie i spokojnie, podziwiając rozległe przepiękną i początkowo łagodnie się wznoszącą Doliną Tomanową, gdzie podobno – jak zażartowałem powołując się na to, co pisał Józef Nyka w swym przewodniku *Tatry* – można spotkać nawet niedźwiedzia! Co wszystkich bardzo mocno zaintrygowało... Szliśmy dalej – czujnie jednak zerkając na boki – poprzez szeroką Tomanową Przełęcz (1686 m) w stronę Czerwonych Wierchów. W pewnym momencie tej niespecjalnie forsownej wędrowki naszej, gdzieś bodaj (nie pamiętam tego dokładnie) w okolicy kotła Kamiennego Tomanowego, opadającego w stronę Wąwozu Kraków lub tuż przed Chudą Przełęczką (1850 m), skąd zbiega czerwony szlak do Kir, trafiliśmy na małe, jakby powiedział Franz Fischer, „schody”, czyli na dość wąską półkę skalną nad sporym, wyraźnie zarysowanym ostrym z jednej strony naszej ścieżki urwiskiem. Przeszliśmy bez problemu wszyscy nie zwracając na to uwagi – z wyjątkiem Janusza Krasieńskiego, który zamykał pochód, a teraz stanął bezradnie... Widząc to wró-

ciłem do niego. Najpierw zabrałem i przeniosłem na drugą stronę jego plecak, potem ostrożnie przeprowadziłem jego samego, mocno zdenerwowanego (choć starał się tego nie okazywać), przez tę kilkunastometrowej długości istotnie wąską ścieżkę, wyeksponowaną skalną półeczkę, kierując go – a było to jedyne wyjście z sytuacji – „twarzą do ściany”...

Taki też tytuł, jak wiadomo, nosi jedna z części jego w znacznej mierze autobiograficznego powieściowego cyklu *Na stracenie* (1991), *Twarzą do ściany* (1996), *Niemoc* (1999), *Przed agonią* (2005). Byłoby jednak okrutną megalomanią przypisywanie sobie jakiegokolwiek wpływu na wybór tytułu drugiej części tej tetralogii.

Oczywiście, czyli zarówno ujawniony wówczas ukryty objaw lęku wysokości, swego rodzaju agorafobii, jak i sam tytuł utworu, to był efekt owych centralnych w życiu Janusza Krasieńskiego, jak i wielu ludzi tego czasu, w tym przecież i dla reprezentantów jego pokolenia – określonego typu osobistych i bolesnych „doświadczeń historycznych”. Efekt zamknięcia, najpierw w obozach hitlerowskich: Oświęcim, Flossenburg-Hersbruck i Dachau, gdzie Janusz Krasieński trafił po powstaniu warszawskim, a potem w dwa lata po wojnie w więzieniu mokotowskim, Rawiczu i Wronkach. Skazany na piętnaście lat więzienia, zwolniony został po dziewięciu latach na mocy amnestii z pamiętnego roku 1956. Cała ta rzeczywistość historyczno-politycznej przeszłości (dla nas młodszych o pokolenie znana tylko z lektur i wspomnień innych), w tym i ta już z okresu późniejszego, zwłaszcza z przełomu lat 40. i 50., tak boleśnie była dotkliwa i nadal żywa – dla niego, jak i dla całej jego generacji, czyli owych „młodszych braci” Kolumbów (określenie to pochodzi, jak wiadomo, od tytułu powieści Romana Bratnego *Kolumbowie. Rocznik 20.*, wyd. I, 1957. a użył go także Wilhelm Mach w powieści *Agnieszka córka Kolumba*, wyd. 1964).

Ale to niby banalne i drobne wydarzenie, zaczerpnięte z tamtego letniego tatrzańskiego spaceru, uświadomiło mi jeszcze bardziej wyraziście, niż wtedy, gdy czytałem jego tak bar-

dzo wyjątkowo mocno autobiograficznym przeżyciem nasyconą prozę, nie tylko źródło narodzin tego wspomnianego wyżej „wycieczkowego” zachowania Janusza Krasińskiego. Zmuszonego w sytuacji, wydawałoby się dla postronnego obserwatora, zwyczajnej, do tego sytuacyjnego i po trosze i symbolicznego odwrócenia się „twarzą do ściany”. A także na nabytą w „więziennych uniwersytetach”, tę trwałą psychologicznie dotkliwość. Ciągłe obecnego w (pod)świadomości oddziaływania traumatycznych przeżyć z tamtego czasu. Nadal po latach tak mocno tkwiących, i na dodatek mających długotrwale sprawczą destrukcyjną moc. O czym przypomina i świadczy treść tej trochę dobrotliwie żartobliwej dedykacji autorskiej na egzemplarzu *Tabliczki z chleba*, wręczonej nam w 2009 roku. Co, nawiasem mówiąc, mogło mieć miejsce na jego dachu, w wiejskiej kurpiowskiej chacie przeniesionej tutaj, do Kani Polskiej nad Zalewem Zegrzyńskim koło Serocka – urokliwym, nawiasem mówiąc, miejscu połączenia Narwi i Bugu – gdzie wpadaliśmy, czasami na rowerach lub pieszo, w odwiedziny, z odległej o kilkanaście kilometrów działeczki naszej w Dębem. A często i z kolegami oraz znajomymi pisarza, też tutaj niedaleko zakotwiczonymi na czas letniej kanikuły (Zofia Posmysz, Krzysztof Karasek, Piotr Müldner-Nieckowski, Waldemar Kasprzyk...). Spacerowaliśmy po okolicy, rozmawialiśmy o sprawach „różnych”, piliśmy kawę (a czasami i wieloowocowe nalewki dojrzewające w wielkim szklanym gąsiorze), a potem słuchaliśmy fragmentów pisanej wtedy przez niego owej czterotomowej epopei...

A dodać tu też wypada, że impulsem dodatkowym do tych odwiedzin było także i to, że najbliższymi sąsiadami Janusza Krasińskiego – przez płot dosłownie – byli (także już nieżyjący) Janusz Maciejewski, literaturoznawca z IBL, m.in. współautor (wraz ze Stanisławem Grochowiakiem) słynnej dwutomowej antologii *Poezja polska*. PIW, 1973 oraz jego żona Irena, autorka m. in. monografii życia i twórczości Leopolda Staffa (wyd. II, 1987).

Janusz Krasiński (1928-2012), dramatopisarz, autor między innymi słynnej sztuki *Czapa, czyli śmierć na raty* i wielu innych utworów scenicznych, słuchowisk radiowych i scenariuszy filmowych oraz wybitny prozaik, twórca tak cenionych powieści, jak *Haracz szarego dnia* (1959), *Wózek* (1966), *Syn Wallenroda* (1980), *Na stracenie* (1992). Ta ostatnia, wraz z kolejnymi częściami cyklu (*Twarzą do ściany*, *Niemoc*, *Przed agonią*), to jedna z najważniejszych polskich pozycji ostatnich lat w dziedzinie tzw. prozy „rozrachunkowej” z niechlubnym przedpaździernikowym dziedzictwem politycznym. W prozie polskiej ostatniego naszego dwudziestoparolecia – nie tak znowu bardzo bogatej, jak można byłoby się spodziewać, w z prawdziwego zdarzenia utwory „rozrachunkowe” powstałe wtedy, czyli po 1989 roku, a będące otwartym już, czyli bez cenzuralnego kağanca, spojrzeniem na trudną i złożoną życiową przeszłość pokoleń doświadczonych przez wojnę i nową powojenną historię Polski. Pisałem o tym w roku 1992 na łamach dziennika „Nowa Europa”, ukazującej się wówczas jednej z pierwszych w tym czasie powstałych prywatnych gazet, (istniała niecałe dwa lata, bo na tyle wystarczyło owych prywatnych środków finansowych, a redagowana była przez KTT, czyli Krzysztofa Teodora Toeplitza, który przygarnął mnie zwolnionego z redakcji „Nowych Książek”):

...Po wydaniem niedawno Aleksandra Ścibora-Rylskiego *Pierścionku z końskiego włosia*, powieści która powstała w 1965 i była zatrzymana przez cenzurę, a wydana została dopiero w 1992 (z posłowiem Tadeusza Drewnowskiego i sfilmowana w rok później przez Andrzeja Wajdę), ukazuje się powieść Janusza Krasińskiego *Na stracenie* (Zakłady Wydawnicze VERSUS, Białystok, 1992). Powieść ukończona, jak podaje autor, w czerwcu 1989, jest kolejną ważną pozycją w szeregu nowych utworów literatury polskiej tego czasu.

Spojrzeniem na przeszłość wolnym nie tylko od przymusów polityczno-cenzuralnych i jednocześnie konwencji wypracowanych jeszcze przez generację pisarzy z tzw. „pokolenia Kolumbów”. Stwarza to szansę na pełniejsze spojrzenie na przeszłość

przez młodsze od nich o dekadę pokolenia pisarskie, acz także już doświadczone przez wojnę i lata tużpowojenne. Na pokazanie bez osłonek problemów i dylematów, wyborów i postaw ludzkich kształtowanych w czasie powstawania pojałtańskiego porządku i formowania się nowego represyjnego systemu władzy w Polsce. Bohaterami obu tych książek są, na wzór autentycznych życiorysów ich autorów, nastoletni chłopcy, niektórzy zdążyli także wziąć udział w powstaniu warszawskim, a ocaleni z piekła hitlerowskich obozów, po doświadczeniach pobytu na Zachodzie, próbowali wpisać się w nową rzeczywistość, by na koniec wylądować w krajowych więzieniach jako *wrogowie ludu i zaplute karty reakcji*.

Obaj pisarze, zarówno Aleksander Ścibor-Rylski przed laty jak i później Janusz Krasiński, nie wkraczali oczywiście na ziemię nieznaną. Ścieżki przecierali już nieco wcześniej, po przełomowym październiku 1956, tacy pisarze jak Roman Bratny w powieści *Kolumbowie* czy Witold Zalewski w *Splocie słonecznym*. A potem liczni autorzy relacji pamiętnikarsko-dokumentalnych – Kazimierz Moczarski, generał Kuropieska, Hanna Krall... Literackim i publicystycznym tabu była dla nich właściwie już tylko sprawa Katynia i *proces szesnastu*. Toteż nie rewelacje czysto poznawcze stanowią o wartości *Pierścionka...* i *Na stracenie*, które naturalnie tych ogólnych spraw nie wymijają, lecz przede wszystkim liczy się w nich zawarta w tych opowieściach dociekliwość w poszukiwaniu i odtwarzaniu autentycznych losów bohaterów – prawd natury także czysto psychologicznych przeżyć tamtego czasu.

Osiemnastolatek Szymon Bolesta z powieści Janusza Krasińskiego – zamknięty w dwa lata po wojnie w więziennej celi na Mokotowie, formalnie za... brak zameldowania, wraz z podobnymi sobie *politycznymi*, w tym także komunistami czy ludowcami oraz pospolitymi przestępcami i zbrodniarzami hitlerowskimi – dokonuje głębokiego i przejmującego obrachunku całego swego młodzieńczego żywota. Pobyt w więzieniu staje się jego pierwszym uniwersytetem życiowym. Przesłuchanie śledczych z Urzędu Bezpieczeństwa, dyskusje i rozmowy prowadzone w celi (ujawniające całe spektrum polityczne ówczes-

nej Polski), podpatrzone sytuacje (np. jakby wzięte z *Rozmów z katem*), teraz dopiero otwierają mu oczy na wiele spraw, o których wcześniej nie miał zielonego pojęcia...

Na stracenie i dalsze części cyklu Janusza Krasińskiego – z wydarzeniami rzeczywistości społeczno-politycznej epok późniejszych z najnowszej historii Polski, aż do roku 1989 – nie są jednakże tuzinkową prozą rewindykacyjną, ujawniającą nieznanne obszary doświadczeń osobistych i kulis historii czy polityki. Ambicje pisarskie autora mają znacznie poważniejszy zakres, szerszy wymiar literacki i poznawczy. Wierność realiom, czerpanym przecież obficie i z autobiograficznego doświadczenia, jak i po conradowsku rozumiana próba „wymierzania sprawiedliwości widzialnemu światu”, prowadzą tutaj pisarza nie w stronę martyrologicznej łatwizny, lecz w dziedzinę psychologicznych i egzystencjalnych następstw niezwykłości losu bohatera. Posłuchajmy monologu bohatera wracającego z jednego z przesłuchań: *Tego dnia zrozumiał dwie rzeczy. Po pierwsze – raz złożonego oskarżenia nie da się odwołać, po drugie – właściwie nie wiadomo, czy uznany już za przestępcę ciągnie za sobą w dół innych, czy też ci inni obciążają politycznym balastem, windują jak na bloczku twoje rzekome przestępstwo. Tak właśnie było z nim (...). I tym to sposobem jego głupia sprawa zyskiwała zupełnie inny wymiar i zataczała coraz to szersze kręgi.*

To mógłby być przecież cytat niemalże z *Procesu* Franza Kafki. Z tym oczywiście, że kafkowska metaforyczna analiza i anatomia funkcjonowania rozlicznych irracjonalnych i samonapędzających się mechanizmów rzeczywistości, wciągających i wsysających niepostrzeżenie i bezpowrotnie jednostkę w swoje tryby, ma u Janusza Krasińskiego wymiar, jak się rzekło, całkowicie realistyczny, nasycony pulsującym krwistym *mięsem* owego niezwykłego historycznego momentu...

Wróćmy zatem do przywołanej na początku tych wspomnień, owej tak niepozornej na oko *Tabliczki z chleba*. Tu także, w tych nie ubieranych już w fabularne kostiumy, niczym nie kamuflowanych bezpośrednio przywoływanych wspomnieniach z lat powojennych i pisarskich początków Janusza Krasińskiego, znajdziemy owe „krwiste” elementy tamtej rzeczywistości,

aczkolwiek akcenty i tematyczne dominanty są tutaj rozłożone inaczej. Przeważa tu zdecydowanie poetyka autotematycznego wyznania połączona z próbami opisu własnych rozterek i zmagających ówczesnego stanu świadomości literackiej, poszukiwania poprzez lektury innych pisarzy, wielkich realistów tego czasu, czerpiących z realiów rzeczywistości, a nie z modnych literackich konceptów i eksperymentów, energię dla własnej twórczości, najwłaściwszych dla wyrażenia nurtujących go problemów oraz form epickiego powieściowego wyrazu. Posłuchajmy zatem na koniec takiego znamiennego wyznania:

„Po wyjściu z więzienia moim pierwszym utworem prozatorskim było krótkie opowiadanie *Potworek* (drukowane tu, w *Tabliczce z chleba*, po raz pierwszy). Napisałem go po ciężkich zmaganiach się z dziewiętnastowieczną prozą więziennych lektur. Lektur, których po długim zakazie czytania byłem tak bardzo złańniony, które teraz straszliwie zamulały mi mózg. I wtedy Amerykanie... Raz już uwolnili mnie z Dachau, a teraz ponownie. Lecz już nie z koncentracyjnego obozu, a z tego przepięknego, zachłannie, po tak długim poście, wchłoniętego balastu: Hemingway, Steinbeck, Caldwell, ale też Camus. I to niezwykle odkrycie, że można tak oszczędnie i że właśnie **w realiach, a nie w rozwlekłej retoryce, mieści się energia słowa**”.

Tak, to właśnie ten opisany tutaj w tak bezpośrednio prezentowanych sugestywnych realiach proces ówczesnego zdobywania doświadczeń czytelniczych przyszłego pisarza, a zarazem uwalniania się z okowów „więziennych lektur”, ale i innych, mniej już przyjaznych okoliczności towarzyszących formowaniu się pisarskiej osobowości, doprowadziły do tego, że owa upragniona „energia słowa” znalazła swoje tak znaczące literacko dokonania i żywiołowe ujście w prozatorskiej twórczości Janusza Krasińskiego, począwszy od mocno zapominanych już dzisiaj i nawet przez samego autora jakoby niedocenianych – jednych z najlepszych polskich próz o wojnie – znakomitej powieści *Haracz szarego dnia* oraz w mikropowieści *Wózek*, a następnie także i w prozie z lat ostatnich...

I nie wierzymy za bardzo w tak spotykane często u największych nawet autorów (ludzka rzecz), pisarskie narzekania (patrz na przykład zapiski w *Dziennikach* Jarosława Iwaszkiewicza) na niedocenywanie ich twórczości przez rówieśnych, jak i w ogóle przez współczesnych czytelników, czego ślady i w *Tabliczce z chleba* odnaleźć można. Wyznania Janusza Krasińskiego kończy jednak optymistyczny finał „...długo dojrzewałem do napisania tego, o czym marzyłem w więziennej celi. Wreszcie napisałem, cztery tomy. Są nawet pięknie wydane, tylko trudno dostępne, przemilczane. Piszą o nich nieliczni, za to wybitni krytycy. Kto przeczytał bodaj jeden z tego cyklu, domyśli się, komu tak niewygodna jest zawarta w nich prawda, choć nie szukałem w niej odwetu. A ta mała książeczka jest jedynie wspomnieniem mojej jakże niebezpiecznej drogi...”. Wspomnieniem, dodajmy jeszcze tylko, ważnym dla pełniejszego ogarnięcia kontekstów tej prozy – od jej pierwocin (patrz zamieszczone tu pierwsze jego opowiadanie *Potworek* z 1956 roku) do pełni męskiej „energii słowa”, dojrzałości pisarskiej lat ostatnich.

• **Janusz Termer** (ur. 11 października 1939 r. w Warszawie) – literat, krytyk literacki, dziennikarz. W 1964 r. ukończył Uniwersytet Warszawski Wydział Filologii Polskiej. Współpracował z czasopismami literackimi: „Współczesność”, „Kierunki”, „Przegląd Humanistyczny”, „Kultura”, „Miesięcznik Literacki”, „Polonistyka”. W latach 1964-1969 był pracownikiem naukowym Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie, 1970-1972 doktorantem na Uniwersytecie Warszawskim, 1974-1979 redaktorem naczelnym miesięcznika literackiego „Nowy Wyraz”, 1985-1990 redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowe Książki”. Od 1991 r. współpracownik PAP, dziennika „Nowa Europa”, kwartalnika „Autograf” i innych pism. Od 1971 r. członek ZLP oraz zarządu Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Mieszka w Warszawie.

O *Młynie nad Wkrą* Ryszarda Tarwackiego

Jeszcze w nieodległej przeszłości młyny zbożowe, dzięki swej owianej mgiełką tajemnicy produkcyjnej i specyfice kulturotwórczej, były na wsi swego rodzaju ważnymi „instytucjami”, jednymi z głównych centrów życia lokalnych społeczności; stanowiły ważny punkt odniesienia dla wielu elementów codziennego bytowania i funkcjonowania mieszkańców. Ten swoisty dla „małych ojczyzn” status i topos „młyna” szybko dostrzeżony został oczywiście nie tylko w Polsce, ale i w całej jeszcze „rustykalnej” Europie, i utrwalony przez literaturę piękną, a także malarstwo (choćby słynne obrazy Ruysdaela i Renoira). A dziewiętnastowiecznej rzeczywistości Anglii na przykład przez znane powieściowe i popularne dzieło *Młyn nad Flossą* George Eliot czy w Danii przez *Młyn na wzgórzu* pisarza Karla Gjellerupa, a później także i w Polsce (m. in. owe słynne nowelistyczne – filmowane – „trzy młyny” Jarosława Iwaszkiewicza), w których to utworach odbijała się cała lokalna problematyka epoki, mająca swe źródła historyczne atmosfera codziennego prowincjonalnego życia, a jednocześnie skupiająca uwagę czytelnika na determinującym wpływie środowiska na życie bohaterów, ujawnianiu ich dramatów indywidualnych, ukazywaniu otoczki konfliktów i obyczajowości określonego czasu i miejsca...

Nieprzypadkowo zatem Ryszard Tarwacki w swoim *Młynie nad Wkrą* – książce dedykowanej i poświęconej wsi Joniec nad Wkrą, leżącej na północnym Mazowszu. gdzieś pomiędzy Ciechanowem, Płońskiem a Nasielskiem – odwołuje się mniej lub bardziej bezpośrednio do tej bogatej tradycji literackiej. Acz czynić mu to oczywiście przyszło dzisiaj w nowych, diametralnie przecież odmiennych warunkach ekonomicznych i społeczno-obyczajowych czy politycznych, na swój zresztą sposób i własny pisarski rachunek (użytek). Wyklada to wprost, mianowicie już w podtytule swojej książki nazywając ją „powieścią dokumentalną”.

Co może nawiasem mówiąc, nie do końca jest zapewne słuszne, bo bardziej pasowałby tu termin „opowieść dokumentalna”. Różnica jednej litery, acz moim zdaniem istotna, bo powieść zakłada na przykład tradycyjną fabularyzację materiału, jednorodność postaci i przebiegu akcji w określonych ramach konstrukcyjnych. Tutaj jest inaczej: książka Ryszarda Tarwackiego nanizana jest bowiem, jak w wielu dzisiejszych utworach literackich, tzw. „sylwicznych” (od *silva rerum* – łac. las rzeczy) z bardzo różnorodnej natury form wypowiedzi oraz tematów. Z części składowych – zdawałoby się wręcz niekiedy nieprzystających do siebie i niełatwych do złożenia w pewną „fabularną” oraz w miarę jednorodnie znaczeniową całość. Bo złożona jest tutaj „z różnych kieszeni”, jakby powiedział Karel Čapek, z materiałów prasowych, pisanych w latach 1977-2015 dla różnych czasopism lokalnych (i nie tylko), dla każdorazowo odmiennych odbiorców, tekstów reportażu czy wywiadów, przeprowadzanych z autentycznymi postaciami czy też lekko tylko fabularyzowanych wspomnień autora (rocznik 1940) i życiowych przypadków z różnych epok jego dość już przecież długiego żywota (z lat wiejskiego dzieciństwa, doświadczeń szkolnych i studenckich w Warszawie, pracy zawodowej w rozmaitych dziedzinach). Są tutaj zarazem fragmenty, wyminki z innych jego dawniejszych tekstów, jak i cytaty z prasy polskiej, ale i też zarazem i odwołania do poezji (polskiej ale i antycznej!), opisów dziejów historycznych wsi i parafii Joniec, jako części historycznie ważnej tradycji, wtrącanych jakby mimochodem w tekst tej książki obok i innych jeszcze tematów, choćby rodzinnych i w ogóle miejscowych obyczajów, wtrętów topograficzno-krajobrazowych choćby, itd, itp.

Co łączy te składające się na *Młyn nad Wkrą* – tak często zaskakujące swą ową tematyczną i stylistyczną różnorodnością i odmiennością środków wyrazu – teksty? Co w końcu powoduje, że po lekturze całości czytelnik nie odczuwa i nie przeżywa jako zgrzyt czy literacki kiks zderzenia w jednym miejscu takich rozdziałów tej książki, jak na przykład lirycznej impresji pt. *Bożenarodzeniowa sanna* z takim, powiedzmy np., gorzkim wspomnieniem o przebywającym na leczeniu w Drewnicy poetą Edwardem Stachurą. Albo zderzenia nader osobliwie publicystycznego wiersza *Ballada o Leniwej Krowie* z zapiskami

ze wspomnień mieszkańców Płońska pt. *Ben Gurion wygrywa z Sienkiewiczem?* Lub też *Zapiski polsko-żydowskie* z „regularnym” reportażem takim jak *Sienkiewicz u Weyhertów?* Albo też wiersza, nawiązującego do biografii i poglądów autora *Nie-Boskiej komedii* pochodzącego jak wiadomo z pobliskiej Opinogóry pt. *Rozmowa hrabiego Henryka z Pankracym Zygmunta Krasińskiego*), z takimi pomieszczonymi tu „po sąsiedzku” tekstami, jak *Balladyna w Mercedesie*. *Zapiski komiwojażera*, *Kłoszard z Nowowoli*, *Porno w Maniapkach (nie do śmiechu)* czy też *Pali się! Komiwojazer w Europejskim Płocku?*

Oto, już po lekturze całości tego zbioru wyłania się parę takich „spoiw” czy „ogniów” łączących je w spójną pod pewnymi względami – myślową i znaczeniową całość, zmuszającą do innego spojrzenia na ten wyłaniający się stąd powoli i układający się w nowy „porządek” poszczególnych cząstek tej tak niby pogmatwanej i wielotorowej „młynowej” i misz-maszowej układanki narracyjnej. Po pierwsze, poza spajającą całość osobą narratora i miejscem „akcji” *Młyna nad Wkrą*, na czoło wybija się tu koncepcja autorskiego zwrotu w stronę, którą nazwać by można za Mikołajem Gogolem i innymi wielkimi „pisarzami prowincji”, spojrzeniem na tak zwaną „prozę życia” rodzimej ziemi, zawsze dostarczającej, tak w literaturze światowej i polskiej – bogatego materiału obserwacyjnego do szerszego spojrzenia przez ten niby tak „wąski” pryzmat na rzeczywistość i człowieka, i to od czasów Mikołaja Reja po współczesną nam literaturę „nurtu chłopskiego” (termin Henryka Berezy); prozę Juliana Kawalca, Wiesława Myślińskiego, Mariana Pilota czy Zygmunta Wójcika (*Zła miłość*), a także zwłaszcza Edwarda Redlińskiego jako autora zbiorów reportażowych *Ja w nerwowej sprawie*, *Listy z rabarbaru* i *Nikiformy*. Po wtóre zaś ważnym spoiwem jest tutaj przywoływany bezpośrednio na kartach tej różnotematycznej opowieści przypadek szczególny, a mianowicie kolejne losy samego jej autora, traktowane jako jeden z ważniejszych elementów przywołujących atmosferę owego prowincjonalnego życia będącego wszak także i jego udziałem. Bo jeśli w kropli wody można zobaczyć ocean, to w kropli tutejszych, prowincjonalnych spraw, dawnych i nowych, przywoływanych tutaj obyczajowych i psy-

chologicznych przypadków i zdarzeń, zobaczyć można „ocean” polskiej rzeczywistości. Tej złożonej z dawnych, historycznie przeszłych, czasami ożywających niespodziewanie tradycji wraz z innymi niby bezpowrotnie minionymi historycznie „zaszłościami” oraz tej rodzącej się na naszych oczach nowej dzisiejszej, chropawej, głośno „skrzącącej” rzeczywistości polskiej, jako wypadkowej mieszanki działalności sił ekonomicznych, „etapowo” politycznych i szybko wkraczających nowoczesnych technicznie cywilizacyjnych presji, choćby tych związanych z wejściem w unijną europejską orbitę, tak mało jeszcze rozpoznanych i opisanych przez socjologów i literaturę współczesną – owych stale ścierających się wypadkowych sił, ucierających się w ludzkich losach nieustannie procesów, rodzących się ciągle na nowo w tym odwiecznym tyglu nieuchronnych przeobrażeń teraźniejszości...

Młyn nad Wkrą pełny przy tym jest rozsianego po wielu tekstach, tak niby nie pasujących do siebie składowych jego częściach, satyrycznego widzenia rzeczywistości, ludzkich postaw życiowych i zachowań, nasycony swoistym poczuciem dosadnego częstokroć humoru, ale i cienkiej, niekiedy sarkastycznej z ducha, wyrozumiałej dla ludzkich poczynań nuty satyrycznej, ale i autoironii oraz dociekliwej w sumie dokumentalnej pasji autorskiej w ukazywaniu szerokiej panoramy spraw konkretnego miejsca i ludzi. Książki takie jak ta dają czytelnikowi szansę wejścia, a choćby tylko i zerknięcia, za kulisy tych „incydentów i ekscesów” owej nie tylko lokalnej przecież, prowincjonalnej, „małoojczyźnianej”, niepowtarzalnej w swej barwnej i złożonej codzienności, pozornie tylko incydentalnej i niepowtarzalnej, a przecież oddającej nieprosty, niejednoznaczny na szczęście, szeroki i sugestywny obraz obecnego „stanu ducha”; owej realnej rzeczywistości ogólnonarodowego, bo nie wyłącznie tylko chłopskiego, i nie tylko lokalnego tu i teraz...

(Ryszard Tarwacki *Młyn nad Wkrą*, Wydawnictwo Kosmograf, Joniec 2015, s. 334).

WYDARZENIA KRONIKA



Pamiątkowa fotografia laureatów i organizatorów II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego.

(fot. Ewa Łukasiak)

Jubileuszowa Jesień Poezji pod znakiem Zuzanny Morawskiej

Jubileuszowa XX Jesień Poezji była słoneczna i pachnąca kasztanami. Po raz pierwszy przebiegała pod znakiem zapomnianej pisarki dla młodzieży, pozytywistycznej działaczki oświatowej i nauczycielki Zuzanny Morawskiej (łącznie z poznawaniem jej śladów w rodzinnym SokołóWKu i Mławie, gdzie działała i spoczywa). Pisarze, którzy w tym roku przybyli z czterech krajów, poznawali jak zwykle wielkie dziedzictwo literackie Ziemi Ciechanowskiej oraz dzielili się swoją twórczością we wszystkich szkołach nad Łydynią, w czasie Nocy Poetów w Mławie oraz podczas XVII Spotkania z Literaturą w Opinogórze. Rozstrzygnięto też kolejny, już 27., Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”, na który wpłynęła rekordowa liczba wierszy z całej Polski.

– Już podczas inauguracji XX Ciechanowskiej Jesieni Poezji (7 października 2015 r.), prowadząca cały ten poetycki dwudniowy festiwal dr Teresa Kaczorowska przypomniała w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie – o bogatych tradycjach literackich Północnego Mazowsza. Mówiła do zaproszonych ludzi pióra, którzy przybyli z czterech krajów (Polski, Litwy, Francji, Ukrainy):

– Jest to przede wszystkim ziemia liderów trzech epok w literaturze: **baroku** – z rodzinnym Sarbiewem ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, poety uwiecznionego w Rzymie i nazywanego do dziś w świecie „polskim Horacym”; **romantyzmu** – z rodzinną Opinogórą Zygmunta Krasińskiego, gdzie trzeci wieszcz spoczywa i mieści się jedyne w Polsce Muzeum Romantyzmu; a także okresu **pozytywizmu** – z pobliską

Gołotczyzną, gdzie 30 ostatnich lat swojego życia spędził „Poseł Prawdy”, czyli Aleksander Świętochowski, który ma tam Muzeum Pozytywizmu (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) i spoczął na miejscowym cmentarzu w Sońsku. Ponadto z Ziemią Ciechanowską związani są inni pisarze: Maria Konopnicka (miała w Ciechanowie syna Jana i jedyne wnuki), Henryk Sienkiewicz i Stefan Żeromski (byli guwernerami w pobliskich dworach szlacheckich), nawet młoda Maria Skłodowska, która zanim została słynną uczoną, przez prawie cztery lata nauczwała dzieci w majątku Krasińskich i... pisała wiersze. W regionie tym urodzili się też i tworzyli: Maria Dąbrowska, Zuzanna Morawska, Bolesław Biegas, Stefan Gołębowski oraz wielu innych. Stąd mamy tutaj co robić i kultywować – mówiła prezes Związku Literatów na Mazowszu i dyrektorka PCKiSz w Ciechanowie.

Dużą część Jesieni Poezji '2015 poświęcono postaci i twórczości Zuzanny Morawskiej (1840-1922). W 2015 roku przypadała 175. rocznica urodzin tej odchodzącej w zapomnienie pisarki, znanej w okresie pozytywizmu działaczki oświatowej i pedagoga. Zuzanna Morawska urodziła się w Sokołówku pod Ciechanowem, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. Potem nauczwała dzieci w domach ziemian, głównie w okolicach Sieradza i Kalisza. Następnie przeniosła się do Warszawy, a w wieku prawie 60 lat - w okolice Mławy (nabyła posiadłość Zulinek). W Warszawie prowadziła z W. Rafalską tajną pensję dla dziewcząt pod nazwą Szkoły Rzemiosł (1886-1898), działała w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. W Mławie podjęła pracę jako nauczycielka języka polskiego i historii na pensji dla kobiet (przy ul. Sienkiewicza stoi ten budynek), pisała książki, należała do Kółka Ziemian Mławskich. Za prowadzenie tajnego nauczania została aresztowana i więziona (1905-1906). Po sprzedaniu posiadłości pod Mławą, kupiła w Mławie przy Starym Rynku niewielkie mieszkanie, w którym do końca życia udzielała korepetycji i prowadziła tajne nauczanie. Pochowana została na cmentarzu przy kościele św. Wawrzyńca (21 sierpnia 1993 r., z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej, uroczyste odsłonięto nową płytę nagrobną, ufundowaną przez

mławski INSBUD S.A.). W Mławie imię Zuzanny Morawskiej nosi jedna z ulic i od 1994 r. – Szkoła Podstawowa nr 7, przy ul. Ordona, gdzie ustawiono jej popiersie. W Ciechanowie też jest ulica Zuzanny Morawskiej, a pamięć o pisarce przywraca też od niedawna nowe Stowarzyszenie „Sokołówek” im. T. Klonowskiego.

Po spotkaniach autorskich we wszystkich typach ciechanowskich szkół (podstawówkach, gimnazjach, liceach i PWSZ), po warsztatach literackich (prowadził je Juliusz Bolek z Warszawy) i po obiedzie - około 30 literatów wyjechało autobusem w teren, aby poznać ślady Zuzanny Morawskiej. Poza pisarzami z regionu w eskapadzie tej uczestniczyli wszyscy goście przyjezdni: Sergiusz Sterna-Wachowiak (Poznań) – poeta i prozaik, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich; Aleksander Lewicki (Wilno, Litwa) – poeta i tłumacz, Mirosława Niewińska - poetka, eseistka (Paryż, Francja), Tadey Karabowycz – poeta, prozaik, akademik (Ukraina), Urszula Tom (Siedlce), Juliusz Bolek – poeta, prozaik, redaktor, akademik (Warszawa), Janusz Wójcik (Opole) – poeta, animator kultury; Józef Budziński (Grajewo) – poeta, bibliofil.

Najpierw Maria Klonowska, założycielka i prezes Stowarzyszenia „Sokołówek” im. T. Klonowskiego oprowadziła literatów po rodzinnej posiadłości Zuzanny Morawskiej w Sokołówku. Niestety, po dawnym dworze, ani po znanej na całą okolicę szkole, niewiele dziś pozostało. Podczas II wojny światowej Niemcy utworzyli w Sokołówku lotnisko z dużą bazą, które przed zakończeniem działań wojennych wysadzili w powietrze. Literaci mogli jednak poznać duży park przydworski i poczuć dawny klimat, w którym ukształtowała się pisarka. Następnie pojechali do pobliskiej Mławy. W tym mieście nad Seraczem mogli zobaczyć miejsce, gdzie pozytywistka mieszkała, pisała książki i nauczala (całą pierzeję kamienic przy Rynku też wysadzili w powietrze Niemcy), pensję dla kobiet przy ul. Sienkiewicza, gdzie podjęła pracę jako nauczycielka języka polskiego i historii. Złożyli też kwiaty i zapalili ogień na jej grobie. Literaci gościli też w Szkole Podstawowej nr 7 im. Z. Morawskiej

w Mławie (Zespół Placówek Oświatowych nr 3), która przygotowała wzruszający program artystyczny o swojej patronce, ciekawą prelekcję, ugościła też herbatą i domowym ciastem.

W szkole tej odbyła się też promocja „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**” nr 17 „**Zuzanna Morawska – pisarka i pedagog**”. Redaktor tego ukazującego się od 17 lat periodyku, dr Teresa Kaczorowska, wręczała pamiątkowe egzemplarze autorom i gościom. Jeszcze gorący rocznik otrzymała też Elżbieta Bieńkowska, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 7 im. Z. Morawskiej w Mławie oraz inni mławianie uczestniczący w tym spotkaniu.

Mława okazała się w ogóle bardzo gościnna. Dzięki współpracy z Miejskim Domem Kultury w Mławie, którym kieruje od niedawna Katarzyna Kaszuba, miasto to było współorganizatorem jubileuszowej Jesieni Poezji. MDK w Mławie zafundował poetom zakwaterowanie, kolację i śniadanie w hotelu Mława. Tam też – w Sali Rycerskiej, pięknie udekorowanej – odbyła się Noc Poetów z koncertem mławskiego barda Jacka Mianow-



Uczestnicy Jesieni Poezji '2015 w Sokołówkę, gdzie urodziła się Zuzanna Morawska.
(fot. Zofia Turowiecka)

skiego. Prowadzili ją Teresa Kaczorowska, Katarzyna Kaszuba i Stanisław Kęsik. Wiersze poetów z regionu, kraju i zagranicy – w ich własnym wykonaniu – rozbrzmiewały nad Seraczem jeszcze po północy.

Połowa drugiego dnia Jesieni (8 października 2015) należała od rana do Opinogóry. Pisarze złożyli kwiaty przy grobie Zygmunta Krasińskiego w kryptach pod kościołem, a także na mogile Janusza Królika, przyjaciela poetów i wieloletniego kustosa Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Następnie zwiedzano tę rozwijającą się, z każdym rokiem coraz większą instytucję. W opinogórskim programie odbyło się ponadto **XVII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** – tym razem gościem był **Sergiusz Sterna-Wachowiak** z Poznania, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Spotkanie było niezwykle ciekawe, pisarz z Wielkopolski okazał się wielkim erudytą, chętnym do rozmowy, a poruszane tematy bardzo zajmujące. Spotkanie prowadziła, jak zwykle, dr Teresa Kaczorowska. Zanim je rozpoczęła, poprosiła o minutę ciszy w hołdzie dla zmarłego pierwszego dnia Jesieni (7.X.2015) Jerzego Stanisława Czajkowskiego – poety, prozaika, dramaturga, publicysty. Miał 84 lata. Urodził się 13 stycznia 1931 r. w Ościsławie pod Ciechanowem (z matki Józefy z Miernickich i ojca Stanisława Czajkowskiego), ale większość życia spędził w Warszawie. Debiutował jako poeta w 1957 r. na łamach dwutygodnika „Współczesność”, którego był współzałożycielem i sekretarzem. Wydał kilkanaście książek. Ostatnia *Rapsodia Ciechanowska* ukazała się w 2014 r. nakładem Związku Literatów na Mazowszu (był jej członkiem honorowym) i zdobyła statuetkę „Złote Pióro” za najlepszą książkę Roku. Jego utwory publikowano często w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”.

Po południu – tym razem w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie – rozstrzygnięto **XXVII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”**. Na konkurs wpłynęła rekordowa liczba zestawów wierszy – 141 z całej Polski i wszystkie zakwalifikowano. Poziom był wysoki i wyrównany. Jury w składzie: Bohdan Urbankowski (przewodniczący), Stanisław

Kęsik i Bożenna B. Parzuchowska) postanowiło przyznać dwie równorzędne drugie nagrody w wysokości 900 zł – otrzymali je **Krzysztof Martwicki** z Płońska i **Michał Lersth** z Płocka. Trzecią nagrodę, w wysokości 600 zł, jurorzy przyznali **Adamowi Bolesławowi Wierzbickiemu** z Lubuska. Pierwszej nagrody nie przyznano. Natomiast nagrody specjalne po 500 zł otrzymali: **Edyta Wysocka** z Miastka (za wiersz o tematyce opinogórskiej) i **Marek Janusz Piotrowski** z Warszawy (za tematykę ciechanowską). Z kolei trzy równorzędne wyróżnienia po 500 zł przypadły dla **Pawła Banacha** z Rawy Mazowieckiej, **Tadeusza Hutkowskiego** z Sochaczewa i **Eli Galoch** z Turka. PCKiSz wydało jak zwykle „Jednodniówkę” – duży plakat z wierszami nagrodzonymi w konkursie „O Laur Opina”. Mogli się z nimi zapoznać, w tygodniu trwania Jesieni, ciechanowianie w autobusach miejskich, bywalcy księgarni, muzeów, bibliotek, czy PCKiSz. Oczywiście „Jednodniówkę” wręczano też laureatom konkursu. Jury przyznało także dwa wyróżnienia drukiem w „Jednodniówce” – dla **Anny Luberdy** z Kowala i **Anny Dwojnych** z Torunia.

Nagrody i wyróżnienia ufundował starosta ciechanowski, prezydent Ciechanowa i dyrektor PCKiSz. Jurorzy podkreślali wyjątkowo wysoki poziom nadesłanych wierszy oraz dużą rangę trwającego od 27 lat konkursu „O Laur Opina”. Rozstrzygnięcie konkursu zakończył koncert poetycko-fortepianowy, w pięknej jesiennej oprawie, w wykonaniu laureatów konkursu oraz uczniów PSM II st. w Ciechanowie: Adama Rosińskiego, Adama Sadowskiego i Krzysztofa Malinowskiego.

W Galerii im. B. Biegasa w Ciechanowie nastąpiło też uroczyste zakończenie XX Ciechanowskiej Jesieni Poezji. Gratulacje na piśmie i kwiaty, na ręce Teresy Kaczorowskiej, złożyli: wiceprzewodnicząca sejmiku woj. Mazowieckiego Wiesław Krawczyk, wicestarosta ciechanowski Andrzej Pawłowski i wiceprezydent Ciechanowa dr Krzysztof Kacprzak. Jubileuszową Jesień zakończono lampką szampana i obiadem w Kawiarni Artystycznej PCKiSz.

Warto dodać, że ten poetycki festiwal przygotował merytorycznie Związek Literatów na Mazowszu, przy wsparciu orga-

nizacyjnym Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Kopnickiej w Ciechanowie, Miejskiego Domu Kultury w Mławie oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Finansowo wsparli go Starostwo Powiatowe w Ciechanowie oraz Urząd Miasta Ciechanów. Całej poetyckiej Jesieni towarzyszyła słoneczna pogoda i znakomity nastrój. Jeden z jej uczestników Aleksander Lewicki z Wilna, który był pierwszy raz na Ziemi Ciechanowskiej, powiedział z kresowym akcentem: – Przepiękna impreza, prawdziwa uczta duchowa. Tyle się dowiedziałem! To wspaniale, że w Polsce pamięta się o tradycji. Mam nadzieję, że moja znajomość z Północnym Mazowszem będzie trwała.

A Urszula Tom z Siedlec opisała swoje wrażenia z Nocy poetów:

Noc poetów

(XX Ciechanowska Jesień Poezji)

Rzeźbią świece półmrok
Poeci ulewają myśli
W nadziei
Wiekuistego stężenia

Kropla wina smakuje
Wyżyny poezji
Metaforą odcina północ
Wieczór od niepamięci...

Gałązka wawrzynu
Zanurzona w słowie
Poczeka na następną
Ciechanowską Jesień...

VII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie

Pięknie rozwija się inicjatywa wskrzeszania z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640), rodem z Sarbiewa. Po niezwykle udanych XI Międzynarodowych Dniach ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (maj 2015), w sobotę, 10 października 2015 r. odbył się **VII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Po raz pierwszy składał się z dwóch części: z porannego programu na Zamku Królewskim oraz wieczornego – w jezuickim kościele Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej (gdzie M. K. Sarbiewski został pochowany i jest jego popiersie).

Kustosz Daniel Artymowski z Pracowni Działań Muzealnych Zamku Królewskiego w Warszawie, prowadzący od początku zamkowe spotkania poświęcone „polskiemu Horacemu”, był zachwycony wzrastającą co rok frekwencją. Na poświęcone poezji horacjańskiej **„EXEGI MONUMENTUM: HORACY, SARBIEWSKI I INNI”** przybyły tłumy, w tym kilkunastuosobowa delegacja z ziemi rodzinnej Sarbiewskiego oraz sporo warszawskiej młodzieży licealnej. Wykład Artymowskiego **„Jak udziierać pomnik trwalszy niż ze spiżu czyli o poezji Horacego i Sarbiewskiego”**, wzbogacony multimedialnymi zdjęciami jego autorstwa z poznawania w Italii śladów Horacego, został przyjęty owacjami.

W drugiej części spotkania na Zamku zaprezentowano program literacki **„Pomnik trwalszy niż ze spiżu: Horacy, Sarbiewski, Mickiewicz i ...Napoleon”**. Po słowie wstępnym Daniela Artymowskiego utwory Horacego i Sarbiewskiego zaprezentowali aktorzy Teatru Atlantis Barbara i Jacek Bursztynowiczowie. Frekwencja też była znakomita – z braku miejsc

młodzież musiała siedzieć na schodach dawnego mieszkania Stefana Żeromskiego.

Druga, wieczorna część **VII Dnia Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**, odbyła się tej samej soboty dość późno (o godz. 20.00) w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przy ul. Świętojańskiej obok katedry św. Jana. Po mszy św., z homilią o. dr. Krzysztofa Dorosza SJ z Torunia: „**Maciej K. Sarbiewski SJ – piewca Matki Bożej**”, prezes dr Teresa Kaczorowska wygłosiła prelekcję „**Przyjazny patronat ks. M. K. Sarbiewskiego. O działalności Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana**”. O godz. 21.00 zaprezentowano też w tej świątyni program poetycko-muzyczny „**Maciej K. Sarbiewski – genialny poeta epoki**”. Wybrane wiersze „polskiego Horacego” zaprezentował tam aktor Teatru Rampa Maciej Gąsiorek, a na harfie pięknie zagrała Urszula Nowakowska, solistka Orkiestry Sinfonia Varsovia.

Warto dodać, że VII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie przygotowali: Zamek Królewski w Warszawie, Ojcowie Jezuici w Warszawie oraz Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Natomiast samorząd Baboszewa, rodzinnej gminy Sarbiewskiego, zafundował dojazd do stolicy (swoim busem) i przybyłym rodakom obiad w restauracji Bazyliшек.

Przybliżył dawne Kresy

W czwartek, 25 lutego 2016 r., gościem **XVIII Spotkania z Książką w Galerii** był **Kazimierz Henryk Orłoś**. Pisarz, dramaturg, publicysta, a także scenarzysta filmowy i telewizyjny, autor słuchowisk radiowych. Był w Ciechanowie po raz pierwszy, ale wyjechał z dobrymi wrażeniami. – Spotkanie było bardzo ciekawe, w świetnej atmosferze, i w dodatku wśród dzieł sztuki – powiedział autor sagi *Dzieje dwóch rodzin*.

Właśnie ta najnowsza książka, liczącego 81 lat pisarza, była głównym tematem spotkania w Galerii. Są to dzieje dwóch kresowych rodzin, z których się wywodzi: Mackiewiczów z Litwy oraz Orłosiów z Ukrainy. Napisał ją na podstawie wspomnień swoich rodziców: matki Seweryny z Mackiewiczów (siostry pisarzy: Józefa oraz Stanisława Cata Mackiewiczów) oraz Henryka Orłosa (jego przodkowie byli zarządcami dużych majątków na Podolu). Poprzez losy swoich bliskich Kazimierz Orłoś doskonale przybliżył historię dawnych Kresów polskich, od czasów rozbiorów, poprzez rewolucję bolszewicką w Rosji, po odrodzenie Rzeczypospolitej i wojnę polsko-bolszewicką. Pokazał też atmosferę życia inteligencji polskiej na Wileńszczyźnie oraz dawnych dworów na Podolu. Jego matka Seweryna Mackiewicz spędziła swoje dzieciństwo w Sankt Petersburgu, Wilnie i na Kowieńszczyźnie, w zamożnej rodzinie polskiego handlowca. Z kolei ojciec, Henryk Orłoś – w majątkach na Podolu i w Kijowie. Dzieciństwo obydwójga było dostatnie, sielskie i anielskie, w domach z liczną służbą, ale wszystko się skończyło w 1914 roku. W wyniku wojen i rewolucji, obydwie rodziny straciły cały dobytek, zginęło też wielu członków rodzin. Były to bowiem rodziny patriotyczne, biorące udział w walce o niepodległą Polskę, stąd liczne w rodzinie zsyłki i straty, m.in. w Katyniu. Rodzice pisarza spotkali się i poznali już w wolnej RP, w Warszawie.

– Pisząc, posiłkowałem się w dużej mierze wspomnieniami rodziców, poznałem też osobiście ślady rodziny na Ukrainie – mówił Orłoś. – Książka opowiada o historii do 1945 roku, mam nadzieję, że zdążę jeszcze napisać jej dalszy ciąg, czyli swoje własne wspomnienia.

Kazimierz Henryk Orłoś jest z zawodu prawnikiem, ale w swoim zawodzie pracował niecałe 20 lat (głównie jako radca prawny na wielkich budowach, jak „Turów”, „Kozienice”, czy „Solina”). Już na studiach na Uniwersytecie Warszawskim zaczął bowiem pisać i zdobywać nagrody. Wiosną 1970 roku został redaktorem w dziale słuchowisk Naczelnej Redakcji Literackiej Polskiego Radia, a w 1972 roku wszedł do zespołu redakcyjnego „Literatury”. Kiedy jego książka *Cudowna melina* (odrzucona w PRL-u przez cenzurę) została wydana w Instytucie Literackim w Paryżu (1973), Orłoś został zwolniony z pracy w Polskim Radiu i redakcji „Literatury”. Objęto też go zapisem cenzury do 1989 roku, stąd publikował w drugim obiegu, czemu poświęcił na spotkaniu sporo miejsca.

Kazimierz Henryk Orłoś jest autorem ponad 20 książek, wielu słuchowisk i scenariuszy filmowych oraz publikacji prasowych. Należy do SPP i PenClubu, jest laureatem licznych nagród. Mieszka w Warszawie, ale kilka miesięcy w roku spędza co roku na Mazurach, w Puszczy Piskiej. – Napisałem tam większość swoich książek - wyznał, zapowiadając, że do Ciechanowa powróci, w drodze na Mazury.

Spotkanie z pisarzem – organizowane przez PCKiSz oraz Związek Literatów na Mazowszu – przyciągnęło wielu miłośników literatury i trwało ponad dwie godziny. Prowadziła je dr Teresa Kaczorowska.

Poezja terapią jest

W pierwszy dzień wiosny nad Łydynią odbyła się ciechanowska edycja, już szesnasta z kolei, Światowego Dnia Poezji. Święto to (World Poetry Day) ustanowiło w 1999 roku UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) właśnie na pierwszy dzień wiosny, 21 marca – w celu promocji poezji: jej pisania, czytania, publikowania, nauczania, upowszechniania.

Światowy Dzień Poezji nad Łydynią jest organizowany od początku przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). W tym roku ciechanowska edycja tego święta odbywała się po raz pierwszy pod hasłem „Poezja terapią jest”, stąd w poniedziałek, 21 marca 2016 r., poeci spotkali się z mieszkańcami dwóch Domów Pomocy Społecznej: „Kombatant” oraz DPS przy ulicy Kruczej, a także w jednej z placówek gm. Krasne (wszyscy byli współorganizatorami tego święta). Poza literatami z Płn. Mazowsza zaproszono także innych: Wandę Gołębiewską i Leszka Skierskiego z Płocka, Wiesława Zielińskiego z Rzeszowa oraz Lama Quang My z Wietnamu. Swoje wiersze zaprezentowali oni także później – na wieczorze poetycko-muzycznym w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, tuż przed rozstrzygnięciem dorocznego konkursu za najlepszą książkę roku członka ZLM „Złote Pióro”.

Przewodniczącym Jury „Złotego Pióra”, był w tym roku Juliusz Erazm Bolek z Warszawy, który wraz z czworgiem jurorów z Mazowsza: Stanisławem Kęsikiem (poeta z Ciechanowa, członek zarządu ZLM), ks. Krzysztofem Jończykiem (poeta, dyrektor KRDP); Ewą Krysiewicz (polonistka w Zespole Szkół nr 1 w Ciechanowie) oraz Krzysztofem Kowalskim (dziennikarz „TC”) nominowali do tej nagrody – spośród dziesięciu książek wydanych w 2015 roku przez literatów

z ZLM – trzy ich książki: *Młyn nad Wkrą* Ryszarda Tarwackiego (proza), *Wiersze o zakrwawionym niebie* Igora Kantorowskiego (zbiór poezji) oraz *Modłę się polskiego zboża lanem* Stefana Chojnowskiego (tom poetycko-prozatorski).

Po laudacji przewodniczącego Jury „Złotego Pióra” Juliusza Erazma Bolka, który podkreślił, że jurorzy mieli trudny wybór, prezes ZLM i dyrektor PCKiSz dr Teresa Kaczorowska wręczyła mosiężną statuetkę „Złote Pióro” **Ryszardowi Tarwackiemu**, poecie, eseście i prozaikowi z Jońca w pow. płońskim.

Warto przypomnieć, że „Złote Pióro” otrzymali wcześniej, kolejno: Teresa Kaczorowska (2003), Alfred Borkowski (2004), Teresa Kaczorowska (2005), Hanna Jolanta Wiśniewska (2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), Teresa Kaczorowska (2009), Igor Kantorowski (2010), Barbara Krajewska (2011), Stefan Chojnowski (2012), Bożena Parzuchowska (2013), Jerzy Stanisław Czajkowski (2014).

Po rozstrzygnięciu XIII Konkursu na Książkę ’2015 Związku Literatów na Mazowszu, prowadząca wieczór Teresa Kaczorowska, zaprosiła na niezwykle wzruszający spektakl poetycko-muzyczny „Potyczki romantyczne”, w wykonaniu uczniów I LO im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie, wyreżyserowany przez polonistę tej szkoły Marka Rutkowskiego.

Każdy kto gościł tego wieczoru w Kawiarni Artystycznej wychodził uniesiony artystem, magią poezji i muzyki, World Poetry Day spełnił więc nad Łydynią, 21 marca 2016, swoją rolę...

Spotkanie ludzi kultury w Brzegu

W dniach 22-24 kwietnia 2016 roku na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyły się uroczystości związane z obchodami 1050. rocznicy kultury chrześcijańskiej w Polsce, jednocześnie powiązane z 95. rocznicą Trzeciego Powstania Śląskiego oraz 50-leciem pracy twórczej ks. Mariana Kosińskiego i Ludowego Zespołu Miniaturki.

Władze Brzegu i Lewina Brzeskiego, ludzie kultury oraz goście, którzy przybyli z różnych stron Polski, tj. z Cieszyna, Wrocławia, Sieradza, Lublina, Brzegu, Starachowic, Warszawy, Działdowa (reprezentowała Bogusia Stachowiak), z Ciechanowa (przedstawicielką była Marianna Olkowska, członek Związku Literatów na Mazowszu, autorka tej relacji) zostali serdecznie powitani przez dyrektora Zamku Piastów Śląskich w Brzegu – Pawła Kozerskiego i organizatora – ks. Mariana Kosińskiego.

Uroczystości rozpoczęły się koncertem „Wdzięczność jest pieśnią duszy”, w wykonaniu solistów operetki (byłych członków zespołu Miniaturki). W kolejnej odsłonie kultury koncert uświetnił śpiewem i przy własnym akompaniamencie gitary dr Eugeniusz Elerowski. Kolejnym punktem programu była prelekcja dyrektora Zamku, Pawła Kozerskiego, związana z 95. rocznicą Trzeciego Powstania Śląskiego oraz odśpiewanie „Ballady o matce Ślązaczce”, w wykonaniu wielopokoleniowego Ludowego Zespołu Miniaturki pod dyрекcją ks. Mariana Kosińskiego. Koncert przeciągnął się do późnych godzin wieczornych, ponieważ gratulacjom dla organizatora i Jubilata ks. Mariana Kosińskiego nie było końca.

W następnym dniu odbyły się spotkania z władzami i zwiedzanie zabytków. W kościele parafialnym św. Łukasza w Brzegu przywitał wszystkich proboszcz ks. Sławomir Fonfara, a następnie odbył się koncert muzyki i poezji „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary” - w wykonaniu muzyków, poetów, ludzi żywego słowa i przyjaciół. Po koncercie w sali parafialnej zaprezentowano fragmenty filmów z działalności zespołu Miniaturki i twórczości ks. Mariana. Na koniec w ciszy modlitwy odbyły się wspomnienia o tych, którzy już odeszli.



Spotkanie na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu

(fot. ze zbiorów Marianny Olkowskiej)

Trzeci dzień naszego pobytu uświetnił ks. Marian Kosiński grą na akordeonie i okarynie, a przy tym snuły się wspomnienia ze wspólnych spotkań z ostatnich 15 lat. Całokształt tego spotkania, jak również klimat śląski, pozostanie wszystkim na długo w pamięci.

XII Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”

Festiwal z husarzami

Program, jak co roku bogaty, już nie XII Międzynarodowych Dni, a Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (6-8 maja 2016) znowu odbywał się w kilku miejscowościach i przyciągnął rzesze mieszkańców północnego Mazowsza.

W tym roku Festiwal Sarbiewskiego objął kolejno: Dłużniewo, Baboszewo, Polesie, Płońsk, Płock i Sarbiewo. Jego program w pigułce to: trzy spotkania autorskie: jedno w MBP w Płońsku (Daniel Krajczyński oraz Tomas Tamošiūnas, Wilno), dwa na terenie rodzinnej gminy Sarbiewskiego – w gimnazjach w Baboszewie i Polesiu (dr Grzegorz Walczak i dr Paweł Krupka z Warszawy); dwie prelekcje (prof. Elwira Buszewicz z UJ w Krakowie oraz Daniel Artymowski z Zamku Królewskiego w Warszawie); trzy koncerty (Katarzyna Groniec z zespołem, dr Paweł Krupka, Płocka Orkiestra Kameralna), trzy tradycyjne już konkursy „O Laur Sarbiewskiego” (poezji, krasomówczy, recytatorski – w tym dwa ostatnie dla młodzieży). W programie była również Noc Poetów (w Dworku w Dłużniewie), cały dzień w Płocku z ciekawym programem, msza św. w intencji M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie i – po raz pierwszy – widowisko historyczne w Sarbiewie z udziałem husarzy. Odbyło się też wiele zdarzeń towarzyszących, a wszędzie rozbrzmiewała poezja „polskiego Horacego”.

Organizowane od 12 lat Międzynarodowe Dni (od 2016 r. nazwane Festiwalem) ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” mają na celu przypomnienie ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) jako **pierwszego polskiego poety rangi europejskiej** –

uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII w 1623 r., porównywalnym dziś z Nagrodą Nobla – a zarazem jako **uczonego** (profesora kolegów jezuickich i Akademii Wileńskiej), **oratora**, **kaznodziei króla Władysława IV Wazy** (w ostatnich pięciu latach życia: 1635-1640). W przygotowanie tej imprezy włącza się co roku wielu współorganizatorów (w 2016 r. – 23) i są to ośrodki kultury, muzea, biblioteki, szkoły, parafie, samorządy, organizacje społeczne, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieyszтора w Pułtusk, Jezuici. Impreza jest partnerska, od początku przewodzi jej dr Teresa Kaczorowska – inicjatorka Festiwalu oraz prezes Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES).

Powołana dokładnie 10 lat temu Academia Europaea Sarbieviana, licząca już 61 członków – miłośników poezji „polskiego Horacego” – jest głównym organizatorem Festiwalu. Przed jego inauguracją odbywa się zawsze walne zebranie, w tym roku miało ono charakter wyborczy (skończyła się druga kadencja władz). Członkowie AES wybrali nowy zarząd w składzie: dr Teresa Kaczorowska z Ciechanowa (prezes), Jolanta Marzęcka z Płońska (wiceprezes), Paweł Dychto z Płońska (skarbnik), dr Bogumiła Umińska z Ciechanowa (sekretarz) i ks. dr o. jezuita Krzysztof Dorosz z Torunia (członek). Nowe władze Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana mają ambitne plany, m.in. nadanie AES statusu organizacji pożytku publicznego (już złożono wnioski w KRS), kontynuowanie Festiwalu, czy zbudowanie Dworu Sarbiewskich w Sarbiewie (ale to zależy w dużej mierze od woli lokalnych samorządów). W skład AES wchodzi wielu uczonych z różnych polskich uczelni, literatów niemal z całego kraju, animatorów kultury, czy po prostu miłośników sarmacji.

Bardzo ważną rolę upowszechniającą poetę z Sarbiewa i jego twórczość spełniają tradycyjne **konkursy „O Laur Sarbiewskiego”, w tym roku: poezji, krasomówczy i recytatorski** – w tym dwa ostatnie dla dzieci i młodzieży z regionu. Najwyższą, bo ogólnopolską rangę miał XII Ogólnopolski Konkurs

Poezji „O Laur Sarbiewskiego”. Jego jury w składzie: jezuita ks. dr Krzysztof Dorosz, dr Teresa Kaczorowska i Igor Kantowski, po rozpatrzeniu 71 zestawów wierszy, przyznało pierwszą nagrodę Mariuszowi Cezaremu Kosmali z Legionowa, drugą – Pawłowi Podlipniakowi z Radomia i trzecią – Ireneuszowi Jaskólnikowi z Warszawy. Wyróżnienia otrzymali Agata Marzec ze Słupska i Magdalena Dul z Katowic. Natomiast nagroda za wiersz o tematyce płońskiej trafiła do Krzysztofa Martwickiego z Płońska.

Każdy Festiwal Sarbiewskiego trwa trzy dni, w tym jeden dzień jest zawsze wyjazdowy, w celu poznawania śladów poety na Mazowszu (w Warszawie, Pułtusk, Ciechanowie, Rostkowie, Płocku). W tym roku uczestników Festiwalu gościł Płock, który zafundował piękny program: zwiedzanie katedry płockiej i Muzeum Diecezjalnego, spotkanie w I LO im. St. Małachowskiego (Małachowiance), odwiedziny Spichrza i jego bogatych zbiorów należących do Muzeum Mazowieckiego, przejażdżkę statkiem po Wiśle, koncert. Dniom towarzyszyło też wiele innych zdarzeń, jak odwiedziny reprezentantów władz, przemarsz przez Sarbiewo ze sztandarem Szkoły Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego, stoiska z książkami, czy rozbrzmiewająca szeroko poezja „polskiego Horacego”. Nowością w Sarbiewie – po mszy św. w intencji poety, ze wspaniałą homilią ks. jezuity Lesława Ptaka z Warszawy) – było widowisko plenerowe (połączone ze wspólnym grillowaniem) z udziałem husarzy, których zaprosił samorząd gminy Baboszewo.

Zwyciężyło
Pięć mazowieckich opowiadań

W Muzeum Historycznym w Przasnyszu odbyło się 17 czerwca 2016 r. uroczyste podsumowanie II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego imienia Alfreda Borkowskiego. Organizatorami konkursu byli: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Związek Literatów na Mazowszu, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Muzeum Historyczne. Patronat nad konkursem objął Starosta Przasnyski.

Cel konkursu to przypomnienie twórczości Alfreda Borkowskiego – lekarza, pisarza i regionalisty, pierwszego prezesa Oddziału Ciechanowskiego Związku Literatów Polskich – a także ocalanie i utrwalanie wiedzy o przeszłości Mazowsza, integracja środowisk literackich i regionalnych, promocja regionu przez sztukę. Warunkiem uczestnictwa było nadesłanie do 15 maja 2016 r. utworu o cechach znamienych dla prozy Alfreda Borkowskiego (klechda, legenda, opowiadanie, historia miejscowości, biografia, historia rodziny, opis obyczaju), inspirowanego dziejami Mazowsza.

Wpłynęło dziewięć prac. Jury w składzie: Stanisław Kęsik (skarbnik ZLM), Eugeniusz Sadowski (prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej), Mariusz Bondarczuk (przedstawiciel TPZP) i Piotr Kaszubowski (prezes TPZP i sekretarz ZLM, pracownik Muzeum Historycznego) przyznało pierwszą nagrodę dla Krzysztofa Martwickiego (Płońsk) za pracę *Pięć mazowieckich opowiadań*; drugą dla Agnieszki Leszczyńskiej (Przasnysz) za pracę *Powrót taty – Jak Franek z niewoli do domu wracał*; zaś dwie trzecie dla: Bożenney Beaty Parzuchowskiej (Przasnysz) za pracę *Takich ludzi ze świecą szukać* oraz Tadeuszowi Ładzie (Przasnysz) za *Odpust w Rostkowie*. Wyróż-

nienia otrzymali: Janina Janakakos-Szymańska (Ciechanów) za pracę *Historia jednego zdania* oraz Wojciech Ostrowski (Przasnysz) za tytuł *Słowa z przeszłości*. Warto dodać, że nagrody rzeczowe i wyróżnienia ufundował przasnyski samorząd powiatowy oraz organizatorzy konkursu, zaś nagrodę pieniężną dla B. B. Parzuchowskiej – Związek Literatów na Mazowszu.

Na uroczystość do Muzeum Historycznego przybyli wszyscy laureaci nagród i wyróżnień, rodzina Alfreda Borkowskiego – żona Grażyna, córka Beata Staśkiewicz z mężem Grzegorzem, brat Ireneusz z żoną Sabiną. Wśród zebranych nie zabrakło dyrektorki Muzeum Historycznego w Przasnyszu Agnieszki Brykner, członków zarządu Związku Literatów na Mazowszu z wiceprezesem Dariuszem Węclawskim, Stanisławem Kęsikiem, Piotrem Kaszubowskim i Krzysztofem Turowieckim, władz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej i Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Zgodnie z konkursową tradycją każdy z laureatów odczytał fragment swojej pracy. Na zakończenie wszyscy ustawili się do pamiątkowej fotografii.

Zwycięska praca Krzysztofa Martwickiego jest opublikowana w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich” nr 18 (str. 190), a wszystkie nagrodzone i wyróżnione teksty – w trzecim tomie „Rocznika Przasnyskiego”.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2015 – lipiec 2016)

Sierpień 2015

We wtorek, 4 sierpnia 2015 r., Teresa Kaczorowska przygotowywała w Mławie organizację XX Ciechanowskiej Jesieni Poezji (jubileuszowej!). Spotkanie na roboczej naradzie odbyło się w mławskim MDK (pięknie zrewitalizowanym): z dyrektorką MDK Katarzyną Kaszubą oraz jej pracownikami, a także z dyrekcją mławskiej SP 7. Przewidywano szczegółowo program XX CJP oraz ustalono zadania współorganizatorów. Prezes zapoznała się też z miejscami związanymi w Mławie z Zuzanną Morawską oraz możliwościami tego miasta, które ma przyjąć ok. 40 literatów – gości XX CJP (m.in. Hotel Mława – zakwaterowanie uczestników oraz Noc Poetów). Warto dodać, że dla Mławy to nowość, bo po raz pierwszy CJP organizowana będzie razem z tym miastem. Połączenie tych sąsiedzkich grodów, nie zawsze w historii zgodnych, nastąpiło dzięki współpracy dyrektorów ośrodków kultury z Mławy i Ciechanowa. Ale przede wszystkim dzięki pisarce i pedagog Zuzannie Morawskiej (1840-1922), która urodziła się w podciechanowskim Sokółówku, a potem, po warszawskim okresie życia, przeniosła się do Mławy, gdzie pisała, nauczwała, działała, zmarła i spoczywała.

Ukazała się nowa książka **Ryszarda Tarwackiego** *Młyn nad Wkrą*. Jest to powieść dokumentalna, oparta na dziejach rodzinnej parafii autora Joniec. Ukazała się nakładem warszawskiego wydawnictwa Komograf.

Warszawska premiera książki **Teresy Kaczorowskiej** *Oblawa Augustowska* miała miejsce w Klubie Ronina, w Domu Dziennikarza w Warszawie, 17 sierpnia 2015. Spotkanie odbiło się szerokim echem, transmitowane było przez Internet, napisano kilka relacji.

22 sierpnia 2015 r. odbyło się na Rynku w Przasnyszu spotkanie poetyckie „A mnie jest szkoda lata”. Udział w nim wzięli też członkowie ZLM: Piotr Kaszubowski (Przasnysz) oraz Marianna Olkowska (Ciechanów), którzy zaprezentowali swoją poezję.

Wrzesień 2015

5 września 2015 r., w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, odbyła się IV Konferencja z cyklu „Ziemianie Mazowsza”, tym razem pod hasłem: *Ziemianie mazowieccy wobec obronności Ojczyzny. Od konfederacji barskiej po II wojnę światową*. Referaty wygłosiło też dwóch członków ZLM: Zygmunt Rola-Stężycki (*Ziemianie z Wilczogóry pod Grójcem i kilku wsi okolicznych Mazowsza Południowego w dziele odbudowy Polski niepodległej*) oraz Piotr Kaszubowski (*Ziemianie powiatu przasnyskiego wobec powstania styczniowego*).

Kolejne odsłony książki **Teresy Kaczorowskiej** *Obława Augustowska* to promocja w Galerii B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie (16 września) i podczas VII Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” w Gdyni (Gdyńskie Centrum Filmowe, 25 września), który odbył się pod patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy.

19 września 2015 r., w Wielodrożu, odbył się wieczór autorski naszego członka – Mieczysława Stusińskiego. Zaprezentowano m.in. przedstawienie *Heniek*, oparte na jego opowiadaniu.

We wtorek, 22 września, w Galerii Biegasa PCKiSz w Ciechanowie odbył się **Salon Poezji „Poetki Beat Generation”**. Salon prowadził krytyk literacki, tłumacz i eseista prof. Janusz Zalewski z USA, który zadebiutował też jako poeta. Wiersze amerykańskich bitniczek w jego przekładzie prezentował Piotr Cyrwus, przy muzyce perkusyjnej Macieja Ostromeckiego, w oryginalnej scenografii Hanny Bakuły (też obecnej na tym spotkaniu). W wieczorze uczestniczyli licznie nasi literaci.

Październik 2015

Gościem **XXI Czwartkowych Wieczorów z Poezją**, 1 października 2015 r., w restauracji Retro był nasz członek – poeta, publicysta, autor tekstów piosenek – **Marek Janusz Piotrowski**. Te comiesięczne spotkania w ciechanowskich restauracjach organizuje CO SAP.

Jubileuszowa XX Ciechanowska Jesień Poezji odbyła się w dniach 7-8 października 2015 r. i była wyjątkowa. Po raz pierwszy przebiegała pod znakiem zapomnianej pisarki pozytywistki Zuzanny Morawskiej, łącznie z poznawaniem jej śladów w rodzinnym Sokołównku i Mławie. Jak zwykle pisarze, którzy w tym roku przybyli z czterech krajów, poznawali duże dziedzictwo literackie Ziemi Ciechanowskiej oraz dzielili się swoją twórczością w szkołach śred-

nich, uczelniach i podczas Nocy Poetów. Rozstrzygnięto też po raz kolejny, już 27., **Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”**. Więcej na str. 261.

Podczas tej poetyckiej dorocznej Jesieni, 7 października 2015 r., zmarł Jerzy Stanisław Czajkowski – poeta, prozaik, dramaturg, publicysta. Miał 84 lata. Urodził się 13 stycznia 1931 r. w Ościsławie pod Ciechanowem (z matki Józefy z Miernickich i ojca Stanisława Czajkowskiego), ale większość życia spędził w Warszawie. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował jako poeta w 1957 r. na łamach dwutygodnika „Współczesność”, którego był współzałożycielem i sekretarzem. W latach 1961-1985 pełnił funkcję redaktora kilku wydawnictw, w latach 1971-1973 był członkiem redakcji miesięcznika „Literatura na Świecie”. Wydał kilkanaście książek. Ostatnia *Rapsodia Ciechanowska* ukazała się w 2014 r. nakładem Związku Literatów na Mazowszu (był jej członkiem honorowym) i zdobyła statuetkę „Złote Pióro” za najlepszą książkę Roku. Jego utwory publikowano często w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”.

9 października 2015 r. Teresa Kaczorowska uczestniczyła w konferencji naukowej w Łomży z cyklu **„Archiwalia a badania regionalne”**. Wygłosiła odkrywczą dla wszystkich prelekcję „Korzenie najśłynniejszej kobiety świata Marii Skłodowskiej-Curie na ziemi łomżyńskiej”. Zostanie ona opublikowana w książce pokonferencyjnej.

W sobotę, 10 października 2015 r., w auli PWSZ odbyło się **I Ciechanowskie Dyktando** o pióro prof. Jerzego Bralczyka. Organizatorzy podzielili uczestników (było ich ponad 200) na kilka kategorii. W obydwu kategoriach, tj. „open” i „urzędników”, nagrody zdobyli dwaj członkowie ZLM: Dariusz Węclawski (wiceprezes) i Stanisław Kęsik (skarbnik). Otrzymali pamiątkowe pióra prof. Jerzego Bralczyka oraz książki z dedykacjami od prof. Bralczyka oraz prowadzącego, a raczej czytającego dyktando, znanego dziennikarza TVP – Macieja Orłósia.

Pięknie rozwija się inicjatywa wskrzeszania z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640), rodem z Sarbiewa. Po niezwykle udanych XI Międzynarodowych Dniach ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (maj 2015), w sobotę, 10 października 2015 r. odbył się **VII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Po raz pierwszy składał się z dwóch części: z porannego programu na Zamku Królewskim oraz wieczornego – w jezuickim kościele Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej (gdzie M.K. Sarbiewski został pochowany i jest jego popiersie). Więcej na str. 268.

Dzień późnej, 11 października 2015 r., w Sali lustrzanej Pałacu Potockich we Lwowie, promocję swojej nowej książki miał nasz nowy członek Andrzej Chodacki. Jest to powieść **Doktor Seliański**. Książka została przyjęta owacyjnie, podobnie jak kilka tygodni później w Niemczech i Kanadzie.

Kolejne odsłony książki **Teresy Kaczorowskiej** *Oblawa Augustowska* to promocja w Bibliotece Publicznej Dzielnicy Wesoła m.st. Warszawy (13 października 2015), a dzień później w Bibliotece Publicznej Dzielnicy Białoleśka m.st. Warszawy, Czytelnia Naukowa nr XX (14 października 2015).

Teresa Kaczorowska odwiedziła 14 października 2015 r. Muzeum Literatury w Warszawie. Spotkała się z dwoma jego dyrektorami, postanowiono zaaranżować spotkanie w MKiDN (w sprawie budowy dworu Sarbiewskich w Sarbiewie).

16 października 2015 r., podczas IV Spotkania z cyklu „Przasnyska Jesień” pn. „Żołnierze NIE wyklęci” w MDK w Przasnyszu, prelekcję *Ostatni bój Kaźmierczuka*, wygłosił sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski.

W Czytelnii Regionalnej Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie, 21 października 2015 r., prelekcję poświęconą o. Bernardowi Kryszkiewiczowi wygłosił Piotr Kaszubowski, nasz sekretarz, poeta i historyk z Przasnysza.

23 października 2015 r. pożegnaliśmy śp. Jerzego Stanisława Czajkowskiego. Spoczął w Warszawie na cmentarzu Bródnowskim. ZLM reprezentowała Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik. W drodze powrotnej z Warszawy do Ciechanowa odwiedzili oni też grób naszej poetki śp. Jadwigi Sumiły, która spoczywa w Legionowie.

Listopad 2015

Ukazała się nowa poetycka książka naszego poety Igora Kantowskiego z Płońska **Wiersze o zakrwawionym niebie** (wydanie autor-skie). Jest to już jedenasty tomik tego autora – poety, prozaika, krytyka literackiego.

W dniach 5-8 listopada 2015 r. przebywała w Meudon pod Paryżem dr Teresa Kaczorowska. Została zaproszona przez władze tego 45-tysięcznego miasta (partnerskiego Ciechanowa) oraz przez Stowarzyszenie Meudon-Europa na spotkanie poświęcone roli kobiet w I wojnie światowej. Głównym powodem była jej książka *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*, ale obok roli słynnej uczzonej w tej wojnie narodów prezes

ZLM zaprezentowała też kilka innych kobiet, które brały w niej udział. Meudon zaprosiło sześciu pozostałych swoich partnerów, czyli poza Ciechanowem także partnerskie miasta z Wlk. Brytanii, Niemiec, Belgii, Słowacji i Izraela. W Meudon zorganizowano wystawę nt. kobiet biorących udział w I wojnie, zaprezentowano ciekawy spektakl, zwiedzano to piękne podparyskie miasto nad Sekwaną. Kaczorowska odbyła szereg spotkań, w tym z władzami miasta nt. wydania w j. francuskim jej książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*.

7 listopada 2015 r., w MDK w Przasnyszu, Bożenna B. Parzuchowska zrealizowała swój kolejny autorski spektakl Teatru Trzech Pokoleń – *Wizyta starszej pani*.

Na VII Ciechanowskich Zaduszkach Poetyckich, 9 listopada 2015 r., poświęconych pamięci ludzi kultury, literatury i sztuki z Ziemi Ciechanowskiej, którzy odeszli na drugą stronę światła w ostatnim roku – wspominaliśmy też Jerzego Stanisława Czajkowskiego, literata rodem z podciechanowskiego Ościsłowa, którego pożegnaliśmy 23 października 2015 r.

Gościem **XXII Czwartkowych Wieczorów z Poezją**, 12 listopada 2015 r., w restauracji Retro była nasza członkini – poetka, prozaik, animatorka kultury – **Bożenna Beata Parzuchowska**. Te comiesięczne spotkania w ciechanowskich restauracjach organizuje CO SAP.

Gościem XVII Spotkania z Książką w Galerii (Galeria im. Bolesława Biegasa PCKiSz w Ciechanowie), 14 listopada 2015 r., był **Ryszard Tarwacki** – urodzony w podpłockim Ojrzeniu podczas II wojny światowej (rocznik 1940), absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, a potem mieszkaniec Warszawy, redaktor kilku pism i wydawnictw, w tym m.in. Iskry oraz Wiedzy Powszechnej. W wieku senioralnym wrócił ze stolicy w rodzinne strony i zamieszkał w Jońcu, na ojcowiznie.

Tematem spotkania była jego nowa książka *Młyn nad Wkrą*, którą wydał po 18 latach milczenia. Jest to zbiór 66 reportaży-opowieści z najbliższego terenu, czyli z małej ojczyzny Ryszarda Tarwackiego. W jego opowieściach Joniec – położony pomiędzy Ciechanowem i Płońskiem, a także jego okolice – to niewielka geograficznie jednostka, która jawi się jako centrum świata. To na tej ziemi rośnie „królewski dąb pamiętający rosyjski i pruski zabór”, to tam o niezwykłych historiach szepczą płynące tu rzeki Wkra i Sona, a tytułowy młyn nad Wkrą szczególnie wiele pamięta. To tam jawa miesza się ze snem, poezja z prozą, a przeszłość z teraźniejszością. To tam nie wiadomo co jest prawdą życia, a co fikcją.

Ryszard Tarwacki – prozaik, dziennikarz, redaktor, ale również poeta, łacinnik, a w czasach studenckich aktor – stworzył w Galerii im. B. Biegasa w sobotni listopadowy cichy wieczór niezwykle spektakl. Dopomógł mu w tym znakomicie chór Belcanto z Jońca, który od 2004 r. prowadzi przy jonieckiej parafii Andrzej Mrozek. W sumie było to spotkanie niezwykle i niepowtarzalne. Prowadziła je dr T. Kaczorowska, a jego współorganizatorem, obok PCKiSz, był Związek Literatów na Mazowszu (z siedzibą w Ciechanowie), do którego należy Ryszard Tarwacki. Recenzja – str. 255.

W sobotę, 14 listopada 2015 r., odbył się w MDK w Przasnyszu, finał **IX Mazowieckiego Konkursu Literackiego**. ZLM wspierał ten konkurs finansowo. Nagrodzone wiersze na str. 177-183.

Spotkanie poetyckie Grupy Historyczno-Literackiej „Styl”, z udziałem poetów Żyrardowskich Wieczorów Literackich, odbyło się 15 listopada 2015 r. w MDK w Przasnyszu. Uczestniczył w nim sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski, który zaprezentował swoją poezję.

W Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, 22 listopada 2015 r., odbyła się promocja książki Barbary Sitek-Wyrembek *Samotność przychodzi nocą* (Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, 2015). Na jej stronach gościnnych wydrukowano wiersze naszych członków: Marianny Olkowskiej i Piotra Kaszubowskiego.

28 listopada 2015 r., w MDK w Przasnyszu, w 50-lecie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, odbyła się promocja II tomu „Rocznika Przasnyskiego”. W „Roczniku” znalazło się kilka tekstów P. Kaszubowskiego (*Słowo wstępne; Złoty Jubileusz TPZP; Kalendarium działalności TPZP w 2014 r.; Pani Ewa; Ostatni prezes przasnyskich Akowców; Regionalista ze Stegny*) oraz wiersz M. Olkowskiej – *Plener w Przasnyszu*.

W niedzielę, 29 listopada 2015 r., na **XXIV Targach Książki Historycznej** w Zamku Królewskim w Warszawie, dr Teresa Kaczorowska podpisywała swoją książkę *Oblawa Augustowska* (na stoisku wydawcy Wydawnictwa Bellona S.A.). Ponadto książki tej autorki były też obecne na innych stoiskach: *W cieniu araukarii, Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie* (stoisko: Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku), *Herodot Polonii amerykańskiej* (stoisko: Łazienki Królewskie). Tegoroczne **XXIV Targi Książki Historycznej** (w dniach 26-29 listopada 2015 r.) były największe z dotychczasowych. Przestrzeń zabytkowych Arkad Kubickiego w Zamku Królewskim w Warszawie wypełniło 125 stoisk, na których ponad 220 wydawców przedstawiło prawie pięć tysięcy tytułów. Targi odwiedziła też rekordowa liczba osób – ponad 30 tysięcy.

Grudzień 2015

W Warszawie ukazał się zbiór opowiadań i wierszy *Przezroczystość*, a w nim nowe opowiadanie pt. *Rozkazy wybrzmiały*, autorstwa naszego nowego literata Andrzeja Chodackiego. Książkę wydano nakładem Wojskowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego MON (Chodacki jest lekarzem wojskowym). To już 14. zbiorowa pozycja, której Chodacki jest współautorem.

W niedzielę 13 grudnia 2015 r., w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie odbyło się tradycyjnie Spotkanie Oplątkowe środowisk twórczych, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych z PCKiSz, w tym Związku Literatów na Mazowszu. W prowadzonym przez dr T. Kaczorowską programie była też krótka prezentacja nowej książki Ryszarda Tarwackiego *Młyn nad Wkrą* oraz towarzyszący jej koncert pastorałek w wykonaniu Chóru Belcanto z jego rodzinnego Jońca. W tej dorocznej Wigilii uczestniczyła większość członków ZLM, w tym Zarząd.

I zaraz po Wigilii zebrał się Zarząd ZLM na swoje posiedzenie. Omówiono bieżące sprawy, przyjęto w poczet ZLM nowego członka – Juliusza Bolka z Warszawy, a odrzucono Szymona Świdorskiego, również z Warszawy. Zaplanowano też roczne sprawozdawcze Walne Zgromadzenie ZLM – na Niedzielę Palmową, 20 marca 2016 r..

16 grudnia 2015 r. odbyła się Wigilia AES, połączona ze spotkaniem organizacyjnym **XII Festiwalu M. K. Sarbiewskiego**. Odbędzie się w dniach 6-8 maja 2016, w kilku miejscowościach pñ. Mazowsza, w tym roku z wyjazdem śladami Sarbiewskiego do Płocka i po raz pierwszy z widowiskiem historycznym „**Artyzm i chwala**”. Dyrektorem festiwalu jest dr T. Kaczorowska.

Nasz członek z Róźniej z powiatu przysuskiego przysłał nam wydane w 2015 r. dwie swoje nowe książki: *Łęgonice Małe*, *Wenecja Zapilcza* oraz *Kacalowe siedlisko*. Obydwie pięknie edytorsko wydane, przekazujące dużą wiedzę na temat wybranych miejscowości. Ukazały się nakładem Instytutu Genealogii w Róźniej.

Styczeń 2016

Wiktor Golubski wydał nowy tomik poezji *Orzeł i reszka*. Jest to ósmy z kolei zbiór tego autora. Opatrzony został recenzją Jana Zdzisława Brudnickiego oraz rysunkami malarzy zaprzyjaźnionych z poetą.

Nasz nowy członek Juliusz Erazm Bolek wydał artystyczny Kalendarz '2016 **TEMPUS FUTURUM**. Jego promocja, wraz z otwarciem wystawy tak samo zatytułowanej, odbyła się we wtorek, 19 stycznia 2016 r., w sali kasyna Hotelu Marriott w Warszawie. Warto dodać, że grafiki do Kalendarza wykonała Luiza Kwiatkowska, zaś autorem myśli w nim zawartych jest Juliusz Erazm Bolek. Treść kalendarza zaprezentowała tego wieczoru Greta Burzyńska, a z recitalem wystąpiła Kamila M.

Wielu naszych literatów uczestniczyło w PCKiSz w dorocznym XXVI Koncercie Noworocznym GALA' 16 stycznia 2016 r., który jak zawsze miał charakter charytatywny (zbierano pieniądze na stypendia dla utalentowanych artystów w ramach Funduszu „Sztuka Młodych”). Poświęcony był tym razem Janowi Pawłowi II, którego młodzi artyści przypomnieli jako artystę i twórcę kultury – zabrzmiały więc jego wiersze, myśli filozoficzne o kulturze, pieśni. Młodzieżowy Teatr „Rozmyty Kontrast” zaprezentował też dramat Karola Wojtyły *Brat naszego Boga*.

W czwartek, 21 stycznia 2016 r., prezes i skarbnik ZLM spotkali się w celu przygotowania wydanych w ubiegłym roku książek do XIII Konkursu na Książkę Roku Złote Pióro'2015. Ustalono też skład jury: Juliusz Bolek (przewodniczący), Stanisław Kęsik (sekretarz), Ewa Krysiwicz, Krzysztof Kowalski, ks. Krzysztof Jończyk. W 2015 r. członkowie ZLM wydali aż 10 książek (rok wcześniej – siedem), z czego w konkursie weźmie udział siedem.

Został ogłoszony II Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego „Opowieści z rodzinnych stron”. Jego celem jest przypomnienie postaci i twórczości Alfreda Borkowskiego (15.04.1930-12.02.2012) – lekarza medycyny, pisarza i społecznika, pierwszego prezesa CO ZLP i członka pierwszego Zarządu ZLM. Był jednym z organizatorów Związku Literatów na Mazowszu. Ogłoszenie wyników, uhonorowanie laureatów oraz prezentacja nagrodzonych utworów nastąpi 17 czerwca 2016 r., w Muzeum Historycznym w Przasnyszu.

23 stycznia 2016 r. odbyła się uroczystość przekazania do użytku odrestaurowanego dworu Chełchowskich i Bojanowskich w Chojnowie. Prelekcję historyczną wygłosił sekretarz ZLM – Piotr Kaszubowski.

28 stycznia 2016 r., w Gminnej Bibliotece Publicznej w Krasnem (pow. Przasnysz), rozstrzygnięto Ogólnopolski Konkurs Poezji im. Tadeusza Załęskiego „... nazwijcie Miłość moim imieniem” oraz Ogólnopolski Konkurs Plastyczny im. Tadeusza Załęskiego „Mazowieckie

pejzaże”. Konkursy zorganizowano z inicjatywy poetki Barbary Sitek-Wyrembek, a w pracach jury uczestniczył Piotr Kaszubowski.

W czwartek, 28 stycznia 2016 r., zostały po raz 23. wręczone roczne Nagrody SDP. Nagrody są wzorowane na słynnej amerykańskiej nagrodzie Pulitzera. Przyznaje się je dziennikarzowi za określoną publikację z danego roku, a celem przedsięwzięcia jest promocja dziennikarstwa informacyjnego, tj. tych gatunków dziennikarskich, które służą poznawaniu i rozumieniu faktów oraz problemów otaczającego nas świata. Po raz pierwszy w tej formule nagrody zostały wręczone w 1992 r., w czterech kategoriach i tylko dla dziennikarzy prasy: za publikacje o tematyce międzynarodowej, lokalnej, w obronie demokracji i praworządności oraz dla młodego dziennikarza. Lista kategorii poszerzała się niemal z każdym rokiem: w roku 1995 zostały wprowadzone nagrody za dziennikarstwo radiowe i telewizyjne, w roku 1996 – z dziedziny ochrony środowiska, w roku 1999 – za publikacje ekonomiczne (początkowo jako nagroda wspólna SDP i Polskiej Fundacji Małych i Średnich Przedsiębiorstw), w roku 2000 za pierwszeństwo w podaniu informacji oraz – pierwsza i jedyna w kraju, za dziennikarstwo internetowe, w roku 2001 – nagroda Inicjatywa, o polskiej drodze do Unii Europejskiej oraz nagroda za publikacje o tematyce sportowej. SDP przyznaje też doroczną... antynagrodę. Jest nią tytuł „Hieny Roku”, czyli – jak to określa inicjatorka pomysłu, Krystyna Mokrosińska – żółta kartka dla dziennikarza, który w sposób szczególnie jaskrawy wykroczył przeciw dziennikarskiej etyce. To także na swój sposób motywacja do uprawiania zawodu rzetelnie i uczciwie. Uzasadnienie dla specjalnego „polskiego Pulitzera” Teresie Kaczorowskiej brzmiało: „Z wielkim uznaniem za podjęcie tematu niezwykle ważnego, a zanedbanego już przez 70 lat przez dziennikarzy, pisarzy i filmowców./ Z wielkim koleżeńskim szacunkiem za skuteczną pracę reportera, za odnalezienie świadków historii ocalałych z Obławy Augustowskiej – morderstwa sowieckiego porównywalnego do zbrodni katyńskiej” – tak umotywowano przyznanie **Nagrody Specjalnej Fundacji Solidarności Dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich** dr Teresie Kaczorowskiej za książkę *Obława Augustowska* (wydaną w 2015 r. przez Bellona S.A.). Dziennikarce, literatce, animatorce kultury mieszkającej w Ciechanowie (piąty rok kierującej Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie), autorce kilkunastu książek, m.in. *Dzieci Katynia*, która miała już trzy wydania w Polsce oraz dwa w j. angielskim w USA.

Wręczenie dorocznych nagród dziennikarskich („polskich Pulitzerów”) odbyło się już po raz 23. w Centrum Prasowym w War-

szawie. W uroczystej Gali wręczania laurów, w czwartek 28 stycznia 2016 r., trwającej ponad cztery godziny, uczestniczyła elita dziennikarstwa polskiego, w tym Teresa Kaczorowska. Nagrodę specjalną wręczał jej prezes SDP, a zarazem przewodniczący Jury Nagród SDP, Krzysztof Skowroński. Na spotkaniu byli m.in.: wydawca – dyr. Bel-lony S.A. Waldemar Michalski oraz burmistrz Augustowa Wojciech Walulik.

Ukazała się, nakładem ZLM, kolejna książeczka dla dzieci Ma-rianny Olkowskiej. Nosi tytuł *Noc Kupały*, z cyklu „Ciechanowskie bajania”. Ilustracje do niej wykonał Rafał Kado.

Luty 2016

Przygotowujemy konkurs „Złote Pióro” (jury już pracuje), składa-my do Starostwa wnioski o fundusze na: CJP, „Laur Opina”, „CZL” nr 18. Przymierzamy się do organizacji ciechanowskiej edycji Świa-towego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO na 21 marca 2016 r. Jak zwykle dużo pracy...

Odszedł od nas, 10 lutego 2016 r., w wieku 78 lat, poeta – z za-wodu matematyk – Mieczysław Stusiński z Przasnysza, jeden z człon-ków założycieli ZLM. W jego pogrzebie w Przasnyszu, 12 lutego 2016 r. uczestniczyło kilkoro reprezentantów ZLM, w tym wiceprezes Dariusz Węclawski.

Podczas obchodów 71. rocznicy zbombardowania Drezna, 13 lu-tego 2015 r., każdy kto polubi profil infoDrezno i napisze co wie o Dreźnie, ma szansę na nagrodę! Do wygrania jest książka Andrzeja Chodackiego *Doktor Seliański*, opisująca losy kilku naocznych świad-ków bombardowania (z osobistą dedykacją od autora).

We wtorek, 16 lutego 2016 r., Teresa Kaczorowska była z wizytą w Płocku w sprawie organizacji Dnia Płockiego podczas XII Festi-walu M. K. Sarbiewskiego. W tym celu odbyła spotkania z dyrekto-rami: Muzeum Mazowieckiego (Leonardem Sobierajem), Płockiego Centrum Kultury i Sztuki (Arturem Wiśniewskim), dyrektorem LO im. St. Małachowskiego (Katarzyną Góralską). Omówiono szczegóły i za-powiada się bardzo interesujący dzień – sobota, 7 maja 2016.

Teresa Kaczorowska spotkała się także tego dnia z płockimi pi-sarzami: Wandą Gołębiewską i Leszkiem Skierskim. Zaprosiła ich do Ciechanowa na spotkanie UNESCO, 21 marca 2016 r.

W Roku Henryka Sienkiewicza, ogłoszonym w br. przez Senat, PCKiSz oraz biblioteki w Płońsku i Bogatem postanowiły ogłosić

Konkurs Historyczno-Literacki „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”.

25 lutego 2016 r. ZLM współorganizował XVIII Spotkanie z Książką w Galerii B. Biegasa PCKiSz w Ciechanowie. Tym razem gościem był **Kazimierz Orłoś** – pisarz, scenarzysta filmowy, dramaturg, publicysta. Zaprezentował książkę „Dzieje dwóch rodzin: Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy”. Spotkanie prowadziła Teresa Kaczorowska. Relacja – str. 271.

26 lutego 2016 r. podczas Przasnyskiego Spotkania Muzealnego *Historia w Muzeum Historycznym w Przasnyszu* – prelekcję *Pamięć-Dwór w Chojnowie, jako ośrodek myśli naukowo-badawczej* – wygłosił Piotr Kaszubowski z Przasnysza.

27 lutego 2016 r. odbyła się promocja almanachu *Mława uwodzi... wybór wierszy i legend* (w opracowaniu Doroty Klimek, wydana przez Towarzystwo Miłośników Twórczości Tekli Bądarzewskiej w Mławie). W książce tej znalazł się też wiersz P. Kaszubowskiego.

Marzec 2016

Koło Młodych przy ZLM rozpoczęło swoją działalność! Stanisław Kęsik spotkał się z młodymi adeptami pióra 7 marca 2016 w PCKiSz. Przybyło kilka osób.

W dniach 3-19 marca 2016 r. dr Teresa Kaczorowska przebywała w USA ze swoją książką *Oblawa Augustowska*. Pojechała na zaproszenie Kongresu Polonii Amerykańskiej, ale jej pobyt w Stanach Zjednoczonych wspierały też inne organizacje, jak Polonia for Poland, kluby „Gazety Polskiej”, czy osoby indywidualne z amerykańskiej Polonii. W ciągu dwóch tygodni wygłosiła 12 multimedialnych prelekcji o Oblawie Augustowskiej i miała spotkania w środowiskach polonijnych pięciu stanów USA: New York, New Jersey, Connecticut, Illinois i Massachusetts. Była ciągle w drodze. W sumie zaliczyła 5 startów i 5 lądowań, setki kilometrów samochodami, a poza spotkaniami z czytelnikami miała mnóstwo wywiadów w różnych mediach polonijnych. Jej książka budziła wszędzie tak ogromne zainteresowanie, że przesłane przez wydawcę, czyli Bellonę SA w Warszawie egzemplarze *Oblawy Augustowskiej*, znikwały w kilka sekund. Spotkania z autorką trwały zwykle od dwóch do trzech godzin, padało mnóstwo pytań, także podziękowań za podjęcie tego mało znanego tematu.

W ogólnopolskim kwartalniku „Wyklęci” nr 2 (poświęconym żołnierzom wyklęтым) ukazał się artykuł P. Kaszubowskiego *Ostatni bój „Kaźmierczuka”*.

W Przasnyszu wspomniano śp. Mieczysława Stusińskiego: podczas mszy św. w kościele pasjonistów pw. św. Anny i Jakuba (10 marca 2016) i spotkania poetycko-muzycznego „Garniec Rozmaitości” w MDK (13 marca 2016). W obydwu wziął udział Piotr Kaszubowski, prezentując poezję M. Stusińskiego i własną.

W niedzielę, 20 marca 2016 r., podczas spotkania wielkanocnego środowisk twórczych w PCKiSz odbyła się promocja nowej książki Wiktora Golubskiego **Orzeł i reszka**. Jest to ósmy z kolei tomik poezji tego autora. Opatrzony został recenzją Jana Zdzisława Brudnickiego, który przybył z Warszawy na tę uroczystość. Jego recenzja na str. 223.

W pierwszy dzień wiosny nad Łydynią, 21 marca 2016 r., odbyła się ciechanowska edycja, już szesnasta z kolei, Światowego Dnia Poezji, World Poetry Day, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO. Nad Łydynią jest on organizowany przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). W tym roku ciechanowska edycja tego święta odbywała się po raz pierwszy pod hasłem „Poezja terapia jest”. Więcej na str. 272.

Kwiecień 2016

W niedzielę, 3 kwietnia 2016 r., w Dworze w Chojnowie – podczas uroczystości 150-lecia urodzin Stanisława Chełchowskiego – Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję *Stanisław Chełchowski Pionier z Mazowsza*. Obecna też była prezes Teresa Kaczorowska, która uzgodniła szczegóły części tegorocznej XXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji. CJP’2016 ma być poświęcona aktywnemu działaczowi kulturalnemu i gospodarczemu, etnografowi z Północnego Mazowsza – Stanisławowi Chełchowskiemu. Będzie też jemu poświęcony w dużej mierze 18. numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”.

Dariusz Węclawski, wiceprezes ZLM, wydał czwarty tom poezji w cyklu *Aleje* nakładem Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia w Dąbku (którego jest prezesem). Był jego redaktorem, autorem *Wstępu*. Zbiór zawiera wiersze osób chorujących na stwardnienie rozsiane oraz ich przyjaciół.

22 kwietnia 2016 r., podczas uroczystej sesji Rady Gminy w Sońsku, uhonorowano naszego **poetę Stefana Chojnowskiego z okazji 90-lecia urodzin**. Świętował swój jubileusz razem z pochodzącym z tej gminy reżyserem dokumentalistą Arkadiuszem Gołę-

biewskim – dla nich też wspólnie RG w Sońsku składała gratulacje, odśpiewała „Sto lat”, ufundowała tort i szampana. ZLM reprezentowali Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik, a obecnych było wielu przyjaciół naszego poety seniora.

W piątek, 22 kwietnia 2016 r., w MCK w Płońsku jury rozstrzygnęło **XII Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”** (jurorami byli m.in. członkowie ZLM: Teresa Kaczorowska i Igor Kantorowski). Ogłoszenie wyników nastąpi w MCK w Płońsku podczas uroczystej Inauguracji XII Festiwalu MKS – 6 maja 2016.

W dniach 22-24 kwietnia 2016 r., **V Międzynarodowym Targom Książki w Białymstoku** towarzyszył festiwal literacki „Na pograniczu kultur” – w jego ramach w Operze i Filharmonii Podlaskiej, na stoisku Bellony SA (nr 9), dr Teresa Kaczorowska podpisywała swoje książki: *Oblawa Augustowska* oraz *Dzieci Katynia*.

W sobotę, 23 kwietnia 2016 r., ze zebrało się, już po raz drugi, Koło Młodych ZLM. Prowadzi je Stanisław Kęsik. Mamy nadzieję, że Koło się rozwinie i nas – leciwych już literatów i animatorów kultury – wkrótce zastąpią młodzi.

Marianna Olkowska uczestniczyła w festiwalu w Brzegu – więcej w jej relacji na str. 274.

We wtorek, 26 kwietnia 2016 r., Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zorganizował w Domu Literatury w Warszawie promocję książki **Kazimierza Świągockiego** *Kamień i czas. Wiersze, poematy, eseje* (utwory zebrane 1957-2013). Spotkanie prowadził i słowo o Autorze wygłosił prof. Krzysztof Dybciak. Wybrane utwory naszego poety profesora czytała Helena Świągocka oraz Autor.

Maj 2016

W dniach 6-8 maja 2016 r. odbył się **XII Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego**. W tym roku program był też bogaty, w pigułce to: trzy spotkania autorskie: jedno w MBP w Płońsku (Daniel Krajczyński oraz Tomas Tamošiūnas, Wilno), dwa na terenie gminy Baboszewo (dr Grzegorz Walczak i Paweł Krupka z Warszawy); dwie prelekcje (prof. Elwira Buszewicz, UJ Kraków, Daniel Artymowski, Zamek Królewski, Warszawa); trzy koncerty (Katarzyna Groniec z zespołem, dr Paweł Krupka, Płocka Orkiestra Kameralna), trzy tradycyjne już konkursy „O Laur Sarbiewskiego” (poezji, krasomówczy, recytatorski – w tym dwa ostatnie dla młodzieży). W programie była również Noc Poetów (w Dworku w Dłużniewie), cały dzień

w Płocku z ciekawym programem (poznawanie śladów M. K. Sarbiewskiego, spotkanie w Małachowiance, przejażdżka statkiem po Wiśle, koncert), msza św. w intencji M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie i – po raz pierwszy – Widowisko historyczne w Sarbiewie z udziałem husarzy i piechurów z Gniewu nad Wisłą. Odbyło się też wiele zdarzeń towarzyszących, rozbrzmiewała cały czas poezja „polskiego Horacego”. Więcej na str. 276.

W ramach czwartej dorocznej edycji „**Maj na Foksal**” w Domu Dziennikarza w Warszawie, 11 maja 2016, wystąpiła dr Teresa Kaczorowska. Wygłosiła multimedialną prelekcję i podpisywała książkę *Oblawa Augustowska* (sprzedała się reszta nakładu, Bellona SA już drukuje drugie wydanie). Miała też cztery wywiady w ogólnopolskich mediach, w tym w radiowej Jedynce, która obok TVP Historia, była patronem spotkania. Relacja na str. 219.

8 maja 2016 r., podczas „Przasnyskiego parkowania z poezją”, Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję nt. kościoła św. Ducha w Przasnyszu i zaprezentował poezję własną.

13 maja 2016 r., w Krasnem odbyła się promocja almanachu *...nazwijcie Miłość moim imieniem* poświęconego śp. Tadeuszowi Załęskiemu, a także finał konkursów literackiego i plastycznego imienia tego poety, pedagoga i malarza z tej gminy. Wziął w niej udział Piotr Kaszubowski (juror). W almanachu wydrukowano też wiersze naszej poetki Marianny Olkowskiej.

14 maja 2016 r., w Warszawie, nasz nowy literat Andrzej Chodacki, prezentował swoją najnowszą książkę *Doktor Seliański*. Z sukcesem. Gratulujemy aktywności!

15 maja 2016 r., podczas obchodów 35. rocznicy rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” w Czernicach Borowych i Chojnowie, prelekcję w dworku Chełchowskich wygłosił P. Kaszubowski – nt. tradycji niepodległościowych w parafii i gminie Czernice Borowe.

18 maja 2016 r. zmarła **nagle Zenona Cieślak-Szymanik** (1931-2016) – w swoim mieszkaniu w Ciechanowie. To znana ciechanowska poetka, autorka 10 poetyckich książek, laureatka licznych nagród literackich, uczestniczka wielu imprez kulturalnych. Była łodzianką, z zawodu ekonomistką. W Ciechanowie mieszkała ponad 50 lat. Funkcjonowała w ruchu twórczym przy dawnym WDK, obecnym Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Należała do Stowarzyszenia Pracy Twórczej, potem do Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich – od 2009 r. przekształconego w niezależny Związek Literatów na Mazowszu

(pozostała jednocześnie w Związku Literatów Polskich w Warszawie). Do końca pisała, publikowała w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, bywała na literackich imprezach. Jeszcze 6 maja 2016 r. uczestniczyła w XII Międzynarodowym Festiwalu ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, należała bowiem także do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Zawsze elegancka, zadbana i pełna energii, długo czytała – podczas Nocy Poetów tego Festiwalu – swoje wiersze w Dworku w Dłużniewie. Jak się okazało, po raz ostatni... Wielu członków ZLM uczestniczyło w jej pogrzebie, 23 maja 2016 r. Zeniu!, będzie nam Ciebie na pewno brakowało! Cześć Twojej Pamięci!

Spotkanie z książką *Oblawa Augustowska* i dr Teresą Kaczorowską odbyło się 19 maja 2016 r. w Muzeum Okręgowym w Suwałkach. Było wzruszające, bo w mieście, gdzie autorka spędziła młodość, lata i zdobyła maturę. Na spotkaniu była m.in. dyrektor jej LO im. M. Konopnickiej, pani Bożenna Szynkowska oraz wielu z tej liczącej 180 lat, stojącej w czołówce rankingów w Polsce, suwalskiej Alma Mater.

ZLM przekazał 10 książek różnych swoich autorów na nagrody w konkursie „Miłosierdzie Boże w życiu chrześcijan”, organizowanego przez Civitas Christiana w Ciechanowie.

21 maja 2016 r., podczas „Nocy Muzeów” w Muzeum Historycznym w Przasnyszu, odbył się wieczór autorski Bożenny Beaty Parzuchowskiej. Towarzyszyli jej aktorzy Teatru Trzech Pokoleń.

Sekretarz ZLM Piotr Kaszubowski, 24 maja 2016 r., podczas Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, został wybrany prezesem na kolejną pięcioletnią kadencję.

Tegoroczny maj okazał się najbardziej tragicznym w naszych dziejach. Straciliśmy w ten piękny czas drugiego literata – 25 maja 2016 r. zmarł nagle, zaledwie po miesięcznej chorobie, **Janusz Dylewski** z Mławy. Poeta, prozaik, regionalista, animator kultury, oddany społecznik. W ZLM pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, angażował się też w prace Akademii Europaea Sarbieviana. Należał do kilku organizacji na swojej rodzinnej Ziemi Zawkrzeńskiej, działał także w Warszawie. Był autorem dwóch poetyckich książek, laureatem licznych nagród literackich, uczestnikiem wielu imprez kulturalnych, aktywnym uczestnikiem spotkań autorskich w szkołach. Do końca działał, pisał, spotykał się z czytelnikami, planował w tym roku wydać trzeci tom wierszy oraz nazwać jeden z pociągów Intercity „Sarbiewski”. Nie zdążył... Spoczął na cmen-

tarzu na swojej ukochanej, rodzinnej mławskiej Wólce, żegnany w upalną sobotę, 28 maja 2016 r. gromadnie przez mławian, z udziałem władz Mławy oraz pocztu sztandarowego mławskiego Urzędu Miasta (ZLM reprezentowało dwoje członków zarządu: Teresa Kaczorowska i Piotr Kaszubowski).

Drugie spotkanie **Koła Młodych przy ZLM** odbyło się 31 maja w PCKiSz. Liczy ono kilkoro młodych poetów, a prowadzi je Stanisław Kęsik.

Czerwiec 2016

Nasza seniorka Barbara Krajewska z Janowca Kościelnego była 2 czerwca 2016 r. gościem XXIX spotkania z cyklu „Czwartkowe wieczory z poezją”, zorganizowanego przez CO SAP.

Tego samego dnia, 2 czerwca 2016 r., Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie przygotowała promocję książki T. Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska* (spotkanie w sali teatralnej I LO). Była to promocja wyjątkowa: uczestniczyli w niej bowiem m.in. niektórzy bohaterowie książki oraz burmistrz Augustowa Wojciech Walulik.

Syn naszej zmarłej poetki Zenony Cieślak-Szymanik, Dariusz z Ustki, przekazał dla ZLM po matce jej autorskie książki oraz inne wydawnictwa, a także rękopisy i prawa autorskie.

Prezes T. Kaczorowska została zaproszona 7 czerwca 2016 r. do Warszawy na **Mazowiecki Sejmik Kultury** – specjalny, jubileuszowy, z okazji 50-lecia Mazowieckiego Towarzystwa Kultury. Zaprezentowała nie tylko swoje wiersze, ale i Marii Konopnickiej – patronki kultury Ciechanowa, przybliżając zebranim nieznaną uczestnikom Sejmiku związkowi autorki *Roty* z miastem nad Łydynią.

W programie **XXVII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie** (9 czerwca 2016) były spotkania autorskie pisarzy: w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie oraz w Gimnazjum w Sońsku (**Józef Budziński i Zdzisław Zembrzycki**), złożenie kwiatów i zapalenie ogni pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszki na cmentarzu w Sońsku (po raz pierwszy zapalono też znicz na grobie zapomnianej kompozytorki Urszuli Rzeczkowskiej, 1934-1978). Ale głównym punktem było spotkanie literacko-muzyczne w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), prowadzone przez dr Teresę Kaczorowską. To tam świętowano promocję nowej poetyckiej książki

Barbary Krajewskiej *Ziarna miłości* (recenzja na str. 228), jubileusz **90-lecia Stefana Chojnowskiego** (obydwoje są członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie), przeplatając poetyckie słowa seniorów poetów koncertem fortepianowym Huberta Adamkiewicza z PSM I st. w Ciechanowie. W Muzeum wspominano też poetów, którzy w maju 2016 r. odeszli nagle na drugą stronę światła – dwójce czynnych poetów, członków ZLM: Zenonę Cieślak-Szymanik z Ciechanowa oraz Janusza Dylewskiego z Mławy. W przeciwieństwie do Barbary Krajewskiej oraz Stefana Chojnowskiego, którzy czytali swoje wiersze sami, poezję zmarłych poetów zaprezentowali młodzi aktorzy z Teatru „Rozmyty Kontrast” (przygotowani przez Edytę Bojowską-Kolak z PCKiSz). Poetyckie książki wszystkich bohaterów Wiosny Literatury '2016 można było nabyć na stoisku z książkami. A na koniec w gołockim parku zapłonęło integracyjne ognisko, przy którym wystąpili przy dużym aplauzie zaproszeni artyści z Siedlec: **Tadeusz Goc** (wokół, gitara) oraz **Urszula Tom** (poetka). Warto dodać, że **organizatorami Wiosny Literatury w Gołotczyźnie byli:** Związek Literatów na Mazowszu, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

17 czerwca 2016 r. w Muzeum Historycznym w Przasnyszu odbyło się uroczyste podsumowanie **II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego**. Jego współorganizatorem było ZLM, które poza wkładem finansowym, wspierało społecznie Jury. Byli to Stanisław Kęsik (skarbnik ZLM) oraz Piotr Kaszubowski (sekretarz ZLM). Więcej na str. 271.

W czwartek, 23 czerwca 2016 r., gościem Praskiego Saloniku Literackiego, w Domu Kultury Praga, przy ul. Dąbrowszczaków 2 w Warszawie, był poeta ZLM Juliusz Erazm Bolek – laureat Nagrody Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. Przed 30 laty ukazał się jego pierwszy oficjalny tomik wierszy *Nago*, stąd autor opowiedział jak doszło do wydania tej poetyckiej książki, przedstawił wiersze w niej zawarte i jakie były kulisy ich powstania. To literackie spotkanie poprowadziła pisarka Joanna Jagiełło. Podczas wieczoru wystąpiła także aktorka Nives Stasiewicz oraz poeta i konferansjer Andrzej Rodys.

W niedzielę, 26 czerwca 2016 r., Królewska Hiszpańska Liga Morska w Madrycie zorganizowała wieczór autorski Andrzejowi Chodackiemu. Ten niedawno przyjęty do naszego grona ZLM prozaik opowiadał o swojej ostatniej powieści *Doktor Seliański*.

21 czerwca 2016 r. w Powiatowym Centrum Kultury im. M. Konopnickiej w Ciechanowie rozstrzygnięto **Konkurs Literacko-Historyczny „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”**. Jury w składzie: **dr Teresa Kaczorowska** (przewodnicząca) – Ciechanów, **Bożena Kaliściak** – Płońsk, **Krzysztof Turowiecki** – Przasnysz ogłosiła, że na **Konkurs Literacko-Historyczny „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”**, zorganizowany przez Związek Literatów na Mazowszu, przy współudziale Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Sienkiewicza w Płońsku oraz Gminnej Biblioteki Publicznej im. J. Narzymskiego w Bogatem – wpłynęło **13 prac konkursowych**. Po ocenie nadesłanych utworów jurorzy postanowili przyznać następujące nagrody (dyplomy oraz nagrody rzeczowe): I nagroda – **Weronika Dębowska**, Społeczne Gimnazjum STO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Ciechanowie, za pracę „Fanatyk”, II nagroda – **Krystian Kościug**, Zespół Szkół im. Józefa Piłsudskiego w Bogatem, za pracę „Ślady Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu”, III nagroda – **Agata Tralewicz**, Zespół Szkół im. Marii Konopnickiej w Młocku, za pracę „Karta z pamiętnika H. Sienkiewicza”. Jury przyznało też 10 równorzędnych wyróżnień (dyplomy i książki) pozostałym uczestnikom konkursu, podkreślając tym samym duży wkład pracy, wiedzę, zaangażowanie i pomysłowość młodych uczestników Konkursu oraz ich nauczycieli. W sumie w Konkursie wzięło udział 13 uczniów szkół ponadpodstawowych, w tym 5 z powiatu ciechanowskiego i po 4 z powiatów płońskiego i przasnyskiego. Złożono 7 prac prozatorskich oraz 6 poetyckich, większość bardzo interesujących. Jurorzy podkreślili, że Konkurs odegrał dużą rolę w przypomnieniu więzi łączących Henryka Sienkiewicza z Północnym Mazowszem, w odnalezieniu w naszym regionie śladów literackich po wielkim pisarzu oraz w krzewieniu twórczości tego sławnego noblisty, którego Rok właśnie w Polsce jest obchodzony. Nagrodzone prace publikujemy na str. 204-215.

Lipiec 2016

A my przygotowujemy intensywnie kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 18. Będzie w dużej mierze poświęcony Stanisławowi Chełchowskiemu (1866-1907). W 2016 r. przypada 150. rocznica jego urodzin i chcemy naszym periodykiem przypomnieć o tej zacnej, aktywnej w różnych dziedzinach postaci z regionu.

Andrzej Chodacki otrzymał od Kapituły Polish American Poets-Academy (PAPA) w USA wyróżnienie w konkursie na „Wiersz Roku 2015”. Nasz literat jest członkiem PAPA od dwóch lat.

Polskie Radio zainteresowało się w tym roku aktywnie *Oblawą* Augustowską. Audycje w programie I o „małym podlaskim Katyniu” wyemitowało Studio Reportażu (12 lipca), a program popularno-naukowy *Eureka* – 15 lipca. W obydwu jedną z bohaterów była dr Teresa Kaczorowska, jako autorka książki *Oblawa Augustowska*. Wywiad z nią ukazał się też na portalu www.sdp.pl.

Zarząd ZLM przyjął do swojego grona poetę Zdzisława Zembrzyckiego. Nowy członek wydał pięć tomów poetyckich, a 16 lipca 2016 r., w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie promował swoją ostatnią książkę *Ziemskie Anioły*.

W sobotę, 23 lipca 2016 r., z okazji **Jubileuszu 50-lecia PCKiSz** w Ciechanowie, odbył się specjalny Wieczór Literacki w Galerii im. B. Biegasa. Przybyli poeci z Polski i regionu. Najpierw, podczas XX Spotkania z Książką w Galerii – prowadzonego przez Izę Kobę – specjalny gość wieczoru **Robert Ostaszewski**, ciechanowianin z urodzenia, mieszkający w Krakowie, promował swoją nową książkę *Zginę bez Ciebie* (akcja tego kryminału rozgrywa się w Ciechanowie). W programie była też Noc Poetów. W wieczorze tym uczestniczyli również: Piotr Szczepański z Gdańska, Paweł Krupka z Warszawy, a z regionu: Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Marianna Olkowska, Dariusz Węclawski, Zdzisław Zembrzycki oraz dwoje młodych poetów-debiutantów z Koła Młodych ZLM. Z recitalem wystąpił znany ciechanowski bard Wojtek Gęsicki.

W piątek, 29 lipca 2016 r., na elewacji budynku Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, odsłonięto jubileuszowy mural z okazji 50-lecia otwarcia tej placówki. Malowało go przez trzy tygodnie czworo młodych artystów z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na czele z autorem projektu Michałem Kowalczykiem. Inspiracją do tego dzieła był obraz Bolesława Biegasa „Wątpliwe pytania”, znajdujący się w zbiorach Muzeum Biegasa w Paryżu. Przygotowania do powstania muralu trwały prawie dwa lata. Potrzebne były zgody właściciela obiektu (Starostwa Powiatowego w Ciechanowie), wojewódzkiego konserwatora zabytków oraz fundusze (pomogło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego). Z kolei artystów chętnych do wykonania pierwszego tego typu dzieła w Ciechanowie pomogła znaleźć Urszula Słonina-Swięcicka – artystka rzeźbiarka, wykładowca z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie,

kierująca jednocześnie sekcją rzeźby w Polskim Związku Artystów Plastyków w Warszawie (prywatnie córka jednego z największych polskich artystów rzeźbiarzy prof. Stanisława Słoniny) – która współpracuje z dr Teresą Kaczorowską. Jubileuszowy mural jest kolejną inicjatywą PCKiSz przypominającą urodzonego w podciechanowskim Koziczyńcu Bolesława Biegasa (1877-1954) – znanego w świecie artysty rzeźbiarza i malarza, ale także literata (autora 16 dramatów), który większość życia spędził w Paryżu, gdzie też spoczywa i ma Muzeum. W PCKiSz utworzono w 2012 r. Galerię im. B. Biegasa, zorganizowano dwie wystawy jego dzieł (2012, 2014), wydano do nich katalogi. U wejścia do Galerii im. B. Biegasa widnieje też pamiątkowa tablica ufundowana w 2014 r. przez TMZC, w 60. rocznicę śmierci tego artysty. Mural na budynku PCKiSz jest okazały, liczy ok. 40 m². Robi duże wrażenie. Ożywił wspaniale modernistyczny obiekt, wkomponowując się ciekawie w otaczającą go zielen parku.

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
--------------------------	---

STANISŁAW CHEŁCHOWSKI – ZIEMIANIN, BADACZ, PUBLICYSTA

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Stanisław Chełchowski – ziemianin, badacz, publicysta . . .	9
---	---

STANISŁAW CHEŁCHOWSKI

O starem psie	20
O zającu i wilku	21
O mężu, co na zune gadał	22
O panie, co lubiał słuchać przepowiadstków	23

MAREK SADOWSKI (GÖRLITZ, NIEMCY)

Wspomnienia chojnowskie	26
-------------------------------	----

ROMAN DMOWSKI

<i>Pindar nowy albo Oda do Stanisława Chełchowskiego</i>	34
--	----

JÓZEF SŁAWIŃSKI (PĘKOWO, POW. PUŁTUSKI)

* * * Umiłował naukę i innych oświecał	34
--	----

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

W Chojnowie	37
-------------------	----

BOGUMIŁA UMIŃSKA (CIECHANÓW)

Stanisław Chełchowski – działacz społeczno-gospodarczy Królestwa Polskiego i krzewiciel wiedzy	38
---	----

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Powrócił do narodu pamięci	53
----------------------------------	----

STRONY NASZE

JÓZEF ZENON BUDZIŃSKI (GRAJEWO)

* * * W mojej głowie	57
Odmów ze mną	57
* * * Boję się słowa	58

ŚP. ZENONA CIEŚLAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Nie wiem	59
Dotyk	59
Mój azyl	60

WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)

Orzeł & Reszka	61
Im bliżej	61
Przeznaczenie	62

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Jesień poezji i Czajkowski	64
* * * A dziś na stołecznym cmentarzu	65
Jesień, liście i wiersze	66

IGOR KANTOROWSKI (PŁOŃSK)

Poszli	68
Liście	68
Flaga	69

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

Pojętność	70
-----------------	----

BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)

Dawca piękna i dobra	71
Kocham ziemię ojczystą	71
Skarby moje	72

MARIANNA OLKOWSKA (CIECHANÓW)

Rozmowa z wiatrem	73
Sumienie	74
Spacer po Ciechanowie	74

STRONY GOŚCINNE

BOŻENA DIEMJANIUK (AUGUSTÓW)

Inter / Pomiędzy	79
------------------------	----

JÓZEFA DROZDOWSKA (AUGUSTÓW)

List pisany nad jeziorem Necko	104
List znad Czarnej Hańczy	105
Konie pływające się w Biebrzy	106
Nad obrazami Bolesława Cybisa	107

WANDA GOŁĘBIEWSKA (PŁOCK)

Tryptyk tumski	109
Adaggio Albinoniego w płockiej Katedrze	111

LEOKADIA KOMAISZKO (LIÈGE, BELGIA)

Geniusze	113
Na ekranie kina	113
Pod niebieską parasolką	114
Październikowa refleksja	115

DANIEL KRAJCZYŃSKI (TROKI, LITWA)

Poszukiwana	116
Portret zapisany słowami	116
Codziennność	117

PAWEŁ MOSSAKOWSKI (WARSZAWA)

Skóra	118
* * * Obudziłem się w środku nocy z krzykiem... ..	119
Obudziłem się w środku nocy	119

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA)

* * * wiem że jesteś przy mnie	121
* * * pośród szarych ulic jesieni	121
* * * w rozwalonym domu	121
* * * splątane są gałęzie naszej pamięci	122
* * * Ten cichy jesienny liść	123

JERZY PLUTOWICZ (BIAŁYSTOK)

Odwiedziny	124
Para ludzi	125
Łza dzieciństwa	125
Światło końca lata	126

LYCZEZAR SELIASZKI (SATOWCZA, BUŁGARIA)

Milczenie	127
Inny głos	127
Sztuka	128

STANISŁAW STANIK (WARSZAWA)

Wiekopomne rozpacze Norwida	129
---------------------------------------	-----

TOMASZ TAMOŠIŪNAS (NOWA WILEJKA, LITWA)

Kolejny romans	149
Żółty motyl z czerwonym odcieniem	150
Atrament chwili	151

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XVII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze

Sergiusz Sterna-Wachowiak – poeta ładu	155
--	-----

SERGIUSZ STERNA-WACHOWIAK (POZNAŃ)

Biała cyranka	161
Nikt o mnie nie wie	162
Papierowy lampion	163

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

MICHAŁ LERSTH (PŁOCK)

Trudno	167
------------------	-----

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)

inaczej	169
-------------------	-----

<i>ADAM BOLESŁAW WIERZBICKI (LUBSKO)</i>	
Ogonek po złudzenia	170
<i>PAWEŁ BANACH (RAWA MAZOWIECKA)</i>	
Czerwona księga pożądania	171
<i>ELA GALOCH (TUREK)</i>	
Wenecja	172
<i>TADEUSZ HUTKOWSKI (SOCHACZEW)</i>	
Obszar zamknięty	174
<i>MAREK JANUSZ PIOTROWSKI (GOGOLE WIELKIE)</i>	
Fara	175
<i>RAFAŁ JAWORSKI (TYCHY)</i>	
Wielki Piątek	177
<i>KS. WACŁAW BURYŁA (KROŚNICE)</i>	
ona – on	178
<i>NATALIA BOROWSKA (WAŁCZ)</i>	
Nie samym chlebem żyje człowiek	180
<i>ZOFIA LITWINOWICZ (BYDGOSZCZ)</i>	
Zaproszenie	182
<i>SYLWIA JASKÓŁA (LUBLINIEC)</i>	
siedemdziesiąt siedem	183
<i>MARIUSZ CEZARY KOSMAŁA (LEGIONOWO)</i>	
* * * Więc stał tak dłuższą chwilę...	184
<i>PAWEŁ PODLIPNIAK (WARSZAWA)</i>	
Słowo na trzy	185
<i>IRENEUSZ JASKULNIAK (WARSZAWA)</i>	
* * * dzisiaj jestem trucizną...	186

MAGDALENA DRYL (KATOWICE)

Fiołkowo	188
----------------	-----

AGATA MARZEC (SŁUPSK)

Barocco	189
---------------	-----

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)

Pięć mazowieckich opowiadań	190
-----------------------------------	-----

WERONIKA DĘBOWSKA (CIECHANÓW)

Fanatyk	204
---------------	-----

KRYSTIAN KOŚCIUG (BOGATE)

Ślad Henryka Sienkiewicza na Północnym Mazowszu ...	210
---	-----

NATALIA TRALEWICZ (MŁOCK)

Karta z pamiętnika H. Sienkiewicza	214
--	-----

RECENZJE OPINIE WSPOMNIENIA

JERZY BIERNACKI (WARSZAWA)

Rosyjska zbrodnia – bez przedawnienia	219
---	-----

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI (WARSZAWA)

Wiktor Golubski rzuca monetą	223
------------------------------------	-----

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Matematyk o duszy humanisty	225
-----------------------------------	-----

DONAT NIEWIADOMSKI (LUBLIN)

Poetyckie „ziarna miłości” Barbary Krajewskiej	228
--	-----

BOŻENNA BEATA PARZUCHOWSKA (PRZASNYSZ)

pamięci poety nokturn żałobny	240
-------------------------------------	-----

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)

Pożegnanie naszej Poetki Zenony Cieślak-Szymanik	242
--	-----

Ostatnie światło życia	244
------------------------------	-----

JANUSZ TERMER (WARSZAWA)

Remanenty pamięci Janusz Krasiński: <i>W realiach energia słowa...</i>	245
---	-----

JANUSZ TERMER (WARSZAWA)

O <i>Młynie nad Wkrą</i> Ryszarda Tarwackiego	255
---	-----

WYDARZENIA KRONIKA

XX Ciechanowska Jesień Poezji

Jubileuszowa Jesień Poezji pod znakiem Zuzanny Morawskiej	261
--	-----

Spotkanie na Zamku Królewskim w Warszawie

VII Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie ...	268
---	-----

XVIII Spotkania z Książką w Galerii

Przybliżył dawne Kresy	271
------------------------------	-----

Światowy Dzień Poezji UNESCO '2016

Poezja terapią jest	272
Spotkanie ludzi kultury w Brzegu	274

XII Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza
Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”

Festiwal z husarzami	276
----------------------------	-----

II Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego

Zwyciężyło <i>Pięć mazowieckich opowiadań</i>	279
---	-----

KRONIKA ZWIĄZKU LITERATÓW NA MAZOWSZU

(sierpień 2015 – lipiec 2016)	281
-------------------------------------	-----

